

Andrzej W. Nowak, Krzysztof Abriszewski,  
Michał Wróblewski

# Czyje lęki? Czyja nauka?

Struktury wiedzy wobec kontrowersji  
naukowo-społecznych



WYDAWNICTWO NAUKOWE UAM

**Czyje lęki? Czyja nauka?**



UNIwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Seria badania interdyscyplinarne nr 42

Andrzej W. Nowak, Krzysztof Abriszewski,  
Michał Wróblewski

# Czyje lęki? Czyja nauka?

Struktury wiedzy wobec kontrowersji  
naukowo-społecznych



POZNAŃ 2016

ABSTRACT. Nowak Andrzej W., Abriszewski Krzysztof, Wróblewski Michał, *Czyje lęki? Czyja nauka? Struktury wiedzy wobec kontrowersji naukowo-społecznych* [Whose fears? Whose science? Knowledge structures in the face of scientific and social controversies]. Poznań 2016. Adam Mickiewicz University Press. Seria Badania Interdyscyplinarne nr 42. Pp. 234. ISBN 978-83-232-3052-6. ISSN 1895-376X. Text in Polish with a summary in English.

Scientific and technological development raises social and political concerns. On the one hand, we have anti-rational critique, an expression of which is scepticism about vaccinations. On the other, there is reductive scientism, which sees science and technology in a non-problematic way. The authors of the book want to establish a third way, arguing that neither a far-reaching critique nor a positivistic approach are sufficient to deal with the challenges of the present day. The points of departure are science and technology studies (STS) and world-systems theory. The book presents science not as something theory-based (as traditional philosophy of science tended to do), but rather as practice-based, something that is constructed, created, modified. It also focuses on the differences between the centre and peripheries in terms of the production of knowledge and scientific and social controversies. Examples of the latter are anti-vaccination movements, ADHD and the debate on gender.

Andrzej W. Nowak, Krzysztof Abriszewski, Michał Wróblewski, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Wydział Nauk Społecznych, Instytut Filozofii UAM, ul. Szamarzewskiego 89, 60-568 Poznań, Poland

Recenzent: dr hab. Maria Kostyszak

Publikacja sfinansowana z grantu Narodowego Centrum Nauki (NN 116695040)

© Andrzej W. Nowak, Krzysztof Abriszewski, Michał Wróblewski 2016

This edition © Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu,

Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2016

Fotografia na okładce: Przemysław Gaj

Projekt okładki: K. & S. Szurpit

Redaktor: Roman Bąk

Redaktor techniczny: Dorota Borowiak

Łamanie komputerowe: Anna Tyma

ISBN 978-83-232-3052-6

ISSN 1895-376X

WYDAWNICTWO NAUKOWE UNIWERSYTETU IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU

61-701 POZNAŃ, UL. FREDRY 10

[www.press.amu.edu.pl](http://www.press.amu.edu.pl)

Sekretariat: tel. 61 829 46 46, faks 61 829 46 47, e-mail: [wyd nauk@amu.edu.pl](mailto:wyd nauk@amu.edu.pl)

Dział sprzedaży: tel. 61 829 46 40, e-mail: [press@amu.edu.pl](mailto:press@amu.edu.pl)

Wydanie I. Ark. wyd. 16,25. Ark. druk. 14,625.

DRUK I OPRAWA: EXPOL, WŁOCŁAWEK, UL. BRZESKA 4

# Spis treści

<b>Wstęp: Czyje lęki, czyja nauka?</b> . . . . .	7
Czyje lęki? Czyja nauka? . . . . .	7
Odczarowanie „odczarowania” . . . . .	12
Od doktora Strangelove’a do picia moczu i z powrotem . . . . .	17
Pożytki z obniżenia tonu . . . . .	24
Dwuznaczna rola scjentystycznej „epistemologicznej policji” . . . . .	25
Uczyć nauki czy o nauce? . . . . .	26
<b>Co musisz wiedzieć o nauce, żeby przestać się bać?</b> . . . . .	29
Jak nie pisać o nauce i filozofii nauki . . . . .	29
Banalność racjonalności (i nauki) . . . . .	41
<b>Nauka walizkowa – czyli humanistyka półperyferii</b> . . . . .	50
Przypadek . . . . .	50
Model krążeniowy . . . . .	53
Model krążeniowy i nauka walizkowa. Pierwsze podejście . . . . .	62
Model krążeniowy i kontrowersje naukowo-społeczne . . . . .	69
Nauka walizkowa – podejście drugie . . . . .	76
<b>Pętelkowe choroby, czyli w jaki sposób powstają innowacje medyczne</b> . . . . .	84
Współczesna medycyna i technonauka . . . . .	85
Choroba w krwiobiegu – obiektywizacja medycznej innowacji na przykładzie ADHD . . . . .	91
Walizkowe ADHD . . . . .	101
Kontrowersje wokół ADHD . . . . .	109
Kontrowersja na półperyferiach . . . . .	118
<b>Jak debatować o sporach naukowo-społecznych i czy warto za wszelką cenę wygrywać?</b> . . . . .	123
Komu potrzebne jest odwołanie do „natury”? . . . . .	123
Dynamika zjawisk sieciowych . . . . .	127
Dwuznaczność użycia pojęcia „natury” w publicznych dyskusjach o zdrowiu . . . . .	135

Debata w kontekście nowoczesności refleksyjnej . . . . .	138
Zwolennicy medycyny naturalnej jako eksperci od bolączek społecznych . . .	141
Dlaczego zwycięstwo w sporach naukowo-społecznych jest niebezpieczne dla wszystkich? . . . . .	145
Sprzeciw wobec alienacji w epoce technonauki . . . . .	150
Odwołanie do „natury” a zamykanie i otwieranie debaty . . . . .	154
Otwarta debata o nauce, technice i medycynie . . . . .	157
<b>Oddolna walka z alienacją w technonaukowym świecie i jej ograniczenia . . .</b>	<b>158</b>
Zwalczanie alienacji – mapa stanowisk . . . . .	159
Rozproszone poznanie a wspólnota poznawcza . . . . .	161
Studium przypadku: wykorzystanie baz danych przez TTDKN oraz sam kolektyw jako baza danych . . . . .	161
Kontrowersje omijać czy w nie wchodzić? . . . . .	163
Nieredukcyjna baza danych? . . . . .	164
Funkcjonowanie blogów jako bazy danych . . . . .	165
Płynąć za innowacją i kontrowersjami . . . . .	170
<b>Dlaczego potrzebujemy nauki – czyli państwo i jego „kruchy” żywot . . . . .</b>	<b>172</b>
Czy państwo istnieje? O etnograficznych, oddolnych studiach nad państwem . . . . .	174
Bezrobotni antropologowie wracają do domu . . . . .	176
Szczepienia jako metafora . . . . .	182
Demokratyzacja medycyny? Dwuznaczność walk o upodmiotowienie pacjentów w neoliberalizmie . . . . .	191
<b>Co robi teoria w humanistyce? . . . . .</b>	<b>196</b>
Teoria i nauka w działaniu . . . . .	196
Działanie 1 – zobaczyć coś innego . . . . .	202
Działanie 2 – zapomnieć o pracy . . . . .	207
Działanie 3 – krążenie . . . . .	209
Działanie 4 – angażować emocje . . . . .	212
Działanie teorii – przebudować świat . . . . .	216
<b>Bibliografia . . . . .</b>	<b>219</b>
<b>Whose fears? Whose science? Knowledge structures in the face of scientific and social controversies (Summary) . . . . .</b>	<b>233</b>

# Wstęp: Czyje lęki, czyja nauka?

---

## Lęki, nauka, nowoczesność?<sup>1</sup>

Dawniej lęki społeczne i ich źródło były dość oczywiste. Lękaliśmy się przyrody, dzikich zwierząt, chorób, demonów. Lęki przednowoczesne dobrze oddają słowa pieśni *Święty Boże*:

Od powietrza, głodu, ognia i wojny – Wybaw nas Panie!  
Od nagłej i niespodziewanej śmierci – Zachowaj nas Panie!

Nowoczesność i jej rdzeń, którymi są nauka i technika, ufundowane były na obietnicy uwolnienia nas od wielu zagrożeń. Oczekiwanie, że pokonanie zagrożeń jest możliwe, było równocześnie nadzieją na uśmierzenie lęków z owych zagrożeń wypływających. Dzikie zwierzęta można było bezpiecznie okiełznać, mając w ręku nowoczesny sztucer albo oglądając je na ogrodzonym wybiegu w ogrodzie zoologicznym, dziką, rwącą rzekę zamknąć w betonowym korycie, lęk przed chorobą zamienić na techniczną procedurę (3 razy dziennie po 2 tabletki). Przez wiele lat było dobrze, ciemne lasy znikały, Czerwone Kapturki już nie musiały przedzierać się przez las, aby unikając (lub nie) wilka dostarczyć koszyk z lekarstwami i jedzeniem dla chorej babci. Świat się kurczył – to, co groźne, powoli wymazywaliśmy z obszaru widzialności, wydawało się, że dzięki temu groźne zjawiska znikają.

Czy nowoczesność i nauka rzeczywiście pokonały owe zagrożenia i dzięki temu wyeliminowały lęki, czy tylko dały nam złudne poczucie pewności (co chwilowo oddaliło strach)? Czy aby na pewno samo zniknięcie czegoś sprzed naszego wzroku spowodowało, że to coś przestaje istnieć? Czy niewidzialne traci swą autonomię, przestaje istnieć (Michalski 1998)? Widzialna groza przednowoczesnego świata paraliżowała, ale i znieczulała. Wyobraźnię przednowoczesną zaludniają horrory, ale widziane są one z dzisiejszej sytej, bezpiecznej, naukowo i technicznie ustabilizowanej perspektywy. Dziś są one

---

<sup>1</sup> Rozdział częściowo bazuje na tekście Nowak 2012.

nie do pojęcia (oczywiście z perspektywy skrytego za zasiekami i barierami mieszkańca Europy czy USA).

Wyobraźcie sobie siebie jako czterdziestolatka żyjącego w przednowoczesnej Europie. Jesteście wdowcem, właśnie myślicie o ponownym ożenku. Dlaczego? Odpowiedź jest prosta, ktoś musi pomóc w wychowaniu pięciorga dzieci, które wciąż żyją. Najmłodsze i słabowite niemowlę nie wiadomo, czy dożyje roku. Pozostałe siedmioro umarło w wyniku chorób, złej diety, zimna i głodu. Żeńska czytelniczka ma odrobinę trudniej, jeśli chodzi o wyobrażenie swojego miejsca w tej opowieści – już nie żyje. Organizm nie wytrzymał dwunastej ciąży. Inną możliwością dla żeńskiej czytelniczki jest wyobrażenie siebie jako nastolatki, która właśnie wychodzi za mąż za naszego bohatera. Czterdziestolatek z piątką dzieci to mnóstwo pracy, szczególnie że do obrobienia jest jeszcze pole i sporo inwentarza. Pamiętajmy, że musimy odpuścić sobie nasze współczesne wyobrażenia na temat małżeństwa i związków: tu nie ma jeszcze miejsca na romantyczne uniesienia (to nowoczesny wynalazek) czy samospelnienie (Taylor 2001). Zresztą z punktu widzenia dzisiejszych standardów urody nasz prawie bezzębny i pociągający źle zrosniętą nogą bohater nie jest szczytem męskiej atrakcyjności.

Życie w takim świecie wytwarza pewien stan świadomości, który za Michalskim można nazwać apokaliptycznym. Apokaliptyczne pojmowanie rzeczywistości wynika z konieczności nauczenia się sposobów radzenia sobie z poczuciem trwałego lęku podminowującego nasze ontologiczne bezpieczeństwo. Gdy z dwunastki dzieci może przeżyje pięć, może cztery, gdy każda biegunka może być cholera, trudno planować karierę. Świat jawi się jako niestabilny (i takim jest). To wpływa na pojmowanie czasu, przyszłości – apokaliptyczne pojmowanie czasu to świadomość tego, że ryzyko i wynikające z niego lęki są czymś, z czym nieusuwalnie musimy sobie radzić w codzienności.

Nowożytność i Oświecenie w ujęciu Michalskiego to, przede wszystkim, próba opanowania lęków i ryzyka przez ukrywanie tego nieusuwalnego apokaliptycznego charakteru rzeczywistości. Nowoczesność i Oświecenie działały na dwóch poziomach – zmiany świata i zmiany wyobrażeń. Stabilizacja rzeczywistości, realne wyrugowanie zagrożeń, powiększenie obszaru bezpieczeństwa wymagały okiełznania lęku – ale i samo ten lęk ograniczały. Te dwa procesy się wzajemnie warunkowały. Aby jednak uruchomić ten proces kolistego wzmacniania się, potrzebny był jakiś zaczyn. Była nim nowoczesna i oświeceniowa wiara, kluczowa składowa nowożytnego światopoglądu, który ufundował się na czymś, co Zygmunt Bauman nazwie *kolonizacją przyszłości* (Bauman 1998, s. 165). Ilustruje ją dobrze postać inżyniera Ponceludona z filmu *Śmieszność*<sup>2</sup>. W filmie widzimy, jak ten skromny, owładnięty ideami

<sup>2</sup> Reż. Patrice Leconte (premiera światowa 1996, polska 1997).

oświeceniowymi i naukowymi arystokrata walczy o to, żeby móc osuszyć bagno, gdyż chłopci w jego włościach chorują na malarię. Ponceludon wkra-  
cza na francuski dwór, uczy się intryg, dworskich gier, wszystko po to, aby  
dotrzeć przed oblicze króla i dzięki temu zapewnić finansowanie swojemu  
projektowi. Jednak środek do celu okazuje się celem samym w sobie. Autor  
i jego nowoczesny projekt naukowy „tonie” w morzu intryg feudalnego dwo-  
ru. Biegłość naukowa zdaje się na nic, gdyż nie potrafi skruszyć konwenan-  
su, stereotypów (*doksy*) i politycznej niechęci. Możliwość przemiany świata,  
nowatorskie eksperymenty (m.in. wraz z jedną z bohaterek konstruuje ska-  
fander do nurkowania) nie wystarczają, nie są zrozumiałe w tych sferach, od  
których zależy wsparcie polityczne i finansowe. Dopiero dopięcie wszystkich  
poziomów krążenia wiedzy (o tym więcej w kolejnych rozdziałach) umożli-  
wi sukces. Dopięcie to następuje wtedy, gdy kolonizacja przyszłości obejmie  
nie tylko „świat nauki”, ale i „świat polityki”. Projekt jest możliwy dopiero  
po Rewolucji Francuskiej, gdyż „kolonizacja przyszłości” na poziomie na-  
ukowym możliwa była dopiero wtedy, gdy wytworzono warunki polityczne  
i społeczne do jej urzeczywistnienia. Wyobraźnia naukowa mogła się zreali-  
zować dopiero, gdy uzupełniona została wyobraźnią polityczną i społeczną  
(oraz odwagą do ich realizacji).

Powyższa filmowa anegdota dobrze ilustruje to, że przyszłość była dla  
modernistów oczywista i jasna, jedyną jej wadą było to, że jeszcze nie na-  
deszła. Widać też wyraźnie, że możliwość realizacji projektów naukowych  
i politycznych wzajemnie się warunkowały. Nie da się uśmierzyć lęków je-  
dynie poprzez zmianę wyobrażeń, tak jak nie da się zmieniać rzeczywistości  
„u podstaw”, pracując w niezmiennym „kokonie”, w otoczeniu ideologicz-  
nym i kulturowym, które nie służy stabilizacji projektów naukowych.

Niestety, dziś już wiemy, że „muskularny modernizm” i wczesne, pełne  
pychy Oświecenie było skażone pewnym grzechem pierworodnym. Było to  
związane z kosztem ubocznym, jakim było wyrugowanie apokalipsy. Z jed-  
nej strony to dobrze. Zapomnienie o apokalipsie (Tichy 2008), kolonizacja  
przyszłości były ważnym aspektem scjentystycznego sposobu legitymizowa-  
nia praktyki naukowej i technicznej, jednym z warunków jej istnienia. Ryzy-  
ko, zagrożenie i związane z nim lęki były wyrzucone poza to, co widzialne.  
Lęki i zagrożenia były raczej postrzegane jako element przeszłości niż teraź-  
niejszości. Prometejsko-faustowska obietnica fundowała się na radykalnym  
pęknięciu. Strachy, lęki były czymś, co należy przewyciężyć, pokonać przez  
nieustanną „ucieczkę do przodu”. Niestety, jak wiemy choćby z pobieżnej  
znajomości psychoanalitycznej literatury, to, co wyparte, o ile nie zostało po-  
konane i przepracowane, a zostało jedynie otorbione – powraca. Grzechem  
nowoczesności i oświecenia było to, że mechanizm legitymizowania prakty-  
ki polegający na wyparciu lęku i apokalipsy był często silniejszy niż realna

możliwość usunięcia zagrożeń. Narracja okazywała się silniejsza niż praktyka. Problemem nowoczesności okazało się to, że nie potrafiła ona dopełnić swej obietnicy. Co więcej, sama zaczęła produkować własne zagrożenia i nie dość, że nie mogła w pełni wypełnić obietnicy ich usunięcia, to sama zaczęła wywoływać lęki.

Ulrich Beck nazwał to zjawisko zbiorczą kategorią – społeczeństwem ryzyka. W społeczeństwie ryzyka nastąpiło przesunięcie w definiowaniu zagrożeń. Mniej lękamy się tego, co przychodzi z zewnątrz, bardziej przerażające są zagrożenia, za które sami ponosimy odpowiedzialność. Czerwony Kapturek w wersji na dziś nie boi się lasu (zamienionego na park), wilka (te są wystrzelane), ale raczej tego, czy w koszyczku jest na pewno żywność bezglutenowa oraz czy lekarstwa, które niesie, nie są elementem spisku medycznego wielkich korporacji.

Nie jest to zagadnienie nowe, kulturowo jest ono już oswajane przynajmniej od czasu *Frankensteina* autorstwa Mary Shelley. Ludzkość rozwijała się poprzez podbój przyrody, zarówno tej zewnętrznej, jak i tej wewnętrznej, nas samych (Elias 1980). Hegel w kategorii pracy, najpierw pojęciowej, później materialnej – w twórczej przemianie tego, co zewnętrzne (*innobytu*) – upatrywał głównej zasady konstytucji podmiotu. Podmiot nowoczesny rozumiany czy to jako jednostka, czy szerzej jako wspólnota (a nawet ludzkość), rozwijał się dzięki podbojowi tego, co nim nie jest (przyroda, Inni), oraz dlatego, że nauczył się ukrywać zarówno koszty pracy (internalizacja), jak skutki uboczne (eksternalizacja). Można to opisać dosadnie przez metaforę zlewu – w nowoczesności nie interesowało nas, skąd się bierze woda w kranie, ani dokąd płyną ścieki. A nawet jeśli kogoś to interesowało, to aby osiągnąć sukces praktyczny, lepiej było tego nie rozgłaszać.

W filozofii zauważono koszty tego procesu, zwracała na to uwagę szczególnie szkoła frankfurcka, a wyrazem filozoficznym tej krytyki była *dialektyka negatywna* Adorna. Dziś nie tylko w obrębie dyskusji filozoficznych, ale i na poziomie empirii widać, że ujarzmianie tego, co zewnętrzne, ujawniło paradoksalne skutki. Wydaje się, że większą energię musimy skupić na zwalczaniu konsekwencji owego oswajania niż na walce z zewnętrznym zagrożeniem. Te filozoficzne problemy i napięcia przenoszą się z relacji podmiot – zewnątrz na relacje nauka – społeczeństwo. Oświecenie związało swe emancypacyjne obietnice polityczne i społeczne z racjonalnym, naukowym sposobem poznania świata. Poznanie to było ściśle powiązane zarazem obietnicą podboju. Tego ostatniego długo nie traktowano negatywnie. Naukową legitymację otrzymywały takie procesy jak cywilizowanie obszarów czy radykalne projekty inżynierii społecznej. Podbój świata, techniczne podporządkowywanie go, to integralna część naukowego sposobu poznawania. Nauka europejska nigdy nie była „czysta”, zawsze jej ważnym aspektem były na-

uki stosowane (technika) (Bińczyk 2010). Oznacza to, że wskazanie na relacje pomiędzy nauką a podbojem świata czy jej uwikłaniem w to, co polityczne i społeczne, nie oznacza, że „nauka zdradziła swoją istotę”. Wprost przeciwnie, to raczej przestroga. Jeżeli nauka (technonauka) jest z konieczności spleciona z porządkiem politycznym, społecznym, kulturowym, tym ważniejsze jest, także dla nauki, aby analizować owe sploty. Tworzą one warunki dla praktyki naukowej, wpływają na jej ocenę. Wątpliwe sojusze szkodzą praktyce naukowej, splatają działalność naukową z kontekstami, które nie zawsze są pożądane.

W tym miejscu warto przypomnieć, że nauka nowożytna nie rozwijała się przez ostatnie dwieście lat w próżni. Wręcz przeciwnie, jej sukces był warunkowany i warunkował powstanie kapitalistycznej geokultury, przez co stała się ona jej integralną częścią. Elementem tej geokultury są też rozwijające się od przynajmniej 500 lat instytucje kapitalistyczne, funkcjonujące dzięki procesowi nieograniczonej ekspansji i akumulacji kapitału (Wallerstein 2007a). Sojusz Oświecenia, nauki nowożytnej i kapitalizmu stworzył splot, który dziś z trudem możemy rozsypać (Moore 2015a). Ten splot to, z jednej strony: samoorganizacja rynków ekonomicznych, niechciane skutki biopolityki, czyli uboczne efekty procesów racjonalizacji sfery intersubiektywnej oraz zawłaszczania świata życia i naszych ciał przez procesy systemowe i mechanizmy rynkowe, konsekwencje rozwoju technonaukowego. Z drugiej jednak strony, to obietnica panowania nad naturą, emancypacja, pozytywne aspekty racjonalizacji oraz postępu naukowego i technicznego. Nasze technonaukowe społeczeństwa są dziedzicami wszystkich tych procesów. Dlatego też dostają w spadku zarówno obietnice, jak i lęki, sukcesy oraz porażki tych splecionych ze sobą projektów. Na pytanie: czy nauka i jej społeczne funkcjonowanie to pozytywny efekt Oświecenia? Niektórzy odpowiedzą z niezamąconym optymizmem. Takie nadzieje przyświecają choćby ruchowi tzw. nowego renesansu czy „nowym” ateistom (np. Richardowi Dawkinsowi). Może jednak oświeceniowe korzenie nauki to powód do zmartwienia, przecież to oświeceniowe, ogrodnicze ambicje wprowadzania racjonalnego ładu mają być współodpowiedzialne za totalitarne ludobójstwo (Bauman 2009; Black 2001). Warto też zapytać, czy splot nauki i kapitalizmu to wyjątkowe w historii ludzkości synergiczne wzmocnienie, któremu zawdzięczamy niebywały wzrost innowacji? Jeśli tak, to wtedy faktycznie skazani jesteśmy na zadawanie tych pytań łącznie i na takie też odpowiedzi. Może jednak kapitalizm to akcydens w historii nauki, siła raczej korumpująca niż sprzyjająca innowacji (Krimsky 2006; Goldacre 2013)? Wreszcie, musimy zapytać najbardziej ogólnie: jaki jest nasz stosunek do samej idei nowoczesności? Czy ulegniemy postmodernistycznemu pesymizmowi, czy spróbujemy jednak poszukać drogi „modernizowania modernizacji” (Latour 2009c)? Aby jednak

ten proces zacząć, musimy nauczyć się analitycznie rozdzielać i krytykować te procesy z osobna, inaczej grozi nam totalizująca nadkrytyczność. Nie będąc tego świadomi, skazani jesteśmy na odpowiedzi niepełne, niedoskonałe oraz wątpliwe sojusze.

## Odczarowanie „odczarowania”

Nauka była rdzeniem nowoczesności, to fakty naukowe tworzyły ramy, w których funkcjonowały inne odniesienia kulturowe. Niezależnie od tego, czy były to prace filozofów czy awangardowa sztuka. Warto wspomnieć, jaki wpływ na powstanie kubizmu miała choćby fizyka relatywistyczna (Laporte 1966). Nie można też przecenić wpływu, jaki na sztukę, literaturę, a przede wszystkim na nauki społeczne i praktykę polityczną miało odkrycie Darwina (Fuller 2009). W nowoczesności to nauka i technika kształtowały zręby ideologiczne świata. Ten zadziwiający sukces nauki i jej siostrzanej praktyki – techniki – był spleciony ze ściśle nowoczesną historiozofią, z jej mitem postępu. Nauka też wpływała na autodefinicję intelektualistów, wyznaczała ich role i zadania. Jednym z najważniejszych zjawisk w sferze struktur wiedzy było pojawienie się przepaści pomiędzy naukowcami ścisłymi a humanistami i naukowcami społecznymi. To, co jeszcze w początku epoki Oświecenia było możliwe, czyli pomieszczenie w jednej osobie oświeconego filozofa i sprawnego naukowca, już dłużej nie mogło być praktykowane. Projekty techniczne i naukowe oderwały się od linii rozwojowej nauk społecznych i humanistycznych. Pozbawione balastu, „czapy” metafizycznej i aksjologicznej, zaczęły się gwałtownie rozwijać. Humanisci na różne sposoby chcieli dorównać w mocy sprawczej naukowcom „ściśłym”. Miewało to różne, często dramatyczne konsekwencje, dość wspomnieć o pomysłach eugenicznych czy wynaturzonej inżynierii społecznej. Z drugiej jednak strony nie zapominajmy, że Oświecenie mogło realizować swój program także niezależnie od zaistnienia tego podziału: to głównie dzięki wysiłkom medyków wyrugowano polio<sup>3</sup>, to idealistyczni humanisci walczyli z analfabetyzmem (dzięki czemu wyedukowane społeczeństwo poddawało się opiece lekarskiej). To, że nowoczesność jest dwuznaczna, wiemy także i bez lektury Zygmunta Baumana (Bauman 1995).

---

<sup>3</sup> Warto jednak pamiętać, że walka z polio była możliwa dzięki mobilizacji zasobów całego społeczeństwa. Akcja „marsz miedziaków” (*march of dimes*), która zmobilizowała społeczeństwo USA do walki z polio, była wynikiem połączonych wysiłków lekarzy, naukowców, akcji społecznych, ale także woli politycznej gabinetu Roosevelta i progresywnistycznych polityk związanych z polityką „Nowego Ładu” (*New Deal*). <http://www.marchofdimes.org/> [dostęp: 28.04.2016], (Oshinsky 2015).

Żyjemy, jak już wspomnieliśmy wyżej, w nowoczesności określanej jako nowoczesność refleksywna. Jej podstawowy problem rozwojowy polega na tym, że nie da się już dłużej rozwijać nowoczesności poprzez kolonizację tego, co zewnętrzne. Kolonizację rozumieć należy bardzo szeroko, od tej tradycyjnie rozumianej, czyli podboju świata przez Europejczyków, po kolonizację *naszej codzienności przez systemy abstrakcyjne*. Imperialny kapitalizm, rozwój nowoczesnego systemu-swiata wymagał tego, co zewnętrzne, aby móc rozwijać swe centrum. Opowieść ta to historia podboju i grabieży, to także historia postępującej deruralizacji świata oraz wyniszczanie przyrody. Ten sam proces odnajdujemy także na innych poziomach, technonaukowy świat nowoczesny rozwijał się, abstrahując od kosztów. Te były przerzucane na barki innych. Przemysł i nauka przez wiele lat nie zadawały pytań o to, kto upora się z generowanym przez rozwój skutkami ubocznymi: zniszczeniem środowiska i chorobami z tym związanymi. W dwudziestym wieku mieliśmy do czynienia z narastającym sceptycyzmem w stosunku do nowoczesnej linii rozwoju. W okresie międzywojennym formułowali je krytycy spod znaku „pesymizmu kulturowego”, później dołączyli do nich czytelnicy tekstów szkoły frankfurckiej. Geopolityczna rewolucja roku 1968 podważyła ostatecznie dobre samopoczucie modernistów. Obecnie w dobie internetowych ekspertów od wszystkiego zjawisko to narasta w tempie przyśpieszonym.

Dziś już wiemy, że tak niegdyś ochoczo eksternalizowane koszty wróciły. Dłużej nie da się już ignorować kosztów przyrodniczych. Katastrofy ekologiczne, choroby cywilizacyjne są zagrożeniem równie ważnym, a może ważniejszym powodem naszych trosk niż katastrofy naturalne i tradycyjne choroby. Ponadto zmiany zaszły w obrębie wiedzy „przyroda” i „natura” nie są już nagim „faktem”, stały się one elementem polityki, co więcej, uzyskały swoją polityczną reprezentację. Monopol nauki uległ zachwianiu. Technonauka i przemysł napotkały już na swej drodze ekologię i napędzany przez nią opór. Pedagodzy borykają się ze wzbierającą falą nauczania domowego (*homeschooling*)<sup>4</sup>. Medycyna oparta na dowodach naukowych niedługo może zamienić się miejscami z medycyną „alternatywną”, gdy ta ostatnia zacznie dominować w społeczeństwie<sup>5</sup>. Na razie nie oceniamy tego procesu, na to czas przyjdzie później. Pozostańmy jeszcze na poziomie diagnozy.

---

<sup>4</sup> Warto zwrócić uwagę, że nauczanie domowe, podobnie jak panika antyszczepionkowa, wpisuje się w neoliberalne mechanizmy rozmontowywania idei państwa oraz wpływa negatywnie na wytwarzanie mechanizmów solidarności pomiędzy różnymi klasami czy grupami społecznymi (Reich 2014).

<sup>5</sup> Około 50% lekarzy w Wlk. Brytanii, a ok. 30% w USA, stosuje terapie niekonwencjonalne lub kieruje pacjentów do uzdrowicieli, odsetek ten wzrasta (przytaczam za Łazowski 2002).

Nauka uległa odczarowaniu – to, co tak świetnie czyniła wobec tego, co było jej zewnątrz, teraz zwróciło się przeciw niej. Obywatele współczesnych społeczeństw z jednej strony wciąż traktują naukę jako ważny sposób rozwiązywania żywotnych problemów<sup>6</sup>. Jednakże z drugiej strony nauka rozumiana scjentyistycznie znika z horyzontu publicznego zainteresowania. Technonauka musi walczyć o uwagę w naszym silnie medialnym świecie z przemysłem (pop)kulturowym i jego dynamiką. Odkrycia naukowe, objaśnianie działania wynalazków, osvajanie z innowacjami musi konkurować na rynku uwagi z doniesieniami o życiu celebrytów<sup>7</sup>. Niestety, dotyczy to także programów popularyzujących naukę, centrów naukowych (np. Centrum Nauki Kopernik) i programów szkolnych. Rynek uwagi chce sukcesu, szybkiego efektu. Nikt nie ma czasu na wcztywanie się w długie, drobiazgowo uargumentowane artykuły, przykładowe pytania kierowane do świata nauki podporządkowane są logice mediów, strachowi biznesu, brzmia one jak mutacje jednego pytania: czy będzie koniec świata?, czy wy go na nas sprowadzicie? oraz czy możecie Nas szybko ocalić?<sup>8</sup> Apokalipsa zombie włada wyobraźnią współczesnych.

Odczarowana nauka utraciła moc odczarowywania. Praktyczny wymiar techniki i nauki ma się dobrze, lepiej niż kiedykolwiek w dziejach. Praktyczny wymiar nauki, a także jej finansowanie w krajach rozwiniętych, także ma się dobrze. Odkrycia techniczne i naukowe wciąż mają miejsce. Na tym poziomie nie zmieniło się wiele<sup>9</sup>. Problem leży gdzie indziej. Nauka utraciła swą moc oczarowywania opinii publicznej. Zamiast uwodzić – straszy. Nauka traci rząd dusz, w krajach rozwiniętych coraz mniej dzieci swe marzenia wiąże z karierą naukową<sup>10</sup>. Zamiast tego ich wyobraźnię zdobywają komercyjnie

---

<sup>6</sup> Raport Komisji Europejskiej wskazuje na wciąż wysokie zaufanie do nauki, co ciekawe w Polsce jest ono najwyższe z badanych krajów i wynosi 65% (np. Holandia 39%, Francja 50%, Niemcy 46%). Eurobarometr, 63.1, *European Science and Technology*, 2005.

<sup>7</sup> Ilustracją tego problemu były protesty przeciwko ustawie o organizmach modyfikowanych genetycznie (GMO), wzięli w nich udział głównie celebryci, artyści. Zamiast merytorycznej dyskusji problem GMO został sprowadzony do newsa „Doda, Piróg i Herbuś protestuje przeciw GMO”. Por. [http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114871,12922750,\\_GMO\\_sieje\\_zlo\\_protesty\\_przed\\_Palacem\\_Prezydenckim\\_.html](http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114871,12922750,_GMO_sieje_zlo_protesty_przed_Palacem_Prezydenckim_.html), dostęp: 28.04.2016. Negatywnie do tego zjawiska odnoszą się także niektórzy sceptycy w sprawie rozwoju naukowego (np. Greenpeace), por. <http://gmo.blog.polityka.pl/2012/11/27/pekniecie-w-obozie-przeciwnikow-gmo/>, [dostęp: 28.04.2016].

<sup>8</sup> Warto w tym miejscu zobaczyć, w jaki sposób opisywano Wielki Zderzacz Hadronów, por. [http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/12,114932,5678260,Wielki\\_Zderzacz\\_Hadronow\\_czy\\_będzie\\_koniec\\_swiate\\_.html](http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/12,114932,5678260,Wielki_Zderzacz_Hadronow_czy_będzie_koniec_swiate_.html), [dostęp: 28.04.2016].

<sup>9</sup> Choć nie wiadomo, jaki skutek w dłuższym okresie przyniosą dewastujące rynek naukowy polityki neoliberalne i korporacyjne zawłaszczenie rynku czasopism naukowych (Szadkowski 2015).

<sup>10</sup> Raport Rose Schreiner Camilla, Sjodeberg Svein, *How do learners in different cultures relate to science and technology? Results from the project ROSE (the Relevance of Science Education)*, Asia-Pacific Forum on Science Learning and Teaching, Volume 6, Issue 2, Foreword, <http://>

użyteczne mity (jak np. wszechobecne w popkulturze fantasy). Problemem jest „czapa metafizyczna”, sposoby legitymizowania praktyki technonaukowej oraz jej obecność w sferze publicznej. Kiedyś było prościej – oświeceniowy, wspierany naukowo światopogląd pozwalał na walkę z przednowoczesnymi strachami. Lek uśmierzał ból, prąd elektryczny i fabryka wyzwalały z „idiotyzmu życia wiejskiego”. Relacja pomiędzy lękiem a nauką była dość przejrzysta. Nauka to światło, które rozprasza ciemności przednowoczesnych lęków. Dziś światło samo poważnie zmętniało i przygasło. Lęki człowieka późnej nowoczesności to w dużej mierze lęk przed technonaukową rzeczywistością. Nauka i oparta o nią techniczna praktyka padły ofiarą własnego sukcesu. Czy lęk przed polio jest dziś ważny w życiu rodziców posyłających dzieci do szkoły? Czy boimy się, że zabija nas silniejsza biegunka? Nie, to świat medycyny napawa lękiem. Szczepionki jawią się jako globalny spiszek korporacji medycznych (Krawczyk 2012)<sup>11</sup>, choroby to tylko pretekst, dzięki któremu kosmiczne jaszczury mogą sprawować władzę na ziemi<sup>12</sup>. Odczarowanie nauki nie oznacza automatycznie, że świat pozostanie odczarowany. Oznacza to tylko, że trudniej wyznaczyć, kto jest, a kto nie jest oświecony. Mit powraca, prawdopodobnie z większą siłą, niż diagnozowali to autorzy *Dialektyki Oświecenia*. Obawiamy się, że dzisiejsza wersja pieśni kościelnej nie długo przyjmie postać:

*Od szczepionek, GMO, korporacji i elektrowni jądrowych – Wybaw nas Panie!  
Od nagłej i niespodziewanej śmierci – Zachowaj nas Panie!*

Sytuacja jest o tyle dramatyczna, że owo wezwanie do „Pana”, transcendencji, jest w dużej mierze gestem pustym. Zawierzenie opatrności nie ma już tej samej mocy, co w świecie przednowoczesnym, zostało to odczarowane przez naukę. Odczarowanie spowodowało, że dawne źródła sensotwórcze są już poważnie wyczerpane. Narracja oświeceniowa, która obiecywała je w tej roli zastąpić, jest dziś zagrożona. Oznacza to w praktyce tyle, że wyczerpały się struktury, które pomagały walczyć z lękami (nie przesadzamy teraz, czy lęki owe są uzasadnione).

---

roseproject.no/network/countries/norway/eng/nor-Sjoberg-Schreiner-overview-2010.pdf, [dostęp: 28.04.2016].

<sup>11</sup> Warto też prześledzić debatę pomiędzy Marcinem Rotkiewiczem a Marią Dorotą Majewską: <http://www.polityka.pl/nauka/zdrowie/1529867,1,szczepionkowa-polemika.read>, [dostęp: 28.04.2016].

<sup>12</sup> O tym, że rządzą ludzkością kosmiczne Jaszczury przekonani są zwolennicy Dawida Icke, o tych i o innych przejawach myślenia spiskowego i paranoicznego wśród współczesnych irracjonalistów, można przeczytać w wywiadzie z Bartkiem Kuzią, dziennikarzem obywatelskim (bloggerem) zajmującym się popularyzacją nauki i zwalczaniem szkodliwych mitów. Por. <http://www.krytykapolityczna.pl/Wywiady/BartJestemslugusemjaszczurowzkonstelacjiSmoka/menuid-77.html>, [dostęp: 28.04.2016].

Prosty powrót do świata przedoświeceniowego nie jest możliwy. Widać to najwyraźniej, gdy przeanalizujemy zjawiska nowego religijnego fundamentalizmu. Jest on zjawiskiem na wskroś nowoczesnym, może istnieć tylko dzięki nowoczesnej technice. Kaznodzieje, imamowie wykorzystują nowoczesną strukturę stabilizowania i rozpowszechniania idei (telewizja, internet, prasa). Talibowie i członkowie ISIS strzelają z nowoczesnej broni, komunikują się przy użyciu telefonii satelitarnej i komórkowej, a ich symbolem jest raczej pick-up Toyoty niż bogobojne życie. To, co ich łączy, to retoryczne odrzucenie naukowo-oświeceniowej „czapy metafizycznej”.

Nie oznacza to jednak, że możemy żyć bez nauki, czy to jako szary, codzienny uczestnik złożonego procesu reprodukcji społecznej, czy też widziany w medialnie dostępnym rozbłysku popularności i/lub eksplozji fundamentalista religijny. Nasze codzienne, drobne decyzje musimy każdorazowo zapośredniczyć przez technonaukową rzeczywistość. Nie ma ucieczki przed technonauką, czy to biorąc tabletkę na ból zęba, czy choćby pisząc tekst na komputerze. Proste recepty w postaci krytyki rozumu instrumentalnego nie zdadzą się nam na nic. Nie możemy sobie pozwolić na śmiałą ignorancję humanistów krytycznych spod znaku szkoły frankfurckiej czy Heideggera. Humanizm w tej wersji oznacza tylko tyle, że nie wiem, jak działa radio, komputer czy elektrownia jądrowa. Krytyka pozostaje na poziomie nieskutecznego, choć często efektownego i afektowanego egzorcyzmu.

Dlaczego jednak racjonalna, naukowa krytyka samej technonauki jest nam potrzebna? Z jednego prostego powodu: by pokonać strach, opanować lęki, przywrócić poczucie bezpieczeństwa ontologicznego. Bez tego trudno sobie wyobrazić funkcjonowanie na poziomie tak jednostki, jak i całego społeczeństwa. Technonaukowa rzeczywistość to jedna z najpoważniejszych dziś przyczyn egzystencjalnych lęków. GMO, elektrownie jądrowe, szczepionki to dzisiejsze smoki, którymi straszymy w debacie publicznej. Lęki te, jak wskazuje Ulrich Beck, nie są już dziś łagodzone przez tradycyjne mechanizmy wspólnotowe. Wobec decyzji: szczepić czy nie szczepić – pozostajemy sami, a dominujący obecnie domyślny sposób postawienia problemu – zbudowany na neoliberalnym indywidualizmie – wyakcentuje moment indywidualnej odpowiedzialności za wybór, a nie na przykład poczucie wspólnotowości (wspólne ustalanie optymalnego rozwiązania) czy moment troski<sup>13</sup>. Lęk nie

---

<sup>13</sup> Annemarie Mol zauważa podstawowe napięcie w obrębie praktykowania medycyny w stylu zachodnim: logikę troski i logikę wyboru. Pierwsza z nich, logika wyboru, dominuje w obrębie praktyk związanych z systemem administracyjnym medycyny i jej obecnością jako element sfery publicznej, oraz konkurencyjna – logika troski, która dotyczy części dobrych praktyk medycznych (Mol 2008: 11). Logika wyboru jest silnie związana z przyjętymi (często nieświadomie) zasadami kapitalizmu rynkowego i przeniesieniem tych zasad na obszar medycyny, w tym ujęciu pacjent/pacjentka stają się konsumentami i ich wybory są traktowane jak wybory konsumenckie. Problemem jest generalizowanie pojęcia wyboru, w przypadku

jest łągodzony i pokonywany przez przynależność klasową czy narodową. Atomizacja społeczna nadszarpuje zaufanie, a to powoduje erozję sfery publicznej. Obumierają warunki możliwości istnienia społeczeństwa demokratycznego. Zagrożenia spowodowane przez technonaukową rzeczywistość nie będą maleć. Jednakże wraz z erozją demokracji tracimy narzędzia do kontroli efektów naszej technonaukowej działalności (Callon i wsp. 2009).

## Od doktora Strangelove'a do picia moczu i z powrotem

Kwestie dystrybucji strachu i demokratycznej kontroli nad technonauką odsyłają do pytania o związki pomiędzy nauką i demokracją. Dlaczego? Z prostego powodu – strach, lęk to w dużej mierze efekt braku upodmiotowienia. Boimy się, gdy nie jesteśmy w stanie opanować tego, co nam zagraża, gdy pozbawieni jesteśmy możliwości sprawstwa, działania. Sytuacja miesz-

---

medycyny ma on bowiem zupełnie inny charakter niż w przypadku decyzji podejmowanych w kategoriach rynkowych. Nacisk kładziony na konieczność wyboru przez pacjenta ma charakter raczej praktyk dyscyplinujących niż jest ściśle związany z koniecznością natury medycznej. W przypadku decyzji medycznych problem polega na tym, że decyzja jest podejmowana przez pacjentów w warunkach nierównowagi informacyjnej, presji czasu, rozstrzygnięć etycznych i granicznych. W takich okolicznościach wybór przytłacza, co powoduje, że podjęte decyzje są często słabo uzasadnione i chybione. Z tego powodu Mol proponuje, abyśmy przyrzekli się drugiemu rodzajowi praktyk opartych o „logikę troski”. W tym ujęciu pacjenci nie są traktowani jako pasywni quasi-konsumenci. Pacjenci nie są przedstawiani jako podmioty dokonujące wyboru, ale jako podmioty uczestniczące w wielu różnorodnych rodzajach aktywności. Mol wskazuje też na to, że logika wyboru koncentruje się na „produkcie” jako celu medycyny, a logika troski kładzie nacisk na „proces” i jego dynamikę. To także redefiniuje rolę pacjenta, w przypadku wizji opartej na produkcie, gdy pacjent odmówi usługi/produktu, to kończy się jego udział w procedurze medycznej (widać to dobrze w przypadku ordynowania leków, szczególnie w leczeniu psychiatrycznym, odmowa wzięcia leku traktowana jest jak przerwanie leczenia). W przypadku etyki troski opiekunowie i opiekunki mogą procesualnie wpływać na pacjenta/tkę, którzy odmawiają pomocy; przekonywanie, perswazja są same w sobie traktowane jako element opieki. W przypadku wspomnianej wyżej logiki wyboru możemy mieć też do czynienia z jej wariantem przypominającym zasady wyboru modelowane na procedurze głosowania, a nie na czystym mechanizmie rynkowym. W takim wypadku pacjenci są traktowani jak obywatele, którzy mogą głosować. Także w tym wypadku Mol krytycznie wskazuje na nieadekwatność tej metafory. W przypadku wyboru politycznego i rynkowego w większości wypadków wybierający może odmówić wyboru, uciec, zastrajkować, zmienić kraj, w przypadku wyboru pacjenckiego logika ontologii medycyny jest zupełnie inna. Pacjent nie może uciec, opuścić przestrzeni wyboru, jest na nią egzystencjalnie (często w kategoriach życia i śmierci) skazany. Logika troski też może przypominać logiką wybór rynkowy czy polityczny, różnica podstawowa zasadza się na tym, że opiera się ona na myśleniu procesualnym, opartym o praktyki. Pacjent jest współtwórcą warunków, którym podlega, a nie jedynie podmiotem wybierającym z gotowej puli wyborów.

kańców bogatych krajów Europy czy USA jest dziś paradoksalna – pomimo faktu, że żyją w najbezpieczniejszym jak dotąd okresie historii i są długo-wieczni, to jednak ich życie jest pełne lęków. Dlaczego? Tradycyjnie część lęków przednowoczesnych byliśmy w stanie zwalczyć poprzez działanie. Dobrze to widać, gdy obserwujemy podróżników, pasterzy, rolników, żeglarzy, widać wyraźnie jak zaradność, doświadczenie pokoleniowe pozwoliło oswoić pewne aspekty – odpowiednio wędrówki, wypasów w górach, żegluga. Wiemy, jednak, że w okresie przed rozwiniętą techniką i nauką pewnego stopnia niepewności nie mogliśmy wyeliminować. Żegluga przybrzeżna była oswojona, ale podróże oceaniczne były traktowane jak „mała śmierć”, żegna-no się z żeglarzami „na zawsze”.

Lęki przednowoczesne pokonaliśmy m.in. dzięki nauce. To techniczno-naukowe wynalazki i artefakty, postrzegane jak „cuda”, pozwoliły nam wyrwać się ze świata determinizmów. Dziś jednak na różne sposoby technonaukowy świat stał się sposobem władania. Sprzężenie nauki i kapitalizmu wyzwoliły wielkie moce, niestety są one często poza kontrolą. To spowodowało, że zmianie uległy relacje pomiędzy polityką, państwem narodowym i nauką (Beck 2012). Państwo przemysłowe ustabilizowało stosunki społeczne, tworząc państwo opiekuńcze oraz stosunki z tym, co pozaludzkie. To ostatnie zostało uzyskane dzięki zmianie niewyliczalnych zagrożeń w wyliczalne ryzyka (Beck 2012). Wiązało się to także z rozwojem technik i metod naukowych, dzięki którym byliśmy w stanie opanowywać, „poskramiać ryzyko” (Hacking 1990). Nauka oraz państwo narodo-we tworzyły kontener (ramy, pojemnik) (Taylor 1994), dzięki któremu możliwe było owo oswojenie ryzyka poprzez stabilizację rzeczywistości. Dzięki ist-nieniu takiej stabilizacji można było także budować modele polityczne, w tym te demokratyczne. Demokrację można zdefiniować najogólniej jako taki rodzaj rządów, w którym ci, którzy podlegają jakiejś władzy, mają sposoby, mecha-nizmy, by ową władzę kontrolować. Oczywiście nie myślimy tu o perspekty-wie jednostkowej, ale mówimy tu o *demos-ludzie*, czyli zbiorowym sposobie na przemaganie oporu, a nie o strategiach jednostkowych. Taka wizja demokracji w sposób funkcjonalny współgrała ze stabilnym państwem epoki przemysłowej (Beck 2012, s. 163). To jednak skończyło się wraz z przejściem do społeczeństwa ryzyka. W tym momencie dawny sojusz został podkopany, niedawni sprzymierzeńcy nie tworzą już wspólnego frontu. Nauka i technika już nie tylko pomagają stabilizować rzeczywistość, budować „pojemnik” państwa narodo-wego, one także zaczęły go rozszczelniać. Jak pisze Beck: „Wejście w fazę społeczeństwa ryzyka następuje w chwili, gdy stwarzane ryzyka wymykają się obo-wiązującym kalkulacjom ryzyka w państwie opatrnościowym lub je znoszą” (Beck 2012, s. 163).

Budowanie dziś demokracji to nie tylko korzystanie ze zdobyczy państwa przemysłowego, które dzięki technonauce ustabilizowało rzeczywistość i opa-

nowywało ryzyko. Dziś demokracja to walka na dwa fronty: z jednej strony budowa demokratycznych stosunków dzięki instytucji państwa i technonauce, ale z drugiej opór przeciwko nim. Oznacza to jednak, że nie możemy pozwolić sobie ani na zignorowanie nauki i techniki, ani na przesadną, pustą krytykę (Koselleck 2015). Dlaczego? Ponieważ zignorowanie, niezrozumienie technonauki z jednej strony pozbawia nas sprzymierzeńca (którym nauka była w epoce przemysłowej), a tak się może stać, gdy popadniemy w przesadny neoluddyczny krytycyzm (Nowak 2013b). Z drugiej jednak strony musimy być świadomi zagrożeń i ryzyka, które sama technonauka generuje. Dlatego też myślenie o demokracji nie może dziś jedynie traktować technonauki jako nieanalizowanego tła stosunków społecznych i politycznych, demokratyzowanie musi uwzględniać także technonaukę.

Kluczowe dziś jest pytanie o możliwość takiej demokracji, która nie zatrzyma się na drzwiach laboratorium. Zdemokratyzowanie demokracji to spowodowanie, że wobec technonaukowych lęków nie będziemy musieli stać samotnie. Musimy na nowo przemyśleć i szukać sposobów wytworzenia poczucia sprawstwa oraz pokazać możliwość kolektywnego opanowywania alienacji.

Ekonomia klasyczna traktowała prawa ekonomiczne w sposób zreifikowany, krytyka przywróciła je na powrót możliwości demokratyzacji. Okazało się, że prawa ekonomii nie tylko nas determinują, ale że my sami możemy tworzyć ład ekonomiczno-społeczny oparty o demokratyzację stosunków ekonomicznych. Jednym z ciekawszych przykładów takiej polityki była polityka „Nowego Ładu” Roosevelta, która była reakcją na kryzys ekonomiczny. Dziś stoimy przed wyzwaniem analogicznym; ze względu na wyczerpanie się dotychczasowych reguł rozwojowych, kryzysy ekologiczne, narastające problemy medyczne (tzw. choroby cywilizacyjne), alienację, która powoduje lęki dewastujące opinię publiczną, musimy podjąć trud budowania projektów kierowanych przeciw alienacji i reifikacji. Projekt taki zaproponował Latour, nazywając go może myląco ekologią polityczną (Latour 2009b). Proponował on nowy sposób prowadzenia debat, gdzie przededefiniowany zostałby na nowo lud, demos, który w imię upodmiotowienia samego siebie powołuje demokratyczną politykę. Ów demos, nazywany zbiorowością, powinien pozbyć się dawnych antropocentrycznych uprzedzeń i próbować analizować całą zbiorowość obejmującą zarówno ludzi, jak i czynniki pozaludzkie (Abriszewski 2008). Podstawową ideą Latoura jest wskazanie na konieczność porzucenia mitu zewnętrznej „natury”, który jest szkodliwym przesądem uniemożliwiającym prowadzenie debaty na temat tego, jak jesteśmy dziś uwikłani w gąszcz relacji pomiędzy tym, co ludzkie, pozaludzkie, wytworzone i naturalne. Debatą ta jest dziś pałaca, gdyż rozwój naszej ludzkiej cywilizacji doprowadził do takiego stadium, w którym możemy uznać, że to, co stworzone „ręką ludzką”,

efekty naszego rozwoju stały się znaczące w skali planety – stąd coraz powszechniej używa się określenia antropocen. Przy przyjęciu takiego założenia widzimy, że porzucenie mitu „zewnętrznej natury” to nie tylko fanaberia filozofa, ale po prostu fakt. Dziś jak nigdy dotąd dostrzegamy, że „nie ma tak głębokiej studni, w której człowiek nie dostrzeże własnej twarzy” (Kołakowski 2009). Nie jest to jednak, jak w przypadku Kołakowskiego, stwierdzenie z poziomu teorii poznania, ale fakt ontologiczny. Dziś, gdy odkrywamy, że pingwiny z Antarktydy mają w swym organizmie DDT, nie możemy utrzymywać, że istnieje gdzieś nieskażona pozaludzka „natura”. Samo pojęcie antropocenu wskazujące na to, że dziś ingerencja jest tak wielka, że stała się faktem geologicznym, podobnie jak latourowska „ekologia polityczna”, mogą być jednak ujęciami mylącymi. Obie te propozycje są zbyt mało krytyczne, aby były wystarczającą podstawą do budowania polityki. To, co zyskujemy dzięki nim, to świadomość dojścia do kresu rozwojowego, potwierdzenie twierdzeń Becka o refleksywnej naturze. Aby zacząć działać, potrzebujemy jeszcze przestrogi, wezwania do działania – w przypadku Roosevelta impulsem do budowy „Nowego Ładu” był kryzys finansowy, dziś impulsem do demokratyzacji może być kryzys ekologiczny (w tym globalne ocieplenie). Dostrzega to Jason Moore, który dodatkowo wskazuje krytycznie na wady pojęcia antropocen i analogicznie na wady latourowskiej ekologii politycznej (Moore 2015b). Moore wskazuje, że mylące w tych ujęciach jest to, że dyskutuje się o niezróżnicowanej „ludzkości”, a następnie poprzez zestawienie z naturą postuluje się zniesienie tego dualizmu. Moore w pełni zgadza się z postulatem wyjścia poza dualizm, pokazuje jednak, że powinniśmy być bardziej dialektyczni i zauważyć to, że nie tylko istnieje „niezróżnicowana” ludzkość, która stanowi jakąś nową zbiorowość wraz z czynnikami ludzkimi i pozaludzkimi, ale że ma ona pewną określoną formę polityczną i ekonomiczną. Nierówności z tym związane są dialektycznie powiązane z tym, jak tworzona jest nowa całość relacji ludzi i czynników pozaludzkich. Dlatego Moore proponuje, żebyśmy mówili raczej o kapitałocenie, żeby podkreślić, że formy, jakie przybiera zbiorowość ludzi i czynników pozaludzkich, podlega dyktatowi rozwijającej się od około 500 lat logiki systemu kapitalistycznego (Moore 2015b). Korekta Moore’a jest w pewnym sensie krokiem wstecz w stosunku do Latoura, gdyż Moore wraca na powrót do idei ekonomii politycznej, jest to jednak zarazem krok w przód, korekta Latoura, gdyż Moore przekonująco argumentuje, że demokratyczna polityka przyszłości jest możliwa, o ile będzie zarazem ekologią, jak i ekonomią polityczną. W niniejszej książce akcent będzie położony na kwestie nauki, techniki, medycyny – ale pragniemy prosić czytelnika i czytelniczkę, aby pamiętali o tym splocie ekologii i ekonomii politycznej.

Skupmy się teraz na próbie radzenia sobie z alienacją wywoływaną przez technonaukę, tego kłopotliwego sprzymierzeńca demokratycznego stano-

wienia polityki. Wymyślenie owego ludu/demosu, znalezienie sposobów na zbudowanie solidarności w technonaukowym świecie to dopiero początek.

Należy także wyposażyć ów lud w narzędzia, którymi będzie mógł przeprowadzić proces swojego upodmiotowienia. Nie wystarczy, jak kiedyś, odwołać się do oświecających elit – to rozwiązanie już nie działa. Michael Burawoy wskazuje, że należy porzucić dawne, nowoczesne rozumienie roli intelektualistów i związanej z tym tradycyjnej idei socjologii publicznej. W epoce nowoczesnej intelektualista publiczny: *pisze, dla, ale nie z opinią publiczną* (Burawoy 2008, s. 25). Postawa taka współgrała z modernistycznym ujmowaniem nauki, jako zewnętrznej dla społeczeństwa, jako tej dziedziny, która jest bezpośrednio powiązana z postępem. Ten ostatni pojmowany był na wzór prawa historii, jako zreifikowana siła niezależna od ludzkich wysiłków, coś, co trzeba odkryć, aby wedle jego wskazań i prawideł podążać. Społeczeństwo ryzyka, nowoczesność refleksywna, jak już wskazywaliśmy, to świadomość zanurzenia, tego, że nie ma „podwyższonego miejsca”, z którego może przemawiać naukowiec-intelektualista. Owa ambona, która służyła do głoszenia prawd „z boskiego” punktu widzenia jest dziś nie do utrzymania. Nie tylko dlatego, że nazbyt często skrywała partykularne interesy (do pokazania tego wystarcza tradycyjna myśl krytyczna), ale przede wszystkim dlatego, że taki „podwyższony ton” uniemożliwia nam dojrzenie niebezpieczeństw naszej epoki.

Dlatego też w tym nowym ujęciu rola socjologa (intelektualisty publicznego) jest pojmowana bardziej organicznie, jako wynikająca ze wspólnoty losu. Burawoy proponuje coś, co na pozór jest paradoksalne – intelektualiści, aby móc pełnić rolę społeczną, mieć znaczenie, muszą ograniczyć swe roszczenia, swą żądzę władzy i pouczenia. Ta dawna poza dziś powoduje jedynie, że tracą oni swe audytorium. Pomniejszenie swej roli, zmiana funkcji z oświecającego na doradzającego, z kierującego na współpracującego, może być kluczem do odzyskania roli i wagi dla intelektualistów. W pewnym sensie Burawoy modyfikuje krytycznie figurę „tłumacza”, który zdaniem Baumana miał zastąpić dawnego „prawodawcę” (Bauman 1998). W tak pojmowanej roli badaczki/czki, wierni strategii „obniżonego tonu”, intelektualiści i naukowcy pracują, odkrywają, tworzą raczej „razem z” społeczeństwem, opinią publiczną, a nie tylko „dla”. To jednak, jak wskażemy w dalszej części, wymaga równoczesnego pozbycia się scjentyistycznego i ideologicznego sposobu legitymizowania nauki, a równocześnie odnowienia społecznych źródeł solidarności. W pewnym sensie projekt ten jest równocześnie wezwaniem do reformy, wychyleniem w stronę przyszłości, jak i powrotem do już istniejących projektów próbujących przedstawić wizje rozwoju społeczno-przyrodniczego (Pawlikowski 2010).

Na drodze do projektu radykalizowania demokracji, tak aby objęła też rzeczywistość technonaukową, stoi wiele przeszkód. Tutaj chcielibyśmy zwrócić

uwagę na dwie z nich. Jedna to dyktat technokratycznych ekspertów, druga do dogmatyzm nowego irracjonalizmu. Stoimy przed bardzo trudnym zadaniem: równoczesną walką z narastającym procesem „naukowej niepiśmienności” (*scientific illiteracy*) (Mooney i Kirshenbaum 2009) oraz krytycznym kontrolowaniem technokratycznych tendencji, dyktatu scjentyistycznych ekspertów. Nauka i technika skomplikowały się tak dalece, że nie są już w żadnej mierze uchwytnie dla opinii publicznej. Stały się równie obce i niezrozumiałe jak przyroda, którą miały odkrywać. Lęki generowane przez naukę powodują, że wzrasta fala nowych form irracjonalizmu. To jednak nie powinno prowadzić nas do łatwych postaw racjonalistycznego doktrynerstwa czy scjentyzmu. Naiwna obrona nauki, poprzez wypieranie ubocznych skutków rozwoju i postępu, spowoduje tylko zwiększenie skutków ubocznych. Kolonizowanie przyszłości tak pomocne w usuwaniu lęków przednowoczesnych zawodzi w przypadku ryzyka produkowanego przez technonaukowe społeczeństwo. W ten sposób powiększamy i stwarzamy obszary niewiedzy. Wytworzone skutki uboczne stają się niewidoczne, przez co tym bardziej mogą objawić ze zdwojoną siłą swe destrukcyjne skutki.

Krytykując kolonizację przyszłości jako pewną strategię walki ze społecznym lękiem, zwróćmy jednak uwagę, jak łatwo jest dziś krytykować przesadzony scjentyzm, wskazywać jego uproszczenia, pokazywać nadużycia. Robi to wielu, często ze szlachetnych pobudek. Pozbawienie nas oparcia w wierze w opanowywalną, przewidywalną przyszłość nie likwiduje automatycznie zagrożeń. Pozwala to może lepiej dostrzec ilość zagrożeń (nowych i starych), ale apokaliptyczne nastawienie nie powoduje automatycznie, że zagrożenia i lęki znikną. Trzeba czegoś więcej, trzeba znajdować takie narracje, które pozwolą na uprawianie nauki i techniki, co umożliwi zwalczanie zagrożenia. Trzeba równocześnie znaleźć sposób, by również krytykować tendencje technokratyczne i scjentyistyczne.

Dziś jesteśmy w sytuacji paradoksalnej, musimy krytykować naukowo-techniczną praktykę, gdyż wymaga tego postulat kontroli postępu. Jest to rozsądne. Po aferze Talidomidowej, Czarnobylu, Bhopalu, znając rozmiar zniszczeń środowiskowych, wiemy, że musimy krytycznie podchodzić do nauki i postępu technicznego. Im krytyczniej i wnikliwiej będziemy prześwieślać technonaukową praktykę, tym większa szansa na uniknięcie nieoczekiwanych skutków ubocznych. Niestety podmywa to równocześnie społeczny autorytet nauki. Nauka przestaje być tylko dostarczycielem pożądanego wynalazków i innowacji, staje się zagrożeniem. Jesteśmy w potrzasku: informując o skutkach ubocznych postępu, dostarczamy „amunicji” neoluddystom, z drugiej strony nie informując o skutkach ubocznych, zwiększamy poziom ryzyka, co więcej, w razie katastrofy podmywamy autorytet nauki w jeszcze większym stopniu. Sytuacja jest krytyczna, gdy

pomyślimy, jak trudno jest znaleźć i obronić „obrotową” pozycję krytyczną. Rzadkim przykładem takiej postawy jest angielski lekarz, sceptyk Ben Goldacre. W swej pierwszej książce z ferworem i humorem rozprawiał się z mitami narosłymi wokół medycyny, w tym wokół tzw. tradycyjnych, naturalnych, alternatywnych sposobów leczenia (Goldacre 2011)<sup>14</sup>. Goldacre pełni w tej książce klasyczną rolę racjonalistycznego oświeceniowca, który zwalcza mity i zabobony. W ostatniej książce *Złe leki* (Goldacre 2013) ten sam autor z równą pasją tropi oszustwa i manipulacje na styku świata nauki i przemysłu farmaceutycznego. Podobne badania prowadzone są też w Polsce (Polak 2011). Jego tezy niepokojąco współbrzmiały z diagnozami, jakie formułowali krytycy nauki, których krytykował w pierwszej książce. Spisek przemysłu farmaceutycznego („BigPharmacy”), oszustwa, eksperymenty na bezdomnych, poddawanie eksperymentalnym terapiom dzieci w Trzecim Świecie, zatajanie wyników, to standardowy zestaw współczesnego zwolennika teorii spiskowych. Podobieństwo to jest tylko pozorne, gdy przyjrzymy się strukturze wiedzy, poznamy mechanikę krążenia krwiobiegu nauki w społeczeństwie (o tym w kolejnym rozdziale) będziemy w stanie odróżnić „spiskową” krytykę pozorną, bazującą na rozniecaniu strachu i wzniecaniu paniki moralnej, która ma źródło w naukowej niepiśmienności, od krytyki nauki i medycyny służącej upodmiotowieniu.

Rzetelna krytyka to próba upodmiotowienia pacjenta, uzbrojenia go w racjonalne sposoby oceny terapii. Książki Goldacre’a należy czytać razem, dopiero obie dają nam pełen obraz potrzasku, w jakim tkwimy. Z jednej strony naukowa niepiśmienność (*scientific illiteracy*) osiąga takie rozmiary, że zagraża funkcjonowaniu sfery publicznej. Najlepszym przykładem jest działalność ruchów antyszczepionkowych. Powstały jako reakcja zatrwożonych pacjentów, i gdyby pozostały ruchami opartymi o dowody (*evidence based*), mogłyby stanowić one formę ich upodmiotowienia. Niestety ruchy te zdryfowały w stronę irracjonalnego lęku. Nieufność wobec szczepionek może mieć w niektórych przypadkach podstawy racjonalne (Filc-Redlińska 2016). Sceptycyzm może oznaczać chęć zwiększenia kontroli nad własnym życiem. W tym momencie dotykamy drugiego z zagrożeń: technokracji. Zatraskany rodzic stoi dziś przed fatalnie zarysowanym polem wyboru: z jednej strony paniczny, spiskowy głos ze strony ruchów antyszczepionkowych, z drugiej technokratyczna maska nauki. Dosadnie można oddać to jako wybór pomiędzy zaufaniem zwolennikom urynoterapii i piciem moczu a zaufaniem dr. Strangelove.

---

<sup>14</sup> Książka i jej autor są ważnym punktem odniesienia dla grupy blogów TTDKN, omówionej w dalszej części książki, <http://blogdebart.pl/2011/01/27/kup-goldacrea-mowie-ci/>, [dostęp: 28.04.2016].

## Pożytki z obniżenia tonu

Pamiętać musimy jednak o funkcji, jaką pełni scjentyzm. Mimo, iż scjenty-  
styczne ujęcia nauki nie stanowią przekonującego opisu praktyki naukowej,  
pełnią one ważną rolę legitymizacyjną. Powodują, że ludzie wierzą w na-  
ukowo osiągnane cele. Wiąże się z tym jednak niebezpieczeństwo – zbytnie  
przywiązanie do scjentyistycznej wizji nauki jest jedną z przyczyn tego, że  
skutki uboczne rozwoju są niewidoczne. Wynika to z faktu, iż ideologia scjen-  
tystyczna wytwarza obszary społecznej niewiedzy. Między innymi w reakcji  
na tę sytuację, w historii nauki, jak i w społecznych studiach nad nauką do-  
szło do czegoś, co Steven Shapin nazywa „obniżeniem tonu” (Shapin 2010,  
s. 1-16). Rozumie on przez to m.in. odejście od teoriocentrycznych<sup>15</sup>, zbyt  
racjonalistycznych, formalnych ujęć nauki (szczególnie obecnych w filozofii  
nauki). „Obniżenie tonu” to także odejście od wizji historii nauki pojmowanej  
na wzór biblijny, czyli poprzez historię tzw. „wielkich” naukowców-odkryw-  
ców<sup>16</sup>. Samo stwierdzenie odejścia od teoriocentrycznych ujęć nauki nie musi  
być akceptowane i przyjmowane jako teza. Jednakże w zmienionym kontek-  
ście społecznym odejście od teoriocentryzmu może być nie tylko przelotną  
modą intelektualną wśród historyków nauki i socjologów wiedzy, ale ważną  
strategią uprawiania refleksji nad nauką w ogóle.

Uzasadnienie tego anty-teoretycznego zwrotu wiąże się ze wspomnianą  
już wyżej kilkukrotnie diagnozą socjologiczną dokonaną przez Ulricha Becka.  
Jego zdaniem, dziś znajdujemy się w kolejnym stadium nowoczesności. Nie  
możemy dłużej rozwijać się tak jak dotychczas. Rozwojem tym rządziła bo-  
wiem zasada eksternalizacji kosztów. Mechanizmy i procesy, które ową ekster-  
nalizację umożliwiały, wyczerpały się (Beck 2004, s. 238-277). Nowoczesność  
refleksyjna to prosta nowoczesność plus jej eksternalizacje (Latour 2003, s. 37).  
Z przejściem od nowoczesności pierwszej – prostej do nowoczesności drugiej  
– refleksywnej zmienił się status nauki. W prostej fazie nowoczesności scjenty-  
styczny, przeteoretyzowany obraz nauki miał poważną rolę legitymizacyjną.  
Był bardzo skutecznym elementem zmiany świata. Niestety wiązały się z tym  
koszty. Scjentyistyczne uprawomocnienie praktyki naukowej powodowało, że  
stawaliśmy się mniej refleksyjni, mniej zdolni do monitorowania konsekwencji  
praktyki naukowej. Wraz z refleksywną fazą nowoczesności, urefleksyjnienie

---

<sup>15</sup> Teoriocentryzm polega m.in. na tym, że koncertujemy się na wytworze praktyki nauko-  
wej – teorii. Zapominamy przy tym o całym, złożonym świecie uwarunkowań, przekształceń,  
działań, które doprowadziły do uzyskania tego efektu – twierdzenia teoretycznego. Badacze  
z kręgu społecznych studiów nad nauką starają się śledzić całość praktyk technonaukowych,  
nie zatrzymując się przy tym, w sposób wyróżniony, na którymś z jej aspektów.

<sup>16</sup> Parafrazując język biblijny, można by taką wizję historii nauki opowiedzieć w ten sposób:  
Newton porodził Faradaya, on z kolei Maxwella, ten zaś porodził Einsteina, ten z kolei porodził  
Hawkinga.

stosunku do niej wydaje się wymogiem koniecznym. Ono samo z kolei wymaga porzucenia teoriocentrycznych ujęć praktyki naukowej. Bruno Latour i teoria aktora-sieci jest jednym z najlepszych kandydatów dla tego zadania. Konsekwentnie rozwijana rozpoczęła się od etnografii nauki, poprzez antropologię symetryczną zaowocowała „ekologią polityczną”. Ta ostatnia wraz z rozwinięciem podjętym w książce *Splatając na nowo to, co społeczne* to rodzaj ontologii wiedzy (nauki), przykład ujmowania wiedzy bez skupienia się na efekcie końcowym, ale na całości procesu wiedzytwórczego i na jego konsekwencjach (Latour i wsp. 2010). Obniżenie tonu to zatem porzucenie scjentyistycznego sposobu ujmowania nauki. To prowadzenie analiz praktyki naukowej, śledzenie społecznego jej uwikłania, to próby jak najdokładniejszego przedstawienia wszelkich jej uwarunkowań. W takim opisie nauka i technika właściwie znikają jako odrębna rama odniesienia. Nie są traktowane, ani jako zmienna zależna, ani jako zmienna niezależna, następuje całkowita zmiana paradygmatu. Zgodnie z „ekologicznym” sposobem myślenia, właściwą jednostką analizy jest teraz całość społeczeństwa. Co więcej, nie jest to już klasycznie pojmowane społeczeństwo, traktowane jako zespół ludzi, ale heterogeniczna zbiorowość, wspólnota ludzi i czynników pozaludzkich. Obniżenie tonu i etnograficzne podejście w badaniu praktyki naukowej stanowiły duży przełom teoretyczny. Są one jednak obciążone pewnym niebezpieczeństwem. Steve Fuller, angielski socjolog wiedzy i filozof nauki, z pasją wskazywał na niebezpieczeństwa związane z tym posthumanistycznym zwrotem. Szczególnie intensywnie pokazywał zagrożenie wiążące się z tzw. płaską ontologią, charakterystyczną dla teorii aktora-sieci. Przejście analityczne od badania społeczeństwa pojmowanego humanistycznie do badań nad posthumanistycznie rozumianą zbiorowością powoduje, że tracimy możliwość formułowania programu normatywnego (Fuller 2006). Zysk poznawczy, to, że dostrzegamy uwikłania podmiotów ludzkich w sieciach technologicznych, zależność od przetworzonego świata przyrody, okupione jest utratą gruntu dla rozważań etycznych czy moralnych. Zdaniem Fullera grozi nam obsunięcie się w światopogląd karmiczny, czyli wizję rzeczywistości, w której nie ma miejsca na artykulację zbiorowych interesów normatywnych. Ludzkie życie w tym ujęciu, traktowane jest jako los, karma, tylko, że przesądzają o nim nie wyroki bóstw, ale ustalenia i działania podejmowane na gruncie nauki i techniki.

### **Dwuznaczna rola scjentyistycznej „epistemologicznej policji”**

W tym miejscu na scenę ponownie wracają scjentyzm i dwudziestowieczne „zwierciadlane” epistemologie, oparte o tradycyjną definicję prawdy, jako zgodności myśli (teorii) i rzeczywistości. Ekosystemowa wi-

zja zbiorowości jest bardzo pożyteczna, pozwala ona śledzić drobiazgowo koszty rozwoju całej zbiorowości. Paraliżuje ona jednak możliwość działania. Posiłkując się starym rozróżnieniem Carla Schmitta, musimy wiedzieć, kto jest wrogiem, a kto przyjacielem. Bez tej różnicy nie ma możliwości zakreślenia granic demosu. Bez tożsamości i granic nie wiemy, kto, w imię czego i czym ma władać. Cóż to za demokracja, która nie wie, kim jest jej lud. Śledzenie społecznych praktyk, rozpoznawanie złożonych związków pomiędzy nauką, techniką i społeczeństwem prowadzi do ważnych odkryć epistemologicznych, na przykład tego, że sam podział na owe, wyróżnione strefy jest bez sensu? Cóż jednak nam z tej wiedzy, kiedy nie wiemy, jak uśmierzyć społeczne lęki? Cóż ma począć rodzic autystycznego dziecka z najlepszą choćby analizą ruchu antyszczepionkowego? Przecież rodzic chce odpowiedzi na pytanie, „co robić”<sup>17</sup>, bez niej nie zmniejszy się poziom alienacji i powodowanego przez nią lęku. Można argumentować, że sama analiza własnego usytuowania, możliwość wpisania siebie w sieć zjawisk i procesów zmniejszy alienację. Wydaje się to dość prawdopodobne założenie. Cóż jednak z tego, gdy nie wiemy, dokąd mamy zmierzać. W imię czego szczepić dziecko? Jak mamy legitymizować naszą decyzję? Scjentyzm i technokratyzm pierwszej nowoczesności były tu bardzo pomocne. Nie zostawiały wyboru, przez co nie było miejsca na egzystencjalny lęk. Szczepionki były efektem postępu, nauka swym autorytetem gwarantowała bezpieczeństwo. Skutki uboczne były poza horyzontem społecznie artykułowanego doświadczenia. W konsekwencji nie było też powodu do strachu. W konsekwencji jednakże traciliśmy też sprzężenie zwrotne pomiędzy pacjentami a praktyką medyczną. Wadliwe szczepionki, technokratyczna pycha lekarzy i fatalne w swych konsekwencjach skutki uboczne mogły pozostać niezauważone.

## Uczyć nauki czy o nauce?

Na zakończenie tego rozdziału chcemy zastanowić się nad sposobami wychodzenia z tego klinczu. Cóż mamy czynić? Czy walcząc z naukową niepiśmiennością, powinniśmy wrócić do strategii oświeceniowej, z jej podziałem na „ciemny lud” i „oświeconą elitę”. Wydaje się, że ta strategia w świecie drugiej nowoczesności już nie jest możliwa (Bucchi 2009). Społeczeństwa dru-

---

<sup>17</sup> Jesteśmy zdania, że pytanie *Что делать?* zadane przez Lenina (za Czernyszewskim) jest dziś ważne jako element refleksji nad celami i kondycją humanistyki współczesnej. Po okresie, w którym dominowały na polskim rynku publikacje antyszczepionkowe, ukazała się popularna książka – przewodnik dla rodziców na temat szczepień (Filc-Redlińska 2016).

giej nowoczesności są już odczarowane, nasycone połowiczną wiedzą o nauce, nie uda się już drugi zastosować nowoczesnego mechanizmu. Wiedza naukowa nie zderza się z „czystym” zabobnem, „przesądem”, tak jak miało to miejsce w przeszłości. Dzisiejszy irracjonalista chętnie czerpie z odwołania do badań naukowych jako elementu swej argumentacji. Często przebieg takiej dyskusji polega na tym, kto przytoczy więcej, lepszych cytatów z „amerykańskich naukowców”. Samo nasywanie wiedzą o nauce, pojmowanej jako „teoria” (w wykładni scjentyistycznej), może tylko zwiększać zamęt. Nauka zaczarowana, cytowanie Dawkinsa w sporach o istnienie Boga, czyni z wiedzy naukowej zestaw świętych ksiąg i proroków<sup>18</sup>. Jesteśmy zdania, że taka strategia doprowadza do jeszcze większego wyrugowania świadomości tego, czym jest nauka. Jesteśmy przekonani, że tym, czego brakuje, to nie edukacja „o nauce” jako wiedzy gotowej. Tej mamy w szkole dość. Tego, czego brakuje, to z jednej strony nauczanie praktykowania nauki oraz nauczania wiedzy o nauce jako otwartej praktyce, w tym laboratoryjnej<sup>19</sup>. Formułując to inaczej, walczyć z niepiśmiennością naukową powinniśmy poprzez zwiększanie ilości miejsc, w których można praktykować naukę rozumianą jako eksperyment, praktyczne zmaganie się z „zamykaniem rzeczy w słowa”. Zaryzykujemy twierdzenie, że mogłoby to się odbywać nawet kosztem czasu poświęconego na uczenie się „o nauce” jako wiedzy gotowej. Drugim ważnym elementem edukacji powinno być zwiększanie wiedzy z zakresu socjologii wiedzy, społecznych studiów nad nauką. Uczenie się praktyki naukowej, laboratoryjnej (nawet na poziomie bazowym), pozwoli na przykład zrozumieć, dlaczego leki homeopatyczne nie spełniają kryteriów naukowości. Dyskusja taka ma sens wtedy, kiedy praktycznie będziemy mogli spróbować otrzymać roztwór w homeopatycznym rozcieńczeniu (i zobaczymy bezsens tego przedsięwzięcia). Dopiero wtedy można wytłumaczyć, dlaczego „pigułki z wody z cukrem” nie są równoważne innym środkom farmaceutycznym. Bez włączenia poziomu praktyki spór „gadających głów” w telewizji czy chwytliwych nagłówków w gazetach jest bezsensowny.

---

<sup>18</sup> Bardzo celnie wypowiedziała się na ten temat Ewa Krawczyk, dr nauk biologicznych: „Zauważyłam podczas tych paru godzin, że jeżeli pada jakakolwiek kwestia związana z ewolucjonizmem, to natychmiast rozmowa zostaje zwękslowana na tory religijne. Jakby ludziom brakowało argumentów, chęci do rozmowy czy w ogóle wiedzy w tym zakresie. Nawet koszulka Dawkinsa, w założeniu propagująca naukę o ewolucji, zawierała aluzję – w dodatku bezsensowną – do religii. Jak gdyby jednego bez drugiego nie dało się ogarnąć”, wypowiedź dostępna na blogu: <http://sporothesis.wordpress.com/2010/10/03/boga-nie-ma-a-dawkins-jest-jego-prorokiem/>, [dostęp: 28.04.2016].

<sup>19</sup> Rzadkim, cennym przykładem takiej aktywności jest uczenie o nauce poprzez gry, popularyzowane przez Marcina Zarodę (Zaród 2013b), <http://www.krytykapolityczna.pl/Lodz/Lodz6marcaGramynaserioIIISpolecznieinukowo/menuid-268.html>, [dostęp: 28.04.2016].

To poprzez praktykę laboratoryjną (choćby w formie zabawy) możemy chociażby zrozumieć sens „podwójnie ślepej próby”, jako ważnego elementu potwierdzania wagi naszych twierdzeń. Dzięki zapoznaniu się z praktyką laboratoryjną uzupełnioną poprzez wiedzę z zakresu społecznego funkcjonowania nauki i techniki, możemy być bardziej odporni na urojenia urynoterapeutów z jednej strony, z drugiej strony możemy powiedzieć „sprawdzam” i podważyć technokratyczne samozadowolenie lekarza (Evans i wsp. 2006)<sup>20</sup>. Możemy to zrobić, na przykład pytając go o przesłanki naukowe w przepisaniu jakiegoś leku<sup>21</sup>. Oswajanie się z technonauką to konieczny element kontynuowania misji Oświecenia. To osiągnięcie pełnoletności i posługiwanie się własnym Rozumem, o którym mówił Kant, dziś polegać musi na równoczesnej walce z zabobonami irracjonalizmu i dogmatyzmem technokracji. Wbrew scjentyzom nauka nie jest teorią, nie jest czymś do wierzenia, wbrew nauczycielom w szkołach, nauka nie jest też czymś do zapamiętania. Ten ostatni postulat byłby o tyle dziwny, że nauki ściśle są najbardziej dynamicznie zmieniającym się obszarem kultury. Oswajanie technonauki to także ważne zadanie dla nauk społecznych. Nie mogą one pozostać na poziomie mówienia o rozumie instrumentalnym z jednej strony lub bałwochwalczą kapitulacją przed bożkiem scjentyzmu z drugiej. Ci pierwsi to pogrobowcy romantyków, Heideggera czy Adorna, którzy w swej pięknoduchowskiej postawie nie różnią się wielce od antyszczepionkowców, zwolenników teorii spiskowych i innych przedstawicieli współczesnego irracjonalizmu. Ci drudzy to tani kapłani scjentyzycznej religii, którzy uważają, że nauka to rodzaj światopoglądu, który przewyższa inne. Takimi scjentyzycznymi kapłanami będą choćby guru od socjobiologii czy psychologii ewolucyjnej, którzy z opowieści o zmytizowanej sawannie, historii ewolucji *homo sapiens* uczynili oręż we współczesnych walkach kulturowych. W świecie nauki, która jest w tak ścisłym związku z biznesem, trudniej będzie przekonać naukowców, że należy „wpuścić społeczeństwo” do laboratoriów. Zaufanie do wiedzy wytwarzanej oddolnie, choćby w ruchach pacjentów, jest konieczne, aby wytworzyć sprzężenia zwrotne pomiędzy praktyką naukową a społeczeństwem. Dopóki mamy do czynienia z samozamknięciem „laboratorium” i uprawianiem humanistycznej „paniki moralnej”, wciąż tkwić będziemy w potrzasku.

---

<sup>20</sup> Polskie nieoficjalne (bez isbn) tłumaczenie dostępne tu: [www.testingtreatments.org/wp-content/.../09/TT\\_1stEdition\\_Polish.pdf](http://www.testingtreatments.org/wp-content/.../09/TT_1stEdition_Polish.pdf), [dostęp: 26.04.2016].

<sup>21</sup> Jeden z autorów niniejszej książki Andrzej W. Nowak – uczestniczył w panelu poświęconym oddolnej aktywności pacjentów (analizował dyskusję wokół ruchu antyszczepionkowego w Polsce). Szerzej na stronie projektu *European Patient Organizations in Knowledge Society*, [http://cordis.europa.eu/project/rcn/90953\\_en.html](http://cordis.europa.eu/project/rcn/90953_en.html), [dostęp: 26.04.2016].

# Co musisz wiedzieć o nauce, żeby przestać się bać?



W rozdziale wstępnym przedstawiliśmy problemy funkcjonowania nauki w świecie drugiej, refleksywnej nowoczesności oraz problem związku funkcjonowania technonauki z generowaniem lęków społecznych. Końcowe partie zostały poświęcone zapytaniu o to, jak powinniśmy uczyć o nauce, aby zmniejszać poziom lęków społecznych oraz abyśmy wyposażali uczniów, pacjentów, członków społeczeństwa niebędących ekspertami w wiedzę, która pomoże im zmniejszyć lęki wywoływane przez technonaukę. Mogliby wówczas przestać być biernymi „konsumentami strachu” i zamiast buntować się przeciw medycynie, nauce i technice, mogliby wyemancypować się i działać poprzez medycynę, naukę i technikę.

## Jak nie pisać o nauce i filozofii nauki

We wstępie zarysowaliśmy rozróżnienie nauki na „wiedzę gotową” oraz „otwartą praktykę”. Jednym z zadań, jakie postawiliśmy sobie w niniejszej książce jest pokazanie czytelnikom pożytków, jakie dla nich może mieć przyjęcie drugiego ze sposobów myślenia o nauce. W tym celu powinniśmy rozprawić się z mitami narosłymi wokół nauki i medycyny, gdy pojmowane są jako „wiedza gotowa”. Dobrym punktem startu będzie pokazanie, w jaki sposób „nie pisać” o nauce i filozofii nauki. W tym celu przyjrzymy się edukacji matematyczno-przyrodniczej oraz filozoficznej. Tę ostatnią pokażemy poprzez analizę podręcznika zaakceptowanego jako podstawa dydaktyczna do nauczania filozofii na poziomie szkoły średniej (Gajewska i Sobczak 2012).

Uczniowie w ramach edukacji przyrodniczej zapoznają się z bazowym przekazem dotyczącym biologii, chemii, fizyki. Jest to jednak przekaz pozbawiony metapoziomowej, filozoficznej refleksji nad nauką. Sama edukacja formalna – matematyczno-przyrodnicza – także z naszego punktu widzenia jest niedostateczna, a może nawet szkodliwa. Zanim przejdziemy do

przedstawienia uwag dotyczących filozofii, pokrótce przedstawimy kwestie problematyczne związane z edukacją matematyczno-przyrodniczą. Jak zauważyliśmy wyżej, postulowanym przez nas sposobem (koniecznym, ale oczywiście niewystarczającym) jest przejście od traktowania nauki jako „wiedzy gotowej” na rzecz upowszechniania obrazu nauki jako „wiedzy jako otwartej praktyki”. Uderzające jest zestawienie politycznych postulatów promujących budowę „społeczeństwa opartego na wiedzy” z wprowadzaną praktyką instytucjonalną. W rządowej strategii „Polska 2030” postuluje się modernizację oraz innowacyjność, w praktyce jednak uczniowie i uczennice mają więcej godzin lekcyjnych religii niż fizyki czy biologii (Zaród 2013c). Problemem nie jest jedynie ilość godzin nauczania przyrodoznawstwa, ale także sposób prezentacji podstawowych problemów, zagadnień oraz przedstawianie sensu i celu nauczania przedmiotów z zakresu nauk ścisłych. Pierwszym problemem jest, jak wskazuje Marcin Zaród, oderwanie nauczania przyrodoznawstwa od żywotnych interesów społecznych czy narodowych. W przypadku języka polskiego i historii nauczanie jest wkomponowane w całościową wizję tego, co chcemy rozumieć jako pożądaną kształt społeczeństwa. Nauczanie jest traktowane jako część tworzenia społeczeństwa. Niestety w przypadku nauczania matematyki i przyrodoznawstwa brakuje takiej korelacji. Ta część krążenia idei zostaje odcięta. Posługując się metaforą krążenia i pętli, która będzie przybliżona w kolejnym rozdziale, możemy powiedzieć, że przyrodoznawstwo już na poziomie edukacji szkolnej zostaje przedstawione w sposób zubożony, bez powiązania z otoczeniem społecznym, kulturowym, obywatelskim czy narodowym. Kolejnym problemem jest przedstawienie relacji pomiędzy przyrodoznawstwem a ekonomią i gospodarką. Także w tym wypadku ich złożone relacje zostają zredukowane do czysto technokratycznego aspektu i podobnie jak cały system edukacji – podporządkowany neoliberalnej tendencji metrologizacji, standaryzacji i „testomanii” (Szadkowski 2015; Zaród 2012; Wagner i wsp. 2010). Warto w tym miejscu zauważyć, że podobnie jak w przypadku szkolnictwa wyższego metrologiczna punkto- i testomania może zaowocować zrostem chybionych, źle ulokowanych krytyk samej metrologii. Pojawiające się powszechnie neoluddyczne formy krytyki nie są w stanie odróżnić naukowej konieczności mierzenia, wizualizacji jako procedur opanowywania świata, zamiany „świata w słowa i liczby”, od rynkowego, metrologicznego mechanizmu akumulacji kapitału związanego z utowarowieniem samej wiedzy oraz jej rezultatów. Brak odróżnienia tych poziomów powoduje, że krytycy utożsamiają niszczące naukę utowarowienie jej wyników z nauką samą, przez co tym bardziej przyczyniają się do jej niszczenia. Pozorni krytycy neoliberalnego zawłaszczenia nauki stają się sojusznikami tego procesu poprzez przyspieszanie erozji systemowej trwałości krążenia faktów naukowych.

Zjawisko „testomanii” przekłada się też na problem z reprodukcją kadr nauczycielskich i ich jakością (Zaród 2012). Preferowana przez autorów niniejszej książki „wiedza jako proces otwarty” jest trudniej kwantyfikowalna i nie jest ona tak funkcjonalna wobec systemu „testomanii” jak „wiedza gotowa”. W oczywisty sposób reprodukcja edukacyjna nastawiona na testy i ich sprawdzanie redukuje podstawową dla funkcjonowania przyrodoznawstwa dyspozycję praktyczną na rzecz pozornie „naukowej” dyspozycji teoretycznej (opartej o zapamiętywanie wiedzy) (Flyvbjerg 2001; Abriszewski 2013, s. 73-78). Uczniowie i uczennice nie są uczeni podstaw wiedzy-praktyki przyrodoznawczej, przedstawianej w okrojonej, spreparowanej dla celów edukacyjnych formie, ale uczą się czegoś, co Pierre Bourdieu nazywał *dyspozycją scholastyczną*. Rozumiał on przez to specyficzne nastawienie wynikające z socjalizacji do pola akademickiego czy szkolnego; oznacza ono przeteoretyzowany stosunek do rzeczywistości oparty o relacje biernego przyglądania się rzeczywistości, a nie pełnego uczestnictwa, zaangażowania i poznawania rzeczywistości przez manipulowanie nią, eksperymentowanie, działanie. W teorii współczesny system edukacyjny jest świadomy tego problemu. Wprowadza się nowe, bardziej aktywizujące formy kształcenia, szczególnie w obrębie przyrodoznawstwa. Niestety w praktyce jest to trudniejsze w realizacji<sup>22</sup>. Szczególnie podkreślanymi przez nauczycieli przeszkodami są: brak pomocy dydaktycznych oraz źle wyposażone pracownie, brak internetu w klasie, brak czasu (zbyt mało godzin lekcyjnych), problemy z Sanepidem i wymaganiami BHP, kłopoty z uczniami („dzieci są nieprzewidywalne”), zbyt liczne klasy, problemy z oszacowaniem czasu (Zaród 2013c). Metody aktywizacyjne, popularyzacja nauki oraz dostęp do laboratoriów i możliwości samodzielnego robienia eksperymentów ma charakter „wyspowy”, ściśle związany z możliwością dodatkowego dofinansowania danej szkoły (przez rodziców, bogaty samorząd, sponsora etc.). Jak zauważymy w kolejnych rozdziałach, kluczowe dla funkcjonowania nauki jest, aby stanowiła ona system rozciągnięty na całość społeczeństwa, a nie była odizolowaną, ezoteryczną praktyką. Dopiero gdy jesteśmy w stanie odtworzyć cały obieg krążeniowy nauki (w tym wypadku na poziomie edukacji o niej), jesteśmy w stanie ją zrozumieć<sup>23</sup>. Punktowe przedstawienie wiedzy powstałe w wyniku punktowo zorientowanej edukacji może przyczyniać się do wytwarza-

<sup>22</sup> Warto zapoznać się z raportem: *Wykorzystanie eksperymentów i metod aktywizujących w nauczaniu – problemy i wyzwania. Raport z badań*. CN Kopernik i PBIS „Stocznia”, <http://stocznia.org.pl/www/wps>, [dostęp: 26.04.2016].

<sup>23</sup> W tym miejscu warto zwrócić uwagę na szerszy problem dotyczący polskiej modernizacji – ma ona raczej charakter „wyspowy” niż systemowy – w celu scharakteryzowania tego faktu ukuto termin [pendolinizacja], pokazujący punktowy sposób modernizacji polskiej sieci kolejowej, [http://wyborcza.pl/dyzyformat/1,142471,17142659,Partyzanci\\_miejscy\\_Pendolinizacja\\_czyli\\_walka\\_klas.html](http://wyborcza.pl/dyzyformat/1,142471,17142659,Partyzanci_miejscy_Pendolinizacja_czyli_walka_klas.html), [dostęp 24.03.16].

nia mechanizmów alienujących tak uczniów i uczennice, jak i – na etapie późniejszym – innych członków społeczeństwa. Ważnym problemem związanym z promowaniem „wiedzy gotowej” w powiązaniu z redukcją złożoności dyscyplin przyrodniczych do zadań testowych może być zniechęcanie do pracy w grupie i aktywności. Ma to zarówno negatywne konsekwencje poznawcze – uczniowie i uczennice mają nierealistyczny obraz praktyki naukowej jako zajęcia dla „geniuszy”, a nie kolektywów badawczych (Fleck i wsp. 1986), jak i praktyczne – brak zrozumienia mechanizmów kolektywnego powstawania „wiedzy jako otwartej praktyki” utrudnia zrozumienie, że na każdym etapie procesu wiedzotwórczego możliwa jest partycypacja. To z kolei utrudni upodmiotowienie się pacjentów wobec medycyny czy ogólniej członków społeczeństwa wobec technonauki (Epstein 1996). Przykładowo, noblista z fizyki Feynman pisał, że nie da się zrozumieć przyczyn katastrofy promu kosmicznego bez rozmów ze spawaczami (Zaród 2013c). Ponadto edukacja przyrodnicza nie ułatwia wytwarzania połączeń pomiędzy „ludźmi z laboratoriów” i „ludźmi z produkcji”, gdyż już na poziomie przedstawiania procesu wiedzotwórczego nie tworzy realnych warunków do rozumienia nauki jako procesualnego układu naczyń połączonych. Dlatego poważnym brakiem jest odcięcie nauczania przyrodznawstwa od jej roli kulturowej ze względu na uniwersalizujący wymiar języka przyrodznawczego. Przykładowo pozwala on porozumieć się studentom i studentkom polskiej politechniki z ich kolegami i koleżankami z politechniki irańskiej (Zaród 2013c). Podsumowując, jak wskazuje raport z badań Marcina Zaróda, praktyka edukacyjna w zakresie przyrodznawstwa w niedostatecznym stopniu pozwala na przejście od „wiedzy gotowej” do „wiedzy jako otwartej praktyki” (Zaród 2013a). Warto na marginesie dodać, że nie analizowaliśmy tutaj, ze względu na spójność wywodu, ogólniejszych procesów alienacji występujących w edukacji powszechnej.

Powyżej pokazywaliśmy funkcjonowanie poziomu przedmiotowego – nauczania przyrodznawstwa. W tym momencie warto poddać krótkiej analizie sposób nauczania refleksji o nauce. Filozofia jest w szkołach słabo reprezentowana, przedstawiana w sposób nieuprawniony jako konkurentka lekcji religii ma szansę pojawiać się marginalnie. Co więcej, w ramach edukacji filozoficznej nauczanie filozofii nauki jest proporcjonalnie jeszcze mniej obecne. Dlatego chcemy się przyjrzeć, w jaki sposób dopuszczony w podstawie programowej podręcznik zamiast zmniejszać lęki, upowszechniać wiedzę o funkcjonowaniu nauki, uczy zestawu poglądów, które blokują debatę, utrudniają zrozumienie tego, jak funkcjonuje nauka w świecie współczesnym. Ale zanim szerzej o podręczniku, odniesiemy się do tego, w jaki sposób filozofia nauki przygotowuje do zderzenia się z kontrowersjami naukowo-społecznymi.

Oto kilka grzechów filozofów nauki, które najsilniej wpływają na konstruowanie scjentyistycznego obrazu nauki (filozofek jest dość mało, pozostanie my przy zwyczajowej formie męskiej). Obraz ten pełni silną rolę legitymizacyjną, może służyć upowszechnianiu „wiary w naukę”, niestety przyczynia się do powiększania rozdzwiewku pomiędzy codziennymi praktykami ludzi, ich lekami i potrzebami a odpowiedzią nauki. Legitymizacyjna moc scjentyzmu przyczynia się do powiększania alienacji.

Jedno z podstawowych źródeł nieporozumień wynika z faktu, że, z małymi wyjątkami, filozofowie nauki przez naukę domyślnie rozumieją fizykę teoretyczną. Filozofów nauki interesujących się chemią jest w Polsce prawdopodobnie tylko dwoje, filozofów biologii jest odrobinę więcej, filozofów matematyki też znajdzie się kilku. Gdy jednak zapytamy o filozofów biologii, którzy zajmują się czymś innym niż teorią ewolucji, to może być krucho. Można zadać czytelnikom pytanie retoryczne: ile znacie prac z filozofii nauki (w Polsce) poświęconych taksonomii, zoologii i innym „przyziemnym” dziedzinom biologii. Gdy zaczniemy spoglądać na takie dziedziny nauki jak geologia, geografia, medycyna stosowana, technologia chemiczna, gleboznawstwo, farmacja, hydrologia, etc. to szeregi filozofów nauki w zastanawiający sposób topnieją. Modelowe ujmowanie nauki powoduje, że wypracowane w ramach tych ujęć rozwiązania są zupełnie nieadekwatne, gdy przychodzi do podjęcia problemów z zakresu medycyny. Ta ostatnia jest bowiem dyscypliną diametralnie różną od fizyki teoretycznej. Po pierwsze, medycyna jest zarówno nauką, jak i praktyką przynoszącą ulgę w cierpieniu (Collins i Pinch 2005, s. 1); po drugie, medycyna rozwija się nie tylko dzięki wiedzy eksperckiej (jak fizyka teoretyczna), ale także dzięki temu, że polega na wiedzy kontekstu, rzemieślniczej wprawie praktyków oraz współpracy pacjentów (Collins i Pinch 2005, s. 8-9; Epstein 1996). Medycyna w swej przeszłości długo była postrzegana jako praktyka raczej zbliżona do wiedzy rzemieślniczej podobnej fryzjerstwu niż do abstrakcyjnej, wysoko zmatematyzowanej wiedzy, szczególnie dotyczyło to praktyki chirurgów. Ci ostatni dopiero wraz z wynalezieniem skutecznych środków znieczulających zaczęli być traktowani jak lekarze (Thorwald 2008). Utrzymywanie obrazu nauki wzorowanego na abstrakcyjnym, matematycznie pięknym świecie fizyki teoretycznej może zaspokajać dedukcyjne potrzeby umysłów filozofów, niestety nie jest przydatne jako pomoc w rozwiązywaniu napięć w obrębie naszego świata życia. Napięć, przypomnijmy, które przez ingerencję praktyk technonaukowych w ów świat są wywoływane i tylko dzięki takim praktykom mogą być rozwiązane (Woźniak 2000; Abriszewski 2005).

Kolejnym problemem jest uzależnienie filozofii nauki w Polsce od dość partykularnej, lokalnej (choć uprzywilejowanej instytucjonalnie) tradycji, jaką jest anglosaska filozofia analityczna (Buksiński 1993). Przygotowanie anali-

zy skrojonej na potrzeby lokalne jest trudne, wymaga nakładu sił i środków. Odwołanie do zagranicznego (centrowego) obiegu wiedzy jest dużo szybszą i skuteczniejszą metodą stabilizacji własnych twierdzeń (a częściowo też i karier). Filozofia analityczna jest wyjątkowo atrakcyjna dla przyjmujących taką strategię. W jej obrębie problemy naukowe są traktowane jako językowe i do nich się ostatecznie sprowadzają. Modelowanie sporów, kontrowersji, problemów sprowadza się do rozstrzygnięć natury formalno-logicznej i językowej. Ewentualne problemy polegają na przekładzie aparatu pojęciowego z języka angielskiego na polski. Zważywszy jednak na stopień formalizacji, nie jest to trudne zadanie. Co więcej, ten typ filozofowania wymaga relatywnie małych nakładów, aby publikować w obcych językach. To wzmacnia „efekt walizkowy”, czyli spowinowacenie nauki w krajach półperyferyjnych jak Polska (Wagner 2011). Filozofia analityczna także łatwiej sprawdza się w promowaniu idei „wiedzy gotowej” niż „wiedzy jako otwartej praktyki”, w przypadku skupionej na języku analizie wyników procesu wiedzytwórczego, drugiego ze sposobów rozumienia wiedzy właściwie nie da się przedstawić w jej ramach.

W tym miejscu możemy przejść do kolejnego „grzechu” filozoficznej refleksji nad nauką, jakim jest teoriocentryzm. Dla filozofów nauki nauka jest przede wszystkim pojmowana jako teoria naukowa. Najlepiej, gdy jest ona do tego sformułowana możliwie formalnie, wtedy scholastyczny umysł filozofa może czuć się „u siebie w domu”. Nie dziwi zatem bezradność filozofów nauki i wynikająca stąd ich nieobecność w „krajach” geologii, zoologii, gleboznawstwa, wszelkich naukach inżynierskich etc. Żeby zajmować się filozoficzną refleksją nad wymienionymi dziedzinami nauki, trzeba zrozumieć, czym są wyjaśnienia wizualne w procesie naukowym (Latour 2012b). Przyjęcie krążeniowego modelu nauki oraz odwołanie do praktyki pozwala dostrzec, że nauka to także bieganie po lesie w gumowcach z siatkami i zbieranie kleszczy. Teoriocentryzm to lęk przed nauką traktowaną jako praktyka (Kuszyk-Bytniewska 2011). To lęk przed nauką, która nie da się zamknąć w łatwej do strawienia przez scholastyczny rozum postaci. W tym miejscu przejdziemy do ostatniego zarzutu – filozofia nauki jest bezużyteczna jako narzędzie w sporach naukowo-społecznych. Skupienie na poziomie epistemologii, odwoływanie się jedynie do spójności logicznej i poprawności językowej nie pozwala w żaden sposób wyjść poza kłincz, w jakim tkwią strony sporu. Szczególnie gdy ów odbywa się w internecie, na portalach społecznościowych. Zatrzymanie sporu na poziomie językowym oddaje go dynamice rynku uwagi, która kształtuje komunikację internetową (Nowak 2013c, 2013e).

Po tej krótkiej liście grzechów analitycznej filozofii nauki, przejdźmy do wspomnianego podręcznika, który traktujemy jako swoistą sondę, probierz

pokazujący podstawowe problemy. Pierwsze i drugie zdanie w rozdziale poświęconym filozofii nauki brzmią:

Filozofia nauki jest działem filozofii zajmującym się analizą X, podobnie jak inne filozofie interesują się Y i Z. Zajmuje się ona poznawaniem rzeczywistości danego X, którym są podstawy nauki, jej język i rozwój (Gajewska i Sobczak 2012, s. 245).

Prawda, że wspomniała to zdanie? Licealista/tka od razu czuje, jaką wspa-  
niałą przygodą będzie dla niego filozofia nauki. Poczucie, że jego/jej lęki  
związane ze szczepieniami, energetyką jądrową zostaną uśmierzone, a wąt-  
pliwości rozwiane. Co ciekawe, już w drugiej części tego zdania autorom  
podręcznika udaje się przemycić analityczny przesąd, wedle którego nauka  
to „język nauki” (a o czym w dalszej części rozdziału nie będzie ani słowa).  
Intryguje też coś znaczy sformułowanie „(...) i jej rozwój”, nie wiemy, czy  
podręcznik poprzez naukę rozumie praktykę naukową, teorię, metodę? Idź-  
my dalej.

[Filozofia nauki – AWN] Stara się odpowiedzieć na pytania: czym jest metoda na-  
ukowa, czym nauka różni się od wiedzy, którą zdobywamy na co dzień, jak powin-  
niśmy interpretować informację od naukowców o tym, że odkryli ukrytą niewi-  
działną strukturę. (...) (Gajewska i Sobczak 2012, s. 245).

Już w pierwszym zdaniu pojawia się bardzo kłopotliwe przeciwstawienie  
codzienności i nauki. Takie pojmowanie nauki to jedna z przyczyn nieporo-  
zumień i powód alienacji. Dlaczego nauka i wiedza, „którą zdobywamy na co  
dzień”, są rozdzielane? To najlepszy sposób, żeby powielać mity, które z jed-  
nej strony wzmacniają obraz naukowców jako wyalienowanych technokra-  
tów, z drugiej upowszechniają wizję naukowców jako szalonych magów. Roz-  
różnienie tym bardziej szkodliwe, że dziś nauka przenika naszą codzienność  
jak nigdy wcześniej. Nie jesteśmy w stanie rozwiązać podstawowych proble-  
mów naszego życia codziennego bez udziału nauki (zaczynając od bólu gło-  
wy, a kończąc na nowym obuwiu biegowym). Tym, na czym powinniśmy się  
koncentrować w przekazie edukacyjnym dotyczącym nauki, to właśnie objaś-  
nienie tej zadziwiającej relacji pomiędzy codziennymi praktykami a ich unau-  
kowieniem, oraz pokazanie sposobów przejścia od naszych podstawowych  
praktyk życiowych do ich naukowego ujmowania. Zauważmy, że zwrot, jaki  
dokonał się w ostatnich latach w ramach studiów nad nauką i techniką (STS),  
zmienił diametralnie nasze podejście do nauki. Wejście socjologów i etnolo-  
gów „do laboratoriów” pozwoliło pokazać cały zwyczajny, codzienny wy-  
miar procesu wiedzy- i naukowotwórczego. Niestety, licealiści nie dowiedzą  
się tego, przekazane im zostanie jasne przesłanie: Twoja codzienność, Twoje  
życie, Twe lęki nie mają wiele wspólnego z nauką, co więcej prawdopodobnie  
Twoja wiedza, która pozwala Ci nawigować w trudnościach tegoż życia, jest  
inna i gorsza od wiedzy naukowej. Cóż, czy można się dziwić, że odpowiedzi

na pytania dotyczące problemów życia codziennego nasi licealiści będą szukać poza polem naukowym? W ten sposób nauka zostaje oderwana od trosk życia codziennego. Oczywiście nie dotyczy to (techno)nauki jako praktyki – ta przecież przenika naszą codzienność niezależnie od tego, co napiszą autorzy podręczników. Problemem jest, że zamiast uzyskać wiedzę pozwalającą oswoić naukę, wzmocniony zostaje alienujący podział.

Bardziej problematyczne jest stwierdzenie o „niewidzialnej strukturze”. Cóż ono znaczy? Mistycyzm zawarty w tym stwierdzeniu sugeruje taką wizję nauki, której blisko do religii. Taka wizja sprzyja bardzo rozpowszechnionym obrazom nauki wzmocnianym przez popularne dyskusje pomiędzy zwolennikami ewolucjonizmu jako sposobu objaśniania a tymi, którzy w ramach konserwatywno-religijnej kontrrewolucji obnoszą się ze sztandarem inteligentnego projektu (Fuller 2009). To tylko w takim sporze i ramach określonych przez założenia kreacjonistyczne zwolennicy inteligentnego projektu mogą twierdzić, że nie wierzą w niewidzialną strukturę proponowaną przez ewolucjonizm. Gdy odwołamy się do analizy praktyki naukowej, możemy jedynie opisywać biologów-praktyków. Ci nie odkrywają żadnych mistycznych niewidzialnych struktur, raczej hodują bakterie, badają kapibary czy wykopują kości (gdy są paleontologami). Odwołanie do „niewidzialnej struktury” wzmocnia wizję „nauki jako wiedzy gotowej”, może nawet ezoterycznej, wzmocnia epistemocentryczne, teoriocentryczne stanowiska, które utrudniają wykształcenie takich praktyk, które pozwoliłyby na kontrolowanie nauki i jej efektów.

Namysł nad metodologią i epistemologią towarzyszy filozofii od dawna. Szczególne zainteresowanie metodą naukową przypada na okres pierwszego etapu rozwoju nauki obserwowanego w epoce nowożytnej. (Gajewska i Sobczak 2012, s. 245).

W podręczniku niestety bez poddania tego dalszej refleksji wskazano na coś intrygującego – filozofia traciła w trakcie rozwoju nauki kontakt z praktyką naukową, skupiając swe wysiłki na łatwiejszej do spekulatywnego omówienia teorii. To pokazuje, dlaczego filozofia nauki, skupiona na „gotowej nauce”, utrudniła filozofii rolę pośredniczki pomiędzy uczestnikami życia społecznego a praktyką technonaukową i wzmagała proces samomarginalizacji nauk społecznych i filozofii (Flyvbjerg 2001). Ciekawie też wygląda przedstawiona w podręczniku periodyzacja rozwoju filozoficznej refleksji nad nauką podejmowaną w ramach filozofii nauki, autorzy wydzielili:

- lata 1918-1950 – przejście od pozytywizmu logicznego do logicznego empiryzmu,
- lata 1950-1970 – stworzenie nowego paradygmatu i następowanie zmian w nauce;
- współczesność – czyli nauka na „gorąco”.

Pomijając w tej chwili archaiczność tego podziału (brakuje choćby postaci Ludwika Flecka, do czego jeszcze wrócimy), intryguje określenie współczesności mianem nauki „na gorąco”. Określenie może sugerować, że autorzy podejmą interesujący nas problem nauki jako „otwartej praktyki”, niestety pomimo wymienienia tego punktu, po omówieniu dwóch pozostałych ten nie zostaje podjęty. Intrygujący jest brak jakichkolwiek odniesień do socjologii i historii nauki, wydaje się, że nie ma lepszej drogi do popularyzacji refleksji nad nauką wśród licealistów niż odwołanie do obszernej literatury popularnonaukowej z zakresu historii odkryć i wynalazków. Niestety samoizolacja filozofii w obrębie tradycji analitycznej, wyparcie refleksji historycznej i socjologicznej uniemożliwiły takie posunięcie. Brak ten uwidacznia się w sposób, który można interpretować psychoanalitycznie. Gdy autorzy analizują pozytywizm logiczny i falsyfikacjonizm Poppera, w sposób nieświadomy odwołują się do wyjaśnień historycznych, socjologicznych, politycznych i psychologicznych. Nie robią tego w sposób intencjonalny, można powiedzieć, że wyparte wraca, niestety w formie mało wyrafinowanych anegdot. Widać to wyraźnie, gdy referują oni, dość skrótowo, poglądy Carnapa, przy okazji stwierdzając, że faszyzm spowodował, że „siłą rzeczy niemieckojęzyczni filozof[ow]ie nauki wejdą w krąg filozofii anglosaskiej...” (błąd w oryginale), jeszcze wyraźniej widać to w uwagach o Popperze: „Popper był nie tylko filozofem nauki, ale także nauczycielem fizyki i działaczem lewicowym, zaangażowanym w ruch socjaldemokratyczny. Rozstał się jednak z komunizmem, kiedy stał się świadkiem prowokacji zorganizowanej przez komunistów, w efekcie której śmierć ponieśli niewinni ludzie” (Gajewska i Sobczak 2012, s. 247). Uwidacznia się tutaj konsekwencja braku aparatu, który pozwoliłby autorom podręcznika równocześnie pokazać funkcjonowanie nauki jako uwikłanej w konteksty polityczne, społeczne, kulturowe, jak i posiadającej swoją odrębność. Autorzy jednoznacznie za archaicznymi już przekonaniem tradycji analitycznej chcą ściśle odgraniczyć naukę czystą, „dedukcyjną”, od jej kontekstów. Niestety, hołdując zbyt prosto pojmowanemu internalizmowi, cały złożony proces funkcjonowania nauki-w-społeczeństwie został sprowadzony do politycznej anegdoty (abstrahujemy w tym momencie od jej prawdziwości). Oprócz tej anegdoty uczniowie i uczennice mogą się zapoznać z jednostronicowym omówieniem poglądów Poppera, a następnie również jednostronicowym zreferowaniem poglądów Kuhna i pojęcia paradygmatu w nauce oraz rewolucji naukowych. Tym też kończą swą wycieczkę w krainę filozofii nauki.

Uczeń/uczennica nie dowiedzą się z tego rozdziału poświęconego filozofii nauki o: problemach uzasadniania wiedzy naukowej, o indukcji, dedukcji. Nie dowiedzą się nic o konstytucji faktu naukowego, nie będą wiedzieć nic o współczesnych sporach w naukach laboratoryjnych. Nie musimy dodawać,

że nic nie dowiedzą się także o praktyce naukowej i problemach związanych z praktyki tej badaniem. Nauka (filozofia nauki) zostaje sprowadzona do życiorysów kilku mężczyzn i ich poglądów. To, co uderza szczególnie silnie, to anglosaski prowincjonalizm autorów (Koło Wiedeńskie, ze względu na recepcję, traktujemy jako część świata anglosaskiego), nie wspomniano żadnego badacza polskiego: czy to przedstawiciela Szkoły Lwowsko-Warszawskiej, czy to opozycyjnego do tej tradycji Ludwika Flecka. A przecież wystarczyłoby streścić z jednej strony Ajdukiewicza, z drugiej strony zrekonstruować poglądy Flecka i dzięki temu wyposażyc uczniów w zasób wiedzy, który z jednej strony odwoływałby się do tradycji lokalnej, a z drugiej przekazywałby obraz nauki, który byłby bardziej adekwatny niż klasyczne i podręcznikowe propozycje anglosaskie. Szczególnie dotkliwym brakiem jest nieobecność Ludwika Flecka, tym bardziej że w dzisiejszej anglosaskiej tradycji studiów można zaobserwować swoisty renesans zainteresowania jego myślą (czego dobitnym przykładem jest, że jedna z nagród Society for Social Studies of Science nosi imię Flecka<sup>24</sup>). Pojęcia „kolektyw myślowy” i „styl myślowy” są ciekawszymi, bardziej dynamicznymi i adekwatnymi ujęciami praktyki naukowej niż bardziej popularne pojęcie paradygmatu. Omawiając Flecka, uczniowie mieliby szansę także poruszyć zagadnienia polityczne i etyczne związane z funkcjonowaniem nauki, do czego pretekstem mógłby być życiorys Flecka i jego badania nad szczepionką na tyfus prowadzone w niemieckim obozie koncentracyjnym (Allen 2016). Pomijamy już to, że odważniejsi autorzy mogliby również omówić wybrane zagadnienia z socjologii wiedzy, socjologii nauki i zagadnienia z zakresu społecznych studiów nad nauką i techniką, choćby omówić książkę *Golem, czyli co trzeba wiedzieć o nauce* (Collins i Pinch 1998), pomimo faktu, że polskie wydanie tej książki w sposób niewytłumaczalny pozbawione zostało przypisów. Przekazany w podręczniku obraz nauki jest tak alienujący, że nie zdziwimy się, że wyedukowani na nim uczniowie i uczennice pomocy w rozwiązywaniu problemów szukać będą raczej na forach internetowych niż wśród przedstawicieli filozofii czy socjologii i zasilą szeregi antyszczepionkowców i kreacjonistów. Z podręcznika dowiedzieli się bowiem jedynie, że filozofia nauki to przecież to, czym zajmują się Austriacy, którzy „siłą rzeczy” zrobili karierę jako filozofowie anglosascy oraz że nauka to odkrywanie niewidzialnej struktury, i co więcej, że jest to działalność, która stoi w sprzeczności z wiedzą „na co dzień”.

Dlatego też ważne jest, abyśmy odzyskali naukę jako praktykę i pokazali, że przenikanie się jej z codziennymi troskami i praktykami nie tylko nie stoi w sprzeczności z ideą naukowości, ale może się harmonijnie uzupełniać. W książce podążamy konsekwentnie za perspektywą wypracowaną w ramach

---

<sup>24</sup> <http://www.4sonline.org/prizes/fleck>, [dostęp: 26.04.2016].

studiów nad nauką i techniką (*Science Technology Studies*). Za moment narodzin tego nowego podejścia do nauki, za jej początek symboliczny można uznać książkę B. Latoura i S. Woolgara *Laboratory Life*<sup>25</sup>. Latour równocześnie prowadził obserwacje w trybie etnologicznym oraz był zatrudniony jako technik w laboratorium Instytutu Salka w Kalifornii. Późniejsze prace tego badacza, jak i innych ustabilizowały nową dyscyplinę. Dziś badania te są licznie prowadzone, można uzyskać z niej stopnie naukowe. Ważniejsze jest jednak, co się zmieniło w sposobie ujmowania nauki i techniki. Do lat 70. dominowało ujęcie filozofii nauki reprezentowane przez Poppera, Koło Wiedeńskie czy Szkołę Lwowsko-Warszawską. Nauka w tym ujęciu jawiła się jako obszar, w którym odkrywana jest Prawda i Prawa Przyrody wedle prawideł Logiki i Dedukcji (koniecznie pisane z wielkich liter). To powodowało, że nauki w swej warstwie praktycznej nie były właściwie poddawane badaniom. Etnografia laboratorium zmieniła to radykalnie. Zamiast tajemniczych geniuszy odkrywających Prawdę etnografowie laboratorium pokazali zwykłych ludzi, pracujących w laboratoriach, wychodzących na kawę i przerwę na papierosa. Pokazali, że nauka to nie wytwór wyjątkowych jednostek, ale żmudna kolektywna praca, która zależy od materialnego zaplecza laboratoryjnego, procedur, sposobów zapisu eksperymentów. Ujawniło to też zależność nauki od ekonomii, mediów czy szerzej jej otoczenia. Czy to oznacza, że nauka jest „skonstruowana” i nie odkrywa czegoś, co jest prawdziwe? Nie, badacze z kręgu STS często są entuzjastami nauki, z zachwytem (albo niepokojem) śledzą jej sukcesy. Rozwój nauk (w liczbie mnogiej) i ich osiągnięcia są „prawdziwe”, ale nie oznacza to równocześnie, że są one niezależne od pozateoretycznych czynników (społecznych, ekonomicznych, kulturowych, politycznych). Etnografowie nauki zajrzeli za kurtynę i dostrzegli skrywane mechanizmy. Podobnie jak w klasycznym filmie o *Czarodzieju z krainy Oz*, gdy bohaterowie odkrywają, że straszny czarodziej okazuje się w sumie nieszkodliwym dość staruszkciem, który ukryty za kotarą straszyl swym wzmocnionym przez mikrofon głosem. Tak w wypadku przyjętej przez nas perspektywy zaglądamy za kurtynę, aby zobaczyć, kto jest ukryty za głosem, którego dotychczas słuchaliśmy. Przejście do badań etnograficznych pozwala przejść do badania realnych interesów, skutków ubocznych rozwoju naukowego, albo jego skutków pozytywnych. Czy badania etnograficzne nad nauką są pro- czy antynaukowe? Nie da się tego prosto rozstrzygnąć, pozwalają ujrzeć zaplecze, to od nas zależy, czy się przestraszymy, zaakceptujemy to ukryte oblicze nauki albo czy zechcemy jakoś owo zaplecze uprzętnąć.

Kilka wskazówek praktycznych, jak to czynić, uzyskać możemy od wspomnianych autorów książki *Golem, czyli co trzeba wiedzieć o nauce* (Collins

---

<sup>25</sup> Niezależnie od siebie ukazały się dwie inne książki: *The Manufacture of Knowledge*, Karen Knorr Cetting i *Artifact in Laboratory Science*, Michela Lynch.

i Pinch 1998). Uważają, że nie można wydzielać „logiki odkrycia naukowego” od „logiki dnia codziennego”. W związku z tym nie powinniśmy oddzielać nauki od społeczeństwa (Collins i Pinch 1998, s. 208), gdyż podtrzymywanie takiego podziału grozi przyjmowaniem autorytarnych postaw technokratycznych (i takich też strategii oporu). Przyjęcie takiego podziału powoduje, że laik staje przed fałszywym wyborem: musi uznać „naukę” albo za złą w całości, albo w całości za dobrą. Fałszywy obraz stuprocentowo pewnej nauki powoduje powstanie bardzo szkodliwych antynaukowych strategii jej krytyki i irracjonalnych ruchów antynaukowych (Collins i Pinch 1998, s. 209). Po drugie, autorzy wskazują, aby nie lekceważyć tego, w jaki sposób laicy pojmują naukę i nie traktować ich postawy jako antynaukowej. Należy też wystrzegać się fałszywej symetrii, która szarlatanom, paranauce przeciwstawia przesadnie wyśrubowany ideał scjentyistycznej nauki (Collins i Pinch 1998, s. 210-211). Paradoksalnie scjentyści, strzegąc czystości tego ideału, mogą w nieoczekiwanym sojuszu z antynaukowymi szarlatanami doprowadzić do nadmiernej krytyki tych praktyk naukowych, które nie sprostają owemu „czystemu ideałowi”. Wreszcie, po trzecie, zgodnie z postulatem śledzenia „nauki jako praktyki” należy raczej kłaść nacisk na objaśnianie metod działania niż przedstawianie gotowych prawd. Dlaczego? Gdyż wtedy unikniemy poważnego błędu – założenia, że dostarczenie „wiedzy gotowej” pomoże w rozstrzygnięciu sporów naukowo-społecznych. Obywatele powinni być wyposażeni raczej w wiedzę, jak funkcjonuje mechanizm tworzenia się ekspertów, jak powstają mechanizmy certyfikacji wiedzy, niż być mamieni, że dostaną „wiedzę prawdziwą”. To, co proponują Collins i Pinch, kieruje też autorami niniejszej książki – chcemy pokazać, że zanim zaczniemy szukać „PRAWDY”, warto zapoznać się z przyziemnymi sposobami tworzenia wiedzy i patologiami, które się w ramach tych praktyk pojawiają. Podejście nasze podobne jest dobrze napisanej powieści kryminalnej, gdzie czytelnicy dzięki „odślonięciu mechanizmów” mogą wraz z detektywem prowadzić zdumiewające śledztwo.

Rozpoczęliśmy ten rozdział od wskazania braków komunikacji naukowej na poziomie edukacji formalnej. Jesteśmy przekonani, że nauczanie filozofii nauki bez nauczania socjologii wiedzy i studiów nad nauką i techniką jest szkodliwe. Dotyczy to także nauczania na poziomie uniwersyteckim. Jak widać po wspomnianym podręczniku, nauka w liceum po prostu krzywdzi uczniów. Uczniowie i uczennice więcej dowiedzieliby się o funkcjonowaniu nauki z blogów naukowych<sup>26</sup> czy z czytania książek i prasy popularno-naukowej. Poniżej postaramy się przedstawić ilustrację tego twierdzenia.

---

<sup>26</sup> Analizę polskiego środowiska blogów naukowych i sceptycznych znajdzie czytelnik w dalszej części książki.

## Banalność racjonalności (i nauki)<sup>27</sup>

Ujmowanie „nauki jako gotowej wiedzy”, czyli scjentyzm, jest w większym stopniu ideologiczną legitymizacją praktyki naukowej niż jej opisem. Jak już wskazaliśmy, ten rodzaj regulacji i socjalizacji odkryć naukowych i praktyk naukowych w społeczeństwie był związany z praktykami nowoczesnymi. Jako sposób mobilizacji zasobów, organizowania wsparcia dla praktyki naukowej, szukania sojuszników, źródeł finansowania, wreszcie jako wsparcie dla idei powszechnej edukacji był on skuteczny. Niestety wraz z rozwojem nowoczesności i koniecznością równoczesnej modernizacji, wraz z rozwiązywaniem problemów przez nią stworzonych, przestał być zarówno adekwatny, jak i skuteczny. Dziś proste modernistyczne odseparowanie praktyki od ideologii nie wystarczy. Pewnym dowodem na to nie wprost jest rosnąca popularność literatury popularnej z pogranicza socjologii i historii nauki. Filozoficzne problemy związane z uprawianiem nauki, jej społecznym funkcjonowaniem i konsekwencjami nie muszą być zamykane w getcie akademickim. Problemem jest raczej sposób artykulacji, przyjęty sposób przedstawiania nauki niż tzw. audytorium. Chcielibyśmy pokazać na przykładzie książki *Potęga checklisty. Jak opanować chaos i zyskać swobodę w działaniu*, autorstwa Atula Gawande, że można stworzyć poczytny bestseller, który może funkcjonować jako literatura wakacyjna, a równocześnie wpisuje się w kluczowe dziś dyskusje na temat funkcjonowania nauki-w-społeczeństwie (Gawande 2012). Autor jest amerykańskim chirurgiem i sławą literatury popularno-naukowej („samolotowo-pociągowej”). Książka zawiera szereg przykładów na sposoby radzenia sobie ze złożonością – od opisu procedury cewnikowania, zestawu procedur dla chirurgów, budowy drapaczy chmur, po prowadzenie samolotów. Sama książka, choć prosta i właściwie nigdzie wprost nie odnosi się do nauki w mocnym sensie (*science*), mówi więcej o naturze racjonalności naukowej niż twórczość filozofów. Potraktowanie książki jako lektury rekomendowanej w ramach zajęć z filozofii czy socjologii nauki zbyt dosłownie może zmylić, przecież jest to książka popularna, dziennikarska, a nie wykład akademicki czy studium. Sam Gawande nie odnosi się do literatury z zakresu socjologii nauki, filozofii nauki, nie podejmuje się wprost definiowania tego, czym jest nauka, racjonalność, medycyna, nie ustala kryteriów oddzielenia nauki od rzeczywistości pozanaukowej. W zamian za to czytelnicy dostają dobrze napisany „gęsty opis” zmagania autora ze złożonością i sposobami jej redukcji. Tym, na co szczególnie warto zwrócić uwagę, jest zbieżność

---

<sup>27</sup> Podrozdział ten bazuje częściowo na recenzji online książki Atula Gawande zamieszczonej na blogu: <https://strukturywiedzy.wordpress.com/2012/07/18/banalnosc-racjonalnosc-i-nauki>, [dostęp: 26.04.2016].

wyników Gawande i badaczy z kręgu STS, wynikająca z przyjętej metody – etnograficznego opisu praktyki naukowej. Czyli to przedmiot sam („praktyka naukowa”) wyznaczył treść tak książki Gawande, jak i podzielane w ramach STS przekonania dotyczące nauki. W tym miejscu chcielibyśmy, korzystając właśnie z tej popularnej pozycji jako swoistej bramy do refleksji nad praktyką technonaukową, pokazać pewne istotne dla nas cechy praktyki naukowej i warunków możliwości jej funkcjonowania.

Czego możemy się dowiedzieć o strukturach wiedzy, specyfice racjonalności z tej popularnej książki, czego nie jest w stanie przekazać nam edukacja formalna czy filozofia nauki? Po pierwsze, to, co w tej książce najważniejsze, to pokazanie racjonalności i redukcji złożoności jako banału, zespołu procedur, często głównie manualnych. Odwrotnie niż w przekazie podręcznika do filozofii – racjonalność naukowa nie jest przeciwstawiana codzienności, ale pokazana jako wyrastająca z podglebia codziennych praktyk. Z autoetnograficznego opisu praktyk chirurga wyłania się dość jasny obraz tego, czym jest dzisiejsza praktyka medyczna. Jej racjonalność i związana z nią redukcja złożoności to szereg podpunktów na kartce, to zapisanie kroków, algorytmu działania, to pokolorowanie pisakami zadań tak, aby je szybko klasyfikować w odpowiednie grupy (przykładowo ze względu na ich funkcjonalne podobieństwo). Autor pokazuje walkę, jaką toczył, aby w ramach praktyk medycznych w szpitalach ten rodzaj racjonalności upowszechnić. To, czego możemy się nauczyć z czytania tej książki, to uwidocznienie ogromu pracy, jaki musimy włożyć w wytworzenie i podtrzymywanie procedur racjonalnego opanowywania świata i redukowania złożoności. Gawande pokazuje, że, podobnie jak Pasteur, musi on dokonywać zabiegów laboratoryzacji rzeczywistości, gdyż bez tego nie będzie mógł skutecznie działać jako chirurg odwołujący się w swej praktyce do wiedzy naukowej opartej na dowodach (*evidence based medicine*). Opisuje w swej książce wysiłki, jakie włożył on i jego współpracownicy w upowszechnianie – najpierw w USA, a następnie globalnie – zestandaryzowanych list kontrolnych, dzięki którym praca w obrębie zespołów operacyjnych poddana została zdyscyplinowaniu i racjonalizacji. Lista kontrolna (*checklist*) – bohaterka książki – nie tylko pokazuje, w jaki sposób radzimy sobie ze złożonością w codziennych czynnościach. Lista kontrolna to też dyskusja nad tym, czym jest racjonalność (w tym naukowa). Sam Gawande nie podejmuje dyskusji filozoficznej, jest on raczej wierny metodzie, którą postulował Bruno Latour – „podąża za aktorem”. Nie jest ważne tutaj, czy Gawande samego Latoura czytał, choć podejrzewamy, że nie miało to miejsca. Lista kontrolna, procedury, które opisuje, to praktyczna polemika z rozpowszechnionymi przesądami, wedle których nauka opiera się na genialnych jednostkach (ze specjalnymi mózgami). Wbrew tym przeświadczeniom, podtrzymywanym przez ideologiczny wymiar systemu edukacji i po-

popularne ujęcia prasowe, nauka i odwołująca się do niej medycyna opierają się raczej na dziesiątkach drobnych, pozornie nieznaczących procedur. Procedur, które są zestandaryzowane, stabilizują nasze działanie oraz stanowią ważny element komunikacji zespołowej (oraz auto-komunikacji). To ostatnie to banalna potrzeba samokontroli i autokorekty naszych działań. Listy kontrolne, drukowane fiszki, tabele, białe tablice i pisaki to sposoby redukcji, które zapewniły sukces fundujący nowoczesność i nierozzerwalnie związane z nią standardy naukowości i racjonalności. W pewnym sensie ten aspekt funkcjonowania nauki i diagnozy medycznej został przedstawiony w początkowych odcinkach popularnego serialu *Doktor House*. W trakcie diagnozy zarówno House, jak i jego współpracownicy nie odchodzili od białej tablicy, na której zapisywali różne hipotezy, dokumentowali „burzę mózgów”. House zlecał swemu zespołowi szereg badań. Pacjent/tka zostawał/ła rozpisany/a na szereg czynności, w tym czynności technicznych (pobieranie krwi, umieszczanie w tomografie, obserwacja po podaniu leków etc.). Niestety serial ten oprócz upowszechniania tego adekwatnego obrazu procedur naukowych czy diagnostycznych upowszechniał też fałszywe mity poprzez kreowanie obrazu „genialnej jednostki” wzorowanej w sposób bliski plagiatu na postaci Sherlocka Holmesa (uzależnienie, mizoginia i mizantropia, gra na skrzypcach). Dla nas odwołanie do tego serialu jest ciekawe o tyle, że pokazuje zmaganie się dwóch konkurencyjnych narracji (mówimy wciąż o pierwszej serii): narracji odwołującej się do realnych praktyk naukowych i narracji ideologicznej. Pierwsza przypomina obraz, jaki możemy uzyskać także, czytając książkę Gawande, druga narracja bliższa jest funkcjonowaniu nauki jako produktu sporów ideologicznych. Wróćmy jednak do książki Gawande. Przedstawia ona świat chirurgów, lekarzy, naukowców jako szereg zwyczajnych praktyk, które dopiero dzięki nawarstwianiu doświadczenia, dyscyplinie organizacyjnej i metodycznej, racjonalnej redukcji świata oraz samokontroli mogą uzyskać fantastyczne wyniki. Odwołując się znów do postaci dr. House’a: nauka traktowana jako otwarta praktyka wiedzytwórcza przypomina serialowe narady, pisanie pisakami po tablicy, czytanie szeregu wyników, sprawdzanie danych, sprawdzanie środowiska, porównywanie z innymi chorymi. Tak wygląda praktyka naukowa, gdy ją „rozpakujemy”, gdy nie traktujemy jej jak gotowego produktu. Serial *Doktor House* jest dla nas cenny o tyle, że równocześnie pokazuje on tę drugą postać nauki, nasz bohater jawi się pacjentom jako geniusz, gdyż pacjenci nie widzą całego szeregu działań, dzięki którym nasz bohater mógł dojść do danego wniosku. Nie widzą pracy i wysiłku, jaki został włożony w zbudowanie całego łańcucha działań potrzebnego do uzyskania trafnej diagnozy, dzięki której możliwe będzie podjęcie skutecznego leczenia. Oczywiście, serial telewizyjny nie może być źródłem wiedzy dotyczącej praktyki medycznej czy też wiedzy o tym, jak funkcjonuje praktyka

i racjonalność naukowa, chcemy jednak zwrócić uwagę na to, że nawet popkulturowe obrazy nauki i medycyny nie są bez wpływu na tworzenie obrazu praktyk naukowych. To z kolei odgrywa rolę w stabilizowaniu wyobrażeń pacjentów. Od tych wyobrażeń zależy w dużym stopniu to, na ile są oni podatni na lęki i paniki moralne wywoływane przez odkrycia naukowe i społeczne. Umiejętność wejścia w dyskusję, a może nawet użycia infrastruktury popkultury w procesie wiedzotwórczym może okazać się kluczową sprawą w „ramowaniu” sporów naukowo-społecznych (Abriszewski 2013).

Procedury, sprawdzalność, powtarzalność, sprowadzanie złożoności do sekwencji, czegoś, co da się uchwycić, to także ważny element demarkacyjny wiedzy racjonalnej, naukowej od paranauk i pseudonauki. Naukowcy nie są istotami ze swej natury „mądrzejszymi” od pseudonaukowców, nie jest też prawdziwe stwierdzenie odwrotne. Kluczowe jest to, że nauka jest rozległym systemem, stabilizowanym przez wiele różnorodnych czynników. Jak wskażemy jeszcze w dalszej części książki, nauka działa, gdy uda się osiągnąć sukces w ramach całego układu, systemu naukowego. Pseudonauka i paranauki oraz polityczne, ideologiczne konstrukcje podszywające się pod naukę mają charakter kompensacyjny. Braki na polu ewidencji empirycznej kompensowane są na innych polach, np. poprzez rozbudowany marketing, lobbying polityczny (Oreskes i Conway 2011). Bardziej szczegółowo podejmiemy ten problem w końcowych partiach książki. Wracając do interesującej nas kwestii racjonalności i procedur, warto zauważyć, że procedura medyczna (*evidence-based medicine*) jest przede wszystkim „nauczalna” i może być sprowadzona do szeregu instrukcji, list kontrolnych, procedur. W większości przypadków nie da się powiedzieć tego o tzw. medycynie alternatywnej. Tam też mamy do czynienia z procedurami, ale z reguły zawierają one coś, co możemy nazwać „lukami ontologicznymi”. Czym one są? Przez lukę ontologiczną rozumiemy przerwę, wyrwę w szeregu działań, procedur, która wymaga porzucenia lokalnej „ontologii”. Gdzieś po drodze następują tajemnicze „czary-mary”. Czymś takim jest wymóg „potrząsania” w sporządzaniu roztworów w homeopatii. Tu dochodzimy do ważnego momentu – same procedury, listy kontrolne oczywiście nie wystarczą, one są elementem sieci, w której funkcjonują i w której są wytwarzane fakty naukowe. „Potrząsanie”, „pukanie” roztworem jako przykład, że trzymanie się tylko procedur nie wystarcza, prowadzi na manowce. Racjonalność naukowa wymaga skonstruowania i podtrzymywania łańcucha odniesień (Abriszewski i Afeltowicz 2009). Dzięki temu możemy prześledzić i pokazać, w jaki sposób uzyskano dane wyniki badawcze, jak dochodzi do danego wyniku oraz jak możemy w przyszłości odtworzyć dane warunki.

Wróćmy do książki Gawande. To, co jest w niej kluczowe, to pokazanie tego, w jaki sposób funkcjonuje pogranicze medycyny i nauki. Dzięki temu

uzyskujemy wgląd w większy obieg funkcjonowania nauki niż wyidealizowana sytuacja laboratoryjna. Opisywani przez Gawande chirurdzy muszą podejmować decyzje pod presją czasu, są narażeni na presję opinii publicznej, szantaż emocjonalny i moralny ze strony pacjentów i ich rodzin. Gawande pokazuje, w jaki sposób stabilizowanie rzeczywistości pomaga okiełznać tę złożoność. Zacznijmy od charakterystyki procesu poznania naukowego. Jak pokazują badania etnograficzne i socjologiczne, naukowcy nie różnią się od nie-naukowców wielkością mózgow, kulturą, sposobem życia, IQ. To, co ich różni, to możliwość „manipulacji” światem, dzięki procedurom jego „zmniejszania”. To było możliwe dzięki drukowi, powstaniu map, formularzy tabel, etc. (Latour 2012b). To dzięki temu uzyskują oni dźwignię do „poruszania światem”. Lista kontrolna to świetny przykład takiego „zmniejszania” świata tak, aby stał się manipulowalny. Owo odwołanie do możliwości manipulacji jest szczególnie ważne, gdy mówimy o medycynie, a jeszcze bardziej kluczowe staje się, gdy obserwowanym polem jest chirurgia. W tej dziedzinie medycyny często sekundy decydują o tym, czy pacjent przeżyje, czy nie (Gawande 2012, s. 19). Możliwość manipulacji połączona jest ściśle z możliwością nauczenia się danych procedur. Jak wskazują badania kognitywne, możliwość opanowania jakiejś umiejętności na poziomie mistrzowskim łączy się z pięciostopniowym procesem jej nabywania (Flyvbjerg 2001). Początkowo musimy nauczyć się samego procesu racjonalizacji rzeczywistości, obsługiwać świat według przepisu, procedury. Gdy jesteśmy nowicjuszem, umiejętność ta jest traktowana w sposób odseparowany od naszej praktyki. Możemy sobie to wyobrazić jako gotowanie „z nosem w książce kucharskiej”. Przechodzenie na poziomy wyższe aż do opanowania go w stopniu mistrzowskim polega kolejno na: dostrzeganiu wagi kontekstu, uczeniu się wiązania procedur formalnych z ich kontekstem aż do całkowitego zespolenia. Następnie uczymy się monitorowania „w czasie rzeczywistym” zarówno wprowadzania procedur, ich monitorowania, ale także uwzględniania kontekstu. Działający wirtuoz jawić się może jako geniusz, gdyż przed obserwatorem ukryty zostaje ogrom pracy, jaki był podjęty, aby daną praktykę opanować (Wagner 2011). Stąd myślący obraz naukowców czy chirurgów, który przypomina dr House – geniusza i samotnego szeryfa (Gawande 2012), ale pamiętajmy, obraz taki jest tylko możliwy, gdy zapomnimy o całym szpitalu, białej tablicy czy jego współpracownikach. Zbadana przez kognitywistów i sprawdzona w praktyce pielęgniarskiej pięciostopniowa droga nabywania umiejętności pokazuje, że pomiędzy codzienną praktyką a naukową racjonalizacją rzeczywistości istnieje złożony i paradoksalnie intymny związek. Wbrew stanowisku proponowanemu przez podręcznik, to właśnie umiejętność powiązania naukowej teorii, jej proceduralnego sposobu artykulacji i ucieleśnionej praktyki jest

źródłem sukcesu naukowego czy, jak w przypadkach opisywanych przez Gawande, sukcesu chirurga.

Jest to szczególnie ważne w medycynie, która z jednej strony zanurzona jest w laboratoryjnych badaniach klinicznych, z drugiej ma swój wymiar praktyczny. To rozpięcie medycyny pomiędzy laboratorium a zawodną praktyką podkreśla Gawande w swej kolejnej popularnej książce *Komplikacje: Zapiski chirurga o niedoskonaliej nauce* (Gawande 2015a, s. 13). Pokazuje on dobrze w swych autoetnograficznych wspomnieniach, w jaki sposób tytułowe komplikacje powstają na którymś z kolejnych ogniw łańcucha. Dla uproszczenia można ten łańcuch opisać jako rozciągnięty pomiędzy „czystą nauką” w laboratorium a praktyką medyczną, której synonimem jest opisywany przez Gawande przykład niewyspanego, zmęczonego lekarza na nocnym dyżurze. Autor pokazuje, w jaki sposób zderzają się ze sobą owe dwie przeciwstawne wizje medycyny. Tu też pojawia się cały szereg problemów z wyznaczeniem granicy, co jest, a co nie jest nauką (medycyną w tym wypadku). Widać to dobrze w sytuacjach granicznych, jakie opisuje Gawande w swej książce *Śmiertelni. Medycyna i to, co najważniejsze* (Gawande 2015b). Trening medyczny na uczelni, wiedza naukowa, którą nabywa młody chirurg, okazuje się w dużej mierze nieprzydatna, gdy pojawiają się decyzje dotyczące życia i śmierci, gdy trzeba rozmawiać z pacjentami, przekonywać ich, pocieszać czy prosić rodziny o to, aby pozwoliły dokonać sekcji zwłok na swym bliskim. Nie oznacza to, że medycyna „nie działa”, wprost przeciwnie, jest ona skuteczna, ale aby działać, potrzebuje „otoczki”, sieci działań, praktyk, które czynią ją możliwą. Niestety, jak wskazuje Gawande lekarze nie są do tego przygotowywani. Uczeni są swej wysoce wyspecjalizowanej wiedzy, ale niestety dopiero sami, w ramach praktyki, muszą już na własną rękę, w zespołach, w ramach instytucji szpitalnych uczyć się tego, jak obsługiwać tę „otoczkę”, która ich praktykę medyczną czyni możliwą. Niestety często impulsem do tego jest, jak wskazuje Gawande, pojawienie się błędu, komplikacji, która uświadamia warunki możliwości praktyki medycznej. W swych autoetnograficznych książkach Gawande ilustruje znakomicie interesujące nas przesunięcie w dzisiejszej dyskusji o nauce. Jak już wskazałem, gdy omawialiśmy podręcznikową wizję filozofii nauki, niegdyś utożsamiano naukę jedynie z jej „twardym” logiczno-dedukcyjnym rdzeniem (ewentualnie sprawdzanym empirycznie), dziś ciężar refleksji przesunął się raczej na ocenę całego łańcucha praktyk. Gawande świetnie pokazywał, jak uczył się fachu w obrębie różnych „ogniw” tego łańcucha. Nawet gdy nauczył się dobrze wykonywać operacje (do czego częściowo przygotowały go studia), wciąż był zupełnym laikiem, gdy musiał się zmierzyć z kwestią komunikacji z pacjentami. Widać to wyraźnie w zarzutach,

jakie wobec polskiego leczenia pediatrycznego czynią pacjenci. Jednym z głównych zarzutów jest zwrócenie uwagi na brak komunikacji pomiędzy lekarzem a rodzicami<sup>28</sup>. Medycyna jest całym tym łańcuchem, przepływem. Niestety często nie potrafimy zrozumieć, z jak różnorodnych ogniw się on składa oraz zdać sobie sprawę z faktu, że „czysta nauka” jest tylko jednym z wielu. Wrócimy jeszcze do tego w kolejnym rozdziale. Gawande pokazuje, że uczenie się praktyki lekarskiej jest związane z osiągnięciem eksperckości na różnych ogniwach (czy jak od kolejnego rozdziału będziemy mówić – pętłach) obiegu praktyki naukowej. Oczywiście owe ogniwa, sub-światy praktyk mają różne wagi, różnią się także poważnie pod względem ontologii. Czym innym jest wyuczenie się przez młodego chirurga-rezydenta procedury wklucia centralnego (Gawande 2015a, s. 30-31), a czym innym jest społeczna i komunikacyjna nieporadność tego samego chirurga na ogólnokrajowym kongresie chirurgicznym (Gawande 2015a, s. 106-121). W pierwszym wypadku błąd zakończy się śmiercią pacjenta, w drugim towarzyszą gafa albo zmarnowanym wyjazdem służbowym. Różnica ciężaru ontologicznego poszczególnych ogniw łańcucha czy pętli obiegu praktyki naukowej nie oznacza, że nie są one ważne wszystkie. Co więcej, sukces nauk (w tym medycyny) zależy od tego, w jakim stopniu będziemy potrafili „obsługiwać” całość przepływu praktyki naukowej czy medycznej. Jak pokażemy w końcowych partiach książki, brak umiejętnego zarządzania tymi pozornie „lżejszymi” fragmentami łańcucha praktyk stabilizujących – to, co kiedyś nazywano kontekstem nauki – nie jest czymś nieważnym. Może się okazać to równie kluczowe dla sukcesu, jak działania z tego, co kiedyś byśmy utożsamili z „rdzeniem” nauki. Przykładem jest toczenie sporu z przeciwnikami szczepień. Jeżeli nie będziemy potrafili umiejętnie zarządzać przekazem medialnym dotyczącym szczepień, może się okazać, że rozpętana panika spowoduje taki odwrót od szczepień, że wrócą epidemie, a wtedy, np. po zmutowaniu choroby, nasza wiedza i nasze aktualne szczepionki mogą się okazać bezużyteczne. Dobrze ilustruje to dziennikarka, która napisała książkę popularyzującą wiedzę o szczepieniach:

Z niepokojem wyobrażałam sobie, że wezmę udział w jakimś programie śniadaniowym, w którym będę skonfrontowana z zadeklarowanym przeciwnikiem szczepień, np. z matką, którą jest przekonana, że jej dziecko stało się ofiarą NOP (niepożądanego odczynu poszczepiennego). Nieraz występowałam przed kamerą, ale wiem, że w takiej potyczce nie miałabym szans. Telewizja jest medium wybrednym. Lubi łyż i emocje, a nie znosi skomplikowanych tematów. Jedno spojrzenie

---

<sup>28</sup> *Profilaktyka pediatryczna w Polsce z perspektywy rodziców małych dzieci*, [http://fundacja-nutricia.pl/wp-content/uploads/2014/12/Raport\\_profilaktyka\\_pediatryczna\\_Rodzice\\_dla\\_Zdrowia.pdf](http://fundacja-nutricia.pl/wp-content/uploads/2014/12/Raport_profilaktyka_pediatryczna_Rodzice_dla_Zdrowia.pdf), [dostęp: 26.04.2016].

cierpiącej matki bardziej przemówi do widza niż wszystkie moje mądrości. Zwłaszcza jeśli użyję niestosowanych powszechnie wyrazów, takich jak „immunoglobulina” czy „etylortęć”. Jak przedstawić swoje racje na temat w tak złożonej kwestii w ciągu pięciu minut? I jednocześnie – być może – bronić się przed zarzutami. (Filc-Redlińska 2016, s. 217-218).

Dziennikarka naukowa zna dobrze pole mediów, rozumie jego specyfikę, podejrzewamy, że wie, co należy robić, aby „zadziałać medialnie”. Równocześnie jako dziennikarka popularyzując naukę, jest ona w stanie na tyle poruszać się w polu naukowym, aby merytorycznie być władną podjąć się dyskusji na ten temat. I ta osoba wyznaje nam swoją bezradność w sytuacji potencjalnego sporu z antyszczepionkowcem. Autorka popularnej książki o szczepieniach zdaje sobie sprawę, jak trudno byłoby jej „wygrać” kwestię szczepień w telewizji. Wyobraźmy sobie, przed jakim wyzwaniem stoi naukowiec, który do studia telewizyjnego przyjechał prosto z laboratorium czy filozof nauki. Czy będą w stanie podjąć walkę, czy zwyciężą? A jeśli polegną, to na ile taka i inne porażki nie spowodują, że nie tylko zagrozi nam epidemia, ale ich pozycja zawodowa (ugruntowana na nauce) ulegnie osłabieniu<sup>29</sup>.

Podsumowując – kluczową dla nas kwestią jest porzucenie szkodliwych przesądów dotyczących praktyki naukowej. Upowszechniane są one przez system edukacji formalnej, ideologię scjentystyczną (w tym filozofię nauki) oraz niektóre formy popularyzacji nauki. Zasadniczym zadaniem jest wypracowanie możliwości upowszechnienia wiedzy i skorelowanej z nią praktyki, które przeniosą akcent z nauki pojmowanej jako „wiedza gotowa” na „wiedzę pojmowaną jako otwarta praktyka”. Kolejnym ważnym punktem do rewizji jest porzucenie przekonania o odseparowaniu, albo zgoła przeciwieństwie, wrogości pomiędzy wiedzą życia codziennego a wiedzą naukową. Ważnym dla nas jest pokazanie, jak możliwe jest wypracowanie takich sposobów mówienia o nauce, które z jednej strony pozwolą ukazać ją „na obniżonym tonie”, jako splecioną z życiem codziennym, ale z drugiej strony nie zatracić jej autonomii i specyfiki jej praktyk.

Pokazana dzięki Gawande waga procedur, list kontrolnych, pokazanie redukcji złożoności jako szeregu czynności, które polegają na przekazywaniu, „delegowaniu” do zespołowo koordynowanych i prostych półautomatycznych procedur, to ważny element postulowanego przez nas obrazu nauki (praktyki naukowej).

---

<sup>29</sup> Do kontrowersyjnej próby podjęcia „medialnej rękawicy” doszło, gdy „Główny Inspektor Sanitarny Marek Posobkiewicz nagrał klip, w którym wcielając się w rolę rapera, zachęca Polaków do szczepienia się. – Tradycyjne formy powszednieją, warto czasem sięgnąć po niekonwencjonalny sposób, by podnosić świadomość na temat szczepień – wyjaśnia”. <http://www.rynekzdrowia.pl/Serwis-Szczepienia/Raper-Gisu-prowadzi-nieszablona-edukacje-nt-szczepien,159444,1018.html>, [dostęp 28.04.2016].

Praktyki naukowe mogą „działać” i w sposób niealienujący pełnić swe funkcje społeczne, gdy stanowią one systemową całość. Dzieje się tak, gdy praktyka naukowa jest w sposób możliwie harmonijny stabilizowana przez edukację, popularyzację, politykę (w tym politykę społeczną) oraz tworzenie reprezentacji odkryć naukowych w mediach. Fakty naukowe wplecione w otaczający nas obraz świata wprowadzane i stabilizowane przez praktyki naukowe, powinny zazębiać się z innymi praktykami i obrazami świata. Nie zawsze jest to możliwe bezkonfliktowo. Znamy wiele sytuacji, gdy odkrycia naukowe destabilizowały obrazy świata, pozbawiały ludzi bezpieczeństwa, naruszały spójność uniwersum symbolicznego (Abriszewski 2013, s. 135-220). W kolejnym rozdziale chcemy wskazać, dlaczego humanistyka półperyferyjna, bez jej zreformowania, nie może pełnić funkcji przewodniczki, terapeutki, pomagającej w przewyciężaniu tych konfliktów.

# Nauka walizkowa – czyli humanistyka półperyferii

## Przypadek

Mężczyzna<sup>30</sup>, nieco powyżej 35. roku życia. Pracuje w obrębie szeroko rozumianych nauk humanistycznych. Kiedy zerkniemy na wykaz jego nagród, uzyskanych stypendiów i wyjazdów zagranicznych, jesteśmy pod wrażeniem: wielokrotnie nagradzany przez najważniejsze polskie instytucje naukowe, wyjazdy i staże do najlepszych amerykańskich uniwersytetów, bogata lista instytucji, którym doradza lub w których figuruje jako ekspert bądź członek rady. Dokładniejsze przyjrzenie się liście wyjazdów zagranicznych pozwala wręcz przypuszczać, że spędził więcej czasu, pracując naukowo na zagranicznych stypendiach, niż podpisując indeksy studentom w Polsce.

Przyglądamy się liście publikacji, oczekując równie imponujących wyników. I tu zaskoczenie: lista jest uboga i zawiera ok. dziesięciu artykułów, większość po polsku, choć są również pozycje po angielsku. To daje – w zależności od sposobu liczenia, czy szacować z możliwym okresem pracy nad doktoratem – około jednego artykułu rocznie. Nie ma żadnej książki. Kiedy kilka lat później, powracając do badań, wracamy do listy publikacji, jest ona trochę dłuższa, ale blisko jej ćwiartkę zajmują pozycje opisane jako „w druku”, pojawiły się również artykuły z gazet. Obecność obu wyraźnie podpowiada taktykę „robienia ilości”. Teraz średnia to jedynie nieco ponad jedna publikacja przypadająca na rok.

Sięgamy po bardziej kontrowersyjną część charakterystyki – jej treść. Dopytujemy się (bez podawania kontekstu) osób z branży. Roboczo wysuwamy przypuszczenie, że choć ilość niewielka, to w grę wchodzi waga jakościowa,

---

<sup>30</sup> Taka metoda konstruowania wyводу, według której używa się empirycznej ilustracji dla nieco bardziej złożonych operacji teoretycznych, jest często stosowana i znakomicie dopracowana w obrębie ANT. Zob. np. wzorcowe pod tym względem prace Johna Lawa czy Annemarie Mol: Law 2004; Mol 1999; Latour 2013.

partycypacja w ważnym froncie badawczym, mimo problematyczności tej kategorii w humanistyce. Ale słyszymy w trakcie tych rozmów, że tematy i zawartość to „bezpieczne strzały”. W artykułach pojawiają się treści, które były żywe w debatach w latach 80. i 90. Nie są więc „na czasie”, nie podejmują kwestii palących czy kontrowersyjnych współcześnie, bądź też nie idą za modą. Jednocześnie jednak poruszają się po obszarze, który nie jest „do końca zgrany”, można więc coś jeszcze z niego wydobyć. Jest jednak bezpieczny, bo nikt nie będzie ich kwestionował i zagrożenie jakkolwiek negatywną recenzją jest niewielkie.

Gdyby przyjąć dominującą i wpisaną w oficjalne dokumenty mitologię nauki<sup>31</sup> (ideologię nauki, światopogląd), to należałoby przypuszczać, że najważniejsze osiągnięcia, takie jak prestiżowe granty, wyjazdy czy zasiadanie w charakterze eksperta w ważnych ciałach i organizacjach, są pochodnymi wybitnych wyników naukowych. Owe wybitne wyniki są udokumentowane w publikacjach i rozpoznane jako takie przez środowisko kolegów i koleżanek badaczy. Jednak jeśli nawet odrzucić trzecią część powyższej charakterystyki – dyskusyjny element merytoryczny – to nadal stajemy wobec zagadki: jak udało się komuś ze znikomą liczbą publikacji uzyskać tak wiele? Dla porównania zestawiamy opisaną postać z innymi z tej samej jednostki naukowej. Bez kłopotu znajdujemy osoby z dwiema i trzema książkami na koncie (przy podobnej charakterystyce) i nadto wieloma więcej artykułami (nawet trzy i czterokrotnie większą ich liczbą) bez choćby ułamka pozostałych uzysków. Dokonujemy więc jeszcze innego zestawienia – tym razem punktowo szeregujemy pracowników jednostki z naszym bohaterem, rekonstruując dorobek według punktów. Tym razem, już bez zaskoczenia, lokuje się on w dolnych rejestrach listy.

Zagadki nie wyjaśnia założenie pomyłki, szczęścia czy fortunnego trafu. Coś takiego starczyłoby w odniesieniu do pojedynczej sytuacji – nagrody za doktorat, jakiegoś jednego stypendium czy grantu wyjazdowego. Nie sposób wyjaśnić zaś całej serii. Nie zakładamy wyjaśnienia spiskowego, bo w trybie naukowym nie ma to sensu.

Dominująca mitologia nie tłumaczy tego przypadku. Wysoka jakość naukowa okazuje się nie być sprzężona z naukowymi sukcesami „pozapoznawczymi”. Można więc postawić następujące pytanie z zakresu Studiów nad Nauką: jak wyjaśnić sytuację tego rodzaju niezgodności pomiędzy pierwszym akapitem z naszego opisu, a akapitami drugim i trzecim. Byłoby to coś

---

<sup>31</sup> Pojęcia mitologii używamy zgodnie z kulturoznawczym ujęciem Rolanda Barthesa. Jedną z charakterystycznych cech tak pojmowanego mitu będzie redukcja złożonej rzeczywistości do kilku prostych „samozrozumiałych” pojęć ogólnych, pomiędzy którymi zachodzą równie ogólnikowe relacje Barthes 2000.

na kształt próby uchwycenia „patologicznego momentu”, którego składowe są „normalne”, a właśnie ich złożenie daje niemożliwą hipotetycznie, lecz faktycznie żyjącą hybrydę naukowca robiącego dużą karierę bez faktycznego wkładu badawczego. Określenia te rozmyślnie lokujemy w cudzysłowie jako należące do standardowego, codziennego języka opisu zjawisk naukowych, dystansując się jednak od ich ładunku aksjologicznego.

Wolelibyśmy jednak postawić problem szerzej: założmy, że nie mamy tu do czynienia z przypadkiem patologicznym wobec z grubsza dobrze funkcjonującej normy. Pójdźmy innym tropem, założmy, że opisany przypadek nie jest wyjątkiem, ale pojedynczym ośrodkiem całego systemu<sup>32</sup> – to znaczy pojedynczym zjawiskiem, w którym kulminują się różne systemowe cechy, splatając się ze sobą. Założmy, że takich możliwych realizacji jest wiele, ale w większości z nich mamy do czynienia z wielokrotnym, podobnym sposobem realizowania się wiązki danych procesów. Co jest więc tutaj ważne? Fakt, że ta pojedynczość stanowi niejako cały system zogniskowany w jednym punkcie. Rozłożenie tego pojedynczego przypadku na elementy pozwoli nam rozpoznać cały system. Albo mówiąc jeszcze inaczej: jak wygląda i działa system, który może w rezultacie dać również taki przypadek?

Tutaj ważna uwaga terminologiczna: aby od pierwszych kroków nie zniechęcić Czytelnika, posługujemy się luźno, potocznie określeniem „system”, mając na myśli po prostu pewną większą całość, w skład której wchodzi rozmaite siły i procesy dające różne rezultaty. Precyzyjniej byłoby jednakże, gdybyśmy użyli na przykład takiego określenia jak „asemblaż”<sup>33</sup>, chcąc podkreślić kilka ważnych dla nas aspektów: mówimy o dużej ilości ząbających się ze sobą odmiennych procesów, które są w pewnym zakresie powtarzalne. Co więcej, zakładamy, że na tyle się ustabilizowały, że ta powtarzalność jest dość duża. Porządek ten jednakże należy traktować jako lokalny, to znaczy tymczasowy. Nie przypuszczamy jednak, aby był on „jednowymiarowy”, choć może czasami taki się wydawać. Raczej oczekujemy po nim złożoności<sup>34</sup>, która może jedynie w niektórych miejscach stwarzać wrażenie pewnej prostoty. Zakładamy również, że ów asemblaż jest materialnie heterogeniczny

---

<sup>32</sup> Określenia „system” używamy w tym kontekście w sensie potocznym, bez zakorzenienia teoretycznego, mając jedynie na myśli pewną całość heterogenicznych elementów wytwarzających pewne szersze porządki. W tym sensie traktujemy go tu synonimicznie wobec słowa „asemblaż”.

<sup>33</sup> Na temat pojęcia asemblażu zob. DeLanda 2006. Nasze użycie idzie tropem pojawiania się tej kategorii w ANT, chociaż w przekładzie *Splatając na nowo to, co społeczne* (Latour 2010) jeden z nas wraz ze współtłumaczką starał się unikać takiego jej oddawania, a zamiast tego posługiwać się określeniami ogólniejszymi i zrozumiałymi w kontekście. Szczegółowo ta decyzja translatorska została wyłożona w Abriszewski 2010, s. XXIV-XXVIII.

<sup>34</sup> Warto w tym miejscu odwołać się do metafory baroku, jako określenia złożoności, która nie jest postrzegana jako chaos, ale jest rozumiana jako porządek uzyskiwany na wyższym poziomie (Kwa 2002).

– wiemy co najmniej, że składa się z rozmaitych ludzkich działań, w których ważnymi składnikami jest operowanie papierem, piśmiennosc i pisanie na komputerze (artykułów, podań o granty etc.), ale nie możemy z góry podać listy wszystkich tych elementów.

Zadanie więc, jakie sobie stawiamy w tej części naszej pracy, jest następujące: zrekonstruować asemblaż („infrastrukturę nauki”), który daje w rezultacie takie pojedyncze zjawisko, jak opisane na wstępie. Aby to uczynić, sięgniemy przede wszystkim po narzędzia wypracowane w Studiach nad Nauką i Technologią.

Bez takiej intencji, sekwencja trzech pierwszych akapitów układa się tak, że bardzo łatwo wpisać ją w schemat krążeniowego modelu nauki Bruno Latoura (Latour 2013, s. 113-148), którym chętnie się posługiwaliśmy przy innych okazjach (Abriszewski 2013, s. 277-302) oraz omówienie tego modelu w (Abriszewski 2008, s. 166-174). I tak akapit pierwszy mówiący o grantach, nagrodach i wyjazdach dotyczy pętli sprzymierzeńców, a przypuszczalnie również publicznej reprezentacji. Akapit poświęcony publikacjom łatwo wpisać w pętlę autonomizacji, czyli układ relacji z innymi badaczkami i badaczami. I wreszcie przywołane same teksty mają pozwolić zrekonstruować zawartość pętli mobilizacji świata, czyli mówiąc inaczej, wszelkich tych procedur, które służą uchwyceniu przedmiotu badań, a dokładniej rzecz biorąc, wyodrębnieniu kawałka „niezlaboratoryzowanego” świata i związania go poprzez łańcuch krążącej referencji z raportami naukowymi.

Oznacza to, że patrzymy na wielką pętlę sprzymierzeńców, być może relatywnie dużą pętlę reprezentacji publicznej, małą (lub bardzo małą) pętlę autonomizacji oraz małą (lub bardzo małą) pętlę mobilizacji świata. To układ, który w zasadzie nie jest oryginalnie u Latoura dopuszczony. Pytanie jest więc następujące: jaka teoria spina to wszystko, czyli jakie serce trzyma razem wszystkie te cztery obszary, utrzymując taką zdeformowaną konstrukcję przy życiu?

Przypuszczamy, że choć krążeniowy model stał się dość popularny w obszarze studiów nad nauką, a nadto funkcjonuje już w języku polskim, to dla klarowności wywodu korzystniej będzie raz jeszcze pokrótce go omówić<sup>35</sup>.

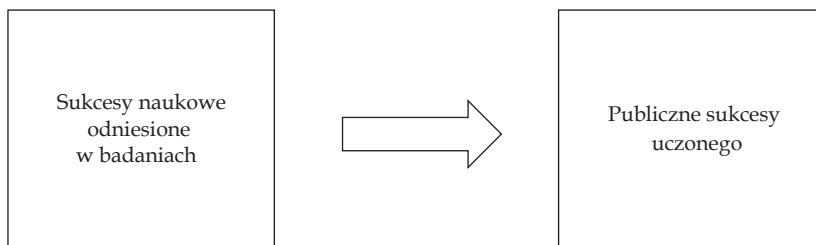
## Model krążeniowy

Choć z pewnością Czytelnik, który zetknął się z pracami któregoś z nas, zna model naukowego krwiobiegu, który Latour przedstawia w *Nadziei Pandory*, to należy podkreślić, jak ważny jest on dla nas w niniejszej pracy (Latour 2013, s. 113-148). W znacznej mierze nasze analizy na przestrzeni całej książki

---

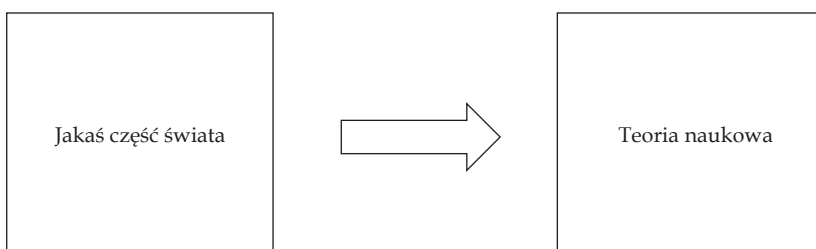
<sup>35</sup> Dzięki wprowadzeniu tego modelu stanie się wyraźniejszy charakter braków w edukacji formalnej z zakresu przyrodoznawstwa oraz mitotwórczy charakter filozofii nauki.

wykorzystują go albo wprost, albo w wersji przekształconej. Ważne jest również, by wiedzieć, jak go traktujemy, czym naszym zdaniem jest, a czym nie. Stanowi on dla nas pewną formalną strukturę pozwalającą uporządkować dane, stanowi coś na kształt gotowych szufladek opatrzonych dodatkowo pewnymi regułami przekładania z jednej takiej szufladki do drugiej. Wrócimy do tej myśli nieco szerzej po przedstawieniu samego modelu.



Odwoływaliśmy się wcześniej do swoistej, rozpowszechnionej mitologii nauki, według której publiczne sukcesy uczonego stanowią pochodną jego sukcesów naukowych<sup>36</sup>. Możemy to przedstawić jako prosty schemat przedstawiający przeskok od teorii naukowej do sytuacji pozapoznawczej.

W istocie jednak ten powyższy schemat to dopiero drugi z przeskoków znanych w literaturze i funkcjonujących w sposób rozpowszechniony w wyobrażeniach na temat nauki. Podstawowy, pierwszy przeskok wiąże się ze sposobem postrzegania teorii naukowej jako „zwierciadła natury” (Rorty 1994). Według tego wyobrażenia teoria naukowa odzwierciedla jakąś część świata, jest jej opisem. Inna sprawa, czy doskonałym, czy dobrym, czy też może kiepskim. W literaturze filozoficznej model ten jest znany jako „korespondencyjna” lub „klasyczna teoria prawdy”. Można ją przedstawić za pomocą bardzo podobnego schematu.



---

<sup>36</sup> Model krążeniowy pozwala też na dekonstrukcję mitu „genialnej jednostki”. W omawianej książce Gawande pokazywał, w jaki sposób wprowadzanie list kontrolnych, procedur obnażyło szkodliwość „kowbojskiego” modelu praktyki chirurgicznej, rozpowszechnionej w USA (Gawande 2012, s. 205-240). Redukcja złożoności, produkcja wiedzy odbywa się w sposób kolektywny, jest zapośredniczona – posługiwanie się nieadekwatnym jej modelem opartym o przeszacowanie roli genialnej jednostki prowadzi do katastrofalnych skutków.

Teraz możemy połączyć oba schematy w jeden ciąg zależności, które układają się mniej więcej w taki sposób: nauka badając świat, odkrywa o nim prawdę. Prawdę tę zawiera w postaci teorii, które składają się ze zdań zawierających opisy pewnych części tego świata. Dobre badania naukowe dają dobrą teorię i zasłużone uznanie dla jej twórcy. I teraz pojawia się pewien problem poznawczy: czy rozwój badań i teorii kieruje się tylko (lub przede wszystkim) swoją wewnętrzną logiką, czy też mają nań wpływ czynniki zewnętrzne. A jeśli tak, to jak mocno ingerują one w kształt samej teorii? Uważny Czytelnik już dostrzeże, że zbliżamy się do jednego z podstawowych tematów niniejszej książki, to jest do kwestii sporów (czy, jak częściej mówimy, „kontrowersji”) naukowo-społecznych. Jeśli przyjmiemy opcję internalistyczną (że teoria ma swoją wewnętrzną logikę rozwoju), to bez wątpienia będzie nam blisko do przekonania, że rola nauki w jakichkolwiek takich sporach oznacza wygłaszanie *ex cathedra* stosownych ekspertyz, które powinny kończyć spór tam, gdzie dotyczy on przedmiotu, który daje się badać. Sprawa skomplikuje się, gdy będziemy chcieli wybrać opcję eksternalistyczną (wpływ na kształt teorii ma pozanaukowe otoczenie). Jeśli bowiem przyjmiemy, że nauka ulega wpływom swojego społecznego otoczenia, na przykład bieżących sporów politycznych, to znajdziemy się niebezpiecznie blisko (pop)postmodernistycznego piekła, według którego wszelkie formy wiedzy są sobie równoprawne, acz różne. Nawet jeśli zarezerwujemy trochę więcej „mocy” dla nauk przyrodniczych, to z pewnością humanistyka pozostanie dla nas bliską krewną i równorzędną partnerką religii, myślenia potocznego, ideologii politycznych i różnych innych dyskursów pozanaukowych.

Nie zaskakuje teraz wcale to, że Latour w książce *Nadzieja Pandory* przedstawił krążeniowy model nauki właśnie jako alternatywę dla sporu internalizmu z eksternalizmem (Latour 2013, s. 113-148). Zwolennicy obu stanowisk, obecnie najczęściej wysubtelniejszych i wyrafinowanych, zakleszczyli się w argumentacyjnym pacie, który nie ma wiele szans na przekonanie oponentów, raczej zaś świadczy o dyscyplinarnym zapleczu danej osoby opowiadającej się po jednej lub drugiej stronie. Ale co więcej, kłopot z wyborem, a następnie jego konsekwencje uniemożliwiłyby lub co najmniej utrudniły zastosowanie całego schematu w analizie kontrowersji naukowo-społecznych. Zarówno usztywnienie stanowiska i przyjęcie, że naukowcy **powinni być** ekspertami w sporach naukowych (i niczym więcej, chyba że występują prywatnie), jak i wejście w postmodernistyczną opcję równorzędnych opowieści i założenie, że każdy może mówić swoje i jego argumentacja nie jest w istocie lepsza lub gorsza od argumentacji pozostałych uczestników, nie będą przydatne do analizy kontrowersji naukowo-społecznych. Dzieje się tak dlatego, że potrzebujemy narzędzia, które pozwoli gładko, bez szkody i bez nadmiernych przedzałożeń przechodzić między płaszczyzną naukową i społeczną.

W tym miejscu model Latoura jako alternatywa dla symetrycznej struktury internalizmu/eksternalizmu oraz przeskoków między dwoma odmiennymi obszarami, doskonale wpasowuje się w nasze potrzeby. Zaczyna on od odwrócenia potocznego wyobrażenia o nauce jako czymś oddzielnym od życia. Przeciwnie, Latour ujmuje to dobitnie, im bardziej powiązana jest nauka z tzw. „obszarami pozanaukowymi”, tym bardziej zyskuje na rzeczywistości. Jej oddzielenie od świata, czy od życia, jest pewnym strukturalnym i historycznym momentem, ważnym dla uzyskania siły. Niemniej, równie ważne jest przełamanie tej separacji w odpowiednim momencie. Połączenie nie jest jedno, mówimy raczej o wielu różnych połączeniach, które symbolizują na schemacie różne linie zataczające pętle i stykające się z centralnym okręgiem teorii.

Możliwe, iż Czytelnik preferuje wizję nauki jako odkrywcy prawdy, którą zawiera się w zdaniach teoretycznych opisujących świat itd., że traktuje jako swój model ten, który właśnie odsunęliśmy na bok. Wprowadzając model krążeniowy, nie namawiamy Czytelnika, by zmienił swe przekonania, a jedynie, by przyjął razem z nami, że dla analiz, w których interesują nas pogmatwane spory w sferze publicznej, w które włącza się naukę, lepiej jest wykorzystać koncepcję wypracowaną w STS-ach niż tradycyjną ideę filozoficzną.

Model krążeniowy, przedstawiony przez Latoura w oparciu o historyczny przykład prac prowadzonych we Francji w czasie II wojny światowej nad energią atomową, przedstawia teorię naukową jako serce szerszego układu, które może bić i rozwijać się jedynie wtedy, gdy jego cały system będzie żył i się rozwijał. System ów to cztery zakresy: mobilizowanie świata, autonomizacja, sprzymierzeńcy i sojusznicy oraz publiczna reprezentacja. Każdy z nich w istocie składa się z wielu różnych procesów (Latour 2013, s. 113-148), więc podział na te cztery zakresy można traktować jako dość umowny<sup>37</sup>.

Mobilizowanie świata najprościej ująć można jako prowadzenie wszelkich badań, które pozwalają zacząć od jakiejś wybranej porcji świata i poprzez szereg procedur uzyskać na końcu inskrypcję (zapis), który albo sam stanowi naukowy raport badawczy, albo jest jego przybliżeniem bądź ekwiwalentem (Latour 2013, s. 134-136). Oznacza to, że może to być albo po prostu artykuł naukowy lub monografia badawcza, ale również ekspertyza, czy model operujący w cyfrowym środowisku komputera, może to też być mapa, słownik, a nawet szczególna procedura działania (np. sposób wyszukiwania i rozpoznawania symptomów chorobowych u pacjenta). Ważnym procesem w tym

---

<sup>37</sup> Jeden z nas w oparciu o inny materiał historyczny, analizę życia i pracy XVII-wiecznego filozofa, Barucha Spinozy, wykazywał ograniczoność takiego sposobu podziału. Bardzo wyraźnie jego kształt jest predefiniowany przez nowoczesne instytucje. Jeśli ten typ porządku zmieni się, zachwieje, rozpadnie, to również sensowność takiego ułożenia tego modelu w rezultacie się sproblematyzuje (Abriszewski 2013, s. 277-320).

zakresie jest uzyskiwanie przez badacza nowej pozycji: od podległości, bezradności i zależności od badanej porcji świata, przechodzi się do jej opanowania, wręcz do możliwości manipulowania nią, a przynajmniej do możliwości manipulowania jej reprezentacjami (przykładowo, badający prądy oceaniczne z pewnością nie są w stanie manipulować nimi samymi, ale mogą stwarzać modele, w których sprawdzają, co się stanie, gdy warunki zmieniają się w taki czy inny sposób)<sup>38</sup>. Łatwo zauważyć bezpośredni wpływ procesu mobilizacji świata na kształt finalnego raportu (i teorii).

Pętla autonomizacji oznacza wszelkie procesy, które wiążą się z wyłanianiem się i trwaniem środowiska naukowego, w którym powstaje dana teoria (czyli środkowa pętla). Przede wszystkim będzie to wszystko to, co zwiąże świeżo powstały w badaniach raport z innymi inskrypcjami, w pierwszym rzędzie zaś z tekstami naukowymi. Będą to spory i dyskusje na piśmie, ale również na konferencjach czy seminariach. Szerzej, będą to wszelkie procesy grupo- i instytucjotwórcze, niezależnie od tego, czy chodzi o zjawiska nieformalne, czy formalizowane (Latour 2013, s. 136-138). Latour przywołuje tu przykład tworzenia się niewidzialnych kolegów (*invisible collages*). Jeśli faza badań (mobilizowanie świata) umożliwi stworzenie teoretycznego uogólnienia, to dzięki „pętli” autonomizacji owa teoria zagnieżdżona w tekście (lub tekstach) posiada swoje naturalne środowisko, w którym zaczyna krążyć.

Dla uchwycenia wagi tych dwóch pętli wystarczy odwrócić zależności: co stanie się, gdy spróbujemy zbudować teorię bez procedur badawczych<sup>39</sup>? Jak pokazują badania nad oralnością i piśmiennością, już sam fakt sprawnego operowania pismem jest jedną z takich procedur, nawet jeśli dla nas tak oczywista, że jej nie zauważamy<sup>40</sup>. Umożliwia ona między innymi przejście w mówieniu o świecie od kategorii konkretnych, partykularnych i wyjętych z naszej codzienności to kategorii ogólnych, abstrakcyjnych i obecnych w naszym życiu jedynie w trybie interpretacyjnym (Ong 1992). I jeszcze jedno pytanie: co stanie się z wyrafinowanymi teoriami naukowymi, gdy nie będzie czasopism naukowych, w których zostaną opublikowane, gdy nie będzie środowisk potencjalnych czytelników, gdy znikną konferencje, seminaria, sesje, recenzje wydawnicze? Gdy każdy z naukowców musiałby od początku prowadzić poszukiwania kogoś, kogo potencjalnie zainteresuje jego praca? Toteż, powtórzmy, według perspektywy Latoura, cały ten układ asemblaży, sieci

---

<sup>38</sup> Na temat tego rodzaju odwróceń zależności zob. inny fragment *Nadziei Pandory*, Latour 2013, s. 55-112.

<sup>39</sup> Przypomnijmy, że właśnie na tym niepozornym wydawałoby się aspekcie skupił się Gawande. Wprowadzenie list kontrolnych zaowocowało znacznym spadkiem błędów popełnianych na salach operacyjnych (Gawande 2012).

<sup>40</sup> Warto przywołać w tym miejscu klasyczne prace z zakresu badań nad oralnością i piśmiennością: Goody 2006, 2011; Havelock 2006, 2007; Ong 1992.

relacji, pozwala sercu-teorii żyć, ale możemy również rzecz odwrócić. Teoria lokując się w centrach tych różnorodnych układów, pełni rolę ich zwornika<sup>41</sup>. Wpompowuje w nie krew – czym byłyby czasopisma naukowe bez wypełniających je tekstów z ich konkluzjami? Czym byłyby seminaria naukowe bez tez i argumentacji, o których się dyskutuje? – i wiąże razem w dynamiczną całość.

Pętla trzecia – sprzymierzeńcy i sojusznicy – określa wszelkie te podmioty, które mogą w szerokim sensie działać na rzecz teorii, chociaż nie należą do danej dyscypliny naukowej (Latour 2013, s. 138-139). Oczywiście kandydatami do zaludnienia tego zakresu są wszelkie instytucje, grupy, ciała itp., które przyczyniają się do finansowania badań naukowych, utrzymywania etatów badawczych, sponsorują konferencje, gotowe są zatrudnić fachowców wykształconych w oparciu o najnowszą wiedzę z danej dziedziny.

Zależność między tą pętlą i pozostałymi ponownie jest łatwa do uchwycenia. Prowadzenie badań wymaga funduszy, publikowanie w czasopismach również. Część tych pieniędzy może pochodzić ze stałych dotacji państwowych, część jest w taki czy inny sposób pozyskiwana. Serce-teoria będzie miało szansę lepiej funkcjonować nie wtedy, gdy jeden niedofinansowany badacz zajmie się po godzinach danym problemem z uwagi na własne zainteresowania, ale wtedy, gdy setka bardzo dobrych naukowców będzie walczyła o dziesięć grantów, które pozwolą wyłącznie prowadzić badania w danym zakresie przez pewien okres, bez troszczenia się o cokolwiek innego. Teoria, która będzie miała zagwarantowaną publikację książkową, rozwinie się z większym prawdopodobieństwem niż prace, które z braku funduszy nigdy nie uzyskają poważniejszej formuły, niż jeden czy dwa szkicowe artykuły.

Publiczna reprezentacja odnosi się z kolei do wszystkich tych zabiegów, które przerzucają pomosty pomiędzy ezoterycznością teorii naukowej tak, jak podawana jest ona i krąży w nauce, a szerszą publicznością (Latour 2013, s. 139-141). Latour określa ten proces mianem „socjalizacji hybryd”. Oznacza to, że teoria przynosząc coś nowego – innowację – nie znajduje jeszcze dla tego czegoś miejsca w świecie społecznym. Może to miejsce projektować, lecz nawet ów projekt musi wypracowywać sobie miejsce w świecie. To jest właśnie socjalizacja, czyli uspołecznianie innowacji<sup>42</sup>. Łatwo wyobrazić to sobie w przypadku nowych gadżetów technicznych – drony, telefony komórkowe, nowe

---

<sup>41</sup> Szerzej kwestia teorii jako zwornika wiążącego odrębne obszary zbiorowego świata analizowana jest w książce *Kulturowe funkcje filozofowania*, Abriszewski 2013, s. 221-320.

<sup>42</sup> Dla porządku, należy zaznaczyć, że Latour, podobnie, jak i znaczna część STS-ów, redefiniuje znaczenie słowa „społeczny” tak, by oznaczało ruch wiązania ze sobą rozmaitych aktorów, a nie odnosiło się do rzeczywistości obejmującej wyłącznie ludzi (społeczeństwa), co traktuje jako teoretyczną fikcję i ślepią uliczkę dla nauk społecznych, zob. Latour 2010. My również podążamy tą ścieżką w niniejszej książce.

rodzaje obuwia biegowego, nowy standard wielkości kół rowerów górskich czy drogie kable głośnikowe dla audiofili, muszą nie tylko zostać przez kogoś rozpoznane jako potrzebne, ale nadto muszą znaleźć miejsce pośród innych rzeczy, pośród naszych nawyków i pośród naszych relacji z innymi ludźmi. Po co mi dron, skoro mogę sam obsługiwać kamerę? Po co mi telefon, o którym muszę pamiętać, że go noszę ze sobą i chronić przed kradzieżą, skoro mogę zadzwonić z domu lub biura? Po co mi specjalistyczne obuwie do biegania, skoro mogę założyć trampki? Po co mi bardzo drogie kable, jak usłyszę dźwięk, gdy podłączę prosty drut z marketu po 2 złote za metr bieżący? Ale co więcej, innowacje te muszą również krążyć, mieć swoich sprzedawców, serwisantów, swoje omówienia, branżową prasę, fascynatów, sceptyków<sup>43</sup>.

Nie inaczej rzecz się jednak przedstawia z innowacjami humanistycznymi. Odkryłeś nowe fakty historyczne dzięki analizie setek dokumentów źródłowych? W jaki sposób to upowszechnić, gdy nowa wiedza kłóci się z rozpowszechnionymi mniemaniami? Jak potem łączyć pieniądze na dalsze badania? Wypracowałeś nową interpretację utworów Lema, Gombrowicza czy Witkacego? Co trzeba zrobić, by pokonała interpretacje rozpowszechnione przez system edukacyjny albo wpisała się w rządowe programy polityki historycznej?

Teoria, jak widać, umacnia się i rośnie w siłę, gdy wyróżnione cztery pętle potrafią ją „napędzić” i zamiera, gdy one nie są w stanie jej wspomóc. Rozważmy hipotetycznie na razie przykład szczepień ochronnych. Zanim uda się stworzyć łatwo przekazywalne uogólnienie „szczepienia chronią przed groźnymi chorobami”, potrzeba dziesiątek, setek badań nad konkretnymi chorobami i nad szczepionkami przeciw nim. Te ostatnie będą ulepszane, korygowane. Trzeba następnie prowadzić badania populacyjne, zestawiać dane statystyczne na temat zachorowalności w populacji bez i z szczepieniami. Badania te będą wytwarzały swoje obszary specjalizacji dyscyplinarnych. Już nie tylko lekarze-epidemiolodzy, ale specjaliści od ospy, od gruźlicy, czy od Heinego-Mediny, w przypadku tej ostatniej choroby prowadzono kampanie świadomej izolacji dyscyplinarnej pod hasłem „Polio nie należy do żadnej partii” (Oshinsky 2015, s. 125). Badania te, a co za tym idzie rozwój teorii, są możliwe tylko pod warun-

---

<sup>43</sup> Czytelników odsyłamy do samodzielnego prześledzenia takich wybranych sporów, na przykład pomiędzy fanami różnych systemów operacyjnych (czy to w telefonach, czy komputerach), zwolennikami kół 26-calowych i 29-calowych stosowanych w rowerach górskich, czy prześledzenie dyskusji dotyczącej obuwia i ubrań sportowych i turystycznych oraz stosowanych tam rozwiązań technologicznych. Szczególnie ciekawy spór, angażujący wiele „pętelek”, toczy się pomiędzy zwolennikami tzw. biegania naturalnego (boso lub w specjalnym minimalistycznym obuwiu oraz zwolennikami tradycyjnych butów biegowych). Zapoczątkowany w Polsce przez książkę *Urodzeni biegacze. Tajemnicze plemię Tarahumara, bieganie naturalne i wyścig, jakiego świat nie widział*, autorstwa Christophera McDougalla, dobrze nadaje się na przetestowanie przedstawionej w niniejszej książce propozycji teoretycznej.

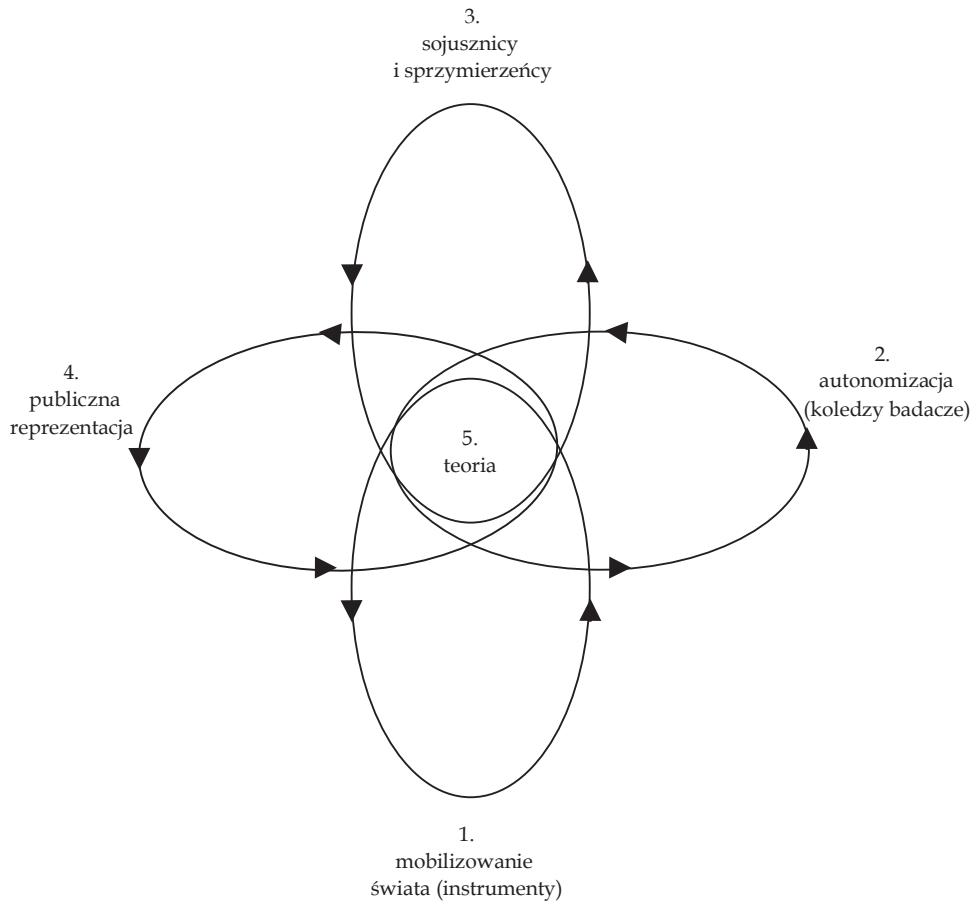
kiem utrzymywania drogich laboratoriów, z ich rozbudowanym personelem, który będzie mógł prowadzić długofalowe badania według własnego planu. Przekonanie opinii publicznej o zasadnościłożenia tych pieniędzy z kolei pojawi się wtedy, gdy uda się w prosty sposób wykazać skuteczność szczepień w walce z chorobami. I tu proces nie ustaje, a trwa dalej: aprobata dla osiągnięć naukowych i ich skuteczności zaowocuje przedłużaniem programów finansowania danego typu badań, to zaś z kolei pozwoli rozwijać teorię poprzez coraz to nowe lub bardziej wyrafinowane wyniki. Te ostatnie przyczynią się do jeszcze dalej idącej specjalizacji, być może spowodują otwieranie nowych, szczególnie sprofilowanych czasopism naukowych, które wypracują jeszcze lepsze metody sięgania po pieniądze do różnych instytucji itd. I przeciwnie, długotrwała posucha w jednym zakresie spowoduje osłabienie pozostałych i w rezultacie uwiądzie teorii. W następstwie tego całość się rozpadnie. Przykładem mogą być programy poszukiwania wirusowych przyczyn chorób nowotworowych z lat 70. Gdy wieloletnie programy badawcze nie przyniosły spodziewanych rezultatów, instytucje finansujące obcięły fundusze, opinia publiczna rozczarowana, porzuciła nadzieję i wkrótce zapomniała o całej sprawie, naukowcy zaczęli szukać okazji w innych obszarach badawczych i w rezultacie nie było już nikogo, kto prowadziłby badania, pisał i publikował teksty oraz utrzymywał czasopisma naukowe.

Jedna kwestia musi pozostać od teraz całkowicie jasna, jeśli posługiwanie się przez nas schematem pętli ma być zrozumiałe: przedstawiony właśnie model Latoura nie jest teorią, która cokolwiek wyjaśnia, ale schematem porządkującym. Nie ma sensu mówienie, że teoria X słabo się rozwinęła, ponieważ miała słabą reprezentację publiczną. Sens ma dopiero następujące postawienie sprawy: teoria X się słabo rozwinęła, zobaczmy, co się z nią działo w pozostałych obszarach, w tym zakresie publicznej reprezentacji. Czyli, po pierwsze, jak wskazywaliśmy wcześniej, mówimy o gotowych szufladkach określanych jako mobilizacja świata, autonomizacja, sojusznicy i sprzymierzeńcy oraz reprezentacja publiczna. Piąta szufladka, usytuowana centralnie, to teoria.

Po drugie, model ten jest mimo wszystko mało użyteczny dla omawiania sytuacji statycznej. Pięć przedstawionych obszarów najlepiej pomaga rozdzielać i porządkować procesy, zjawiska, które się zmieniają, wpływają na siebie. Zwłaszcza, gdy mówimy o teorii – nie chodzi o jej encyklopedyczną, czy podręcznikową formę<sup>44</sup>. Gdyby odwołać się do innej, klasycznej dla STS-ów książki Latoura, *Science in Action* (Latour 1987), należałoby powiedzieć, że zgodnie z obowiązującym w niej zasadniczym podziałem, badamy *science in the making* (naukę w jej praktykach), a nie *ready made science* (naukę jako gotową wiedzę).

---

<sup>44</sup> Wątek ten podejmujemy szerzej w ostatnim rozdziale pt. „Co robi teoria w humanistyce?”.



Po trzecie, siła tego modelu leży w znacznej mierze w zwróceniu uwagi na translacje. Gdybyśmy odwołali się do bardziej tradycyjnych kategorii socjologicznych, do Pierre'a Bourdieu, moglibyśmy powiedzieć, że krążenie przechodząc z jednej pętli do następnej z konieczności wiąże się ze zmianami typów kapitałów. Na przykład w taki sposób, że kapitał, który w *Laboratory Life* (Latour i Woolgar 1979) został określony jako *credibility*, działający pośród innych badaczy (pętla autonomizacji), ulega przekładowi na kapitał ekonomiczny za sprawą instytucji oferujących granty. Ale nie tyle sam fakt takiej przemiany jest interesujący i ważny, ile także to, w jaki sposób translacja się odbywa. Pamiętajmy niemniej, że kategoria translacji należy w ogóle do najważniejszych w ANT, więc powyższy przykład z translacjami kapitału ma jedynie pomóc wyobrazić sobie, o czym mówimy, kiedy mówimy o zachodzeniu translacji między poszczególnymi pętlami, ale w żadnej mierze nie ograniczamy mechanizmów translacji tylko do typów kapitału.

Po czwarte wreszcie, model krążeniowy posiada specyficzną konfigurację. Świat mający postać sieci, który się w nich wyłania, obudowuje pętlę teorii naukowej, co daje nam dość osobliwą ontologię społeczną w rezultacie. Nie dość, idąc tym tropem, że już staramy się wyobrazić nasz świat w kategoriach sieci właśnie, to jeszcze mówimy o licznych sieciach zaplecionych wokół swoich lokalnych teorii, które nadto wzajemnie się zazębiają.

## **Model krążeniowy i nauka walizkowa. Pierwsze podejście**

Powyższe uwagi wprowadzające otwierają przed nami różne ścieżki dociekań, i aby je zgłębić, będziemy musieli poruszać się zygzakami. Z jednej strony, możemy bowiem na bazie przedstawionego modelu krążeniowego eksplorować wybrane przykłady, z drugiej, możemy pogłębiać i rozbudowywać sam model tak, by potrafił on uchwycić coraz bardziej złożone przykłady. Zacznijmy od reinterpretacji przykładu, od którego rozpoczęliśmy ten rozdział, poprzez krążeniowy schemat.

W pierwszym kroku wykonajmy bardzo proste nałożenie wyodrębnionych zjawisk na układ pętli. Mamy cztery pętle, wypełnijmy je więc po kolei:

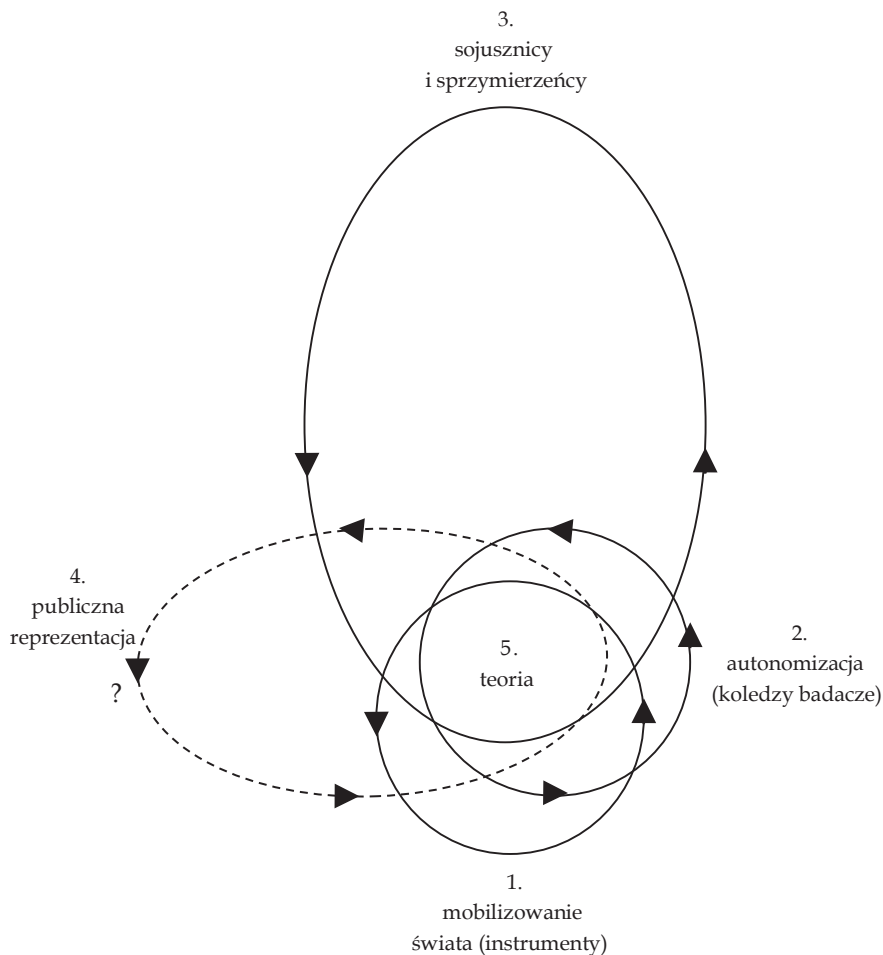
1. Zakres mobilizacji świata wygląda słabo z dwóch powodów. Dostajemy bardzo niewiele tekstów, w dodatku o niewielkim stosunkowo znaczeniu. Jak wskazaliśmy – bezpiecznych, lecz nie przynoszących żadnych ważnych rozstrzygnięć. Co więcej, odnoszą się one do badaczy, których zasadnicze prace zostały na język polski wcześniej przełożone, więc nie ma tu też aspektu wypełnienia luki kulturowej. Podsumowując, ta pętla jest niewielka.

2. W zakresie autonomizacji mamy kłopot. Niewiele tekstów oznacza niewiele sporów, nieliczne wymiany. Z drugiej strony, Autor wyraźnie jest zapraszany do udziału w wymianach konferencyjnych lub seminaryjnych, choć także i tutaj w grę wchodzi raczej kiepski stan tej „pętli”.

3. Sygnalizowany wcześniej paradoks ujawnia się w tym punkcie. Lista sojuszników i sprzymierzeńców jest, mówiąc ogólnie, bardzo dobra, wręcz onieśmielająca. Mówimy tu o instytucjach fundujących granty, nagrody za osiągnięcia naukowe, najlepsze światowe uniwersytety, ale również instytucje pozaakademickie. Całą tą listą można by obdzielić kilka osób i nadal wszystkie robiłyby wrażenie ponadprzeciętnych.

4. Być może wskazówką wyjaśniającą ten paradoks jest rozważenie, co kryje się w miejscu publicznej reprezentacji. W schemacie Latoura obszar tak oznaczony odpowiada za socjalizację hybryd, za – przykładowo – rozpowszechnianie popularnej wersji wypracowywanej teorii, albo idei prowadzących do niej badań. Tutaj niczego takiego nie mamy. Jeśli już mówimy o jakiejś publicznej reprezentacji, to dotyczy ona raczej osoby Autora, o którym mowa,

a nie teorii. Zawsze robiąca wrażenie lista zasług, kiedykolwiek pojawiająca się w jakimś medium, zawiera długi ciąg instytucji, które zakwalifikowaliśmy tutaj do punktu 3. i jest zupełnie pozbawiona informacji odnoszących się do punktów 1 i 2 (mobilizacja świata i autonomizacja). Mówiąc wprost, publiczna reprezentacja przedstawia Autora, a nie teorię.



Na pierwszy rzut oka rzecz wydaje się nic nie znaczącym przesunięciem, przypadkiem zręcznej kariery, dobrego pływania po instytucjach. Jednakże takie ujęcie sprawy, choć może trafne z perspektywy wymiany akademickich plotek, ukryłoby zasadnicze znaczenie przykładu. A kryje się ono w pewnym strukturalnym zachwianiu. Gdy Latour analizuje historyczne losy wysiłków zmierzających do okiełznania energii atomowej we Francji w czasie wojny, to w jego modelu wyraźnie wszystko kręci się wokół zawartości teorii nauko-

wej. Nie ma w tym nic dziwnego, bo w istocie trafiamy tu na jeden z ważniejszych wątków w całym obszarze STS, przekonanie, że nauka stanowi niezwykle istotny element świata społecznego – jego konstruowania, stabilizowania i rekonstruowania. Latour wprost, zwłaszcza w pracy o Ludwiku Pasteurze, mówi, że laboratoria naukowe są punktami, które zmieniają równowagę sił w zbiorowym świecie przez to, że wytwarzają nowe hybrydy, które następnie zaludniają świat (Latour 2009b, 1987, 1988).

W tym właśnie tkwi też właściwy kontekst dla krążeniowego modelu Latoura, który jest przedstawiany jako alternatywa dla ujęć internalistycznych i eksternalistycznych (Latour 2013, s. 144-148), które nie są w stanie oddać wagi politycznego wymiaru działań poznawczych nauki<sup>45</sup>. To znaczy właśnie tego faktu, że operacje poznawcze prowadzone w laboratoriach prowadzą do pojawienia się nowych hybryd w zbiorowym świecie, które zmieniając go, wpływają jednocześnie na układ więzi społecznych, relacje władzy itd. (por. Latour 2009b, 2010).

Tymczasem, nasz przykład pokazuje coś innego. Moce konstrukcyjne całego układu są wpompowane w puste miejsce, to znaczy miejsce, gdzie nie ma żadnej sensownej teorii, a zamiast niej znajdujemy tam naszego Autora. Z pełną powagą Autorów, w imię standardowej aksjologii nauki, odnosi kolejne sukcesy w pozyskiwaniu sojuszników<sup>46</sup> nie stymulując jednak rozwoju teorii<sup>47</sup>.

Ujmując to bardziej metaforycznie: mamy tu do czynienia z nieumarłym sercem<sup>48</sup>, dwoma zdegenerowanymi podsystemami krążenia i dwoma niezwykle rozrośniętymi. Najwyraźniej to coś żyje. Nie jest to jednak życie, jakiego byśmy oczekiwali. Już raczej mamy do czynienia z zombie-nauką.

W modelu Latoura rozwój teorii wiązał się z rozwojem całej sieci, czy też asemblażu. Wszystkie zakreśły brały w tym udział, francuski socjolog wyraż-

---

<sup>45</sup> Pamiętajmy jednak tutaj o złożoności problemu, jaki ma ANT – w tym Latour – z ujęciem polityczności.

<sup>46</sup> Waga pozyskiwania czy przyłączania sojuszników została omówiona przez Latoura w *Science in Action* (Latour 1987).

<sup>47</sup> Przypomnijmy, że w rozdziale poprzednim sugerowaliśmy, że jedna z możliwości kreślenia różnicy pomiędzy nauką i paranauką polega na wskazywaniu analogicznych luk, braków domknięcia w krążeniu pomiędzy faktami. Ten problem będzie jeszcze kilkakrotnie podnoszony w dalszych partiach książki.

<sup>48</sup> Wprowadzona przez Latoura metaforyka serca, układu krwionośnego i życia, która ma pomóc w ujęciu złożoności praktyk naukowych otaczających teorię, wykorzystana tu przez nas nieco szerzej, zaskakująco zbiega się z uwagami Slavojana Žižka opisującego status specyficznego nieumarłego zjawiska „lamelli” u Lacana. Przeczytajmy jednak odnośny fragment tekstu, odnosząc go nie do owej lamelli, ale do naszej nieumarłej teorii-serca: „jest nierzeczywista, jest bytem czysto pozornym, nagromadzeniem pozorów, które wydają się otaczać mieszczącą się w środku pustkę – jej status jest czysto fantazmatyczny” (Žižek 2008, s. 79).

nie pokazuje, jak działania w każdym z wyróżnionych zakresów pozwalają posuwać się do przodu w zakresie teorii i odwrotnie, jak rozwijanie teorii sprzęga wszystkie pozostałe pętle razem (Latour 2013, s. 113-148) Mówiąc ogólnie, rozwój teorii oznacza możliwość postawienia kolejnych problemów badawczych, czyli progres w zakresie mobilizowania świata. Oznacza również, wraz z większą liczbą dalej idących tekstów, szerszy zakres dyskusji z innymi badaczami (autonomizacja), być może umocnienie się instytucjonalne (np. poprzez powołanie nowej jednostki naukowej). Może oznaczać, dzięki zwiększonej wiedzy i rozbudowanym projektom badawczym, większą moc w pozyskiwaniu sojuszników oraz więcej treści, które będą przenikały do dyskursu publicznego. Wersja Latoura jest jasna i zrozumiała. Jednakże, stając w obliczu przywołanego przykładu, od razu pojawiają się pytania. Czy rozwój zawsze musi być równy we wszystkich zakresach, czy też zależy np. od dyscypliny? Czy istnieją tu jakieś powtarzalne różnice? Przede wszystkim zaś, co z anomaliami? Zarówno indywidualnymi, jak i systemowymi?

W zasadzie, z wcześniejszych uwag, można wywnioskować nasze przypuszczenie, jeśli chodzi o kwestię ostatnią: przyjmujemy taką perspektywę, według której zdecydowana większość indywidualnych przypadków po prostu odtwarza ogólne warunki systemowe danej sieci (struktury, asemblażu). Ale, co najważniejsze, kluczowe są nie powtarzalne, „średnie” przypadki, a te, które wydają się nietypowe, które na pierwszy rzut oka wyglądają na pęknięcia systemu. One bowiem będą najbardziej zaświadczały o konfiguracji całości. Podejście to dobrze oddaje wypowiedź mentora głównego bohatera w jednej z powieści Charlesa Strossa:

‘Tak’. Angleton z lekka dotknął Memexu. ‘Jeśli próbowałem nauczyć cię czegokolwiek, chłopcze, to tego, żeby zawsze przyglądać się szparom. Martwym strefom. Koszmarom, które czają się w jamach, do których nikt nie zagląda. (Stross 2009, s. 234)

Przyjrzyjmy się więc, co napędza krążenie „naukowej krwi”, czy też translacje kapitału<sup>49</sup> w naszym przykładzie. Już wiemy, że nie jest to jedynie czy też głównie rozwój teorii (jak ujmują to tradycyjnie internaliści), chociaż tutaj trzeba zachować pewną ostrożność. Teoria jest rozwijana na tyle, że nie staje

<sup>49</sup> Pojęcie translacji pochodzi rzecz jasna z ANT Callon 2014, Callon i Latour 1981, 1981, s. 279; Latour 1987, s. 108-117; Abriszewski 2008, s. 230-241. „Kapitał”, idąc tropem Pierre’a Bourdieu rozumiemy tu bardzo szeroko jako wszelkie zasoby, które umożliwiają aktorom udział w wybranych przez nich grach społecznych (zob. np. różne rodzaje kapitału omawiane w Bourdieu i Wacquant 2001). „Translacje kapitału” oznaczają możliwość przełączania się z jednej gry do innej dzięki zamianie zasobów koniecznych w pierwszej na zasoby charakterystyczne dla drugiej. W ramach interesującego nas przykładu będzie to choćby posługiwanie się autorytetem naukowca jako kapitałem z pętli autonomizacji do pozyskiwania grantów z instytucji pozaakademickich, czyli kapitału finansowego.

się obciążeniem jej brak. Słabość pętli mobilizacji oraz autonomizacji świadczą o tym, że procesy, które zachodzą w tych zakresach, stanowią nikły napęd dla sukcesów w zakresie przyłączania sojuszników. Pozostają dwie opcje, niezupełnie rozłączne: albo pętle sprzymierzeńców i sojuszników oraz publicznej reprezentacji wzajemnie się wzmacniają w czymś na kształt prostego sprzężenia zwrotnego, albo – druga opcja – nadaktywna jest pętla pozyskiwania sojuszników. Innymi słowy, jeden przyłączony pociąga za sobą następnego, mimo zminimalizowanych warunków w pozostałych zakresach.

Gdybyśmy chcieli zerknąć na szczegóły, to znajdziemy materiał potwierdzający dla drugiej opcji: jeden wyjazd zagraniczny następuje po drugim, jeden grant, stypendium lub nagroda po drugim, z czego większość wiąże się z wyjazdami, na tyle, że nie sposób poprzedziłać ich nawet pojedynczym tekstem. Nie można więc ułożyć nawet prostej formuły: jeden cykl badań > jedna publikacja > jeden wyjazd > badania > jedna publikacja > wyjazd etc. Oznacza to wprost: kapitał dla pozyskania sojusznika lub sprzymierzeńca, wyrażający się w stypendium na wyjazd z takiej czy innej instytucji, bądź w granicie wyjazdowym itd., dawał w rezultacie kapitał na kolejne tego rodzaju pozyskanie. Aby sprowadzić rzecz do kwestii najbardziej przyziemnych: uśredniając, komisje przyznające te wszystkie granty, stypendia, nagrody, najbardziej były pod wrażeniem tego, że inne, wcześniejsze komisje przyznające granty, stypendia i nagrody podjęły pozytywną decyzję.

Tę strukturalną sytuację – nie chodzi bowiem o pojedynczą komisję, a o pewien cykl – możemy wyrazić również w kategoriach aksjologicznych. Zreinterpretujmy pętle z modelu Latoura, widząc w nich obszary realizacji różnych wartości: poznawcze w zakresie mobilizacji świata, związane z relacjami z innymi naukowcami, czy kompetencjami społecznymi, jak na przykład praca w grupie badawczej. Pętla sprzymierzeńców i sojuszników również opiera się na umiejętności kontaktu z innymi, ale pod innymi względami, jak na przykład zdolność tego, co Latour nazywa translacją interesów, ale również umiejętność pisania skutecznych aplikacji grantowych. Wreszcie, dla czwartej pętli wartościowe będą umiejętności dobrego upraszczania złożoności własnej dyscypliny i własnych badań.

Teraz odwróćmy tę sytuację. Co jest cenione w naukowcach? W zakresie mobilizacji świata wszystkie cechy związane z prowadzeniem badań: inteligencja, rzetelność, wytrwałość, refleksyjność itd. W zakresie autonomizacji umiejętność poruszania się pośród kolegów badaczy. W obszarze sojuszników i sprzymierzeńców, ich pozyskiwanie, zjednywanie, zdobywanie pieniędzy na badania czy wyjazdy. W zakresie publicznej reprezentacji umiejętność popularyzacji ezoterycznej wiedzy.

Jednakże sprawa się skomplikuje, jeśli zadamy dodatkowe pytanie: które z tych wartości mogą krążyć w oficjalnym obiegu naukowym i wokółnauko-

wym, jako na przykład uzasadnienia wpisywane w rozmaite dokumenty formalne, jak recenzje prac pisanych na stopień czy grantów? Które zaś mogą krążyć jedynie w obiegu nieformalnym? Na które można powoływać się głośno podczas protokolowanych spotkań rozmaitych gremiów, na które zaś jedynie podczas rozmów przy kawie?

Rozważmy sytuację, w której jedna osoba mówi do drugiej „X dobrze zdobywa pieniądze na badania. Miał kiedyś dobry układ z ministerstwem Y i dlatego warto przyjąć go do naszej grupy badawczej (laboratorium) instytutu”. Oczywiście, jest to jeden z tych typów wypowiedzi, których nikt nie wpisze do żadnych oficjalnych dokumentów, mimo że wcale nie jest unikalny w zwykłych rozmowach. Symetrycznie zastanówmy się nad takimi określeniami, jak „badacz wszechstronny” lub „doświadczony badacz”. Wyraźnie widać w nich ten charakterystyczny dla formalnych dokumentów typ skrótowości. Nie są to jednakże określenia zakazane w rozmowach codziennych, tego rodzaju symetrii tu nie znajdziemy. Są one jednak na tyle ogólnikowe, by wydawały się dość mało użyteczne w codziennych wymianach informacyjnych. Tam raczej będziemy pragnęli wskazać konkretne umiejętności.

Sytuacja przedstawia się więc następująco: wbrew opisanemu przez Latoura równomiernemu rozwojowi wszystkich pętli, w przywołanym przykładzie, jak wskazują obserwacje, następuje jednostronna ekspansja jednej pętli – sprzymierzeńców i sojuszników – karmiąca się wcześniejszym rozwojem tejże pętli. Każdy kolejny sukces w pozyskiwaniu sojuszników otwiera drogę kolejnemu, mimo że przynajmniej dwie z pozostałych pętli, tzn. mobilizacja świata oraz autonomizacja, pozostają w stanie zamrożenia. W toku pozyskiwania sojuszników uruchomiony zostaje pewien tryb mówienia. Żadna z komisji nie uzasadnia decyzji o przyznaniu grantu, mówiąc „dostał od nich, więc zasłużył, żeby dostać również od nas”, ani „wyjechał na uczelnię X, więc teraz zasłużył, żeby wyjechać na uczelnię Y”. Nie, raczej zgodnie z powyższym rozróżnieniem na oficjalnie dopuszczalną aksjologię i jej nieformalne, szare dopełnienie<sup>50</sup>, owe uzasadnienia będą mówiły o „dobrym umiędzynarodowieniu”, badaczu, który ma „szerokie i bogate kontakty i doświadczenie zagraniczne” etc.

I tutaj dochodzimy do sedna tej sytuacji: w jakiego rodzaju asemblażu „dobre umiędzynarodowienie” może dawać lepszy kapitał niż wyniki poznawcze przedstawione w formie publikacji? Kapitał na tyle lepszy, że wystarczy on do odnoszenia sukcesów i jednostronnego rozwijania całego krążeniowego układu? Albo jeszcze inaczej: skoro serce tego układu jest

---

<sup>50</sup> O tych dwóch poziomach zjawisk społecznych niejednokrotnie pisał Slavoj Žižek (Žižek 2008, s. 103-109).

na wpeł martwe, to jak faktycznie wygląda cały system podtrzymywania jego życia? Założenie nasze jest więc następujące: wywiedziony z analiz historycznych model krążeniowy, przedstawiony przez Latoura, zawiera pewną całość, w której poszczególne elementy wzajemnie się stabilizują. Jeśli więc znajdujemy wcielenie tego modelu, czyli tak naprawdę szereg zjawisk, które sprawiają wrażenie niezrównoważenia, to powstaje pytanie, gdzie w takim razie zachodzą zjawiska, które utrzymują zombie-naukę przy życiu?

Według naszej odpowiedzi, mamy tu do czynienia z wyraźną formułą konglomeratu zjawisk, które nazywamy „nauką walizkową”. W naszym przykładzie, jej cechą charakterystyczną będzie to, że samonapędzanie się pętli sojuszników i sprzymierzeńców jest możliwe wyłącznie dzięki temu, że energię (czy też kapitał) dają jej silne procesy w zakresie pozostałych pętli, ale toczące się gdzie indziej. Zdegenerowane formy mobilizacji świata oraz autonomizacji są takie, ponieważ w istocie ich zasadniczą cechą nie jest wcale prowadzenie badań czy utrzymywanie dyskusji z innymi badaczami, ale umiejętne importowanie tychże. Emblematyczną figurą nauki walizkowej jest walizka wypełniona kserokopiami czy też książkami, przywożonymi z wyjazdu zagranicznego, cennymi z uwagi na swoją unikalność. Te książki i nadbitki w swoim pierwotnym miejscu nie są niczym zaskakującym. Jednakże przemieszczone w walizce w nowe miejsce zmieniają swój status. Stają się (bez)cennymi zasobami, które mogą samodzielnie podtrzymywać lokalne krążenie praktyk naukowych. I właśnie ów akt przemieszczenia, podręcznikowy przykład translacji w rozumieniu ANT, uznajemy za kluczowy dla nauki walizkowej. W toku podróży zmienia się wartość zawartości walizki, a jednocześnie nauka „pięciu żywych pętli” zamienia się w naukę nieumarłą, w zombie-naukę, bądź, by odwołać się do Jacquesa Derridy, w naukę widmową (Derrida 2006).

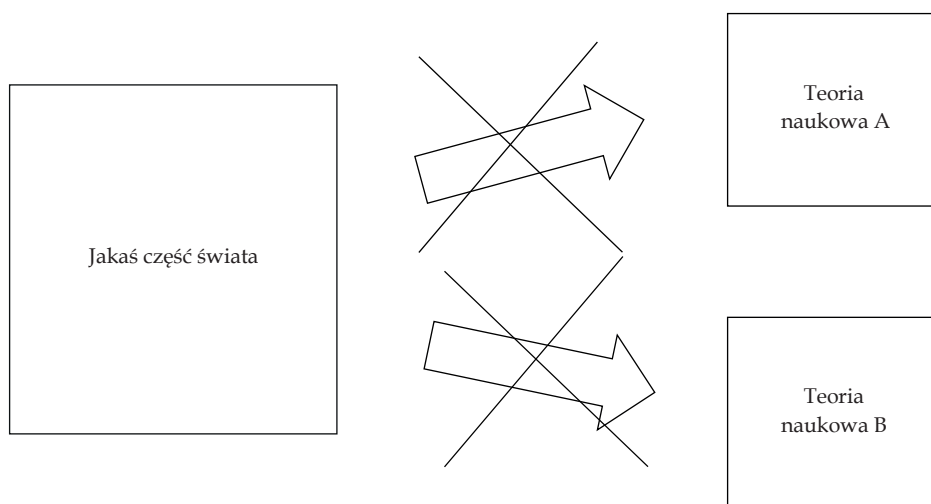
Uważamy, że nasz przykład kumuluje pewne cechy właściwe nauce walizkowej, być może bardziej niż inne możliwe przypadki. Dzięki temu łatwiej dostrzec w nim te cechy, pod warunkiem zmiany sposobu patrzenia – nie może on już być dziwnym przypadkiem nauki „normalnej”. Zamiast tego traktujemy go jako reprezentanta innej logiki konstruowania całego układu praktyk naukowych, innego asemblażu. Aby opisać cechy tej nowej całości musimy jednak sięgnąć do czegoś więcej niż sam model krążeniowy Latoura, bo naszym zdaniem jest on za mało wrażliwy na zjawiska, które wchodzą w grę. Zbudowano go wszak w innym celu, w innych warunkach i w oparciu o inny przykład. Zanim zgłębimy logikę nauki walizkowej, pozostajmy jeszcze przy modelu krążeniowym. Idąc nakreślonym wcześniej zygzykiem, spróbujemy wydobyć coś więcej od strony teorii, a nie przykładów, z modelu krążeniowego.

## Model krążeńiowy i kontrowersje naukowo-społeczne

Prosiłiśmy wcześniej Czytelnika, aby zawiesił swoje przekonanie – jeśli je posiada – związku między teoriami naukowymi a światem, ponieważ uważamy model, którym się posługujemy, za dogodniejszy w analizowaniu kontrowersji naukowo-społecznych. Ponieważ zdążyliśmy już przedstawić schemat Latoura, na którym się opieramy, możemy teraz przedstawić, dlaczego dla naszych potrzeb będzie on znacznie korzystniejszy.

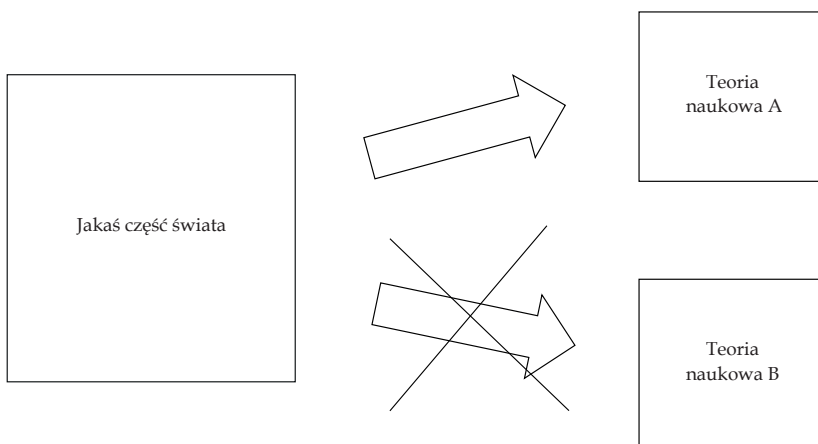
Wyobraźmy sobie prostą sytuację sporu naukowego, w którym dwie różne grupy opowiadają się za dwiema różnymi teoriami. Prosta sprawa. Tradycyjnie filozofia nauki nakazywała zestawianie argumentacji obu stanowisk. Jakie możliwości możemy przewidzieć dla takiej sytuacji jako badacze sporów?

Po pierwsze, możemy założyć, że żadna z tych teorii nie jest prawdziwa, nikt nie ma racji:



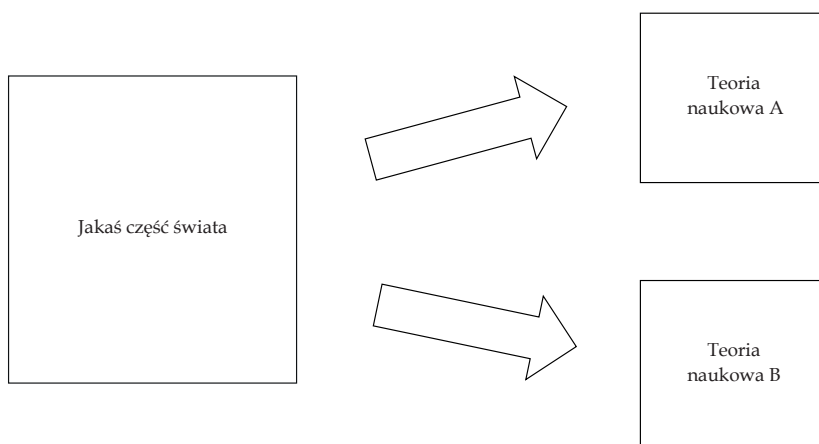
Nie sposób założyć, że taka sytuacja nie może wystąpić. Uczestnicy sporu mogą wchodzić w ostre dyskusje, które koniec końców okażą się zbędne. Przykładowo, zwolennicy teorii eteru mogą spierać się między sobą o konkretne jego cechy, ale współczesna fizyka zaprzecza, jakoby coś takiego w ogóle istniało.

Przypadek drugi jest równie oczywisty i trywialny: jedna teoria jest prawdziwa (A), druga fałszywa (B). Ktoś ma rację, a ktoś inny, zajmujący odmienną stanowisko, jej nie ma:

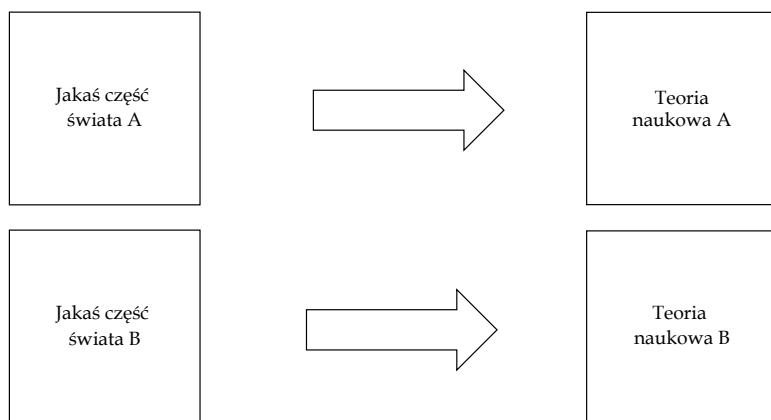


Oznacza to, że teoria A właściwie uchwyciła interesującą ją część świata, lecz nie udało się to teorii B. Przypadek, gdy w grę wchodzi tylko dwie teorie, jest oczywiście modelowym uproszczeniem, nic nie stoi na przeszkodzie, aby było ich więcej, a nadal tylko jedna z nich była prawdziwa, a reszta fałszywa.

Zastanówmy się teraz nad sytuacją bardziej kłopotliwą – mamy dwie teorie A i B, obie są prawdziwe. Powszechnie znany przykład z fizyki to korpuskularne i falowe ujęcie natury światła. Wiele przykładów można podać z nauk społecznych i humanistyki – współistniejące obok siebie różne teorie wyjaśniające wyłonienie się nowoczesności, odmienne teorie transformacji ustrojowej, równoległe teorie ujmujące to, czym jest film. Jak łatwo się domyślić, taka możliwość stawia nas przed kilkoma problemami do rozstrzygnięcia. Pierwszy z nich jest następujący: czy powinniśmy dwie równoległe, acz prawdziwe teorie traktować jako ujmujące tę samą rzeczywistość? Jak na rysunku poniżej:

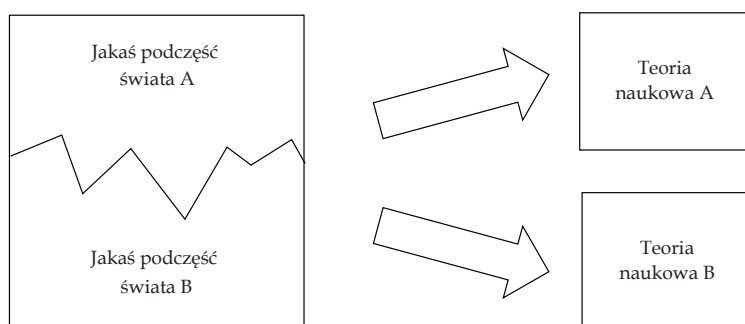


Czy też powinniśmy rozważyć na pierwszy rzut oka bardziej karkołomny scenariusz i uznać, że dwie równoległe i prawdziwe teorie nie mogą mówić o jednej rzeczywistości, więc każda z nich mówi o rzeczywistości, ale odmiennej:



Przypuszczamy, że pewną wersję tej ostatniej wyznawali ci postmoderniści, którzy twierdzili, że każdy ma swoją małą opowieść<sup>51</sup> i każda z nich jest prawdziwa w swoim świecie. Osobną kwestią pozostaje, jaki status miały owe światy i jak się one miały do świata fizycznego (lub światów fizycznych).

Niedogodności obu powyższych rozwiązań mogą wywołać jeszcze inne pytanie: a może w obu przypadkach same modele są zbyt prosto ujęte? W ich miejsce należy wprowadzić element aspektowości, bądź częściowości świata taki sam jak w znanej indyjskiej bajce o słońcu, którego usiłovali poznać i opisać ślepi mnisi i każdemu z nich wychodziło co innego: jeden dotknął nogi i powiedział, że słoń jest słupem, inny brzucha i uznał, że jest murem, a jeszcze inny ogona i stwierdził, że słoń jest jak wąż. Takie rozwiązanie możemy spróbować przedstawić graficznie następująco:



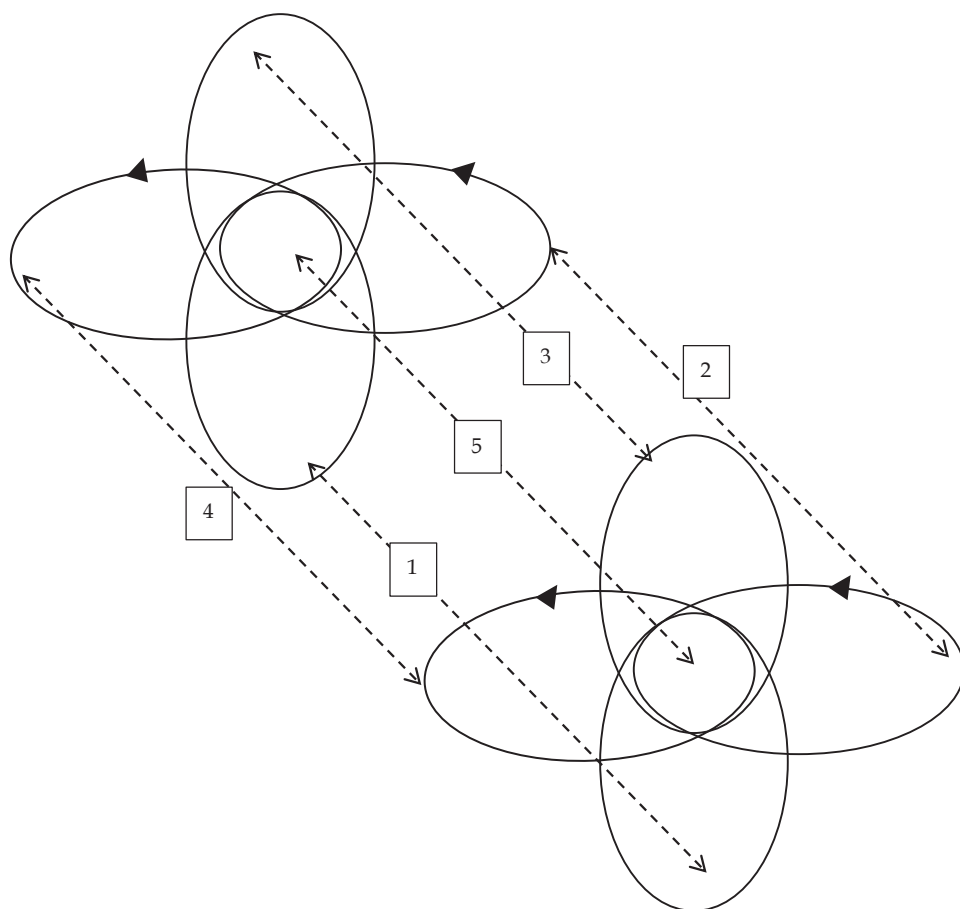
<sup>51</sup> Termin zapożyczony od Lyotarda, ale nie należy mu przypisywać takiego stanowiska.

Nie sposób się dziwić, że model, w którym tylko jedna z konkurencyjnych teorii uczestniczących w sporze jest prawdziwa, a pozostałe fałszywe, tak chętnie bywa przywoływany i uzasadniany argumentacją, że prawda może być tylko jedna, a fałszów może być wiele różnych rodzajów. Takie podejście daje psychologiczny komfort i pozwala uniknąć wikłania się w kłopotliwy spór filozoficzny. Każde z tych stanowisk można wysubtelniać i wzmacniać argumentami oraz dodatkowymi założeniami. Lecz nie będziemy tego czynić. Naszym celem było pokazanie, do czego prowadzi założenie o odpowiedniości między teorią i światem wtedy, gdy będziemy chcieli wykorzystać je do analizy kontrowersji naukowych.

Wszystkie powyższe modele mają dwie zasadnicze wady, które dyskwalifikują je dla badaczy kontrowersji naukowo-społecznych. Wada pierwsza to konieczność zawężenia badań do sytuacji rozstrzygniętych, czyli redukcja analiz kontrowersji naukowo-społecznych do pracy historycznej. Żeby bowiem wykorzystać którykolwiek z powyższych modeli, musimy wiedzieć, która teoria jest prawdziwa. Nie sposób przecież, by ten, kto bada kontrowersje (filozof, socjolog, antropolog), rozstrzygał kwestie naukowe za innych (biologów, fizyków, chemików czy socjologów, lecz o innej specjalizacji).

Wada 2: modele te zakładają tylko jeden typ relacji. Daje to w konsekwencji bardzo niechciany rezultat – brak relacji społecznych w tym przypadku powoduje, że nie bardzo wiadomo, co zrobić z sytuacjami sporów, gdy różne zaangażowane strony – na przykład organizacje pacjentów zrzeszonych „wokół” określonych chorób – przywołują (sensownie) odmienne ekspertyzy? Powyższe modele pozwalają w takiej sytuacji jedynie operować tym, że jakaś teoria jest prawdziwa/fałszywa lub wydaje się komuś taka. Lecz to pociąga za sobą kolejną konieczność wyjaśniania działania jednej strony w kategoriach wierności prawdzie, a drugiej w kategoriach zaślepienia, głupoty, ideologicznego przywiązania etc. Innymi słowy, do badania kontrowersji wprowadzamy stronniczość po stronie badających oraz kategorie moralne jako służące do mapowania sporu („zaślepiiony, ale chciał dobrze” itp.).

Wobec licznych kłopotów, z których przedstawiliśmy jedynie te, z którymi należałoby uporać się fazie przygotowawczej badania kontrowersji, wybieramy porzucenie takiego sposobu myślenia o nauce. Zamiast tego, wolimy posłużyć się krążeniowym modelem Latoura przedstawionym powyżej, lecz przekształcić go tak, aby nadawał się jako schemat do badania kontrowersji. Nasza propozycja jego przekształcenia graficznie wygląda następująco:



Od razu rzuca się w oczy, że powyższy schemat jest zdublowaniem wcześniejszego rysunku, który prezentował model krążeniowy. Dla przejrzystości, dodając strzałki wyrysowane przerywanymi liniami wraz z ich ponumerowaniem w kwadracikach, usunęliśmy sporą część informacji ze schematu wyjściowego. Uczyniliśmy tak nie dlatego, by były one nieważne, ale w trosce o przejrzystość, część informacji można sprawdzić po prostu, cofając się do wcześniejszej, prostszej wersji rysunku.

Łatwo domyślić się, że podwojenie schematów oznacza obecność dwóch różnych teorii, oznaczonych przez pętle w centrum, które dodatkowo są obudowane przez dwa właściwe dla każdej z nich „układy krwionośne”. Nasza teza jest taka, że aby dokonać wszechstronnego ujęcia kontrowersji naukowo-społecznej, nie możemy wzorem wcześniejszego, odrzuconego modelu skupiać się wyłącznie lub nawet jedynie przede wszystkim na relacji między teo-

riami (ważnej skądinąd) i relacji między teoriami a rzeczywistością. Zamiast tego, musimy opisać wszechstronne zmagania między dwoma (lub więcej) asemblażami teoretycznymi. Kontrowersja, w naszym ujęciu, rozgrywa się na kilku płaszczyznach jednocześnie – co symbolizują strzałki łączące obie grupy pętli – i skupiając się jedynie na teorii przeoczamy ważne zjawiska.

*Strzałka opatrzona numerem 5* oznacza spór toczony pomiędzy teoriami, to jak jedna odnosi się i ujmuje drugą, konkurencyjną i *vice versa*. W tym sensie, nasze ujęcie zawiera kluczową część modelu wcześniej krytycznie odrzuconego. Idąc tym samym tropem, w obręb naszych analiz, jesteśmy także gotowi włączyć analizy w rodzaju racjonalnej rekonstrukcji teorii i zestawianie ich wyników jako części szerszych badań. Pamiętajmy jednak przede wszystkim, że teorie, niekiedy przynajmniej, same starają się zawrzeć i objaśnić swoją alternatywę albo wykazując to, że same są obszerniejsze i ogarniają większy zakres zjawisk, albo stosując inne sposoby wzajemnego pozycjonowania, np. argumentując, że konkurencyjna teoria jest nieracjonalna, nienaukowa, skrzywiona ideologicznie itd. Teorie traktujemy nie tylko jako wehikuły pewnych treści (twierdzeń, praw, definicji etc.), które można zestawiać ze sobą w analizach np. ich argumentacji, zakresu wyjaśnianych zjawisk, czy mocy przewidywania, ale jako zworniki wiążące razem pozostałe pętle. W tym sensie, spór pomiędzy teoriami proponujemy również analizować na dwóch poziomach. Na jednym poziomie możemy więc tradycyjnie badać ich argumentacje itp., na drugim poziomie należy się zaś przyglądać, jak teoria „skleja” kolejne procesy z pozostałych pętli ze schematu. Idąc tym tropem, próby podważania, czy obalania jednej konkurującej teorii przez drugą można postrzegać jako pewnego rodzaju grę intelektualną, ale, co dla nas ważniejsze, również jako wysiłki demontowania konkurencyjnego świata.

W tym miejscu od razu możemy również wysunąć pewną hipotezę: jeśli zmniejszenie wagi teorii w przypadku nauki walizkowej, zaobserwowane na naszym wcześniejszym przykładzie, jest powtarzalnym zjawiskiem, a nie cechą tego jednego przypadku, to należy oczekiwać dwóch możliwych scenariuszy. Po pierwsze, teoria służąca do wiązania świata będzie „pochodziła z walizki”, czyli zostanie przywieziona z centrum. Po drugie, jej moc jako zwornika konstruowanego świata zostanie przerzucona na inne procesy, na pętle z naszego schematu. Naszym zdaniem, tak właśnie rzeczy się mają z polską kontrowersją wokół *gender*. Ten podwójny półperyferyjny ruch – teoria w walizce i siły wiążące gdzie indziej – immunizuje samą teorię oraz zamienia spór między teoriami (czyli środkowymi pętlami z naszego schematu) w teatr. Teatr ów może być całkowicie poważnie odgrywany, z pełnym zaangażowaniem uczestników, ale (pół)peryferyzacja teorii dokonała jej immunizacji na ruchy w grze. Kolejni uczestnicy kontrowersji mogą się na

daną teorię powoływać i krytykować teorię konkurencji, ale w żadnym razie spór nie posunie się tu do przodu. Argumentacja drugiej strony spowoduje co najwyżej sięgnięcie po kolejne znalezisko z walizki (kolejny artykuł, książkę, badania), ale nie zmieni nic w strukturze samego sporu.

Kontynuując ten wątek i jednocześnie wracając do omawiania powyższego schematu analizy kontrowersji: druga płaszczyzna kontrowersji to mobilizowanie świata czy spór między dwiema równoległymi jego formami, to *strzałka oznaczona na schemacie cyfrą 1*. Każda z konkurencyjnych stron będzie opierać się na swoich badaniach, jednocześnie starając się podważyć badania strony drugiej. Może oczywiście tak się zdarzyć – i tu zazębiamy się z tradycyjną problematyką eksperymentu krzyżowego – że obie strony będą usiłowały wykorzystać te same badania, podważając jednak użytek czy ich interpretację czynioną przez przeciwników. W ramach tego obszaru kontrowersji należy również zwrócić uwagę na wszelkie działania, które mają prowadzić do popchnięcia do przodu własnych badań i utrudnienia tego konkurentom.

Jeśli nasze przypuszczenia co do ograniczonej roli teorii w kontrowersjach półperiferyjnych są trafne, to siłą rzeczy, również mobilizowanie świata nie będzie się aż tak bardzo liczyło, wszak tutaj znajduje się główne źródło bezpośredniego wzmacniania teorii – zdobywanie nowych danych, nowych obserwacji etc.

Dalej, jako trzeciej płaszczyźnie prowadzenia kontrowersji, proponujemy przyrzeć się zakresom autonomizacji (*strzałka oznaczona cyfrą 2*). Każda ze stron oprze się o swoją własną „instytucjonalizację” naukową, to znaczy swoje wydawnictwa, grupy badaczy, seminaria, konferencje itp. W toku analizy kontrowersji warto badać, jak dochodzi do tych równoległych instytucjonalizacji, jak rozwój paralelnych autonomizacji stymuluje mobilizowanie świata i konstruowanie teorii, ale przede wszystkim, czy dochodzi do prób ingerencji w procesy autonomizacji u przeciwników. Takie ingerencje mogą przyjmować różne formy: wykluczania badaczy konkurencji jako nienaukowców, odcinanie ich od środków pozwalających wzmacniać procesy autonomizacji – pieniędzy, dostępu do aparatury naukowej, dostępu do bibliotek, kształcenia nowych kadr.

Czwarta płaszczyzna sporu wytwarza się tam, gdzie jego uczestnicy walczą o to, by znaleźć jak najwięcej i jak najsilniejszych sprzymierzeńców (*strzałka opatrzona cyfrą 3*). Kluczowym kapitałem, którym tacy sprzymierzeńcy mogą zasilić jedną lub drugą stronę, są oczywiście pieniądze, łatwo przekładalne na rozmaite zakresy działania, mogą oni wprost opłacać badania, umożliwiać wyjazdy, organizować konferencje, wydawać czasopisma i książki, prowadzić działalność edukacyjną i popularyzacyjną. Nie jest to jednak jedyny rodzaj kapitału, jaki mogą wnieść sprzymierzeńcy, nie zapominajmy tu np. o autorytecie czy władzy. Te ostatnie mogą pomagać w pozyskiwa-

niu kolejnych sprzymierzeńców i/lub funduszy. Nic dziwnego więc, że ta płaszczyzna może sprawiać wrażenie prawdziwego pola bitwy w przypadku niektórych kontrowersji, gdy przeciwnicy będą walczyć o te same granty czy poparcie tych samych aktorów.

W tym zakresie kontrowersja równolegle może toczyć się o pozyskanie nowych sojuszników, utrzymanie starych oraz osłabienie zaplecza sojuszników konkurencji. Szczególnie interesujące oraz złożone procesy pojawią się tam, gdzie gra o sojuszników będzie odbywała się poprzez konstruowanie kolejnych reprezentantów – jak mówi się w ANT, „rzeczników” – którzy z kolei wejdą w spór o to, kto lepiej, poprawniej, prawdziwiej reprezentuje dane zjawiska, byty, grupy etc.

Wreszcie ostatnia wyróżniona płaszczyzna kontrowersji naukowo-społecznych rozciąga się pomiędzy konkurencyjnymi formami reprezentacji publicznej (*strzałka nr 4*). Można to potraktować po prostu jako wyścig o najlepszy i najszerszy dostęp do opinii publicznej, kto wyłoży swoje racje lepiej i pełniej ten wygrywa. ANT jednak nakazuje spojrzeć na sprawę szerszej, kiedy w publicznej reprezentacji upatruje mechanizmów socjalizowania hybryd. To, co nowe, musi zostać jakoś oswojone, wprowadzone w zbiorowy świat, zsocjalizowane. Toteż, ujmując sprawę inaczej, to podejście, które lepiej przygotowuje zastałą zbiorowość na swój świat (swoją innowację) – wygrywa.

Proponujemy, by zgłębianie kontrowersji naukowo-społecznych oprzeć na powyższych pięciu płaszczyznach, by całościowy spór analitycznie, na potrzeby badań rozdzielić na konflikty składowe prowadzone w pięciu zakresach: teorii, mobilizacji świata, autonomizacji, zdobywania sojuszników i sprzymierzeńców oraz przewagi w publicznej reprezentacji. Z naszej perspektywy, celem takiej kontrowersji nie jest zwycięstwo jednej lub drugiej teorii, chociaż lokalnie niektórzy uczestnicy samego sporu tak mogą postrzegać swój cel nadrzędny (np. zaangażowani weń naukowcy). Podkreślmy dwie ważne cechy nauki i laboratoriów: te ostatnie, tworząc innowacje, rodzą nowych aktorów, którzy mogą później stać się częścią naszego wspólnego świata. ANT ujmuje tę sytuację jako wytwarzanie faktów oraz przekształcanie zbiorowości. Toteż w sporach naukowo-społecznych chodzi właśnie o konflikt pomiędzy dwoma (lub więcej) procesami przebudowywania zbiorowego świata.

## **Nauka walizkowa – podejście drugie**

Przedstawione powyżej elementy: nierównomiernie rozwinięty układ krążeniowy, translację przedstawioną przez figurę walizki z kserówkami oraz widmo pełnego układu krążeniowego, mającące poza i poprzez jego „zdegenerowanego” bliźniaka, można uchwycić i połączyć w jedno, wykorzystując

strukturalne zależności opisane przez Immanuela Wallersteina w koncepcji kapitalistycznego systemu-świata. Ów system-świat również stanowi całość nierównomiernie rozwiniętych zakresów, których sposób powiązania wytwarza i podtrzymuje tę asymetrię (Wallerstein 2007a, s. 41-90). Twierdzimy, że widmowy, dobrze rozwinięty krwiobieg z naszego przykładu odpowiada procesom centrowym w modelu Wallersteina, krwiobieg ułomny, z przedstawionego przykładu stanowi wcielenie procesów półperyferyjnych. Translacja zaś, o której mówiłem, jest jedną z form podstawowego mechanizmu nierównej wymiany opisywanej przez Wallersteina, w której z półperyferii (oraz peryferii) do centrum napływają pieniądze – w tym przypadku związane z wyjazdem naukowym i zaopatrzeniem się w przywożone materiały – z kolei z centrum na (pół)peryferie wędrują produkty wytworzone w centrum (Wallerstein 2007a, s. 47-49).

Gdyby to ostatnie zjawisko – asymetrycznej wymiany – ująć w kategoriach ANT, a nie Wallersteinowskich, to zamiast o wymianie mówilibyśmy, jak już wskazaliśmy, o translacji hybrydy, na którą składałyby się drukowane teksty, teoria, relacje osobiste itp. Zostaje ona przeniesiona w nowy kontekst społeczny, toteż wymaga w nim socjalizacji. Innymi słowy, centrowy produkt (nasza hybryda) trafia do miejsca, w które, aby ją wpasować, należy odtworzyć jej krwiobieg. Przewozimy serce w skrzyneczce, ale na miejscu potrzebuje ono nowego odbiorcy, wraz z jakoś zrekonstruowanym całym układem krążeniowym, aby mogło ono bić.

Wallerstein utrzymuje, że aby mechanizm nierównej wymiany skutecznie spajał odmienne obszary kapitalistycznego systemu-świata, cykl musi się nieustannie odnawiać. To znaczy, iż każdy produkt ma swój określony cykl życiowy (Wallerstein 2007a, s. 45-46). Jedna hybryda będzie następowała po drugiej, jedna walizka z kserówkami podąży w ślad za wcześniejszymi, albo mówiąc inaczej: po jednej modzie intelektualnej przyjdzie czas na kolejną wraz z jej nowymi akolitami. W interesującym nas przypadku walizkowej nauki, naturalność rytmów cykli życiowych produktów naukowych będzie wspierana przez nieustający proces poszukiwania materiałów do pisania kolejnych prac i uzyskiwania stopni naukowych przez następujące po sobie pokolenia badaczy<sup>52</sup>.

Należy przypuszczać, że nauka walizkowa, choć stanowi część nauki półperyferyjnej nie jest z nią tożsama, ta ostatnia stanowi znacznie szersze zjawie-

---

<sup>52</sup> W *Analizie systemów-światów* czytamy: „Życie produktów wiodących jest w miarę krótkie, ale są one nieustannie zastępowane następnymi. Gra toczy się nadal, a branże niegdyś wiodące, których okres świetności już minął, stają się coraz bardziej ‘konkurencyjne’, to znaczy przynoszą coraz mniej zysku” (Wallerstein 2007a, s. 45-46). Zastąpmy teraz słowo „produkty” „pracami naukowymi”, „branże” „nurtami badawczymi”, a „zysk” „zyskiem poznawczym”, a otrzymamy wywiedzioną z podejścia Wallersteina perspektywę na naukę.

sko. Spróbujmy wysunąć pewne przypuszczenia, które pomogą wyklarować tę relację. Zgodnie ze wskazaniem, rdzeniem nauki walizkowej jest właśnie przewożenie tekstów z centrum na (pół)peryferie. Wokół tego zjawiska nabudowuje się i stabilizuje cały kontekst społeczny. Z kolei fakt półperyferijności staralibyśmy się ująć w pierwszym rzędzie na poziomie makrostruktury naukowej. Nasze przypuszczenie jest tu następujące: kraje centrum utrzymują laboratoria naukowe (w szerokim sensie), nauka zaś wpisana w mechanikę kapitalistycznego systemu-świata, przynajmniej w pewnych zakresach wytwarza fronty badawcze. Innymi słowy, niekończąca się akumulacja kapitału wytwarza efekt ciągłej „ucieczki do przodu”. Dla nauki wpisanej w dynamikę kapitalizmu oznacza to konieczność ciągłego dostarczania zasobów dla tejże ucieczki. Tę moc nauki Latour określa jako zmienianie w laboratoriach równowagi sił w wyniku tworzenia nowych bytów<sup>53</sup>.

Peryferie wcale nie mają, albo prawie wcale nie mają laboratoriów. Ich moc redefiniowania składu zbiorowego świata jest nieduża, ich łańcuchy metrologiczne, jeśli już, są wyłącznie lokalne, toteż utrzymywanie kosztownych instrumentów przeorganizowywania zbiorowości, jakimi są laboratoria i kosztowny udział w sporach naukowych, byłyby po prostu nieracjonalne<sup>54</sup>. Chociaż interesujące jest postawienie w tym kontekście pytania o charakter i funkcję istniejących na peryferiach naukowych placówek nauk humanistycznych/społecznych.

Zgodnie z ujęciem samego Wallersteina, półperyferie są ulokowane pomiędzy rdzeniem i peryferiami, a to oznacza, że stanowią mieszkankę procesów centrowych i peryferijnych<sup>55</sup>. W interesującym nas kontekście ozna-

---

<sup>53</sup> Naczelnym przykładem takiego procesu jest dla Latoura Pasteur i mikroby. Te ostatnie są potraktowane jako byty, które zmieniły zbiorową (społeczną) równowagę sił, oczywiście nie poprzez jakieś bezpośrednie procesy polityczne, ale poprzez takie przeorganizowanie rzeczywistości społecznej, że ona sama zmieniła się bezpowrotnie – z naczelnymi przykładami szczepień, które zmieniły warunki prowadzenia wojen czy hodowli bydła, albo pasteuryzacji, która zmieniła przemysł spożywczy (Latour 1988, 2009a).

<sup>54</sup> Ponownie Wallerstein mówiący o procesach w kapitalistycznym systemie-świecie przedstawia tę sytuację na ogólniejszym poziomie: „Rola państw w zakresie procesów produkcyjnych różni się zależnie od tego, w jaki sposób w danym państwie łączą się ze sobą procesy o charakterze centralnym i procesy o charakterze peryferijnym. (...) Bardzo słabe państwa mające z kolei nieproporcjonalnie duży udział peryferijnych procesów produkcyjnych zwykle nie są w stanie wpływać w znaczący sposób na osiowy podział pracy, skutkiem czego są w dużej mierze zmuszone pogodzić się ze swoim losem” (Wallerstein 2007a, s. 48).

<sup>55</sup> „Niektóre państwa charakteryzują się niemal równym połączeniem wytwórstwa o charakterze centralnym i peryferijnym. Możemy je nazwać państwami półperyferijnymi” (Wallerstein 2007a, s. 48). Dyskusyjną jednak sprawą pozostaje jak sądzę nieco dalej postawiona przez Amerykanina teza, że „[n]ie ma jednakże sensu mówienie o półperyferijnych procesach produkcji” (Wallerstein 2007a, s. 48). Jeśli broniona w tym rozdziale teza o nauce walizkowej jest słuszna, to uważam, że wspierałaby tezę przeciwną.

cza to, że półperyferia będą utrzymywały laboratoria i ambicje do udziału we frontach badawczych i redefiniowaniu kształtu zbiorowego świata przez tworzenie nowych bytów, ale nie będzie ich stać na pełne w to zaangażowanie. Sytuacja ta oznacza rozjeżdżanie się ambicji i faktów, czyli półperyferia będą usilnie starały się utrzymać stosunkowo nieliczne laboratoria w stylu centrowym<sup>56</sup>, jednocześnie borykając się z utrzymywaniem i pytaniem o sensowność utrzymywania ich wielu więcej.

Jak widać więc, nasze przypuszczenie jest takie, że nauka walizkowa obejmowałaby znaczną część nauki półperyferyjnej, ale ta ostatnia byłaby raczej charakteryzowana przez określony układ relacji (zewewnętrznych z centrum, peryferiami i konkurencyjnymi półperyferiami oraz wewnętrznych, jak opisane napięcie). Sama nauka walizkowa w relacje te by się wpisywała w ten sposób, że budowanie kontekstu (socjalizacja hybryd) dla przewożonej walizki z kserówkami (translacja produktu z centrum) musiałoby się z nimi liczyć.

Uprzedzając wątpliwości, zwróćmy uwagę na pewien element: nie ma niczego „patologicznego” w przewożeniu kserówek czy książek w walizce, torbie czy plecaku, bądź też przesyłania ich pocztą. I oczywiście stanowi to normalną, przyziemną, codzienną część pracy w instytucjach naukowych. Nas interesuje sposób wytwarzania całego szerszego asemblażu wokół takiego transferu, w którym pierwszą charakterystyczną cechą będzie owa wspomniana widmowość, kiedy jedna sieć zbudowana wokół teorii potrzebuje swojego widmowego uzupełnienia, by działać. Można również przypuszczać, że pewna forma nauki walizkowej może występować w obrębie samego centrum pomiędzy ośrodkami rdzeniowymi („najlepsze” uniwersytety, najbardziej znani naukowcy, „czołowe” wydawnictwa), a uczelniami prowincjonalnymi, choć należącymi do centrowego państwa.

Chcielibyśmy teraz wysunąć pewne hipotezy co do kształtu nauki walizkowej, trzymając się modelu krążeniowego. Dokonamy jednak uproszczenia, którego staraliśmy się unikać powyżej, choć pojawiło się ono już w początkowym przykładzie. Ograniczymy się do szeroko rozumianej humanistyki. Nie dlatego, byśmy uważali, że nauka walizkowa tylko jej dotyczy. Wynika to raczej z ekonomii tekstu: staramy się tu bowiem nakreślić ramy tego konglomeratu zjawisk, który nazwaliśmy nauką walizkową. Pewne jej rysy można próbować uchwycić jak najogólniej. Jednak skupiając się na poszczególnych pętłach, należałoby już różnicować nauki, a nawet poszczególne nurty w obrębie dyscyplin. Tymczasem na to po prostu nie starczy miejsca, to po pierwsze. Po drugie, nakreślanie różnic można zaplanować dopiero jako krok

---

<sup>56</sup> I raczej w tym duchu należy widzieć politykę naukową, mającą na celu wyłonienie kilku nielicznych jednostek flagowych w Polsce, niż jako naśladowictwo relacji w świecie akademickim Europy Zachodniej czy Ameryki Północnej.

dalszych prac badawczych. Dlatego właśnie w tym miejscu zawężymy naszą perspektywę.

Pierwsza pętla na wykresie oznaczała mobilizację świata, czyli mówiąc inaczej, wszystko to, co wiąże się z procedurami badawczymi. W jakim miejscu ujawni się tu widmowość wprowadzona przez walizkę książek? Przywiezienie tej ostatniej pozwoli na importowanie frontu badawczego – nowej teorii, szkoły, badacza, o którym robi się głośno. Przywożący może tym samym stać się rzecznikiem rzeczników tego, co nowe. Zwracamy uwagę na tę pośredniość: „rzecznikiem rzeczników”. Zasoby służące do produkcji naukowej, które znajdują się w walizce, pozwolą bowiem pisać teksty na temat „X-a teoria dotycząca dziedziny Y”, albo „Spór Smitha i Schmidta na temat Y”. Widmowość będzie majaczyć w dwóch miejscach: po pierwsze, jako nowa teoria wychylająca się zza omówienia stanowiska X-a, czy Smitha. Chodzi o przemieszczenie, w którym nasz przywożący kserówki Autor nie będzie podejmował wprost problemu Y, ale zawsze poprzez X-a lub Smitha. Dlaczego jest to działanie jak najbardziej racjonalne, zobaczymy za chwilę, omawiając pętlę autonomizacji. Po drugie, widmowość wyłoni się w rezultacie przemieszczenia metodologicznego. Nauka walizkowa grawituje bowiem ku robocie filologicznej: miejsce analizy problemu zajmuje wnikliwa analiza tekstu tego, kto problemem się zajął.

Mamy tu więc kilka widm, które w pętli mobilizacji świata wyłaniają się tam, gdzie w miejsce „normalnej” procedury badawczej, czyli przekształcenia jakiejś części świata w zasoby dla dalszych praktyk naukowych, pojawia się widmo Innego Autora (o którym opowiada Autor walizkowy), widmo podejmowanych problemów (bo zapośredniczone, omawiane np. przez krytyczną analizę stanowiska X-a), widmo danego obszaru badań (bo zapośredniczone przez procedurę interpretacji cudzego tekstu). Nic z tych rzeczy nie oznacza – co podkreślamy – że mamy po prostu do czynienia ze złą nauką. Procedury analityczne, interpretacyjne i krytyczne mogą zostać przeprowadzone wzorcowo.

Wysunęlibyśmy przypuszczenie, że charakterystyczna dla nauki walizkowej będzie rwana ewolucja i patologizacja alternatywnych ścieżek rozwoju. Rozwój naukowy nie toczy się tu (albo nie tylko) według mechanizmu przekazywania kompetencji, podejść badawczych etc. przez profesora swoim następcom, ale w znacznej mierze jego rytm dyktują przybycia kolejnych walizek. Stąd rwana ewolucja – jeśli przywiezienie walizki zaowocuje jednak w dłuższym planie lokalnie rozwijanym stanowiskiem, to zostanie ono porzucone, dlatego że kolejne pokolenie przywiezie nową generację walizek (a raczej kserówek). Te lokalne odrosty mogą dodatkowo być patologizowane jako niewłaściwy rozwój, w złym kierunku etc.

Dzieje się tak dlatego – i tu wracamy do sygnalizowanej wcześniej racjonalności operowania walizkowego – że wraz z importem frontu badawcze-

go następuje import konsensusu (lub sporu naukowego). W tym momencie wkraczamy w zakres pętli autonomizacji z naszego schematu. Obejmuje ona, upraszczając, dyskusje z innymi badaczami i badaczkami. W modelu Latoura jest to niezwykle istotne, ponieważ mobilizacja świata kończy się raportem z badań. Aby jednak teoria (czyli centralna pętla) mogła się rozwinąć, ktoś musi ten raport przeczytać, odnieść się, najlepiej wykorzystać do własnych badań. Sekwencja ta jednak powoduje, że rozwijanie nowego podejścia jest czasochłonne i niepewne. Nie będzie żadnego zysku z tego, że rozwija je tylko jeden badacz, musi więc on czekać, by inni podjęli te same problemy. Nie posiada on również nadmiernego wpływu na ścieżki jego rozwoju. Dlatego importowanie konsensusu jest działaniem na wskroś racjonalnym – zmniejsza koszty wprowadzenia w daną dziedzinę nowej problematyki (skraca czas, redukuje nakłady pieniężne, jak i konieczność pojawiania się innych tekstów w danym zakresie), jak również niepewność rezultatów.

Tę ostatnią zastępuje przyjemne poczucie pewności, ponieważ już wiadomo, że przedstawione (we własnych wystąpieniach i tekstach) na podstawie walizkowych materiałów problemy są ważne, wszak dyskutuje się o nich i pisze po angielsku w najważniejszych światowych czasopismach. Nie ma tu więc ryzyka nietrafionych pojęć, hipotez, czy uogólnień typowego dla poszukiwań poznawczych. Co więcej, przywołujący od razu zyskuje przewagę nad potencjalnymi dyskutantami i oponentami, bo raz, że tylko on jeden jest ekspertem od przywiezionych treści; dwa, znając wcześniejsze dyskusje, jest z góry przygotowany na potencjalne argumenty czy zarzuty, będąc w stanie swoje stanowisko poprzeć autorytetem ważnych centrowych nazwisk. Badacz walizkowy tym samym nie musi zajmować się złożonym procesem ustalania i stabilizowania konsensusu wokół własnego stanowiska, bo wszystko to przybyło w pakiecie konsensusu importowanego.

W kontekście pętli autonomizacji warto zwrócić uwagę na rozpowszechnioną, choć najczęściej niepisaną zasadę konieczności przywoływania literatury obcojęzycznej w artykułach, monografiach, pracach na stopień. Element ten bywa traktowany jako kryterium oceny wartości tekstu (jak gdyby analizowany problem, wywód, argumentacja i konkluzje nie dawały się oceniać). Jego niewątpliwą zaletą jest łatwa przeliczalność (na zasadzie „20% to prace w języku polskim, a pozostałe obcojęzyczne”). Nie ma tu jednak symetrii. Od publikacji przekładanych na język angielski oczekuje się właśnie, że nie będą nadto egzotyczne przez podawanie na liście pozycji bibliograficznych prac opublikowanych w „mało znanych” językach. Przywołuję obecność tej zasady, aby pokazać, jak zróżnicowane czynniki obejmuje asemblaż, który nazywam „nauką walizkową” oraz jak trudno uchwytny niekiedy bywa. Wszak oczekiwanie obecności literatury obcojęzycznej, które traktuję tu jako jedną

ze składowych nauki walizkowej, może być jednocześnie w pełni uzasadnione na własnych prawach, tzn. poruszana problematyka, aby uzyskała dobry poziom, po prostu musi odwołać się do pozycji klasycznych czy uznanych za obowiązkowe, a te nie zostały przełożone na język polski. Ta dwuznaczność dobrze ilustruje złożoność, jaką wytwarza stopienie się nauki walizkowej z innymi normami racjonalności naukowych<sup>57</sup> oraz jak gładko praktyki walizkowe otulają się uprawomocnieniami<sup>58</sup> wywodzącymi się ze standardowo podzielanej aksjologii nauki.

Importowany konsensus można dodatkowo wzmocnić, operując w obszarze pętli sojuszników i sprzymierzeńców. Zasadniczym mechanizmem będzie oczywiście przyłączanie sojuszników z centrum jako dających duży kapitał po powrocie na półperyferie. Sojusznicy ci mogą przyjmować różne formy: zagraniczne towarzystwa naukowe, czasopisma, w których ktoś publikował, wydawnictwa, w których publikowano, znajomi, miejsca pobytu na stażach itd. Kapitał tych sprzymierzeńców nie będzie się wywodził (lub nie tylko) z ich cech czy wagi dla konkretnej linii badań walizkowego naukowca, ale z samego faktu zagraniczności: listę staży można załączać do każdej notki o sobie (jak w otwierającym przykładzie), podobnie jak członkostwa w towarzystwach. Zagranicznych znajomych można niby to mimochodem przywoływać w tekstach i referatach. Walizkowa nauka, wznosząc cały gmach zależności na wartości centrowych sojuszników i sprzymierzeńców, może

---

<sup>57</sup> Piszę o „racjonalnościach naukowych” w liczbie mnogiej nie przez nawiązanie do lubianego przez postmodernistów pluralizmu kulturowego, ale mając na uwadze różnorodność lokalnych metodologii, metodyk badawczych oraz kontekstów społecznych w różnych dyscyplinach naukowych. Rozważmy pewien hipotetyczny przykład takiej racjonalności naukowca w działaniu: pewni poloniści wobec instytucjonalnych nacisków na umiędzynarodowienie praktyk naukowych mogą rozważać czy bardziej racjonalnie będzie wytwarzać pozorowane umiędzynarodowienie przez zawiązywanie kontaktów ze słabymi ośrodkami zagranicznymi, czy też zlekceważenie nacisków, wybranie naukowości i głębsze wejście w „lokalność”. Ktoś piszący artykuł naukowy może rozważać, czy „osłonowo” w takim razie przywoływać autorów zagranicznych w kwestiach ogólnych przed przejściem do meritum, uobecniać słabe analizy zagraniczne dla podbicia liczby przypisów do tekstów w językach obcych, czy w imię naukowości pominąć takie dylematy. Obie strategie ucieleśniają inne racjonalności działania związanego z szeroko rozumianą pracą naukową.

<sup>58</sup> Pojęcie uprawomocniania praktyk oraz relację między nimi czerpiemy z socjologii fenomenologicznej Petera Bergera i Thomasa Luckmanna: „Uprawomocnienie wytwarza nowe znaczenia, które służą integracji znaczeń już wiązanych z różnymi procesami instytucjonalnymi. Uprawomocnienie ma na celu uczynić obiektywizację ‘pierwszego rzędu’, które zostały już zinstytucjonalizowane, obiektywnie dostępnymi i subiektywnie uznanymi” (Berger i wsp. 1983, s. 150-151). Sam Berger zaś pisze: „Uprawomocnienie jest więc odpowiedzią, mniej lub bardziej wyrafinowaną, na pytanie, czy określony porządek instytucjonalny jest moralnie słuszny lub właściwy” (Berger 1995, s. 317-318). Pełne omówienie tego pojęcia w: Berger i wsp. 1983, s. 150-201; zob. także interpretację stanowiska Bergera i Luckmanna w Abriszewski 2013, s. 151-204.

wytworzyć cały formalny lub nieformalny system oceniania oparty na „umiędzynarodowieniu”.

Pewnym szczególnym przypadkiem przyłączania centrowego sojusznika i jego widmowej obecności jest układ, który możemy nazwać relacją patron/wasal. Wytwarza się on wtedy, gdy walizkowemu uczoneму uda się skonstruować trwalszą relację z jednym wybranym Badaczem Centrowym, którą kapitalizuje w swoim macierzystym środowisku, stając się monopolistycznym (lub przynajmniej uprzywilejowanym) rzecznikiem tegoż.

Drugą stroną kapitalizowania relacji patron/wasal jest półperyferyjne konstruowanie centrowych geniuszy, które powinniśmy zaliczyć już do pętli publicznej reprezentacji. Wyjaśniamy, dlaczego: nie chodzi nam o ten zakres dyskusji nad pracami „patrona”, które można przypisać kręgowi ezoterycznemu w zakresie danego kolektywu myślowego, by posłużyć się pojęciowością Ludwika Flecka (Fleck i wsp. 1986). Myślmy o budowaniu statusu, popularności czy „marki” centrowego myśliciela raczej w kręgach egzoterycznych (czyli zewnętrznych), które z definicji opierają się na wstępnych reinterpretacjach dokonanych w kręgu ezoterycznym.

Podsumowując ten z konieczności bardzo pobieżny przegląd cech nauki walizkowej, zwróćmy uwagę raz jeszcze na jej zasadniczą własność, którą wiązaliśmy powyżej z widmowością. Istotą omawianego asemblażu nie jest fakt pojawiania się nietypowych karier naukowych lub, z pewnego punktu widzenia, wręcz wątpliwych. Tę stronę aksjologiczną – co podkreślam z mocą – chcemy z moich rozważań wyrugować. Kluczowy jest proces podwójnej translacji: **pierwszą translacją jest przemieszczenie hybrydy (innowacji, walizki z nowymi tekstami) do nowego środowiska. Drugą translacją jest przekształcenie całego środowiska wokół tej hybrydy tak, by mogła ona zacząć wieść swój społeczny żywot w nowym miejscu.** Moje przypuszczenie jest tutaj takie, że w odróżnieniu od „naturalnego” procesu dopasowywania hybrydy i jej środowiska brakuje początkowych negocjacji, w których hybryda wyrasta z danego środowiska, by do niego później wrócić. Przykładowo: dyskusje prowadzone w Stanach Zjednoczonych, które owocują innowacjami z zakresu np. teorii politycznej, przeniesione do Polski tracą swój bazowy kontekst. I wtedy zaczyna się dopasowywanie (normalna część procesu translacji), które jednak wymusza zmiany środowiska. Twierdzimy jednak, że wymusza to na owym środowisku swego rodzaju „rozwojowy zygzak” („wewnętrzne” procesy zderzają się ciągle z „zewnętrznymi” innowacjami) i uzależnia od kolejnych pokoleń walizek.

## **Pętelkowe choroby, czyli w jaki sposób powstają innowacje medyczne**

---

W poprzednim rozdziale przedstawiliśmy alternatywne ujęcie nauki, posiłkując się modelem krwiobiegu. Uważamy, że inaczej niż tradycyjna filozofia nauki myślenie o wiedzy jako powstałej wskutek szeregu praktyk stabilizujących nie tworzy upraszczającego obrazu innowacji. Właśnie dlatego w kolejnych rozdziałach będziemy odwoływać się do metafory krwiobiegu, pokazując różne zjawiska związane z wytwarzaniem innowacji, ich dynamiką w kontekście półperyferyjnym oraz z kontrowersjami naukowo-społecznymi. Tutaj chcielibyśmy na bardzo rozbudowanym przykładzie pokazać, jak opisany powyżej model funkcjonuje w praktyce oraz jak zaproponowane przez B. Latoura, a rozwinięte przez nas kategorie sprawdzają się w analizie konkretnego fenomenu.

We wstępie twierdziliśmy, że współczesna technonauka jest odpowiedzialna za generowanie innowacji, które są źródłem lęków społecznych. Teza ta łączy się oczywiście ze wspomnianą już przez nas wielokrotnie koncepcją społeczeństwa ryzyka U. Becka. Do technologii, które kreują sytuacje związane z nieplanowanym ryzykiem, czyli zwiększające szanse wystąpienia niezamierzonych konsekwencji, które z kolei mogą w katastrofalny sposób wpłynąć na nasze codzienne życie, należą m.in. energia atomowa, biotechnologie czy powiązana z tymi ostatnimi medycyna. Przykłady z zakresu medycyny potwierdzają nasze tezy o wpływie technonauki na życie społeczne. Wpisują się one również w tematykę kontrowersji, ponieważ jak rzadko które zjawisko wywoływać mogą wśród członków społeczeństwa lęki i niepokoje. Z uwagi na fakt, że medycyna zajmuje się ludzkim życiem, jest obszarem szczególnie narażonym na społeczne emocje. Błędy lekarskie, skandale z udziałem koncernów farmaceutycznych czy skutki uboczne farmakologii wydają się bardziej elektryzować opinię publiczną niż, dla przykładu, problem globalnego ocieplenia, który w mniejszym stopniu oddziałują (przynajmniej na razie) na nasze

codzienne życia. Z dobrodziejstw medycyny korzystamy właściwie każdego dnia. Jest to jeden z, jakby to ujął A. Giddens, kluczowych systemów eksperckich, który przyjmujemy z ufnością w jego bezpieczeństwo i skuteczność (Giddens 2008). W związku z tym wszelkie problemy z funkcjonowaniem systemu medycznego będą postrzegane jako poważne naruszenie bezpieczeństwa ontologicznego. Z uwagi na ten fakt możemy się domyślać, że kontrowersje wokół medycyny będą o wiele silniejsze niż w przypadku innych zjawisk związanych ze współczesnym postępem naukowym, a w związku z tym będą częściej generować postawy antyinstytucjonalne i antyracjonalne. Te ostatnie zanalizujemy w jednym z kolejnych rozdziałów, gdzie posłużymy się przykładem ruchów antyszczepionkowych. W tym miejscu zajmiemy się na początek czymś bardziej podstawowym – związkiem medycyny i technonauki. Tak silne uzależnienie tych dwóch obszarów ma dla nas dwie ważne konsekwencje. Po pierwsze, pole medycyny, podobnie jak pole nauki, generuje określone innowacje, które, aby odpowiednio funkcjonowały, muszą zostać uspołecznione, czyli ustabilizowane w różnych, powiązanych ze sobą obszarach. Choroby, jak pokazemy, potraktować można jak twierdzenia naukowe, które również wymagają mobilizacji świata, instytucji, sojuszników. Po drugie, medycyna, tak jak nauka, tworzy obszary nierozstrzygalności związane ze sporami naukowymi, nieplanowymi konsekwencjami pewnych rozwiązań, multiplikacją ryzyka czy oporem społecznym. Choroby również mogą wywoływać kontrowersje, które przypominają swoją dynamiką kontrowersje naukowe.

## **Współczesna medycyna i technonauka**

Jak pokazali w swojej słynnej pracy S. Shapin i S. Schaffer, nauka empiryczna powstała jako efekt wdrożenia programu eksperymentalistycznego i uczynienie z laboratorium podstawowej przestrzeni dla prowadzenia badań naukowych (Shapin i wsp. 1985; Latour 2011, s. 28-48; Afeltowicz i Sojak 2015, s. 55-96). Zwłaszcza ten ostatni wątek jest dla nas kluczowy. To właśnie laboratoryzacja świata w dużej mierze odpowiada za praktyczny sukces technonauki (Binczyk 2013, s. 148-161). Polega ona na szeregu działań, które mają za zadanie tak „ujarzmzić” rzeczywistość empiryczną, by stała się ona przedmiotem manipulacji ze strony naukowców. Jednym z takich działań jest wybranie jakiegoś problemu, wyizolowanie go z szerszego kontekstu, a następnie zredukowanie jego złożoności. Przestrzeń laboratorium stabilizuje środowisko, dzięki czemu naukowcy posiadają większą kontrolę nad procesem badawczym. Olbrzymią rolę odgrywają tutaj wszelkiego rodzaju narzędzia, artefakty, przedmioty, które naukowcy wykorzystują w swoich praktykach poznawczych (Latour 1987, 2011, s. 28-32).

Czy o medycynie również możemy mówić w kontekście logiki kryjącej się za laboratoryzacją? Jest to w zasadzie pytanie o to, czy medycyna funkcjonuje na podobnych prawach, co chemia czy fizyka. Historia wynalazku laboratorium pokazuje, że dopiero od pewnego czasu w historii możemy mówić o nauce w sensie nowoczesnym. Musimy pamiętać, że różne praktyki generowania wiedzy, niezwiązane ani z laboratorium, ani z logiką eksperymentalizmu, istniały wcześniej. Okazuje się, że z medycyną jest podobnie, chociaż jej „unaukowienie” nastąpiło stosunkowo późno, bo w wieku XIX. Począwszy od starożytności przez wiele stuleci europejską wyobraźnię władała holistyczna koncepcja choroby. Jej wyrazem była słynna teoria humorów, sformułowana przez Hipokratesa, a rozwinięta przez Galena (Healy 1997, s. 7-10). Według niej zdrowie to efekt równowagi pomiędzy czterema substancjami: krwią, flegmą, żółcią i czarną żółcią. Balans zakłócić mogła zła dieta, nieodpowiednie ćwiczenia fizyczne, utrata płynów wewnętrznych (np. poprzez masturbację), nieregularne wypróżnianie się czy przebywanie w nieodpowiednim środowisku (np. w zbyt ciepłym). Jedną z kluczowych metod terapii było upuszczanie krwi, praktykowane jeszcze w XVII wieku (Vigarello 2011, s. 20-22; 103-106).

Podobnie jak charakter procesów wiedzytwórczych w epoce przednowoczesnej determinował konkretne praktyki poznawcze, tak holistyczny model medycyny wpływał zarówno na określoną wizję zdrowia i choroby oraz określał główne narzędzia interwencji lekarskiej. Choroba była postrzegana jako wyraz dysharmonii całego organizmu – poszczególne problemy ze zdrowiem podciągane były pod jedną, ogólną przyczynę, jaką było zaburzenie równowagi pomiędzy wewnętrznymi płynami. Interwencja medyczna zaś była naśladowaniem działania samego organizmu, czyli wywoływaniem naturalnych procesów ciała. Jak pisze Healy, „choroby powodowały pocenie się, wydzielanie flegmy, moczenie się, pojawienie się pęcherzyków czy ran, biegunkę, więc lekarz również dążył do diurezy (zwiększonego wydzielania moczu), oczyszczania kiszek, zwiększenia temperatury, spuszczenia krwi, a nawet do wywoływania wrzodów, by działały, jak leczniczy środek drażniący” (Healy 1997, s. 9).

Pierwszy kluczowy zwrot w stronę połączenia medycyny z nowoczesną nauką pojawił się, dzięki XIX-wiecznej bakteriologii. Dzięki odkryciu przez Roberta Kocha bakterii, które wywoływały gruźlicę, cholere i wąglika, możliwa była kluczowa zmiana – o chorobach zaczęto myśleć w kategoriach konkretnych i dających się zidentyfikować za pomocą badania naukowego przyczyn, a nie jako o zaburzeniach ogólnego stanu organizmu. To oczywiście musiało pociągnąć za sobą zmianę w leczeniu. Jeżeli choroby miały swoje konkretne przyczyny, to lekarstwo na nie powinno być bezpośrednim oddziaływaniem na patologiczny czynnik. Modele terapii podążyły w tę stronę

za sprawą odkryć XIX-wiecznej chemii organicznej, dzięki którym uzyskano związki mogące oddziaływać na ludzki organizm. Jednymi z pierwszych były chinina i morfina. Co ciekawe, rozwój chemii przyciągnął uwagę prywatnych przedsiębiorstw, dając początek koncernom farmaceutycznym. Warto tutaj odnotować, że w XIX wieku powstało wiele dzisiejszych firm produkujących lekarstwa, takich jak Ciba, Sandoz czy Bayer. Dużo z nich zarabiała z początku produkowaniem barwników, by dopiero pod koniec stulecia zainwestować w lekarstwa. W 1886 roku na rynek wypuszczono przeciwgorączkową antyfebrynę, w 1897 heroinę, a w 1899 aspirynę (Healy 1997, s. 17-20).

Obok bakteriologii i chemii organicznej kolejną rewolucją naukową w medycynie było upowszechnienie randomizowanych badań klinicznych w procesie tworzenia nowych lekarstw (*randomized controlled trials* – RCT). Wprowadziły one zupełnie nową jakość do testowania skuteczności lekarstw. RCT składają się w zasadzie z trzech reguł: 1) randomizacji (do badań dobieramy losowo wybranych uczestników, których dzielimy na dwie grupy, eksperymentalną i kontrolną); 2) podwójnie ślepe wykorzystanie placebo (dajemy jednej z grup prawdziwy lek, drugiej natomiast substancję o braku jakiegokolwiek fizycznego wpływu na organizm; ani lekarz podający leki, ani uczestnicy badania nie wiedzą, które pigułki są prawdziwe, a które fałszywe); 3) użycie zasad statystyki (o sukcesie badania możemy mówić wtedy, gdy stwierdzimy istotną statystycznie różnicę pomiędzy grupą kontrolną a eksperymentalną).

Zarówno wpływ chemii i bakteriologii, jak i upowszechnienie modelu RCT sprawiło, że medycyna podłączona została do nurtu nauki empirycznej. Często w tym kontekście wspomina się o powstaniu zupełnie nowego paradygmatu – *evidence based medicine* (EBM). Warto tutaj podkreślić kluczową różnicę pomiędzy medycyną uprawianą w modelu holistycznym a EBM. W przeszłości wiedza medyczna legitymizowana była za pomocą intuicji lekarza bądź autorytetem obowiązującej teorii. Dobrym przykładem jest wspomniana teoria humorów. Jak pisze Healy, składała się ona z kilku bazowych przesłanek (istnieją cztery humory, które muszą być ze sobą w równowadze), z których wyciągano wnioski dotyczące diagnozy chorego i jego leczenia (Healy 1997, s. 79). Był to zatem model dedukcyjny i teoriocentryczny. Logika kryjąca się za EBM ma charakter indukcyjny i empiryczny, gdyż do wiedzy o danej chorobie bądź terapii dochodzi się za pomocą indukcji dokonywanej na bazie wyników obserwacji. Kluczowym etapem w rozwoju EBM był rozwój statystyki. O tym, że dany lek działał, zaczęła decydować skala sukcesu mierzona procentem skuteczności.

Czy EBM jest uprawiana zgodnie z logiką laboratorium, a w związku z tym jest źródłem generowania innowacji tak, jak inne obszary technonauki? Twierdzimy, że tak i to z dwóch powodów. Po pierwsze, przejście od modelu

holistycznego do modelu EBM sprawiło, że ludzki organizm dał się zredukować do pojedynczych, dających się wyizolować procesów. W ujęciu holistycznym, zarówno źródło choroby, jak i potencjalna interwencja nie dały się precyzyjnie umiejscowić. Warunkiem niezbędnym laboratoryzacji jest, z jednej strony, myślenie o rzeczywistości empirycznej w taki sposób, aby poddawała się ona określonemu „pokawałkowaniu”, a z drugiej – istnienie infrastruktury i narzędzi, która owo „pokawałkowanie” umożliwi. Dopiero paradygmat EBM to umożliwił. Z jednej strony zmienił on wizję choroby w taki sposób, że jej źródłem stał się pojedynczy czynnik, a nie relacja bliżej nieokreślonych elementów. Z drugiej natomiast, z uwagi na wpływ chemii i bakteriologii, medycyna oparta na badaniach empirycznych wyposażyła lekarzy w narzędzia precyzyjnej interwencji. Po drugie, EBM na bazie testów randomizowanych tworzyła obszar, w którym możliwe jest ciągłe testowanie rezultatów aż do osiągnięcia zamierzonego celu. RCT są tak naprawdę narzędziem ściśle laboratoryjnym, ponieważ funkcjonują w kontrolowanej przez naukowców przestrzeni, która sprawia, że badane fenomeny stają się stabilne, a ich działanie replikowalne. Testy kliniczne to nic innego jak laboratoryjne majsterkowanie z danym specyfikiem w celu uzyskania określonej reakcji ze strony organizmu.

Laboratoryzacja nie jest jednakże jedynym powodem, dla którego twierdzimy, że współcześnie technonauka i medycyna są ze sobą ściśle powiązane. Ta pierwsza bowiem staje się głównym źródłem legitymizacji dla tej drugiej. To badania empiryczne stabilizują definicje określonych jednostek chorobowych w zakresie ich etiologii czy terapii. Medycyna, podobnie jak technonauka, w coraz większej mierze zależy od materialnej infrastruktury laboratoryjnej, zostawiając mniejsze pole dla intuicji samych lekarzy. Lekarze stali się raczej odbiorcami wiedzy, która generowana jest w obszarze takich dziedzin, jak genetyka czy neurofizjologia, niż ich twórcami, co było standardem w epoce medycyny uprawianej w modelu holistycznym. Z punktu widzenia naszej opowieści, jest to również uwaga o charakterze metodologicznym. Analizując, dla przykładu, choroby, modele terapii czy nowe metody diagnostyczne, nie da się uciec od wiedzy na temat genów, neuroprzekaźników czy neuroobrazowania. Stopnia ich stabilizacji i uspołecznienia nie da się ponadto ujmować bez odniesienia do wiedzy empirycznej, czyli do kluczowego krwiobiegu w powyższym modelu, jakim jest mobilizacja świata.

Jak wspominaliśmy wyżej, medycyna jest dla nas niezwykle cennym zbiorem przykładów z uwagi na fakt, że odpowiada w dużej mierze za generowanie lęków społecznych. Jednym ze źródeł takiej sytuacji jest fakt, że dyskurs medyczny od dawna jest powiązany z myśleniem w kategoriach ryzyka. Michel Foucault, śledząc wyłanianie się nowej racjonalności władzy, którą nazywa urządzeniami bezpieczeństwa, twierdzi, że pojawienie się myślenia

o ryzyku ma miejsce pod koniec XVIII wieku wraz z niebezpieczeństwem związanym z epidemią ospy (Foucault i wsp. 2010, s. 79). Z analizy Foucaulta wynika, że racjonalność medyczna związana z rodzącą się wówczas biopolityką powiązana jest ściśle z pojawieniem się kategorii ryzyka, które zaczyna być ujmowane jako jedno z głównych wyzwań dla władzy. W tym sensie medycyna byłaby narzędziem obniżania stopnia ryzyka do poziomu, który nie zagraża populacji. Potwierdza to nasze hipotezy z wprowadzenia do niniejszej książki. Twierdziliśmy, że postęp naukowy (w tym przypadku związany z medycyną) pozwolił poskromić tradycyjne dla epoki przednowoczesnej lęki, na przykład radząc sobie z epidemiami i podwyższając średnią długość życia. Kluczowe jest również to, że platformą, która umożliwiła redukcję ryzyka zarówno w sensie materialnym (mniejsza liczba zgonów), jak i na poziomie percepcji społecznej, było państwo. To projekt biopolityczny w dużej mierze przełożył użytki z unaukowania medycyny na poziom społecznego dobra wspólnego. Wrócimy do tego wątku w ostatnim rozdziale.

We wprowadzeniu twierdziliśmy ponadto, że współczesna dynamika technonauki nie gwarantuje prostego rozwiązywania problemów, jakie stawia przed nami współczesność, ale sama również staje się źródłem zagrożeń. Dobrze to widać w medycynie, która w II połowie XX wieku związana została silnie z genetyką. Ta ostatnia sprawia, że pojawiają się obszary nierozstrzygalności i ryzyka, które nie istniały wcześniej. Genetyka dokonuje uwewnętrznienia ryzyka (Domaradzki 2012) – źródłem ryzyka przestaje być środowisko nas otaczające, a stajemy się nim my sami – oraz multiplikacja czynników, które mogą nas na ryzyko narazić (Lemke 2004). O ile w przypadku epidemii takich jak ospa ryzyko zachorowania oraz szacunki dotyczące śmiertelności dotyczyły całych populacji, o tyle perspektywa molekularna daje nam narzędzia do ujmowania w ramach czynników ryzyka samych siebie. Mogą one się różnić w zależności od naszej genetycznej konfiguracji. Ryzyko w czasach opisywanych przez Foucaulta dotyczyło w dużej mierze czynników zewnętrznych, które mogły zmniejszać bądź zwiększać szansę na wystąpienie zachorowania (chodzi np. o warunki sanitarne, rozplanowanie przestrzenne miast, sieć kanalizacyjną czy liczebność populacji). Dziś natomiast ryzyko dotyczy pojedynczego organizmu, a jego źródłem jest kod genetyczny.

Ta indywidualizacja ryzyka sprawia, że staje się ono obecne w dużo większym stopniu w życiu społecznym, niż miało to miejsce w przeszłości. Dzięki genetyce, zagrożenie zdrowia ujmowane jest jako bycie w grupie ryzyka zachorowania na określoną chorobę. Ryzyko i choroba zostają tutaj do pewnego stopnia zrównane (Lemke 2004, s. 554). Choroba przestaje być fizycznym stanem, dostrzeżanym przez lekarza podczas diagnozowania, a staje się ukrytą potencjalnością, którą można zidentyfikować za pomocą bardziej wyszukanych narzędzi, takich jak testy genetyczne. Rozszerza to znacząco zakres tego,

co znaczy być chorym. Dzięki genetyce chorym może być ktoś, kto wskutek nieprawidłowości w kodzie genetycznym ma większe predyspozycje do choroby niż ktoś z jakimś schorzeniem, a zatem jest w określonej grupie ryzyka. Medycyna interweniująca zmienia się w medycynę prewencyjną, ponieważ tworzy nowe kategorie: „przed-choroby”, „potencjalnie chorego” (Conrad 2007, s. 138) czy „choroby bez symptomów” bądź „zdrowy chory” (Lemke 2004, s. 556). Co więcej, jak pisze D. Armstrong, rozpoznanie genetycznej predyspozycji do zachorowania może zapoczątkować cały łańcuch kolejnych potencjalności. Zachorowanie na określone schorzenie może być ujmowane jako symptom nowej choroby, a być może kolejnych. Bycie chorym zmienia tutaj swój horyzont czasowy z terażniejszości („jestem chory”) na przyszłość („najprawdopodobniej będę chory” lub „moja obecna choroba to zapowiedź kolejnej choroby”) (Armstrong 1995).

Współczesna medycyna nie tylko zmienia percepcję ryzyka, czyniąc je bardziej powszechnym, ale również generuje nowe sytuacje, w których ryzyko może się ujawnić. Podobnie jak energia atomowa czy przemysł kopalniany, tak również medycyna tworzy nieznane wcześniej obszary niepewności i prowokuje nieprzewidziane oraz szkodliwe konsekwencje. Chodzi tutaj głównie o dwa zjawiska: skutki uboczne leków i działania koncernów farmaceutycznych. Emblematycznym przykładem jest kontrowersja wokół Prozacu. Według D. Healy’go koncern produkujący ten lek doskonale wiedział, że może on wywoływać skutek uboczny w postaci natężenia myśli samobójczych, ale mimo to ukrył raporty na ten temat, wypuszczając produkt bez stosownego ostrzeżenia (Healy i wsp. 2006). Tego typu historie napędzają różnego rodzaju teorie spiskowe, w których koncerny farmaceutyczne pełnią podobną rolę co loże masonskie w narracjach antysemitkich. Musimy tu podkreślić, że to akurat Big Pharma staje się tak częstym źródłem niepokojów, gdyż w społecznej świadomości obecny jest negatywny wizerunek koncernów, czyli taki, który jest odpowiedzialny za tworzenie produktów o nieprzewidzianych konsekwencjach. Przypomina to nieco lęki przed energią atomową. Również w tym przypadku niepokój wzbudziło kilka spektakularnych katastrof (Three Miles Island, Czarnobyl), które podważyły zaufanie laików wobec systemów eksperckich zarządzających tą innowacją.

Już we wstępie pisaliśmy, że ścisły związek medycyny i sektora prywatnego generuje wiele patologii, opisanych między innymi przez wspomnianego już w naszej opowieści B. Goldacre’a. Dla nas jednakże kluczowe jest to, że lęki będące efektem „uspołecznienia” owych patologii artykułują się w określonej formie, która stanowi wyzwanie dla funkcjonowania systemu medycznego opartego na zinstytucjonalizowanej nauce. Przykładem takiej reakcji są oczywiście grupy propagujące medycynę alternatywną czy przeciwnicy obowiązkowych szczepień. W tym miejscu podkreśliśmy tylko, że kontrower-

sje pojawiające się jako sprzeciw wobec współczesnej medycyny do pewnego stopnia wynikają z faktu, że powiązana jest ona obecnie tak ściśle z technologią. Ten splot, jak zaznaczaliśmy, tworzy nową formę ryzyka (zindywiduowanego, a przez to bardziej powszechnego w potocznej percepcji, a także powiązanego z wielkim kapitałem) oraz innowacje, których implementacja może nieść za sobą nieprzewidziane skutki. Pytanie o to, jak uspołecznic te lęki w jakiejś alternatywnej, mniej destrukcyjnej formie, jest oczywiście dla nas pytaniem najważniejszym, jednakże poprzestańmy na chwilę na analizie dokonywanej na poziomie opisowym i przejdźmy teraz do omówienia rozbudowanego przykładu, który zilustruje zarówno tezy z tego fragmentu, jak i zaprezentowany wyżej model krwiobiegu.

### **Choroba w krwiobiegu – obiektywizacja medycznej innowacji na przykładzie ADHD<sup>59</sup>**

ADHD jest jednym z najlepiej opisanych w literaturze socjologicznej przykładów medykalizacji (Conrad 1975; Conrad 1976; Conrad 2007, s. 46-69; Conrad i Potter 2000). Samą medykalizację możemy określić jako zbiór procesów, za pomocą których określony fenomen zostaje umieszczony w kontekście medycyny. Medykalizacja tworzy definicję określonych zjawisk jako podległych racjonalności medycznej, to znaczy takich, które mogą być przedmiotem diagnozy i terapii lekarskiej. W przypadku ADHD medykalizacja polegała na oznaczeniu pewnego zestawu zachowań o charakterze dewiacyjnym, które wcześniej uchodzić mogły jedynie za mniejsze bądź większe naruszenie społecznie usankcjonowanej normy. Współcześni badacze i badaczki mówią jednakże, że medykalizacja w dzisiejszych społeczeństwach nie tyle obiektywizuje zjawiska jako elementy dyskursu medycznego, ale również umieszcza je w kontekście wiedzy biologicznej. Stąd często pojawiający się postulat, aby posługiwać się pojęciem biomedykalizacji (Clarke i wsp. 2003; Wróblewski 2013; Nowakowski 2015, s. 47-61). W przypadku ADHD jest to kluczowa różnica. W modelu „klasycznej” medykalizacji zaburzenie to ujmowane było jako problem medyczny, ale jego źródło miało charakter środowiskowy. Obecnie neurofizjologiczna i genetyczna wiedza sprawiają, że niemalże konsensusem naukowym cieszy się biologiczna etiologia, która wyjaśnia ADHD przez pryzmat wrodzonych dyspozycji genetycznych oraz zmian w fizjologii mózgu. Medyczna wiedza o ADHD jest w związku z tym zależna w dużej mierze od współczesnej biotechnologii. Właśnie dlatego możemy naturalistyczną definicję zaburzenia potraktować jako innowację medyczną, to znaczy fenomen

---

<sup>59</sup> Fragment ten bazuje na wcześniej opublikowanym artykule: Wróblewski 2011.

będący efektem praktyk poznawczych charakterystycznych dla technonauki. Jest to zatem punkt wyjścia – serce w stosowanej wyżej metaforze – o obiektywizacji którego decydują różne obszary, nazwane przez nas za Latourem krwiobiegami. Przyjrzyjmy się każdemu z nich po kolei.

Pamiętamy, że mobilizowaniem świata nazwaliśmy zespół czynności poznawczych, dzięki którym na podstawie zebranych danych empirycznych możliwe jest wyprodukowanie wiedzy zobiektywizowanej w formie zapisu (artykułu, raportu badawczego, monografii). W przypadku naturalistycznej definicji ADHD chodzi o te badania, które potwierdzają genetyczną i neurofizjologiczną etiologię. Z uwagi na ich ilość, nie sposób oczywiście wymienić tutaj wszystkich. Wskażmy tylko najważniejsze kierunki owej mobilizacji świata. Najważniejszym punktem biologicznego wyjaśnienia ADHD jest rola neuroprzekaźników, głównie dopaminy. Ta wydzielana przez Ośrodkowy Układ Nerwowy substancja odpowiada m.in. za koordynację ruchową. O roli neuroprzekaźników wspomniano w amerykańskiej literaturze już w latach 70 (Wender 1973). Jednakże dopiero upowszechnienie się w nauce empirycznej metod takich jak Pozytronowa Tomografia Emisyjna (PET) czy Obrazowanie Rezonansem Magnetycznym (MRI) sprawiło, że dane wspierające naturalistyczną etiologię mogły być zbierane dużo łatwiej i precyzyjniej. Prawdziwy *boom* na tego typu badania nastąpił w latach 90. W 1990 roku Alan Zametkin dokonuje eksperymentu, z którego wynika, że chorzy na ADHD mają zmniejszony metabolizm glukozy (Zametkin i wsp. 1990). W ostatniej dekadzie XX wieku dochodzi również do serii badań z zakresu neuroanatomii (Hynd i wsp. 1990; Hynd i wsp. 1991), które pokazuje zmiany w takich rejonach mózgu jak *planum temporale* czy *corpus callosum*.

Naturalistyczna definicja ADHD opiera się również na badaniach genetycznych. Na tym polu niebagatelną rolę odegrały badania Josepha Biedermana i Davida Commingsa. Pierwszy przeprowadził wraz z zespołem analizę dziedziczności symptomów ADHD, stwierdzając w jednym ze swoich studiów (Biederman i wsp. 1995), że aż w 57% przypadkach dzieci osób, które w przeszłości miały stwierdzone zaburzenie, również przejawiało charakterystyczne dla niego symptomy. Z kolei badania Davida Commingsa wywodzą się z dziedziny genetyki molekularnej i związane są również z rolą dopaminy (Comings i wsp. 1991). Obecnie znanych jest pięć rodzajów dopaminy i jej pięć receptorów (D1, D2, D3, D4 i D5). Uważa się, że receptory D2, D3 i D4 odpowiedzialne są za powstrzymywanie bodźców. Badania Commingsa skupiały się na genie DRD2 odpowiadającemu receptorowi D2. Zmiany tego genu mogą być, zdaniem niektórych badaczy (Barkley 2006, s. 228-229), odpowiedzialne za syndrom Touretta, alkoholizm, czy zaburzenia behawioralne typu ADHD.

W przypadku definicji choroby mobilizacja świata poprzez badania empiryczne nie tylko określa etiologię, czyli możliwe źródła zaburzenia, ale również determinuje modele interwencji medycznej. Podobnie jest z ADHD. Badania z zakresu genetyki i neuronauk zmierzają do podkreślenia roli anatomii i fizjologii mózgu w kształtowaniu procesów uwagi czy kontroli lokomotorycznej. Jak wspominaliśmy, punktem centralnym jest tutaj rola dopaminy. W przypadku ADHD główną metodą leczenia farmakologicznego są stymulanty. Oddziałują one na Ośrodkowy Układ Nerwowy i pobudzają wydzielanie neuroprzekazników. Najbardziej znanym środkiem jest metylofenidat, sprzedawany pod nazwą Ritalin czy, w przypadku Polski, Concerta. Powoduje on pobudzanie wydzielania dopaminy i tym samym przyczynia się do skupienia uwagi, wyeliminowania problemów z impulsywnością i nadpobudliwością.

Jeżeli sercem naszego krwiobiegu jest teoria głosząca, że ADHD jest zaburzeniem wywołowanym czynnikami biologicznymi i ma charakter genetyczny (a więc jest przekazywane dziedzicznie), to powyższe badania stanowią kluczowy obszar stabilizacji tego twierdzenia. Obszar ten nazwaliśmy za Latourem mobilizowaniem świata, ponieważ w nim mamy do czynienia z kontaktem nauki i tzw. rzeczywistości empirycznej. Warto w tym miejscu pokreślić, że dopiero rozwój wspierających naturalistyczną definicję ADHD gałęzi wiedzy (genetyka, neuroanatomia, neurofizjologia) sprawił, że możliwa stała się obiektywizacja na obszarze badań empirycznych. Wspominaliśmy już, że kluczową w mobilizacji świata rolę odgrywają wszelkiego rodzaju narzędzia i instrumenty laboratoryjne, które umożliwiają „ujarzmianie” świata zewnętrznego czy też, w przypadku zaburzeń psychicznych, wewnętrznego. Bez neuroobrazowania czy testów genetycznych naturalistyczna definicja ADHD nie byłaby tak stabilna.

Idźmy dalej. Kolejną pętlą w Latourowym krwiobiegu jest pętla autonomizacji, którą opisaliśmy jako procesy wiążące daną teorię z szerszym obiegiem naukowym. W przypadku ADHD o autonomizacji możemy mówić w sensie węższym i szerszym. W tym pierwszym chodziłoby o kolektyw badawczy w rozumieniu L. Flecka, czyli grupę badaczy i badaczek przyjmujących podobne założenia metodologiczne, prowadzących podobne badania i zgadzających się co do prawdziwości rdzenia teorii naukowej. Śledząc literaturę naukową na temat ADHD, można wskazać kilka znaczących nazwisk, które głównie w kontekście amerykańskim odgrywają ogromną rolę, jeżeli chodzi o kształtowanie biologicznej definicji zaburzenia. Chyba najbardziej prominentnym z nich jest Russell Barkley. Jest on uczestnikiem wielu badań nad etiologią ADHD, autorem bardzo wpływowego oraz wielokrotnie wznawianego kompendium wiedzy o zaburzeniu (Barkley 2006), a także wielu publikacji, również popularnych, skierowanych bezpośrednio do rodziców.

Z wykształcenia jest psychologiem i specjalizuje się w psychologii klinicznej, psychologii dzieci i młodzieży oraz neuropsychologii. W środowisku znany jest jako propagator naturalistycznej definicji ADHD. W swoich publikacjach powołuje się na badania genetyczne i neurofizjologiczne. Innymi członkami tego kolektywu są Joseph Biederman, Stephen V. Faraone, Alan Zametkin czy F. Xavier Castellanos. Biederman i Faraone to dwaj najczęściej cytowani autorzy zajmujący się ADHD. Zametkin, jak wskazaliśmy wyżej, przeprowadził jedne z pierwszych badań nad fizjologią mózgu osób chorych na ADHD, a Castellanos zajmuje się głównie neuroobrazowaniem.

W szerszym sensie autonomizacja wiedzy na temat zaburzenia zakłada istnienie pola, w którym dominuje biologiczne myślenie o zdrowiu psychicznym. Warto tutaj zaznaczyć, że jeszcze w latach 70. XX wieku w psychiatrii dominował paradygmat inspirowany psychoanalizą, doszukujący się źródeł zaburzeń psychicznych w relacji podmiot – środowisko. O ADHD również myślano w kontekście relacji społecznych (np. relacji rodzinnych) czy elementów kultury (np. zbyt duże oczekiwania wobec dzieci). Psychiatria uprawiana w modelu psychospołecznym ustąpiła jednakże miejsca psychiatrii biologicznej mniej więcej w połowie lat 70., kiedy w Stanach Zjednoczonych doszło do zmiany paradygmatycznej (Wróblewski 2012). Z uwagi na liczne problemy, jakie generowała psychoanaliza, silną rolę w polu naukowym zaczęli zyskiwać zwolennicy ścisłego podejścia do nozologii psychiatrycznej, których inspirował Emil Kraepelin. Ten niemiecki lekarz, żyjący na przełomie XIX i XX wieku, uważał, że można myśleć o zaburzeniach psychicznych tak, jak naukowcy myślą o chorobach zakaźnych, czyli jako o dających się jasno zdefiniować jednostkach chorobowych, którym można przyporządkować charakterystyczny dla nich zestaw symptomów oraz których źródło da się, za pomocą biologii, precyzyjnie ustalić. Kraepelińska wizja zdrowia psychicznego różniła się zasadniczo od wizji Freuda właśnie z powodu nacisku na biologiczny wymiar zaburzeń. To kluczowe dla psychiatrii przesunięcie zostało symbolicznie usankcjonowane w 1980 roku, w momencie publikacji przez Amerykańskie Towarzystwo Psychiatryczne trzeciej edycji podręcznika diagnostycznego DSM, który napisany został w duchu psychiatrii Kraepelina.

DSM jest niezwykle ważny w naszej opowieści o ADHD. Żeby istniało coś takiego jak medycznie rozumiany problem z nadpobudliwością i deficytem uwagi, nie wystarczy, aby istniała wiedza etiologiczna, ale muszą być również sposoby na zidentyfikowanie go w zachowaniu bądź wyglądzie chorego. Mówiąc innymi słowy – istnieć musi określona definicja diagnostyczna, która będzie wpływała na naoczność lekarza, pomoże w jego praktyce, wskazując, na co należy zwrócić uwagę, aby zaklasyfikować kogoś jako chorego.

Jednym z przejawów nowego paradygmatu, opartego na nozologii Kraepelina, było zestandaryzowanie opisu chorób w taki sposób, aby ułatwić sta-

wianie diagnoz oraz dać lekarzom bardzo ściśle wytyczne, na jakie symptomy należy zwracać uwagę, aby określić, na jaką konkretnie chorobę cierpi pacjent (Mayes i Horwitz 2005). Opis jednostek chorobowych od czasu wydania DSM-III zawiera listę symptomów oraz warunki wstępne, jakie należy spełnić, aby zostać zdiagnozowanym na określone zaburzenie. Celem takiego uproszczenia było z jednej strony uwspólnienie języka psychiatrii (tak, aby definicje chorób mogły być wykorzystywane również przez pracowników socjalnych, firmy ubezpieczeniowe, instytucje publiczne czy naukowców badających etiologie i nowe modele terapii), z drugiej natomiast zredukowanie, na tyle na ile to możliwe, arbitralnych decyzji lekarza opartych na indywidualnych interpretacjach. Dopiero tak daleko idąca standaryzacja mogła stać się efektywnym i dającym się zastosować na szeroką skalę narzędziem pomiarowym, czyli niezbędnym zasobem do konstruowania wiarygodnych danych epidemiologicznych.

Kategoria związana z nadpobudliwością i deficytem uwagi pojawia się w drugiej edycji DSM pod nazwą *hyperkinetic reaction of childhood* (APA 1968, s. 50). Jak wskazuje Peter Breggin, użycie słowa „reaction” wskazuje na fakt, że przyczyn tego zaburzenia doszukiwano się w czynniku behawioralnym, a nie biologicznym (Breggin 2001, s. 152). Kryje się za tym logika charakterystyczna dla psychoanalizy – zaburzenia są wynikiem interakcji podmiotu ze środowiskiem, a nie jakichś ukrytych biologicznych przyczyn. W DSM-III wprowadzono kategorię *attention deficit disorder* (APA 1968, s. 41-44) wraz z dwoma podtypami – bez nadpobudliwości (ADD-H) oraz z nadpobudliwością (ADD+H). Siedem lat później ukazuje się poprawiona wersja trzeciej edycji, DSM-III-R, w której po raz pierwszy pojawia się nazwa stosowana obecnie – *attention deficit hyperactivity disorder* (APA 1987, s. 50-53). W DSM-IV z 2000 roku pojawia się z kolei możliwość diagnozowania osoby dorosłej (APA 1994, s. 78-85). W tej wersji dopuszcza się również możliwość występowania tzw. ADHD NOS (*non otherwise specified*) u osób, które wskazują symptomy chorobowe, ale nie w takim stopniu jak wymagają tego diagnostyczne wymogi dla ADHD. W wydanej w 2013 roku piątej edycji, DSM-5, zliberalizowano kryteria wstępne dla diagnozy (APA 2013, s. 59-66). Wcześniej symptomy ADHD powinny ujawnić się u chorego przed 7 roku życia, teraz natomiast mogą zostać zdiagnozowane przed 12 rokiem życia. Takie rozwiązanie sprawia, że łatwiej zdiagnozować chorobę u nastolatków i osób dorosłych.

Bez przesunięcia w strukturach wiedzy, które usunęło w dużej mierze psychoanalizę z głównego nurtu psychiatrii niemożliwa byłaby autonomizacja pola badawczego, w ramach którego prowadzone są badania nad biologiczną etiologią zaburzeń psychicznych. Według Latoura autonomizacja dziedziny wiedzy zakłada nie tylko usankcjonowanie określonego przedmiotu badań, ale również wpływa na transfer środków finansowych, tworzenie instytucji

naukowych czy funkcjonowanie kolektywów badawczych (Latour 1987). Mobilizacja świata wymaga między innymi tego typu zasobów. Dotyczy to również ADHD. Bez rewolucji w amerykańskiej psychiatrii, która dokonała się w połowie lat 70. ubiegłego wieku, obraz tego zaburzenia byłby prawdopodobnie zupełnie inny.

Kolejnym obszarem stabilizacji naszej innowacji medycznej jest działalność tzw. sprzymierzeńców i sojuszników. W kontekście zdrowia i choroby podstawowymi aktorami na tym polu są wszelkiego rodzaju ruchy pacjenckie. W literaturze socjologicznej wskazuje się, że obecnie tego typu stowarzyszenia, fundacje czy organizacje stanowią jeden z najpotężniejszych czynników kształtujących zarówno profesjonalny, jak i potoczny obraz choroby. Znane są przypadki zarówno działań wymierzonych w oficjalne instytucje zajmujące się zdrowiem publicznym, które wymuszały na władzy decyzje realizujące przede wszystkim interesy pacjentów (tutaj przykładem może być kontrowersja wokół HIV/AIDS, [Epstein 1996; Afeltowicz 2012]), jak i relacji symbiotycznych pomiędzy laikami i ekspertami, w których ci pierwsi współtworzyli oficjalną wiedzę na temat choroby (Callon i wsp. 2009). Bez działań tego typu grup, obiektywizacja określonej wizji zaburzenia nie jest obecnie możliwa.

W przypadku ADHD najbardziej wpływową organizacją pacjenką jest amerykańska Children and Adults with Attention Deficit/Hyperactivity Disorder (CHADD). Jej podstawowym celem jest przekazywanie najświeższych wyników badań, propagowanie wiedzy na temat diagnostyki i terapii. Organizacja współpracuje z lekarzami, naukowcami, rodzicami, a także prawnikami, gdyż CHADD posiada w zakresie swoich usług również poradnictwo prawne. Jednym z zadań stowarzyszenia jest reagowanie na krzywdzące i stygmatyzujące chorych informacje na temat ADHD. Do największych sukcesów CHADD należy lobbowanie za wprowadzeniem zaburzenia na listę przypadłości podlegających dekretom prawnym, które chronią prawa osób chorych. Działania organizacji są dla nas o tyle interesujące, że w sferze społecznej CHADD funkcjonuje jako rzecznik naturalistycznej definicji ADHD, wspierając tym samym umieszczoną w sercu naszego krwiobiegu teorię. Na stronie internetowej organizacji przeczytać możemy, że ADHD ma podłoże genetyczne i biologiczne, a najskuteczniejszą metodą leczenia jest podejście łączące psychoterapię z leczeniem farmakologicznym. Warto tutaj zaznaczyć fakt umiejscowienia organizacji takiej jak CHADD w obszarze społeczeństwa obywatelskiego. Z zasady tego typu podmiot jawi się jako niezależna i oddolna inicjatywa, która dzięki temu może stać się przedmiotem zaufania. CHADD działa w związku z tym jak kanał łączący laików z wiedzą ekspercką, przekazując pacjentom ustabilizowaną już, dzięki mobilizacji świata i autonomizacji pola badawczego, biologiczną etiologię ADHD.

W przypadku obiektywizacji zaburzeń psychicznych niezwykle ważnym sojusznikiem jest również sektor prywatny. W dobie daleko idącej deregulacji gospodarki nie sposób pominąć kluczowych aktorów współkonstrytuujących obraz zdrowia i choroby – koncernów farmaceutycznych. Istnieje wiele analiz pokazujących ich związek ze światem nauki, lekarzami, organizacjami pacjenckimi czy agendami rządowymi. ADHD również obiektywizowane jest na różnych polach przez środki pochodzące od koncernów farmaceutycznych. Finansowały one w różnych formach wspomnianych już Russella Barkleya i Josepha Biedermana (Schwartz Alan 2014; Wilson 2010). Istnieją również analizy ADHD spod znaku *disease mongering* pokazujące, jak koncerny promują ADHD różnymi zabiegami marketingowymi, finansując szkolenia dla nauczycieli (którzy w żargonie korporacyjnym nazywani są *disease spotters*) czy uruchamiając specjalne bezpłatne infolinie (Phillips 2006). Z raportu FDA wiemy ponadto o tym, że CHADD był finansowany przez koncern produkujący Ritalin. Warto tutaj zwrócić uwagę, że tak duże zainteresowanie ze strony koncernów jest ściśle związane z naturalistyczną definicją, ponieważ legitymizuje ona terapię farmakologiczną jako skuteczną metodę leczenia ADHD. Dla sektora prywatnego stabilizacja biologicznej etiologii jest korzystna z punktu widzenia ekonomicznego, dlatego siłą rzeczy staje się on kluczowym sprzymierzeńcem w naszym krwiobiegu.

Ostatnim polem jest obszar reprezentacji publicznej, na którym dokonuje się uspołecznienie określonej innowacji. Chodzi tutaj zarówno o rozpropagowanie wiedzy eksperckiej na poziomie szeroko rozumianej potoczności, jak i o takie umebłowanie relacji społecznych, by te gładko wchłonęły nowy element. W pierwszym przypadku uspołecznienie ADHD polegało na upowszechnieniu w świadomości społecznej faktu istnienia takiego zaburzenia oraz wiedzy na temat jego charakteru. Znow możemy tutaj odwołać się do dwóch definicji medykalizacji. Tradycyjna medykalizacja nie tylko dołącza do dyskursu medycznego kolejne zjawiska, ale również reklamuje w potocznej świadomości fakt, że owe zjawiska są problemami ze zdrowiem, z którymi można sobie radzić różnymi terapeutycznymi metodami. Z drugiej jednakże strony chodzi również o przekonanie, że jest to choroba specjalnego rodzaju, to znaczy wywołana czynnikami biologicznymi. Z punktu widzenia potocznej wiedzy jest to również kluczowa różnica. Socjologowie medycyny zgadzają się co do tego, że diagnoza lekarska działa jak etykieta społeczna, nakładając tak naprawdę na podmiot społeczny określoną ramę interpretacyjną, która może stać się źródłem dla zupełnie nowego konstruowania tożsamości (Piątkowski 2002). Kwestią zasadniczą jest to, czy owa rama odnosi się do wiedzy biologicznej czy psychospołecznej. W tym pierwszym przypadku łatwiej jest jednostce zaakceptować swój stan z uwagi na zdjęcie z siebie odpowiedzialności za złe zachowanie. Właśnie dlatego obszar reprezentacji

publicznej w przypadku innowacji medycznych jest ważny – jest on tak naprawdę polem, na którym tworzone są społeczne podmiotowości.

W jaki sposób dochodzi do uspołecznienia w pierwszym wymienionym przez nas sensie? Głównie za sprawą mediów, publikacji popularnych, wszelkiego rodzaju kampanii społecznych sponsorowanych przez państwo czy sektor prywatny, a często organizowanych przez stowarzyszenia pacjenckie czy za pomocą internetu, który staje się jednym z najważniejszych narzędzi współtworzących społeczny obraz zdrowia i choroby (Conrad i Rondini 2010). Nie sposób odnieść się tutaj do wszystkich artykułów, filmów dokumentalnych, reportaży telewizji śniadaniowej, popularnych książek czy blogów internetowych dotyczących ADHD. Wspomnijmy tu tylko o dwóch przykładach – artykule z magazynu „Time” oraz książce Edwarda M. Hallowella i Johna J. Rateya *Driven to distraction*. Ta ostatnia stała się światowym bestsellerem i zapoczątkowała serię publikacji książkowych dotyczących ADHD z przeznaczeniem dla masowego odbiorcy. Nieprzypadkowo wybieramy tutaj publikacje pochodzące z lat 90., ponieważ wiele wskazuje na to, że to właśnie wtedy ukonstytuowała się wiedza na temat ADHD w formie, jaką znamy obecnie.

Artykuł Claudii Wallis pt. *Life in overdrive* jest tzw. *cover story*, czyli tekstem z okładki, co świadczy o fakcie, że temat ADHD zdominował tamten numer „Time” (Wallis 1994). Jak zaznaczyłem wyżej, reprezentacja medialna powieła te elementy definicji ADHD, które ukonstytuowały się na innych obszarach. Jeżeli chodzi o sferę diagnostyczną, to autorka wymienia trzy kluczowe symptomy (nadpobudliwość, deficyt uwagi, impulsywność) jako konstytuujące chorobę oraz wskazuje, że jedynym sposobem zdiagnozowania choroby jest ocena zachowania dokonana przez lekarza. Wallis informuje ponadto swoich czytelników, że ADHD jest chorobą chroniczną dotykającą nie tylko dzieci i młodzież, ale również osoby dorosłe. Jako najpopularniejszą terapię wskazuje leczenie farmakologiczne, głównie Ritalin. Artykuł podaje jednakże również alternatywne sposoby terapii takie jak treningi behawioralne mające na celu wyrobienie samokontroli. Wspomina ponadto o odpowiednich ustawach prawnych chroniących osoby chore. W omówieniu etiologii choroby cytowani są Alan Zametkin i Russel Barkley stwierdzający biologiczne oraz genetyczne podłoże choroby. Artykuł kończy się listą 14 szczegółowych symptomów – czytelnik może sprawdzić, czy jego dziecko lub on sam jest chory na ADHD. Widzimy, że publikacja Wallis reprodukuje w dużej mierze ustabilizowane w omówionych już przez nas obszarach elementy wiedzy na temat biologicznej etiologii ADHD.

W tym samym roku ukazuje się książka, która odegrała kluczową rolę w rozpropagowaniu wiedzy o ADHD wśród dzieci i dorosłych. Napisana przez dwójkę lekarzy, *Driven to Distraction* (Hallowell i wsp. 2004) skierowa-

na jest zarówno do rodziców kłopotliwych dzieci, jak i do osób starszych, które niekoniecznie są świadome bycia chorym. Książka skonstruowana jest z dziewięciu rozdziałów przybliżających tematykę ADHD, w których oprócz suchych informacji znajdziemy rozmowy jednego z autorów ze swoimi pacjentami. Ten prosty chwyt literacki powoduje, że dzieło Hallowella i Rateya czyta się prosto i z zainteresowaniem. *Driven to Distraction* powtarza w zasadzie wszystkie elementy definicji choroby, o których już wspominaliśmy, i które występują również w artykule Wallis. Co ważne jednakże, książka napisana została z myślą o osobach niedoinformowanych co do własnego kłopotliwego stanu. Autorzy uważają, że wśród swoich czytelników znajdują się osoby, które nie są świadome, czym jest ADHD oraz jak ewentualnie można żyć z tym schorzeniem, co sprawia im wiele kłopotów w życiu, włącznie z ich własną samooceną. W jednym z rozdziałów znajdziemy listę stu pytań, po zadaniu których można dostrzec u siebie symptomy choroby, co czyni z książki zachętę do samodiagnozowania. W rozdziale dotyczącym terapii, Hallowell i Ratey pokazują, że ADHD może towarzyszyć innym schorzeniom takim jak niekontrolowane wybuchy gniewu czy depresja. Zalecają zatem podzielenie terapii na pierwotną (leczącą farmakologicznie symptomy ADHD) oraz wtórną (leczącą farmakologicznie schorzenia wywołane przez ADHD).

Spójrzmy teraz na drugi wymiar uspołecznienia związany z reprezentacją publiczną. By określona innowacja mogła funkcjonować jako element szerszego pola społecznego, to owo pole musi zostać odpowiednio w tym celu ustrukturyzowane w tym sensie, że pojawią się związane z ową innowacją praktyki społeczne. W przypadku choroby możemy mówić o tzw. jurydyzacji, czyli umieszczaniu określonego schorzenia w kontekście prawnym. Dzięki temu, że choroba staje się również faktem administracyjnym, sprawia, że podmiot społeczny ma większą szansę na nawiązywanie relacji społecznych właśnie jako chory. Dzięki ustawom gwarantującym świadczenia osobom cierpiącym z powodu różnych schorzeń bycie chorym ma legitymizację społeczną, jest bardziej zakotwiczone w normalnych, codziennych relacjach.

Proces jurydyzacji potraktować możemy jako jeden z wielu wymiarów medykalizacji, w tym przypadku medykalizacji o źródle biopolitycznym. Można to pokazać, śledząc legislację USA w zakresie pomocy osobom z upośledzeniami. W broszurce wydanej przez Departament Edukacji USA<sup>60</sup> czytamy, że pierwsze tego typu rozwiązania pojawiły się już w latach 50. i wynikały z potrzeby otoczenia specjalną opieką osoby z różnego rodzaju upośledzeniami. Pierwsze trzy, które zostały wyszczególnione (*Training of Professional Personal Act* z 1959 roku, *Captioned Films Act* z 1958 oraz *Teachers of the Deaf Act* z roku

---

<sup>60</sup> Por. historię ustawy i jej najważniejsze założenia: <http://www.ed.gov/policy/speced/leg/idea/history.html>, [dostęp 18.03.2016].

1961) dotyczą dzieci o upośledzeniu umysłowym oraz głuchych i słabo słyszających. Ustawy miały za zadanie zapewnić edukację nauczycielom zajmującym się owymi dziećmi. W 1963 roku, z inicjatywy prezydenta Kennedy'ego, Kongres przyjął *Mental Retardation Facilities and Community Mental Health Construction Act*, który gwarantował również treningi dla nauczycieli i opiekunów, ale zakres jego obowiązywania był szerszy, gdyż dotyczył dzieci z różnymi schorzeniami i upośledzeniami (niekoniecznie umysłowymi). W ustawie z 1965 roku (*State Schools Act*) po raz pierwszy gwarantowano bezpośrednią pomoc pieniężną dla szkół uczących dzieci z upośledzeniami. Kolejne dwa (*Handicapped Children's Early Education Assistance Act* z roku 1968 oraz *Economic Opportunities Amendments* z roku 1972) wprowadzały specjalne programy edukacyjne dla dzieci już w wieku przedszkolnym. Prawdziwą rewolucję przyniosła jednakże ustawa z 1975 roku, *Education for All Handicapped Children's Act* (EHA), gwarantująca bezpłatną edukację dostosowaną do potrzeb danego dziecka. Szkoły miały odtąd za zadanie przygotować odpowiedni program nauczania oraz zapewnić równy dostęp w zdobywaniu wiedzy. EHA dotyczył początkowo osób w wieku od 3 do 21 lat. Zmieniło się to w 1986 roku, kiedy zakres obowiązywania ustawy został rozszerzony do momentu narodzin. W 1990 roku uchwalono ustawę *Individuals with Disabilities Education Act* (IDEA). IDEA wprowadzała tzw. *Individualized Family Service Plans* (IFSPs), czyli programy nauczania dostosowane bezpośrednio do potrzeb upośledzonego dziecka, tworzone w porozumieniu z rodzicami. Ustawa gwarantowała również powołanie szeregu specjalistów zajmujących się upośledzeniami fizycznymi oraz psychicznymi, na pomoc których mogą liczyć nauczyciele i rodzice. W 1997 roku ponownie rozszerzono zakres ustawy, obejmując swoim zasięgiem osoby uczące się na studiach wyższych oraz dorosłych. IDEA jest obecnie obowiązującą w USA ustawą, do której, dochodząc swoich praw i przywilejów, odwołują się mieszkańcy Ameryki.

Do powiązania ADHD i IDEA doszło w 1991 roku. Wskutek działań organizacji pozarządowych (głównie CHADD) Departament Edukacji USA wystosował specjalne pismo<sup>61</sup> nakazujące szkołom traktowanie ADHD jako schorzenia podlegającego aktom prawnym odnoszącym się do osób z dyspozycjami psychicznymi i fizycznymi. W piśmie czytamy, że dziecko chore na ADHD powinno mieć zapewnione bezpłatną edukację ze wszystkimi udogodnieniami pozwalającymi jej na zdobywanie wiedzy pomimo stwierdzonego upośledzenia. W praktyce oznacza to obowiązek dostosowania zarówno klasy, jak i programu nauczania do indywidualnych potrzeb chorego. Ów obowiązek spoczywa, jak wyszczególnia pismo Departamentu, na wła-

---

<sup>61</sup> Por. [http://www.wrightslaw.com/law/code\\_regs/OSEP\\_Memorandum\\_ADD\\_1991.html](http://www.wrightslaw.com/law/code_regs/OSEP_Memorandum_ADD_1991.html), [dostęp 18.03.2016].

dzy szczebla samorządowego oraz federalnego i odnosi się do osób do wieku 21 lat. W uwagach końcowych autorzy informują, że Kongres USA przeznaczył specjalne środki dla Departamentu mające być spożytkowane na rozszerzenie wiedzy o ADHD. Od tego momentu problem nadpobudliwości oraz deficytu uwagi osiąga rangę ogólnopństwową, nie jest jedynie kategorią naukową czy medyczną, ale wpisany zostaje w amerykańską legislację.

Z uwagi na fakt, że choroba umocowana jest w prawie amerykańskim, obywatele mają prawo żądać odpowiednich świadczeń ze strony szkoły, samorządu lokalnego czy nawet rządu federalnego, a w przypadku nieotrzymania pomocy mogą skierować sprawę do sądu. Stało się tak w 1996 roku, kiedy do sądu stanu Massachusetts wpłynął pozew przeciwko władzom Uniwersytetu w Bostonie sformułowany przez grupę studentów ze stwierdzonym ADHD<sup>62</sup>. Czytamy w nim, że administracja uniwersytecka dyskryminuje chore osoby, ustanawiając zbyt restrykcyjne kryteria dla otrzymania specjalnych świadczeń, nieodpowiednie i niejasne procedury dla orzekania o świadczeniach. Oskarżyciele posiłkowali się w swoim pozwie wspomnianą tzw. Sekcją 504 z Americans with Disabilities Act. W sierpniu 1997 roku sąd przyznał, że prawa oskarżonych zostały pogwałcone (Diller 1998, s. 162). Jest to jedna z wielu tego typu spraw, jakie toczyły się przed amerykańskimi sądami.

## Walizkowe ADHD

Nauką walizkową nazwalibyśmy naukę, która polega z jednej strony na importowaniu i reprodukowaniu istniejącej wiedzy, a z drugiej na umiejętnym stabilizowaniu własnego autorytetu w polu naukowym głównie za pomocą obszaru autopromocji i pozyskiwania zasobów instytucjonalnych oraz sojuszników. Uważamy, że jest to mechanizm tworzenia karier naukowych charakterystyczny dla obszarów półperyferyjnych w rozumieniu I. Wallersteina. Uważa on, że w osiowym podziale pracy centrum i peryferia łączą relację o charakterze niesymetrycznym i zależnościowym. Centrum wytwarza elementy, zarówno kulturowej, jak i ekonomicznej dominacji. Narzuca wzorce kulturowe, ideologie polityczne, sposoby funkcjonowania instytucji, a przede wszystkim czerpie zyski z faktu istnienia peryferii. Centrum jest ośrodkiem najbardziej nowoczesnym w danym systemie-świecie, to znaczy takim, który ma najnowocześniejszy model gospodarki czy najbardziej rozwinięte mechanizmy generowania innowacji. Jednocześnie warunkiem niezbędnym ich modernizacji jest przerzucanie mniej nowoczesnych gałęzi przemysłu na

---

<sup>62</sup> Por. pełen tekst wyroku w tej sprawie: [http://www.leagle.com/decision/19971080974FSu\\_pp106\\_11066/GUCKENBERGER%20v.%20BOSTON%20UNIVERSITY](http://www.leagle.com/decision/19971080974FSu_pp106_11066/GUCKENBERGER%20v.%20BOSTON%20UNIVERSITY), [dostęp: 18.03.2016].

obszary peryferyjne. Te ostatnie są w najlepszym wypadku spadkobiercami wynalazków, które w centrum zostały zastąpione przez nowsze rozwiązania. Wallerstein pomiędzy centrum a peryferiami umieścił jeszcze obszar przejściowy, który nazwał półperyferiami. Półperyferia z jednej strony aspirują do bycia w centrum, z drugiej natomiast boją się marginalizacji i znalezienia się na peryferiach. Półperyferia są pierwszym odbiorcą innowacji, które zużywają się w krajach centrum.

Prowadząc badania w obszarze półperyferyjnym, naukowcy natrafiają na problemy już na poziomie mobilizacji świata. Przypomnijmy, że chodzi tutaj o praktyki zmierzające do pozyskania danych z szeroko rozumianej rzeczywistości empirycznej, na bazie których tworzy się teorie naukowe. We współczesnej nauce, która posługuje się nowoczesną i drogą w eksploatacji infrastrukturą badawczą, tego typu czynności związane są z ogromnymi nakładami finansowymi, na które mogą pozwolić sobie jedynie państwa centrum. Brak takiego zaplecza w krajach półperyferyjnych wymusza na badaczach wyjazdy zagraniczne i napełnianie walizek kserówkami. Półperyferyjni naukowcy, koncentrując się w swoich strategiach nakierowanych na awans w polu naukowym na mobilizowaniu sojuszników i zbieraniu zasobów instytucjonalnych, jednocześnie stabilizują teorie naukowe, które nie zostały stworzone przez nich, ale przetransportowane z krajów centrum. W najlepszym przypadku mogą oni generować wiedzę, która nie będzie wymagała dużych środków, ale będzie najprawdopodobniej mało innowacyjna. Sama stabilizacja już istniejącej wiedzy jest też do pewnego stopnia pogłębianiem tej zależności. Jak doskonale wiemy, w nauce coraz częściej liczy się indeks cytowań. Cytowanie artykułu zagranicznego (napisanego w USA czy Wielkiej Brytanii) w artykule napisanym np. przez polskiego autora czy autorki dla polskiego czasopisma nie jest tylko transferem najnowszej wiedzy, ale również aktem pogłębiania zależności. Sam fakt reprodukcji zwiększa ilość cytowani, tym samym ugruntowując centralną pozycję cytowanego naukowca.

Bardzo łatwo pokazać relacje centrum – półperyferia na przykładzie medycyny. Ciekawych danych dotyczących rynku farmaceutycznego dostarcza wydany w 2013 roku raport Polskiej Agencji Informacji i Inwestycji Zagranicznych (PAIiIZ 2013). Czytamy w nim, że Polska jest „największym rynkiem farmaceutycznym w Europie Środkowo-Wschodniej” (s. 1), a jednocześnie największy udział w rynku (pierwsze trzy miejsca) mają koncerny pochodzące kolejno z Francji, Szwajcarii i Anglii. Aż 75% leków sprzedawanych na receptę w aptekach było refundowanych z budżetu państwa. Te informacje mogą skłonić do postawienia hipotezy, że mamy tutaj do czynienia z typowym dla półperyferii mechanizmem – uspołecznienia kosztów (które ponoszą podatnicy) z jednoczesnym transferowaniem zysków za granicę. Większość leków konsumowanych w Polsce to leki generyczne. Ich jakość

i skuteczność nie odbiega oczywiście od leków oryginalnych, ale towarzyszy temu ograniczony dostęp do leków innowacyjnych (s. 2). Znow mamy tutaj do czynienia z procesem występującym na półperyferiach – efekty innowacyjnej wiedzy mogą trafić do takich krajów jak Polska z odpowiednim opóźnieniem (w tym przypadku chodzi o wygaśnięcie patentów), podczas gdy to, co aktualnie jest innowacyjne, może krążyć głównie w krajach centrum. Inną kwestią jest negatywny bilans eksportu w stosunku do importu: „w 2011 roku do Polski sprowadzone zostały leki za 3,66 mld EUR, a wyeksportowane za 1,49 mld EUR” (s. 2). Warto przy tym dodać fakt, że inwestycje w branży farmaceutycznej i biotechnologicznej sytuowane są często w Parkach Technologicznych (s. 5), dzięki czemu firmy tam funkcjonujące mogą liczyć na zwolnienia podatkowe. Mamy tu do czynienia znow z uspołecznianiem kosztów przy jednoczesnym transferowaniu zysków do centrum. Koncerny jednocześnie sprzedają Polsce wiele leków oraz korzystają z taniego otoczenia przy projektowaniu mniej innowacyjnych specyfików typu suplementy diety i nutraceutyki. Potwierdza to nasze intuicje z poprzedniego rozdziału. W warunkach półperyferyjności powstają laboratoria, która naśladowując laboratoryzację charakterystyczną dla krajów centrum, pragną „dogonić” te ostatnie. Z uwagi jednakże na ograniczone środki jest to zawsze pewnego rodzaju niedoskonała imitacja. W przypadku medycyny laboratoria usytuowane na półperyferiach mogą dostarczać jedynie mniej innowacyjnej wiedzy niż laboratoria znajdujące się w centrum. Stąd w polskim kontekście tak dużo placówek zajmujących się produktami typu suplementy diety. Z jednej strony są one dowodem innowacyjności – są to nowe, powstałe wskutek synergii biznesu i nauki produkty. Z drugiej jednakże nie mają one takiego statusu jak leki innowacyjne, produkowane przez największe na świecie koncerny.

Jedną z cech charakterystycznych półperyferyjnego państwa jest konkurowanie na rynku pracy niskimi kosztami. Doskonale to widać na przykładzie testów klinicznych. Jak czytamy w raporcie przygotowanym przez Pricewaterhouse Coopers (PC 2010), Polska jest jednym z liderów w świadczeniu tego typu usług w Europie Środkowo-Wschodniej. Powodem jest liczebność populacji, większa dostępność do nowoczesnych metod leczenia, których nie sposób uzyskać w ramach państwowej opieki zdrowotnej, a przede wszystkim niskie koszty pracy. Jak wskazują autorzy raportu, główną barierą dla dalszego rozwoju tego sektora są regulacje administracyjne, które często uniemożliwiają sprawne rejestrowanie badań. Nie stanowi natomiast problemu rekrutacja uczestników (s. 28-29). Okazuje się, że „w latach 2005-2008 w liczbach bezwzględnych w Polsce zrekrutowano 4,4% wszystkich pacjentów uczestniczących w kluczowych badaniach klinicznych w całej Europie” (s. 29). Co więcej, wzrostowi liczby uczestników przypadających na jedno badanie w Polsce w latach 2005-2008 (19,1%) towarzyszył spadek tego współczynnika w kra-

jach „piętnastki” (o 13,6%). Autorzy raportu przyznają wprost, że „wskaźniki uczestnictwa w badaniach mogą spadać wraz z rozwojem gospodarczym” (s. 29). Musimy tutaj pamiętać, że testy kliniczne mogą być zarówno szansą na dostęp do innowacyjnych metod leczenia, ale wiążą się przecież również z ryzykiem. Nasuwa to intuicje związane z analizami globalnego biokapitału, które dobrze współgrają z tezami Wallersteina (Sunder Rajan 2006). Być może jesteśmy świadkami zjawiska stopniowego delegowania kosztów tworzenia innowacyjnej wiedzy biotechnologicznej z krajów centrum do krajów półperyferyjnych i peryferyjnych. Te ostatnie są atrakcyjne dla koncernów farmaceutycznych właśnie z powodu swojego zacofania – niskie płace powodują niższe koszty prowadzenia badań, a słaba jakość opieki zdrowotnej sprawia, że łatwiej znaleźć ochotników do tego typu przedsięwzięć. Widzimy na tym przykładzie opisywaną przez Wallersteina zależność – wytwarzanie innowacji w centrum wymaga istnienia tanich i spauperyzowanych obszarów peryferyjnych i półperyferyjnych.

W poprzednim rozdziale twierdziliśmy, że myśląc zgodnie z tezami Wallersteina o krążeniu różnych innowacji na osi centrum-półperyferie-peryferie powinniśmy rozpatrywać je jako zmieniające swój kontekst hybrydy, które stworzone w jednym miejscu muszą zakorzenić się w innym. Takimi hybrydami są również choroby. W przypadku zaburzeń psychicznych większość etykietek je opisujących pochodzi z podręcznika diagnostycznego DSM wydawanego przez Amerykańskie Towarzystwo Psychiatryczne. ADHD jest tutaj doskonałym przykładem. Zgodnie z nomenklaturą używaną w Unii Europejskiej (czyli *International Classification of Diseases – ICD*) problem nadpobudliwości i deficytu uwagi nazywany jest zaburzeniem hiperkinetycznym. Mało kto jednak zna ten termin. Wszyscy (lekarze, pacjenci, media) posługują się częściej etykietką amerykańską.

Problem ten związany jest z zagadnieniem często poruszonym w literaturze dotyczącej społecznych aspektów zdrowia i choroby, a mianowicie z globalizacją. Ethan Watters w swojej książce o wymownym tytule *Crazy Like Us* pokazuje, jak biomedyczny model zaburzeń psychicznych staje się dominującym sposobem myślenia w różnych zakątkach globu, wypierając lokalne, kulturowo usankcjonowane sposoby przeżywania i radzenia sobie z problemami (Watters 2011). Najciekawszym analizowanym przez niego przykładem jest zespół stresu pourazowego (PTSD). Watters opisuje, jak po tsunami w 2004 Sri Lanka stała się obszarem kolonizacji ze strony amerykańskiej kultury terapeutycznej. Tuż po tragicznych wydarzeniach na tereny najbardziej dotknięte kataklizmem przyjechały zastępy terapeutów wykształconych na amerykańskich uniwersytetach i posługujących się definicją PTSD pochodzącą z DSM. Na Sri Lankę trafili również badacze zainteresowani somatycznymi i organicznymi aspektami zaburzenia. Pobierano m.in. próbki krwi w celu

przebadania rzekomych genetycznych predyspozycji do PTSD. Jednocześnie w mediach coraz częściej mówiło się o zagrożeniu masowym pojawieniem się depresji i traumy spowodowanych katastrofą, wszystko w kontekście definicji, którą posługuje się psychiatria amerykańska. Watters przytacza wypowiedź psycholożki pochodzącej ze Sri Lanki, ale wykształconej w USA, która zajmuje się w swojej pracy badawczej charakterystycznym dla mieszkańców tego kraju przeżywaniem traumy. Uważa ona, że

lista symptomów PTSD nie odzwierciedla specyficznych dla kultury sposobów, którymi mieszkańcy Sri Lanki doświadczają psychologicznego cierpienia związanego z traumą. (...) przez używanie tych symptomów eksperci od zdrowia psychicznego pochodzący z krajów Zachodu będą nieefektywni – a nawet wyrządzą szkodę – dopóki nie zrozumieją, że mieszkańcy Sri Lanki wykształcili w swojej kulturze odrębne sposoby (Watters 2011, s. 90).

Przykład z książki Wattersa pokazuje, jak dominujące sposoby myślenia o zdrowiu i chorobie są narzucane w odmiennych kontekstach kulturowych, które funkcjonują na obszarach półperyferyjnych. Podobną historię możemy opowiedzieć o ADHD. Problemem globalizacji tego zaburzenia zajmują się w swoim artykule Peter Conrad i Meredith Bergey (Conrad i Bergey 2014). Autorzy analizując przykłady konkretnych państw, wskazują, jak definicja zaburzenia „zakorzenia się” w różnych kontekstach. W Wielkiej Brytanii w latach 1990-2014 wzrósł odsetek diagnoz z <1% do 2-5%, konsumpcja leków w latach 1991-1995 wzrosła z 183 tysięcy do 1,58 miliona. W Niemczech w latach 1999-2008 nastąpił skok w konsumpcji dziennych dawek leków na ADHD z 10 milionów do 53 milionów, a w latach 2000-2007 nastąpił 45% wzrost stawianych diagnoz. Pewien opór globalizacji ADHD stawiają Francja i Włochy. Ta pierwsza z powodu dominacji paradygmatu psychodynamicznego i psychoanalitycznego, w których nie naturalizuje się zaburzeń psychicznych, ale postrzega się je przez relacje ze środowiskiem społecznym, a model interwencji lekarskiej opiera się głównie na psychoterapii. W tym drugim przypadku natomiast mamy do czynienia z krajem, w którym wiedza o ADHD przez długi okres pozostawała nikła. Dopiero w ostatnich latach zaczęło się to zmieniać. Również we Włoszech problemem dla zagnieżdżenia się naturalistycznej definicji ADHD była popularność psychoanalizy. Jednakże w przypadku Włoch pewne symptomy zdradzają zmianę w kierunku opisanym przez Conrada i Bergey. Dobrym tego przykładem jest przywrócenie do sprzedaży Ritalinu. Od 1998 roku był to bowiem specyfik zakazany, głównie z powodu faktu, że młodzież wykorzystywała go jako narkotyk poprawiający zdolność szybkiego uczenia się. Wskutek działań organizacji pacjenckich w 2002 roku metylofenidat został wpisany na listę substancji, które można dopuścić do użytku medycznego, tym samym liberalizując do niego dostęp.

Analizując powyższe przykłady Conrad i Bergey wypracowują ogólny model globalizacji ADHD, wskazując na główne kanały, za pomocą których biologiczna definicja zaburzenia może funkcjonować również w innych kontekstach. Pierwszym takim kanałem są międzynarodowe koncerny farmaceutyczne. Jak pokazują badania rynkowe, leki na ADHD stanowią jeden z najbardziej obiecujących sektorów sprzedaży leków, z czego wynika, że globalizacji zaburzenia towarzyszy globalizująca się terapeutycza i farmakologizacja nadpobudliwości. Drugim kanałem jest wpływ amerykańskiej psychiatrii, która uprawiana jest w paradygmacie biologicznym. Możemy spodziewać się, że wszędzie tam, gdzie konkurencyjne wobec paradygmatu biologicznego sposoby uprawiania psychiatrii stają się marginalne, tam rozwijać się będzie naturalistyczna definicja ADHD. Kolejną ścieżką jest wzrastająca popularność podręcznika diagnostycznego DSM, którego publikacja zawsze jest wielkim wydarzeniem w świecie psychiatrii. Chociaż Światowa Organizacja Zdrowia posługuje się nomenklaturą ICD, to dostrzec można proces stopniowej popularyzacji tego narzędzia diagnostycznego w różnych zakątkach globu. W przypadku ADHD jest to o tyle kluczowe i wyraźne, że ICD przyjmuje trochę inne kryteria diagnostyczne. Używając ICD trudniej jest zdiagnozować kogoś jako chorego na ADHD niż w przypadku DSM. Ostatnimi dwoma kanałami są Internet oraz grupy pacjenckie. Jak wskazują Conrad i Bergey, dzięki rozwojowi nowych mediów informacja medyczna jest łatwiej dostępna dla zwykłych ludzi. Daje to możliwości nie tylko głębszego zrozumienia własnego organizmu, ale również rodzi ryzyko niefachowego samodiagnozowania, co samo w sobie może być czynnikiem sprzyjającym medykalizacji. W przypadku psychiatrii jest o tyle istotne, że po trzeciej rewizji DSM w 1980 roku diagnostyka zaburzeń uległa daleko idącej standaryzacji, która uprościła definicję poszczególnych jednostek chorobowych. Chociaż postawienie diagnozy nadal jest często dla lekarzy wyzwaniem (Wooley 2010), to zestandaryzowany opis symptomów łatwo może stać się narzędziem dla nieekspertkiego wykorzystania, powodując wspomniane wyżej zjawisko samodiagnozowania. Z kolei grupy pacjenckie są obecnie silnym czynnikiem wpływającym na obecność danego zaburzenia w dyskursie publicznym. Bardzo często są one dotowane przez koncerny farmaceutyczne oraz promują biologiczne etiologie zaburzeń.

Z punktu widzenia rozważanych tutaj kwestii, możemy potraktować tezę o biologicznym charakterze ADHD nie tylko jako rdzeń naszego krwiobiegu, który jest stabilizowany przez cztery wyżej wymienione obszary. Możemy pomyśleć o naszym sercu jako o czymś, co daje się przenosić, narzucać i zakorzeniać w różnych kontekstach. Do tego, jak pokazała opowieść o pewnym humaniście z poprzedniego fragmentu, wcale nie potrzeba praktyk mobilizujących świata, a jedynie praktyki reprodukujące wiedzę, która została już

ustabilizowana w innym kontekście, oraz praktyki uspołeczniające znajdującą się w rdzeniu teorii<sup>63</sup>. W przypadku ADHD możemy to zobrazować, gdy przyjrzymy się, jak wiedza na temat zaburzenia konstruowana jest na poziomie dyskursu naukowego. Będziemy się tutaj posiłkować analizą treści, która objęła 141 artykuł z czasopism medycznych wybranych z Polskiej Bibliografii Lekarskiej (hasło: „zespół nadpobudliwości psychoruchowej”) opublikowanych w latach 1995-2014. Interesowało nas, w ilu artykułach znajdziemy argumentację, która wspomina o biologicznych (genetycznych, neurofizjologicznych, neuroanatomicznych). Spośród 141 w 80 znajduje się taka definicja zaburzenia. Spośród z nich z kolei, można wyróżnić 19 artykułów, w których autorzy przyjmują etiologię mieszaną. W tego typu studiach znajdziemy wzmiankę o czynnikach genetycznych i neurofizjologicznych, ale podkreśla się w nich również rolę środowiska. Czynniki społeczne traktuje się tutaj jako czynniki ryzyka, które mogą wpłynąć na rozwinięcie się zaburzenia. Przykład ten dobrze ilustruje, że wraz z zawędrowaniem hybrydy ADHD do Polski przeniesiony został określony paradygmat naukowy, w którym owo zaburzenie ujmowane jest zgodnie z kanonami racjonalności wytworzonymi w krajach centrum. Jest to, jak pisaliśmy wyżej, swoisty import konsensusu.

Interesowało nas również to, ile z tych artykułów traktujących o etiologii ADHD jest wynikiem oryginalnych badań, to znaczy prowadzonych przez autora bądź autorów artykułu, a ile z nich jedynie powiela już istniejącą wiedzę. Ze 141 artykułów 86 stanowią teksty teoretyczne. Z wyżej wymienionych 80 tekstów traktujących o etiologii 50 to artykuły o charakterze sprawozdawczym, w których znajdziemy odwołania głównie do literatury w języku angielskim. Trzeba tutaj podkreślić, że wnioski, jakie można wyciągnąć z tego typu analizy, muszą być siłą rzeczy ograniczone. Nie wynika z niej, że w Polsce w ogóle nie prowadzi się empirycznych badań nad ADHD, również o charakterze genetycznym czy neurofizjologicznym. Chodzi raczej o dwie rzeczy: 1) wiedza na temat etiologii ADHD jest w większej mierze wiedzą reprodukowaną niż produkowaną w ramach lokalnych struktur wiedzy; 2) wiedza ta skonstruowana jest głównie w ramach paradygmatu biologicznego, a zatem w pewnym sensie przenosi określony sposób myślenia o zaburzeniach psychicznych, który jest charakterystyczny dla psychiatrii amerykańskiej.

Co ciekawe, reprodukcji wiedzy na temat ADHD towarzyszy reprodukcja autorytetu kolektywu badawczego, którego członkowie uchodzą w Stanach Zjednoczonych za czołowych ekspertów w dziedzinie zaburzenia. Wspominaliśmy już nazwisko Russella Barkleya, znanego psychologa, autoryte-

---

<sup>63</sup> W przypadku zaburzeń psychicznych ważnym narzędziem stabilizującym jest klasyfikacja DSM, która spełnia dla psychiatrii rolę systemu metrycznego. Stabilizacja jakiegoś zjawiska przez rozwijanie sieci standardów i klasyfikacji jest ważnym wątkiem poruszonym przez Latou-  
ra i innych przedstawicieli ANT.

tu w dziedzinie ADHD. Odwołania do prac sygnowanych jego nazwiskiem znaleźliśmy w 60 artykułach. Wymienialiśmy również autorów najczęściej cytowanych w literaturze naukowej dotyczącej zaburzenia: J. Biedermana i S. Faraone'a. Ich nazwiska pojawiają się odpowiednio w 73 i 51 artykułach. Warto tutaj zauważyć, że nazwisko Samiego Timimi, psychiatry, który proponuje społeczno-kulturowe wyjaśnienie przyczyn ADHD, pojawiło się jedynie w dwóch artykułach.

Reprodukcji podlega również diagnostyczna definicja ADHD pochodząca z DSM. W Polsce podręcznik DSM nie jest stosowany w taki sposób, jak ma to miejsce w Stanach Zjednoczonych. Kody klasyfikacji ICD wykorzystywane są przez biurokrację na poziomie centralnym (np. w umowach o świadczeniach zdrowotnych zawieranych pomiędzy konkretnymi placówkami a Narodowym Funduszem Zdrowia) oraz na wypisywanych przez lekarzy receptach. Z badań zleconych przez World Psychiatric Association (Reed i wsp. 2011) wynika, że w Polsce przeważająca większość (96% z 206 przypadków) preferuje klasyfikację ICD w swojej praktyce medycznej. Jednakże na poziomie dyskursu naukowego i analizowanych przez nas czasopism tej dominacji ICD nie widać. W 84 przypadkach ze 141 wykorzystano definicję zaburzenia pochodzącą z DSM. Są to zarówno artykuły badawcze, jak i teoretyczne. Ponadto, w zaleceniach krajowego konsultanta w dziedzinie psychiatrii dzieci i młodzieży czytamy, że „diagnoza powinna być oparta na kryteriach DSM-IV i ICD-10” (Namysłowska i Wolańczyk 2010, s. 59), czyli dopuszcza się tutaj stosowanie obu klasyfikacji na równych prawach.

Widzimy tutaj, że na poziomie dyskursu naukowego naturalistyczna definicja ADHD działa jak walizka w opisanym przez nas wyżej sensie. Polscy autorzy zajmujący się nadpobudliwością i deficytem uwagi nie muszą prowadzić sami badań nad etiologią zaburzenia, aby móc ustabilizować określoną jego definicję. Budują oni swój autorytet nie poprzez mobilizację świata, ale poprzez odwołanie do autorytetów, którzy w porządku wytwarzania wiedzy charakterystycznym dla krajów centrum zdołali już swoją teorię odpowiednio wzmocnić własnymi badaniami empirycznymi. Jeżeli chodzi o sygnalizowany już problem globalizacji, to możemy powiedzieć, że ADHD globalizuje się w polskim kontekście w sposób charakterystyczny dla półperyferyjnego obszaru. Warto tutaj przypomnieć opisywane przez Conrada i Bergey przypadki Francji i Włoch. W tej pierwszej funkcjonuje narodowy system klasyfikacji zaburzeń psychicznych. We Włoszech natomiast silne są wpływy psychoanalizy. Sprawia to, że oba te kraje stawiały mniejszy lub większy opór definicji zaburzenia konstruowanej na modłę psychiatrii amerykańskiej. W polskich czasopismach medycznych nie widać tego typu zjawiska. Nie znajdziemy w nich ani polemik z ujęciem biologicznym, ani prób kontestacji wiedzy pochodzącej z kontekstu amerykańskiego.

## Kontrowersje wokół ADHD<sup>64</sup>

Łatwo się domyślić, że zgodnie z naszym stanowiskiem spór naukowy jest czymś normalnym i wynika z funkcjonowania samej nauki. Konsensus jest raczej wykuwany w ogniu kontrowersji, w której dochodzi do starcia nie tylko na poziomie mobilizacji świata, ale również, jak pokazaliśmy w poprzednim rozdziale, na innych obszarach stabilizacji. Kontrowersja to także pojedynek sojuszników, instytucji czy współbadaczy. Właśnie tę tezę chcielibyśmy zobrazować, omawiając przykład ADHD.

Zaznaczmy na początku, że kontrowersje nie tylko są sporem naukowym, ale również społecznym, ponieważ często ujawniają się poza dyskursem eksperckim w prasie popularnej czy wiedzy potocznej. W przypadku kontrowersji dotyczących medycyny jest to tym częściej spotykane, ponieważ dotyczą one naszego zdrowia, wartości, którą uważamy za nadrzędną. Być może dlatego tematy medyczne częściej przykuwają naszą uwagę, a w związku z tym budzą większe emocje. W przypadku ADHD dochodzi jeszcze jeden czynnik – jest to zaburzenie dotyczące głównie dzieci, które cieszą się w naszych społeczeństwach szczególnym traktowaniem i zainteresowaniem. Właśnie dlatego kontrowersje związane z chorobami typu ADHD mogą łatwo zamienić się w spory prowokujące lęki społeczne i uprzedzenia. W tym miejscu chcielibyśmy przedstawić obraz kontrowersji wokół ADHD w sposób nieupraszczający. Za punkt wyjścia obieramy nie społeczną percepcję sporu wokół nadpobudliwości, ale dyskusje naukowe.

Podstawowym problemem z badaniami potwierdzającymi biologiczną etiologię zaburzenia są kwestie metodologiczne. Autorzy sceptycznie nastawieni wobec tezy o neurofizjologicznych podstawach ADHD wskazują, że pomimo faktu, że zaburzenie to należy do jednych z najlepiej zbadanych problemów z zakresu psychiatrii dziecięcej, to nadal neurofizjologiczne i genetyczne podłoże choroby nie jest w pełni udowodnionym faktem naukowym. Podajmy kilka przykładów krytycznych studiów nad ADHD, to znaczy takich, które problematyzują jego naturalistyczną definicję. Jednym z częściej cytowanych studiów jest artykuł Jonathana Leo i Davida Cohena, który ukazał się w 2003 roku w czasopiśmie „The Journal of Mind and Behaviour” (Leo i Cohen 2003). Ich głównych zarzutem jest to, że analizowane przez nich badania nad biologiczną etiologią ADHD nie wspominają lub nie biorą pod uwagę wpływu długotrwałego zażywania stymulantów na funkcjonowanie mózgu. Leo i Cohen wskazują, że przyjmowanie metylofenidadu może zmniejszać badane przez naukowców procesy, a przez to wypaczać końcowe wyniki. Kontrowersje dotyczą nie tylko samych badań, ale również sposobów ich

---

<sup>64</sup> Fragment ten bazuje na wcześniej opublikowanym artykule: Wróblewski 2011.

prezentacji. Leo i Cohen przytaczają na przykład badanie z roku 1994, które nie wykazało różnic w metabolizmie pomiędzy chorymi na ADHD a zdrowymi u mężczyzn, lecz dostrzeżono znaczące różnice u kobiet. Tytuł artykułu jednakże nie brzmi „Normal brain metabolism in hyperactive boys”, lecz „Reduced brain metabolism in hyperactive girls”.

W równie krytycznym tonie utrzymany jest artykuł Alana Baumeistera i Mike'a Hawkinsa z czasopisma „Clinical Neuropharmacology”, które znajduje się na liście JCR (Baumeister i Hawkins 2001). Autorzy analizują w nim badania wykorzystujące różne techniki neuroobrazowania, twierdząc, że teza o biologicznych podstawach ADHD legitymizowana jest przez studia, które są problematyczne. Zdaniem Baumeistera i Hawkinsa nie mają one charakteru jednoznacznie przesądzającego, a ich konkluzje są wieloznaczne. Biorąc pod uwagę wielkość mózgu, przytaczają oni badania, które bądź nie wykazywały żadnej korelacji z występowaniem choroby, bądź odnosiły się do osób o zmniejszonym ilorazie inteligencji. Z kolei, gdy idzie o wielkość *corpus callosum* (a sądzi się, że może to być jedna z anatomicznych przyczyn ADHD), to przytaczają raporty, z których wynikają różne konkluzje – w jednych to tylna część jest mniejsza, w innych przednia, a w jeszcze innych i tylna, i przednia. Problematiczne okazują się również często cytowane badania Alana Zametkina. Zametkin oprócz przełomowych badań z 1990 roku uczestniczył jeszcze w dwóch kolejnych – w 1993 i 1994. W badaniu z 1990 przeprowadzono eksperyment na dorosłych ze stwierdzonym w przeszłości ADHD i wykryto zmniejszony metabolizm glukozy zarówno globalny, jak i w poszczególnych obszarach mózgu. Drugie oraz trzecie badanie dotyczyło osób dojrzewających. Nie dostrzeżono globalnego zmniejszenia metabolizmu glukozy, stwierdzono natomiast zmiany w poszczególnych regionach. Badania różniły się jednakże od siebie nie tylko wskazywanymi rejonami mózgu, ale również ze względu na płeć. W przypadku drugiego badania zmiany dotyczyły chłopców, w przypadku trzeciego zaś – dziewcząt.

Przykładem krytyki badań mających na celu udowodnienie genetycznego podłoża ADHD jest artykuł Jaya Josepha (Joseph 2000) z czasopisma „Developmental Review”, które również znajduje się w na liście JCR. Autor krytykuje badania nad dziedzicznością ADHD na kilku poziomach. Po pierwsze, wskazuje, że współwystępowanie symptomów zaburzenia u rodziców z ADHD i ich dzieci nie jest jednoznacznym dowodem na genetyczne podłożę nadpobudliwości, ponieważ powielanie pewnych zachowań może być wynikiem socjalizacji rodzinnej, a nie wynikać z przekazanych genów. Po drugie, krytykuje badania nad bliźniętami. Przyjmując tezę o identycznych warunkach środowiskowych (EEA – Equal Environment Assumption), uważa się, że większe podobieństwo w zakresie występowania określonego czynnika między bliźniętami monozygotycznymi niż dyzygotycznymi są

wynikiem określonego genotypu. Bliźnięta monozygotyczne dzielą bowiem ze sobą te same geny, podczas gdy dyzygotyczne tylko połowę. Joseph wskazuje na studia, które opierały się na nierozdzielonych bliźniętach, co powoduje, że współwystępowanie ADHD może być wynikiem czynników środowiskowych. Gdyby badania przeprowadzono na dzieciach rozdzielonych we wczesnym stadium rozwoju, byłby to o wiele silniejszy argument na rzecz genetycznej etiologii choroby, gdyż pokazywałby, że w obliczu różnych czynników środowiskowych rozdzielone bliźnięta zdolne byłyby wykształcić tę samą chorobę. Ponadto problemem jest owo EEA. Założenie to jest konieczne dla badań nad bliźniętami, gdyż pokazuje, że w obliczu tych samych okoliczności zewnętrznych istnieją różnice między bliźniętami monozygotycznymi a dyzygotycznymi. Mówiąc innymi słowami, gdyby nie EEA to badania nad bliźniętami nie miałyby większego sensu. Jak wskazuje jednakże Joseph, EEA jest tezą nie do utrzymania. Bliźnięta monozygotyczne są bardziej ze sobą związane, dzięki czemu spędzają ze sobą więcej czasu i dzielą więcej wspólnych doświadczeń i tym samym wychowują się w innym środowisku niż bliźnięta dyzygotyczne. Zwolennicy EEA nie są ponadto w stanie rozdzielić w toku badania czynników środowiskowych od wrodzonych, na co wpływa również fakt, że w przypadku ADHD etiologia choroby nie jest jednoznacznie poznana, gdyż nie stwierdzono jednolitego biologicznego źródła nadpobudliwości i deficytu uwagi.

Przytaczamy powyższe twierdzenie nie po, by dyskredytować tezę o biologicznych podstawach ADHD (nie mamy do tego wystarczających kompetencji), ale żeby pokazać dynamikę kontrowersji wokół tego zaburzenia. Z uwagi na fakt, że naturalistyczna etiologia jest przedmiotem naukowego sporu, to możemy stwierdzić, że odbywa się ona również na obszarze mobilizacji świata. Znowu widzimy tutaj podobieństwo wobec teorii naukowej, wobec której Latour stworzył swój model krwiobiegu. Tak jak naukowcy spierają się o twierdzenia, mobilizując rzeczywistość, bądź podważając zasady, na których owa mobilizacja miała miejsce, tak też badacze zajmujący się etiologiami chorób odwołują się do badań empirycznych, bądź dokonują ich krytycznej rewizji. W przypadku ADHD nie oznacza to oczywiście, że krytycy podważają istnienie problemu z nadpobudliwością, ale że za pomocą naukowych argumentów próbują problematyzować niektóre funkcjonujące w obiegu naukowym sposoby wyjaśniania zaburzenia.

Jak już wiemy, stabilizacja określonego fenomenu jedynie w oparciu o mobilizację świata to za mało. Czy kontrowersje wokół ADHD zakotwiczone są również w innych częściach krwiobiegu? Twierdziliśmy wyżej, że w pętli autonomizacji możemy mówić o dwóch punktach stabilizujących naturalistyczną definicję: 1) kolektywie badawczym przyjmującym podobne założenia teoretyczne, posługującym się podobnymi argumentami i propagującym po-

dobne naukowe wyjaśnienia, oraz 2) paradygmacie biologicznym, który nie tylko określa etiologię choroby, ale również determinuje sposób diagnozy. W tym ostatnim przypadku chodzi o wprowadzenie do dyskursu psychiatrycznego definiowania chorób jako dyskretnych jednostek, którym przyporządkowany jest określony zespół symptomów.

Jak na obszarze autonomizacji przedstawia się kontrowersja wokół ADHD? Po pierwsze, na krytyce badań nad ADHD próbuje się nadbudować alternatywne sposoby wyjaśniania choroby, czyli dąży się do ustanawiania alternatywnego paradygmatu. Oparty jest on na wyjaśnieniach społeczno-kulturowych, a jednym z jego głównych rzeczników jest psychiatra Sami Timimi. Jest on redaktorem i autorem takich książek jak *Liberatory psychiatry* czy *Rethinking ADHD: from brain to culture*. Perspektywa społeczno-kulturowa nie neguje istnienia fenomenu ADHD, lecz szuka jego przyczyn w przyspieszeniu życia codziennego, zmieniającej się dynamicznie strukturze społecznej, rozpadzie tradycyjnego modelu rodziny czy braku autorytetów moralnych.

Po drugie, krytykuje się paradygmat diagnostyczny, w którym ujmowane jest ADHD, wskazując na liczne problemy z definicją, jaka znajduje się w DSM. Chodzi dla przykładu o problem naddiagnozowania. Z naddiagnozowaniem mamy do czynienia wtedy, kiedy liczba diagnoz, z uwagi na fakt, że jest zawyżona, nie równa się liczbie osób realnie chorych. Znaczy to, że osoby chore mogą być „produkowane” za pomocą tych samych kategorii diagnostycznych, a sam wzrost liczby chorych może być efektem nadmiernej ekspansji systemu medycznego, a nie z obiektywnie rosnącym zagrożeniem.

W przypadku ADHD istnieją badania pokazujące, jak te same grupy potencjalnie chorych są diagnozowane inaczej w zależności od użytego podręcznika. Mark Wolraich wraz ze swoim zespołem przeprowadził badania na grupie 1077 uczniów w wieku od 5 do 12 lat (Baumgaertel i wsp. 1995). Początkowo zdiagnozował badanych za pomocą DSM-IV, następnie użył DSM-III. W tej samej grupie 9,6% badanych zakwalifikowano jako chorych na ADHD według DSM-III, a 17,8% jako chorych według DSM-IV. Podobne badania przeprowadzono, porównując DSM-IV z innym podręcznikiem diagnostycznym wydawanym przez Światową Organizację Zdrowia, International Classification of Diseases 10th Edition (ICD-10), który schorzenie związane z brakiem uwagi i nadpobudliwością nazywa hyperkinetic disorder (HKD). Badanie polegało na porównaniu literatury na temat przypadków ADHD w Brazylii. Jak wskazują autorzy, wykorzystywanie do tego celu DSM-IV zwiększało odsetek osób chorych z 1,5% do 5,8% w stosunku to badań, które wykorzystywały ICD-10 (Rohde i wsp. 2005).

Innym problemem z ADHD jest jego niejasna i płynna definicja diagnostyczna. Niejasność i podatność na interpretację i idące w ślad za nimi zjawisko naddiagnozy rodzi trudności w odpowiednim oszacowaniu stanu chore-

go. Jak wskazuje socjolog Adam Rafalovich (Rafalovich 2005), w przypadku ADHD mamy do czynienia z problemem niepewności, który bardzo często pojawia się w codziennej pracy lekarzy. Autor przeprowadził wywiady z dwudziestoma sześcioma osobami zawodowo zajmującymi się chorymi na ADHD (psychiatrami, pedagogami, pediatrami, psychologami). Dwudziestu czterech badanych wyrażało w swoich wypowiedziach wątpliwości i obawy dotyczące technik diagnozowania i leczenia ADHD. Większość z nich potwierdza różnice i niezgodności pomiędzy etiologią ADHD wywiedzioną z DSM-IV a konkretnymi przykładami choroby. Oznacza to, że w praktyce lekarze nie zawsze są w stanie przełożyć definicję diagnostyczną na specyficzne sytuacje, z jakimi spotykają się w swoich gabinetach. Problem dotyczy również określenia, czym ADHD w rzeczywistości jest. Niektórzy z respondentów uważają, że jest to zaburzenie wywołane czynnikami organicznymi, a niektórzy, że również środowiskowymi. Jeden z respondentów wyraził świadomość zmienności definicji ADHD w sposób następujący: „Uważam, że ADHD jest takim diagnostycznym pojemnikiem na śmieci (...) Nie będę zdziwiony, jeżeli w ciągu najbliższych kilku lat diagnozy będą się zmieniały”.

Problemy w obszarze autonomizacji pokazują, że fenomen, jakim jest ADHD, nie funkcjonuje w pełni stabilny sposób. Pomimo faktu, że ustanowiono paradygmat w myśleniu o zaburzeniu, który ma swoich rzeczników, oraz że lekarzy obowiązuje określony sposób diagnozowania, to zarówno istnieją kontr-rzecznicy, pragnący przeforsować paradygmat alternatywny oraz w samej praktyce lekarskiej zdarzają się sytuacje, w których nie wszystko funkcjonuje w sposób gładki.

Jak już wskazywaliśmy wyżej, współczesny społeczny obraz zdrowia i choroby, również w zakresie zaburzeń psychicznych, jest w dużej mierze modelowany przez praktyki naukowe, chociaż się do nich nie ogranicza. Oznacza to, że obraz ukonstytuowany wokół biologicznego wyjaśnienia zaburzenia będzie funkcjonował nie tylko w dyskursie eksperckim, ale w jakiejś formie pojawi się również w percepcji potocznej. Dotykamy tutaj dwóch ostatnich obszarów stabilizacji – sojuszników oraz reprezentacji publicznej.

Jednym z kluczowych wymiarów definicji ADHD jest nie tylko jego etiologia, ale również sposób terapii. Fakt, że zaburzenie traktuje się zgodnie z paradygmatem biologicznym, to znaczy jako problem z neurofizjologią mózgu, wspiera jeden z kluczowych sposobów terapii – farmakologię. Najbardziej skutecznym lekiem na ADHD jest metylofenidat, substancja chemiczna będąca w tej samej rodzinie związków, co amfetamina. Chociaż nie jest to jedyny sposób radzenia sobie z nadpobudliwością – inną często stosowaną metodą jest trening poznawczo-behawioralny – to uważa się, że za niezwykle skuteczny, a w przypadku ciężkich przypadków, za niezbędny w leczeniu ADHD. Stosowanie leczenia farmakologicznego wspierane jest nie tylko

przez naukowców i lekarzy, którzy są autorytetami w dziedzinie ADHD, ale również przez sojuszników, na przykład przez organizację CHADD. Jednocześnie obok kwestii etiologicznych czy diagnostycznych również kwestii terapii towarzyszą kontrowersje. Chodzi głównie o dwie kwestie: skutki uboczne oraz fakt, że metylofenidat nie jest prawdziwym lekiem na ADHD, gdyż nie leczy z nadpobudliwości. Tym pierwszym problemem zajmuje się Peter Breggin (Breggin 1999) w artykule opublikowanym w czasopiśmie „International Journal of Risk & Safety in Medicine”, indeksowanym w bazie Scopus. Autor przytaczając studia, wylicza takie niepożądane efekty farmakologii, jak: bezsenność, zachowania obsesyjne, stany maniakalne, depresję, wyczerpanie, ospałość, wycofanie społeczne. Jeżeli chodzi o drugi problem, to krytycy terapii farmakologicznej wskazują, że ma ona charakter jedynie doraźny (Diller 1998). Efekty leków znikają w momencie odstawienia pigułek. Nie można samą farmakologią wyleczyć się z ADHD, gdyż symptomy powrócą, gdy tylko terapia zostanie przerwana.

Dla naszych rozważań ważny jest jednakże inny fakt, związany z wykorzystywanym przez nas modelem krwiobiegu. Otóż w przypadku kontrowersji wokół ADHD kluczowym sojusznikiem podejścia krytycznego zostały instytucje publiczne. Ich działania, które poniżej pokrótce opiszemy, przyczyniły się do zobiektywizowania kontrowersji poprzez zakorzenienie jej w obiegu instytucjonalnym. Chodzi o historię raportów przygotowanych przez dwie agendy federalne rządu Stanów Zjednoczonych, które mają za zadanie monitorowanie obrotu i wykorzystania różnych substancji chemicznych. Zgodnie z prawem amerykańskim substancje chemiczne podlegają kontroli ze strony instytucji publicznych w zależności od stopnia ich szkodliwości. Podzielone one są na trzy grupy: substancje szkodliwe, silnie uzależniające i w większości przypadków zakazane (np. heroina); substancje uzależniające, ale dopuszczone do obrotu z powodów medycznych (tutaj znajduje się metylofenidat); substancje wykorzystywane w leczeniu, które nie wykazują tendencji do uzależniania, dzięki czemu nie podlegają ścisłemu monitorowaniu.

Pierwszy ze wspomnianych wyżej raportów przygotowany został przez Food and Drug Administration (FDA) dotyczy zanotowanych skutków ubocznych metylofenidatu (Breggin 1999). Jest to ponad 150 przypadków niewydolności wątroby, 69 przypadków konwulsji, 87 przypadków silnego uzależnienia, 250 przypadków wypadania włosów, ponad 50 przypadków leukopenii oraz wiele psychologicznych skutków ubocznych takich jak wrogość (50 przypadków), depresja (48 przypadków) czy halucynacje (43 przypadki). Raport składa się w zasadzie z szeregu donosów, które zostały wysłane do FDA. Agenda, wydając ową publikację w 1997 roku, uznała za konieczne poinformowanie o dużej liczbie skutków ubocznych opinię publiczną.

Drugi raport przygotowany został w 1995 roku przez Drug Enforcement Administration (DEA 1995) i jest oceną zasadności zmiany statusu metylofenidatu z substancji znajdującej się w grupie drugiej na substancję należącą do grupy trzeciej. Na początku lat 90 organizacja CHADD oraz koncern Ciba-Geigy podjęły próbę lobbingu mającą na celu zliberalizowanie przepisów dotyczących metylofenidatu. Koncern sponsorował wiele artykułów w prasie popularnej oraz wysłała 400 tysięcy listów do lekarzy, w który oskarżono DEA o działanie na szkodę pacjentów. Argumentowano w nim, że zbyt restrykcyjna kontrola produkowania i sprzedawania leku doprowadzić może do jego niedoboru, co spowodować może sytuację, że chorzy nie będą mieli się czym leczyć. CHADD z kolei nakłonił zrzeszonych w organizacji rodziców, żeby wysłali petycję do swoich regionalnych przedstawicieli do Kongresu USA oraz do DEA. Raport wskazuje, że efektem tych działań była panika rodziców, którzy wystraszyli się, że ich dzieci nie będą miały dostępu do leku. Jak się okazuje, zabiegi koncernu i CHADD spowodowały znaczny wzrost sprzedaży Ritalinu, koncern, wbrew obawom, skończył rok z zapasami niesprzedanych leków. Kluczowa informacja, jaką znajdziemy w raporcie, dotyczy jednakże związków pomiędzy Ciba Geigy a organizacją CHADD. Czytamy w nim, że w latach 1991-1994 CHADD przyjął od firmy wówczas produkującej Ritalin 748,000 dolarów. W publikacji DEA znajdziemy również informację o pozamedycznym wykorzystywaniu metylofenidatu, na przykład przez studentów, którzy zażywają go, by poprawić swoją zdolność uczenia. Zażywanie wygląda podobnie jak w przypadku kokainy – pigułka zostaje rozgnieciona, powstały proszek jest wciągany nosem. W 1995 roku odnotowano w USA dwa przypadki śmiertelne, których przyczyną było takie zażywanie leku.

Opowieść o raportach DEA i FDA potraktować możemy jako historię stabilizowania się kontrowersji na obszarze sojuszników. Sceptycyzm wobec naturalistycznej definicji ADHD nie dotyka jedynie mobilizacji świata czy pola autonomii, ale również znajduje wsparcie w postaci instytucji państwa. Tak jak zwolennicy biologicznej wizji zaburzenia znajdują sojuszników w postaci organizacji pacjenckich czy sektora prywatnego, tak też jej krytycy mogą wspierać się autorytetem instytucji rządowych. Znów – nie chodzi nam o to, kto ma rację w tym sporze, ale raczej wskazanie na wspólną dla obu stron zasadę działania, która polega na mobilizowaniu podobnych zasobów do przeformowania swoich racji.

Ostatnim obszarem stabilizacji jest reprezentacja publiczna. W opowieści o ADHD podaliśmy przykład popularnej książki oraz artykułu w poczytnym czasopiśmie. W przypadku kontrowersji również możemy wskazać na takie publikacje.

W 1998 roku ukazała się książka Lawrence'a H. Dillera pt. *Running on Ritalin* (Diller 1998). Diller jest pediatrą zajmującym się ADHD i innymi be-

hawioralnymi schorzeniami występującymi u dzieci. Jest autorem licznych artykułów, występował w telewizji, radio, a nawet miał możliwość przemawiania w Kongresie Stanów Zjednoczonych. Diller pisze wspomnianą książkę w punkcie widzenia lekarza-praktyka. Odtwarza najważniejsze elementy kontrowersji. Dużo miejsca poświęca alternatywnym metodom leczenia ADHD, jest również zwolennikiem leczenia mieszanego, czyli połączenia terapii farmakologicznej z behawioralną. Co ciekawe, podkreśla negatywny wpływ naturalistycznej definicji choroby na świadomość konkretnego pacjenta. Diller uważa, że identyfikowanie ADHD z wadą wrodzoną oddala odpowiedzialność od rodziców czy samych chorych. Wyjaśnianie wszystkiego czynnikami biologicznymi sprawia ponadto, że chory nie jest zainteresowany pracą nad własnym zachowaniem, co w przypadku leczenia ADHD może być kluczowe. Zażywanie Ritalinu jest z tej perspektywy zwykłym pójściem na łatwiznę. Dzięki tej perspektywie odnoszącej się do doświadczenia potocznego pacjenta, książka Dillera ma charakter popularyzatorski. Nie jest to opracowanie naukowe, gdyż operuje zwykłym językiem, zawiera wiele przykładów z praktyki lekarskiej autora oraz omawia wiele praktycznych wskazówek dla chorych i ich krewnych. W tonie dużo bardziej oskarżycielskim napisana została książka pt. *Talking back to Ritalin* autorstwa Petera Breggina, amerykańskiego psychiatry (Breggin 2001). Breggin jest autorem wielu prac, które sprzeciwiają się prymatowi farmakologii we współczesnej psychiatrii. W książce znajdziemy większość wątków pojawiających się przy okazji kontrowersji wokół ADHD, chociaż publikacja skupia się głównie na negatywnym wpływie terapii farmakologicznej. Kontrowersja reprezentowana jest również w telewizji. W 1995 roku znany amerykański dziennikarz John Merrow zajmujący się problemami edukacyjnymi zrobił program w całości poświęcony związkowi CHADD z koncernami farmaceutycznymi. W programie przytoczono wnioski z omawianego wyżej raportu DEA (Diller 1998, s. 39).

Reprezentacja publiczna kontrowersji przekazuje na obszar społecznej świadomości argumenty wykorzystywane przez krytyków, tym samym upowszechniając wiedzę na temat problematyczności niektórych komponentów biologicznej definicji ADHD, związanej z nią diagnostyki i terapii. Musimy pamiętać, że zaprezentowaliśmy całościowy obraz kontrowersji, to znaczy taki, w którym na rzecz ujęcia krytycznego działają zasoby z wszystkich obszarów stabilizacji. Jest to ważna uwaga, ponieważ bardzo często w dyskursie potocznym niektóre elementy kontrowersji naukowych nie są reprezentowane, a przez co cały obraz może ulec uproszczeniu. Niezwykle łatwo sprowadzić kontrowersje wokół ADHD do teorii spisków, na przykład argumentując, że jest to wymysł koncernów farmaceutycznych. Jak pokazała jednakże powyższa analiza, nie jest to takie proste, ponieważ spór o definicję i wyjaśnienie zaburzenia rozgrywa się również na niwie naukowej i eksper-

kiej. Wyrazem tego jest polemika zwolenników i przeciwników naturalistycznej definicji ADHD, które rozegrała się na łamach czasopisma „Clinical Child and Family Psychology Review” (lista JCR) w latach 2002-2004 (Barkley i wsp. 2002; Timimi 2004; Barkley 2004). Pierwszym głosem w tej debacie był artykuł pod wymownym tytułem *International Consensus Statement on ADHD*, który był podpisanym przez 80 specjalistów (głównie Amerykanów) stanowiskiem wymierzonym przeciwko zwolennikom tezy, że ADHD jest słabo zdefiniowaną jednostką medyczną. W marcu 2004 roku ukazuje się kontr-manifest, napisany z inicjatywy wspomnianego już S. Timimiego, pod którym podpisało się 33 badacze. Autorzy wskazują na szereg dyskusyjnych punktów, na przykład: brak przesądzającego dowodu na to, że ADHD wywołują czynniki neurobiologiczne czy metaboliczne; istnienie różnic w ilości chorych w zależności od kultury, kraju, a nawet regionu kraju; niejasna definicja choroby zawierająca w sobie inne zaburzenia psychiczne. Ostatni głos należał jednakże do R. Barkleya, który odpowiadając na zarzuty Timimiego i jego zwolenników wskazał na szereg nieporozumień związanych z ich stanowiskiem. Kluczowe w tej wymianie zdań jest to, że odbywa się ona na łamach czasopisma naukowego i toczy się zgodnie z zasadami dyskusji naukowej. Obydwie grupy przerzucają się argumentami, powołując się na badania, które wspierają ich tezę. Kontrowersja wokół ADHD ma zatem u źródeł pewien spór o charakterze naukowym i eksperckim.

Analiza sporów wokół ADHD miała na celu zobrazowanie mechanizmu działania kontrowersji, który opisaliśmy w poprzednim rozdziale, posługując się podwojonym modelem krwiobiegu. Twierdziliśmy, że kontrowersja naukowo-społeczna nie jest jedynie sporem pomiędzy dwiema teoriami, a zatem odbywa się tylko na obszarze mobilizacji świata, ale na wszystkich polach stabilizujących daną teorię, czyli również na polu autonomizacji, sojuszników i reprezentacji publicznej. Kontrowersja to w dużej mierze antagonizm, w którym dwie strony mobilizują heterogeniczne zasoby. Doskonale to widać na przykładzie ADHD. Z jednej strony mamy tezę o biologicznych podstawach zaburzenia, którym odpowiada określony model diagnostyczny i terapeutyczny. Jest on wspomagany przez określony kolektyw badawczy, ma swoje umocowanie w paradygmacie psychiatrii biologicznej i nozologii opartej na symptomach. Ma swoich sojuszników w postaci organizacji pacjenckich i rzeczników instytucjonalnych, którzy starają się, aby zaburzenie było również zakorzenione w strukturach prawnych. Cała zaś wizja jest również upowszechniana w wiedzy potocznej, między innymi kanałami medialnymi. Z drugiej strony mamy krytykę biologicznej i farmakologicznej wizji ADHD. Jej legitymizacja odbywa się w kontrze wobec punktów stabilizujących definicję naturalistyczną. Podważa się tutaj badania empiryczne i krytykuje paradygmat diagnostyczny. Jednocześnie kontrowersje są umocowane insty-

tuczonalnie, dzięki agendum rządowym, które swoim autorytetem wspierają niektóre krytyczne głosy pod adresem zwolenników farmakologicznej terapii ADHD oraz społecznie, w tym sensie, że znajdziemy publikacje, które wpływają na reprezentację potoczną choroby, kształtując jej alternatywny obraz.

## **Kontrowersja na półperyferiach**

W jednym z poprzednich fragmentów powiedzieliśmy, że transfer wiedzy z centrum do półperyferii odbywa się w bardzo specyficzny sposób. W przypadku ADHD wiedza na temat tego zaburzenia jest importowana i powielana w periodykach naukowych. Towarzyszy temu również reprodukcja autorytetu kolektywu badawczego, który w centrum legitymizuje swoją pozycję w oparciu o badania empiryczne. Polska wiedza na temat ADHD jest pozbawiona wymiaru mobilizacji świata, gdyż jej upowszechnianie nie zależy od oryginalnych badań prowadzonych na miejscu, ale od reprodukcji wiedzy już uznanej za prawomocną. Tutaj możemy zapytać, czy podobne zjawiska zaobserwujemy w przypadku kontrowersji? Czy kontrowersja wokół ADHD również jest transferowana z centrum? Jeżeli tak, to w jakiej formie?

Zacznijmy najpierw od analizy treści czasopism medycznych. W badanych przez nas artykułach na 141 przypadków 39 wspomina o kwestiach kontrowersyjnych. Przez te ostatnie rozumiemy: skutki uboczne leków, uzależnienie od leków, słabą skuteczność terapii, problem naddiagnozowania, niejasne kryteria diagnostyczne, problematyczność badań etiologicznych i danych epidemiologicznych, diagnozę jako samousprawiedliwienie własnych błędów życiowych. Warto tutaj zaznaczyć, że spośród 39 artykułów wspominających o kontrowersjach w 12 przypadkach znajdziemy informację jedynie o skutkach ubocznych. Generalnie rzecz ujmując, pisanie o terapii farmakologicznej w publikacji naukowej przeważnie wiąże się z informowaniem o skutkach ubocznych. Jest to poniekąd wymóg stylu charakterystycznego dla tekstu opublikowanego w czasopiśmie medycznym. Informowanie o skutkach ubocznych niekoniecznie musi oznaczać, że autorzy artykułu zdają sobie sprawę z istnienia kontrowersji. W związku z tym ilość artykułów, która wspomina o kontrowersjach (nie tylko o skutkach ubocznych), maleje do 27.

Widzimy, że reprodukcji wiedzy o ADHD towarzyszy niski stopień reprodukcji wiedzy na temat kontrowersji wokół ADHD. Profesjonalna wiedza o zaburzeniu jest przenoszona z centrum do półperyferii, ale w postaci w dużej mierze oczyszczonej. W polskim dyskursie eksperckim skupionym wokół zaburzenia nie prowadzi się sporu naukowego podobnego do tego zaprezentowanego wyżej. Ujęcie alternatywne, krytyczne wobec biologicznej etiologii

czy diagnostyki opartej na symptomach, jest prawie nieobecne. Różnicę tę da się wyjaśnić, jak sądzimy, posługując się podziałem na centrum i półperyferia. Aby kontrowersje mogły w ogóle się pojawić, muszą być spełnione co najmniej dwa warunki: 1) badacze muszą mieć dostęp do odpowiednich zasobów materialnych w celu skonstruowania alternatywnej wiedzy, czyli muszą funkcjonować w ramach kontr-laboratoriów, a zatem korzystać z tej samej, kosztownej infrastruktury badawczej, której używają ich naukowci przeciwnicy (Latour 1987, s. 79-94); 2) uczestnicy kontrowersji muszą mieć dostęp do aktualnie wytwarzanej wiedzy, a nie do wiedzy już ukonstytuowanej, ponieważ ta ostatnia powstaje często wskutek domykania kontrowersji. Z powodu półperyferyjnego usytuowania te warunki nie mogą zostać spełnione: 1) jeżeli półperyferia nie mają zasobów do tworzenia innowacyjnej wiedzy, nie mają również zasobów do podważania konstytuujących się teorii naukowych; 2) naukowcy półperyferyjni nie mogą na bieżąco uczestniczyć w sporach, ponieważ są nieobecni w głównym, centralnym obiegu nauki.

Czy to oznacza, że kontrowersja wokół ADHD jest w polskim kontekście nieobecna? Nie. Znajdziemy ją w dyskursie medialnym. Chyba najbardziej znanym przykładem są publikacje dotyczące Leona Eisenberga. W 2013 roku polską opinię publiczną zelektryzowały doniesienia, jakoby jeden z kluczowych badaczy ADHD wyznał w wywiadzie tuż przed swoją śmiercią, że zaburzenie jest fikcją. Media przedstawiały tę informację, odnosząc się do profitów, jakie z pojawienia się ADHD czerpią koncerny farmaceutyczne. W „Fakcie” mogliśmy przeczytać, że sensacyjna wiadomość może spotkać się ze sprzeciwem ze strony producentów leku, dla których istnienie owej fikcji jest opłacalne<sup>65</sup>. We „Frondzie” z kolei znajdziemy informację o skutkach ubocznych i domysły, jakoby produkowanie chorób było związane z klasyfikacjami zaburzeń psychicznych<sup>66</sup>. Autor jednoznacznie stwierdza, że istnienie ADHD można rozpatrywać w kategoriach przekreślenia. W obszernym artykule w „Gazecie Wyborczej” autorka również przytacza słowa Eisenberga z magazynu „Der Spiegel” o tym, że jest to sfabrykowana choroba<sup>67</sup>. Zastanawia się nad tym, czy w przypadku ADHD nie mamy do czynienia z sytuacją podobną eugenicie, to znaczy przypadkiem, gdzie pewne twierdzenia były rzekomo udowodnionymi prawdami, a z czasem okazywały się błędne. Nie znajdziemy jednakże odniesień do krytyki formułowanej przez samych naukowców. Autorka przytacza również krytykę dotyczącą rozszerzania definicji diagnostycznych w kolejnych edycjach podręcznika DSM. Artykuł

---

<sup>65</sup> <http://www.fakt.pl/ADHD-to-bujda-tak-wyznal-przed-smiercia-odkrywca-tej-choroby,artykuly,216359,1.html>, [dostęp 28.04.2016].

<sup>66</sup> <http://www.fronda.pl/a/adhd-nie-istnieje,42358.html>, [dostęp 28.04.2016].

<sup>67</sup> [http://wyborcza.pl/1,75400,14127306,Czy\\_ADHD\\_to\\_prawdziwa\\_choroba\\_html](http://wyborcza.pl/1,75400,14127306,Czy_ADHD_to_prawdziwa_choroba_html), [dostęp 28.04.2016].

kończy się komentarzem prof. Tomasza Wolańczyka, największego autorytetu w dziedzinie ADHD w Polsce, który broni istnienia zaburzenia nadpobudliwości z deficytem uwagi.

Rewelacje dotyczące Eisenberga szybko sprowokowały wpisy na blogach zajmujących się medycyną alternatywną czy teoriami spiskowymi. Na stronie [www.samouzdrawianie.pl](http://www.samouzdrawianie.pl) znajdziemy wpis dotyczący kontrowersji, który przybliży postać Eisenberga oraz niektóre wątki kontrowersji znane z kontekstu amerykańskiego. Znów pojawia się tutaj metafora produkcyjna – ADHD miało zostać stworzone, podobnie jak inne zaburzenia, przez koncerny farmaceutyczne, które wpływają na ostateczny kształt klasyfikacji zaburzeń DSM czy ICD. W podobnym tonie wypowiada się autor wpisu na portalu kefir2010<sup>68</sup>. Oprócz standardowych zarzutów o wyprodukowanie ADHD dla pieniędzy, znajdziemy również krótką informację o genetycznych uwarunkowaniach z komentarzem: „jeśli trudno ustalić wyraźną przyczynę, najłatwiej zrzucić na geny”.

Polska odmiana kontrowersji wokół ADHD jest dla nas istotna, ponieważ pokazuje zupełnie inną dynamikę niż tę, którą zaprezentowaliśmy, gdy omawialiśmy kontekst amerykański. Po pierwsze, medialne przedstawienie kontrowersji redukuje w dużej mierze obiektywność ADHD do właściwie dwóch kluczowych aktorów – z jednej strony są to lekarze, dbający o interesy swojej profesji, z drugiej koncerny farmaceutyczne, które na rzekomej epidemii zaburzenia zarabiają. Gdy analizowaliśmy stabilizację biologicznej definicji wokół ADHD, posługując się modelem krwiobiegu, stwierdziliśmy, że zaburzenie obiektywizuje się za pomocą różnych, heterogenicznych zasobów, związanych z badaniami empirycznymi, sposobem diagnostyki, istnieniem sprzymierzeńców. W przedstawionych tutaj doniesieniach medialnych na temat Eisenberga nie znajdziemy tej kompleksowości, a cały problem istnienia ADHD sprowadzony zostaje do prostej produkcji, w której udział bierze personel medyczny i sektor prywatny. Po drugie, w artykułach tych nie ma odniesień do obszaru mobilizacji świata. Kwestią problematyczną nie jest w ogóle status etiologii ADHD, wokół której toczą się dyskusje naukowe. Warto tutaj zaznaczyć, że cała polska kontrowersja wokół ADHD wzięła się w dużej mierze z nieporozumienia. Ani Eisenberg nie był nigdy żadnym wybitnym i uznanym w literaturze badaczem ADHD, ani nie do końca stwierdził, że zaburzenie jest fikcją. W słynnym wywiadzie, którego cytaty krążyły w polskich mediach, a także w jednym z ostatnich swoich artykułów wyrażał jedynie obawę, że choroba ta może być zbyt często diagnozowana, a terapia farmakologiczna nadużywana. Jest to zresztą argument często przywoływa-

---

<sup>68</sup> <https://kefir2010.wordpress.com/2013/10/21/adhd-to-fikcyjna-choroba-stworzono-ja-dla-pieniedzy/>, [dostęp 28.04.2016].

ny również przez samych specjalistów zajmujących się ADHD. Przykładem może być artykuł badaczy niemieckich opublikowany w czasopiśmie „Journal of Consulting and Clinical Psychology” (lista JCR) traktujący o problemie naddiagnozowania (Bruchmüller i wsp. 2012). Jednakże przywołanie tego typu argumentu w dyskusji możliwe jest tylko w sytuacji, gdy kontrowersja zakorzeniona jest w jakimś stopniu w mobilizacji świata. W polskiej kontrowersji tego zabrakło, dlatego tak łatwo można było połączyć sceptycyzm Eisenberga z tezami całkowicie delegitymizującymi ADHD jako jednostkę chorobową.

Widać to doskonale w dyskusji, która rozgorzała na jednym z kont na portalu społecznościowym Facebook. Wszystko zaczęło się od tego, gdy jeden z użytkowników opublikował na swojej tablicy artykuł o Eisenbergu z komentarzem, że tego typu informacje są bardzo szkodliwe, głównie dla cierpiących na zaburzenie dzieci. Podał również odnośniki do artykułów, które krytycznie odnosiły się do medialnych rewelacji. W toku dyskusji zgodził się nawet z krytycznymi głosami dotyczącymi problemu naddiagnozowania i nadużywania terapii farmakologicznej. Jego bezpośrednim adwersarzem okazał się jeden ze znanych polskich psychologów. Gospodarz konta polemizował z psychologiem, odnosząc się do literatury naukowej, również tej dotyczącej badań nad organicznymi przyczynami zaburzenia. Psycholog nie sięgnął jednakże do tego typu zasobu, co zresztą wytknął mu inny uczestnik dyskusji, prosząc, by podpierał swoje racje artykułami z czasopism recenzowanych. Można to odczytać jako wezwanie do umocowania swojej argumentacji w obszarze mobilizacji świata. Psycholog nie potrafił jednakże tego zrobić, chociaż, jak pokazaliśmy powyżej, mógłby to zrobić, gdyby jego wiedza na temat kontrowersji nie ograniczała się jedynie do medialnych kalek z zachodnich magazynów. W jego kolejnych wpisach znajdziemy nawet próby delegitymizowania samej nauki. Powołując się na casus sir Cyryla Burta (który zresztą występuje również w omówionym powyżej artykule z „Gazety Wyborczej”), argumentuje, że zdarzały się w nauce przypadki fabrykowania danych, więc w przypadku ADHD może być tak samo. W jednym ze swoich wpisów podważa również mechanizm peer-review, którym posługują się uznane czasopisma naukowe. Jest to zresztą retoryczna konieczność, gdy nie da się sięgnąć po argumenty empiryczne. Zauważmy, że w sytuacji, gdyby psycholog wiedział więcej o kontrowersji wokół ADHD, mógłby prowadzić dyskusję o konkretnych problemach związanych z zaburzeniem, a nie legitymizować tezy o niestnieniu choroby. Z istnienia kontrowersji naukowo-społecznych nie wynika bowiem, że ADHD jest chorobą wymyśloną, ale raczej to, że wiedza o tym zaburzeniu jest w niektórych aspektach problematyczna.

Przykład polskiej kontrowersji wokół ADHD pokazuje mechanizm, dzięki któremu rozwój wiedzy w dziedzinie medycyny może powodować oderwane

od rzeczywistości lęki społeczne, które prowokują antynaukowe i antyracjonalne postawy. Dzieje się tak, gdy kontrowersja jest reprodukowana jedynie częściowo, to znaczy bez odniesienia do badań empirycznych. Wyeliminowanie kluczowego dla teorii naukowej, a w przypadku ADHD – definicji choroby – elementu legitymizacji odcina nie tylko dostęp do ważnych zasobów argumentacyjnych, ale również zmienia reguły samej dyskusji. Bez odwołania do empirii dyskusja może być prowadzona jedynie za pomocą półprawd, które prowadzą do uproszczeń, a w rezultacie do twierdzeń, którym bliżej do teorii spiskowych. W kolejnym rozdziale rozwiniemy tę tezę, pokazując, jak w sporach naukowych i światopoglądowych funkcjonuje oderwane od racjonalności naukowej odwołanie do natury.

# Jak debatować o sporach naukowo-społecznych i czy warto za wszelką cenę wygrywać?

## Komu potrzebne jest odwołanie do „natury”?<sup>69</sup>

Dzięki temu, że zapoznaliśmy się z modelem krążeniowym nauki, czytelniejsze dla nas jest to, jakie przyzwyczajenia myślowe należy zmienić w naszym pojmowaniu nauki, abyśmy przestali się jej bać i zaczęli trudny proces uczenia się i emancypowania wraz z nią, a nie przeciw niej. Przytoczony model nauki walizkowej wprowadził fundamentalną kwestię – fakt uważany społecznie za naukowy jest stabilizowany w ramach całej sieci zależności. Kiedy obserwujemy całość krążenia jakiegoś faktu naukowego, możemy zauważyć, że jest on stabilizowany poprzez synergię i wzmacniany dzięki „efektowi realności” w ramach poszczególnych pętli: odkrycie jakiegoś przełomowego leku w wyniku badania laboratoryjnego (pętla mobilizacji świata) wzmacnia pozycję badacza w obrębie instytucji naukowych, a i wcześniej badacz uzyskiwał wiarygodność dzięki takim instytucjom (pętla autonomizacji). Analogiczny proces zachodzi na pozostałych obszarach: sprzymierzeńców, sojuszników i reprezentacji publicznej. Na podstawie analiz już przeprowadzonej w rozdziałach poprzednich widzimy, że poszerzony model krążeniowy może służyć do opisu sytuacji patologicznych, takich, w których nie mamy do czynienia z harmonijnym krwiobiegiem nauki. W tych wypadkach braki związane z pewnymi pętlami są uzupełniane poprzez zabiegi kompensacyjne na innych. Najbardziej widoczne są one w przypadkach klarownych: medycynie i biologii rasistowskiej w czasach Trzeciej Rzeszy czy w przypadku kariery Łysenki w czasach stalinowskich w ZSRR. W obu wypadkach ulokowanie w ramach aparatu partyjnego, usytuowanie w instytucjach władzy (pętla sojuszników) było tak silne, że

---

<sup>69</sup> Rozdział ten częściowo oparty jest na artykule Nowak 2013a.

mogło właściwie zastąpić i zdominować pozostałe pętle. Przekładając to na zaproponowany już język teorii Bourdieu, kapitał uzyskany dzięki pętli sojuszniczej pozwolił na jakiś czas zniwelować, „przebić” inne kapitały. I tak partyjni rasiści III Rzeszy, jak i Łysenko mogli popularyzować swe idee, uzyskiwać środki na badania czy pokonywać opór środowiska naukowego (pętla autonomizacji). Warto jednak zauważyć, że kapitał polityczny nie mógł wiele zrobić z pętlą mobilizacji świata. Wbrew partyjnym i politycznym mitom o aryjskich nadludziach to Afroamerykanin Jessie Owens zdobył cztery medale na Olimpiadzie w Monachium, nie pomogły pseudodialektyczne twierdzenia Łysenki – pszenica nie chciała rosnąć za kołem podbiegunowym. Widać tu wyraźnie różnicę pomiędzy przyjmowanym przez nas ujęciem (będącym rozwinięciem i krytycznym przepracowaniem modelu Latoura) a postmodernistyczną relatywizacją. Postulowany przez nas model nie wpisuje się w łatwą etykietę „konstruktywizmu społecznego”. Nawet jeśli (z trudem) ktoś tak chciałby zakwalifikować praktyki, które były charakteryzowane na pozostałych pętlach, nie jest to możliwe, gdy odwołamy się do praktyk z poziomu „mobilizacji świata”. Tu musimy się zderzyć z ontologią – strukturalnymi warunkami, jakie „świat sam” narzuca naszym praktykom. W tym momencie dotykamy jednak bardzo wrażliwego politycznie zagadnienia – tego, kto i w jaki sposób definiuje odwołanie „do świata”, wskazanie na rozstrzygnięcie przez arbitrowi pozaspołecznych: bakterie, wirusy, fale elektromagnetyczne, etc. W ramach bliskiej nam tradycji STS, relacje pomiędzy światem a wiedzą i jej reprezentacją opisywane są poprzez metaforę translacji i pojęcie „krążącej referencji”. Scharakteryzujemy je pokrótce. W modelach klasycznych relacja pomiędzy teorią a światem pojmowana jest dualistycznie – mamy z jednej strony świat, z drugiej tekst teorii. Tym, co jest kwestią dyskusyjną, to zagadkowa relacja reprezentowania – pytanie, jak słowa łączą się ze światem. Model alternatywny pokazuje cały zespół praktyk, dzięki którym następuje wytworzenie sieci zależności i zjawisk, które owocują wytworzeniem wiedzy. Zamiast koncentrować się na wyniku procesu wiedzotwórczego – np. artykule naukowym, staramy się przy tym ujęciu odtworzyć drogę, łańcuch bytów i działań, dzięki którym możliwe było uzyskanie danego efektu wiedzotwórczego. W pewnym sensie nieświadomie taki model zakładał wspomniany już Gawande, kiedy opisywał wagę procedur i ich rolę w redukowaniu złożoności. Podobnie jak w tamtym wypadku, także tworzenie wiedzy wymaga szeregu przejść, artefaktów, które dopiero połączone tworzą sieć umożliwiającą poznanie. Zamiast dualizmu proponujemy tu myślenie procesualne.

Jak już wskazano powyżej, w ramach STS posługujemy się modelami translacji, pokazujemy łańcuchy zapośredniczeń, szeregi praktyk, jakie mu-

szą zostać dokonane, aby zostały „zamienione rzeczy w słowa”. W przypadku gdy przenosimy się na poziom sporów ideologicznych, ten złożony model zanika, spór toczyć się zaczyna w ramach prostych dychotomii: relacji rzeczywistości i jej przedstawienia. Zmienia się charakter pytań. W przypadku pierwszym – gdy pojmujemy reprezentację jako łańcuch działań – dążymy do rozstrzygnięcia, jakie kroki zostały poczynione, aby można było zaprezentować dane twierdzenie, wniosek. W przypadku drugim. Gdy tkwimy w dychotomii, przerzucamy się jedynie arbitralnymi propozycjami „prawd”, które uznajemy za potencjalnie bardziej wiarygodne.

Operowanie dychotomicznym obrazem rzeczywistości jest skuteczne, jeżeli chcemy toczyć boje ideologiczne, ale nie jest to skuteczne jako strategia, której celem jest całościowe przekazanie jakiejś wiedzy o świecie. Jak już zauważyliśmy, szczególnie ważna jest pętla nazwana przez Latoura „mobilizacją świata”, ma ona największy „ciężar ontologiczny” – to tu dochodzi do konfrontacji pomiędzy tym, co ludzkie i pozaludzkie, to czynniki pozaludzkie najsilniej ingerują w spory i kontrowersje naukowo-społeczne. To właśnie tutaj to, co społeczne, kulturowe, jest najsilniej splecione i stabilizowane przez czynniki pozaludzkie wraz z ich materialnością, „oporem” i autonomią. Widzieliśmy też, że w przypadku nauki peryferyjnej z racji jej charakteru „walizkowego” właśnie ta pętla zostaje poważnie zdegenerowana. Można robić kariery w obrębie struktur uniwersyteckich, być popularnym, nie tylko nie robiąc samemu badań, ale nawet dlatego, że nie traci się na nie czasu. Przenoszenie i osvajanie już gotowych badań z centrum wystarczy. Taka patologiczna sytuacja osłabia naukę peryferyjną w zderzeniu i konfrontacji z toczącymi się sporami naukowo-społecznymi. Badacze nie mogą bowiem przeciwstawić pełnego, ustabilizowanego faktu naukowego, ale przeszczepioną hybrydę. Oprócz energii potrzebnej na argumentację toczoną w obrębie danego sporu (np. spór o „gender”) wysiłek dodatkowy zostaje włożony w stabilizowanie danego odkrycia w nowym kontekście. Badacze zamiast pracy nad „światem” dokonują społecznej pracy nad translacją twierdzeń.

W niniejszym rozdziale chcemy pokazać, dlaczego ukrywanie krążeniowego charakteru nauki, tego, że fakt naukowy jest efektem złożonych interakcji różnych „pętli” krwiobiegu nauki, nie jest neutralne. Stoimy na stanowisku, że jest to często świadomie przyjmowana strategia, która służy odrywaniu sporów od poziomu praktyk naukowych i sprowadza je do jedynie „sporu światopoglądowego”. Odnosząc się do aparatu filozoficznego, możemy ująć to następująco: z racji swej użyteczności w sporach światopoglądowych treści i twierdzenia są przenoszone na poziom epistemologii (są epistemocentryczne), a ukryty zostaje poziom ontologiczny. Wskazany patologiczny wymiar

nauki walizkowej wzmacnia ten proces, kiedy nauka półperyferyjna (szczególnie humanistyka i nauki społeczne) nie promuje wystarczająco sprzężenia kariery naukowej z osiągnięciami w pętli mobilizacji świata, to twierdzenia naukowe tracą „twardość”. Nie są one wynikiem procesu badawczego, nie uchwytują zależności, nie dokonują translacji pomiędzy „jakimś wycinkiem rzeczywistości” a zaproponowaną teorią, ale proponują translację pomiędzy Teorią<sup>1</sup> (z krajów centrum) i jej lokalnym wariantem walizkowym Teoria<sup>2</sup>. Nauka, budowanie karier, popularyzacja nauki zamknięte są w obiegach tekstowych.

Relację pomiędzy modelem krążeniowym nauki a debatami naukowo-społecznymi prześledzimy, pokazując użycia odwołania do „natury” i „naturalności”. Zabieg ten jest powszechnie stosowany zarówno w środowiskach medycyny niekonwencjonalnej, w ramach strategii marketingowych, ale także w pewnych formach ideologii scjentystycznej. Pojęcie „natury” jest „pustym znaczącym” miejscem, o które toczą się walki o zdobycie hegemonii.

W tym rozdziale spróbujemy zobaczyć, co musimy zmienić i przemyśleć, gdy używamy w naszych debatach odwołania do natury czy naturalności, pojmowanych jako sojusznik w „walce z nauką”. Aby móc ten problem przedstawić, postaramy się odpowiedzieć na pytanie: jaką funkcję pełni kategoria natury i naturalności w argumentacji zwolenników medycyny niekonwencjonalnej, alternatywnej. W dyskusjach internetowych pojęcie medycyny naturalnej i alternatywnej nie jest ściśle rozgraniczane ani przez zwolenników, ani przez przeciwników. Z tego powodu w tekście będziemy posługiwać się w nieostry sposób oboma pojęciami. Wynika to z chęci odtworzenia lokalnych ontologii działających aktorów (Mol 1999). Taką praktykę przeciwstawiamy praktyce apriorycznego narzucania przez badacza własnej siatki pojęciowej, w konsekwencji nieświadomie badacz może stwierdzić, że wiedza stosowana przez realnych uczestników życia społecznego jest niedojrzała albo niedoskonała (Jütte 2001; Jeszke 2012, s. 142-157).

Wiedza, do której się odwołujemy w tym rozdziale, uzyskana jest w oparciu o doświadczenie zebrane poprzez wieloletnią obserwację internetowej aktywności polskich środowisk zwolenników medycyny alternatywnej. Materiał badawczy do tego studium przypadku został uzyskany dzięki aktywnemu uczestnictwu w dyskusjach w sieci blogów naukowych i sceptycznych (Flyvbjerg 2005).

Rozdział niniejszy traktujemy jako sondę, przedstawienie wycinka dyskusji toczonych pomiędzy zwolennikami a przeciwnikami medycyny alternatywnej. Metafora „sondy” pozwala na usprawiedliwienie uproszczeń poznawczych tego tekstu i ograniczonego zasięgu formułowanych w jego ramach twierdzeń.

## Dynamika zjawisk sieciowych

Nim rozpoczniemy analizę argumentów formułowanych przez zwolenników medycyny alternatywnej, krótko scharakteryzujemy dynamikę i ontologię zjawisk sieciowych. Bez tego nie rozumiemy specyfiki i wagi internetu jako środowiska sprzyjającego kontestacji zastanych porządków pojęciowych, symbolicznych, społecznych. Internet, dzięki swojej swoistej dynamice stał się dla wielu środowisk głównym medium przekazu (Kata 2010) (Davies i wsp. 2002). Gdy pamiętamy o krążeniowym modelu nauki, to musimy być świadomi wagi pętli reprezentacji publicznej w stabilizacji (lub destabilizacji) krążenia faktów naukowych. Bez równoczesnego zrozumienia swoistości poszczególnych pętli (ich lokalnych ontologii) oraz równocześnie bez zrozumienia działania całości będziemy bezradni w rozumieniu współczesnych sporów naukowo-społecznych. Nie oznacza to automatycznie sukcesu, pamiętamy, jak trudne było nawet dla dziennikarki wyobrażenie sobie sporów prowadzonych „na żywo”. Podobnie samo zrozumienie dynamiki sieciowej nie oznacza, że automatycznie zostaniemy wirtuozami czy to w popularyzacji nauki, czy to w wygrywaniu sporów naukowo-społecznych.

Widoczne jest to zwłaszcza wśród środowisk, które postrzegają się jako „antysystemowe”, prześladowane przez dyskurs dominujący. Mogą nimi być mniejszości religijne, specyficzne ugrupowania polityczne czy osoby skupione wokół kontrowersyjnych hipotez i poglądów. Z tego powodu aktywność internetowa zwolenników medycyny niekonwencjonalnej w internecie jest ważnym czynnikiem strukturalizacji i rozwoju tych grup<sup>70</sup>. To, co kiedyś powielano na źle odbitych kopiach i rozdawano na ulicach, kolportowano w sklepach zielarskich, teraz z całą mocą widoczne jest w sieci, zyskując dzięki temu nową infrastrukturę upowszechniania idei. Wykorzystanie nowego medium zmienia ruchy społeczne, które owo medium wykorzystują. W pełni ma tutaj zastosowanie maksyma McLuhan – *the medium is the message*. Nowe medium ma o tyle znaczenie, że ze względu na specyficzną strukturę sieci kontaktów internetowych dynamika używanej w niej komunikacji może być opisywana jako nieliniowa, „bezskałowa” (Barabasi i Bonabeau 2003; Barabási 2002). Co to znaczy? Sieci „bezskałowe” w odróżnieniu od sieci, w których liczba i rozkład węzłów układają się w krzywą dzwonową (rozkład Poissona), mają specyficzną geometrię. Sieci takie są zdominowane przez niewielką ilość węzłów połączonych z wieloma węzłami (te z kolei łączą się w większości tylko z węzłami głównymi). Centra, węzły główne zawierają wielką liczbę połączeń (bezskałową), liczba połączeń podlega rozkładowi potęgowemu.

---

<sup>70</sup> O historycznym zapleczu współczesnych ruchów New Age, stanowiących tło kulturowe rozwoju medycyny niekonwencjonalnej (Płonka-Syroka 2011).

Przykładem mogą być zachowania seksualne w populacji (częstość kontaktów seksualnych), rozwijanie się chorób zakaźnych i dynamika epidemii czy przekazywanie plotek. Zjawiska te lepiej dają się modelować za pomocą sieci bezskalowych ze względu na wagę węzłów kluczowych. W strukturze sieciowej kluczowe są węzły, które gromadzą największą liczbę połączeń, to one odpowiadają za większość „ruchu” informacji (np. przekazu choroby). Węzły w sieci, mimo iż nieliczne, zapewniają łączność całości. Dlatego kiedy badamy zjawiska sieciowe, nie trzeba badać całości sieci, wszystkich jej uczestników. Wystarczy zlokalizować jednostki kluczowe (węzłowe), aby odtworzyć dynamikę zjawiska. Przykładem może być poszukiwanie tzw. pacjentów „Zero”, węzłów, które były kluczowe dla rozpowszechnienia epidemii. Oczywiście wiąże się to z pewnymi niebezpieczeństwami. Z drugiej jednak strony pozytywne dla badacza jest to, że o ile potrafi zlokalizować punkty węzłowe, będzie mógł uzyskać twierdzenia o dużej mocy eksplanacyjnej, będzie mógł on zrekonstruować całość sieci (Bendyk 2004).

Po przejściu od Sieci 1.0 do Sieci 2.0 widać wyraźnie, że internet stał się raczej intensyfikacją rzeczywistości, a nie wirtualną od niej ucieczką. Dlatego badanie aktywności internetowej grup zwolenników medycyny alternatywnej to nie sięganie do marginesu zjawiska, ale wchodzenie w samo jego centrum. Jest to dodatkowo ważne, gdyż wiąże się z ważną cechą komunikacji sieciowej, jaką jest „atencjonalizm”<sup>71</sup>. Dynamika sieciowa to także pojawienie się nowych form władzy – opartej o tzw. „rynek uwagi”. Przechwytywanie uwagi (i strachu) to w sensie strukturalnym zawiadywanie ilością połączeń (Brannum i Campos II). Ilość połączeń to z kolei jedna z głównych cech silnej sieci. Innymi są jakość i stabilność. Sieciowe ośrodki aktywności środowisk zwolenników medycyny alternatywnej, niezależnie od współpracy z niektórymi środowiskami akademickimi, nie mogą konkurować z uniwersytetami, akademiami medycznymi w jakości i stabilności wytwarzanej wiedzy (informacji) oraz w jakości powiązań strukturalnych. Jednak mogą one rywalizować na polu ilości wytwarzanej informacji oraz ilości powiązań. Dzięki temu w „atencjonalistycznym” świecie internetu przyciągają one znaczną „uwagę”. Nawet jeśli „uwaga” ta wiąże się z informacjami nieprawdziwymi czy o wątpliwej jakości, nie oznacza to, że sama wymiana owej informacji nie ma mocy strukturyzującej społeczeństwo (Taylor 2016). Co z tego, że odpowiednie instytuty medyczne w oparciu o badania mogą potwierdzić wartość szczepień, jeżeli uwagę społeczeństwa (w tym mediów) przechwycą blogi antyszczepionkowe. W świecie „rynku uwagi” nie jest ważne, że naukowo rzetelne badania i ich wyniki są bardziej wartościowe teoretycznie, kluczowe

<sup>71</sup> Atencjonalizm to zdaniem autorów książki *Netokracja* ważna cecha późnego kapitalizmu. Tak jak w feudalizmie kluczowe było posiadanie ziemi, we wczesnym kapitalizmie kapitału, tak w jego późnej, informacyjnej postaci kluczowe jest posiadanie „uwagi” (Bard i wsp. 2006).

jest to, że ruchy antyszczepionkowe zbudują rozleglejszą sieć wpływu. Pomoże to zrozumieć odwołanie do najbardziej rozpowszechnionego dziś sposobu kolportażu idei – memu internetowego. Dziś znaczenie słownikowe terminu „mem” jest częściej definiowane jako „obrazek z podpisem” niż definicja odsyłająca do Richarda Dawkinsa (Wiśniewski 2016). Infrastruktura memów internetowych jest kwintesencją atencjonalizmu. Memy internetowe mutują bardzo szybko, sprowadzają znaczenie do najprostszych postaci, tak że wymiana myśli ogranicza się do replikacji najbardziej rozpowszechnionych wirusów umysłu – legend miejskich czy zlepków znaczeniowych przyczyniających się do powstawania i podkreśniania zjawiska tzw. paniki moralnej:

Obsceniczna błahość memów internetowych służy ukryciu faktu, że takie same są nasze myśli i że ciągle dajemy się wodzić za nos wirusom umysłu. Aby przetrwać, memy mutują do najprostszych postaci. Żywoty znanych ludzi zmieniają się w bon moty, a z „Hamleta” pozostaje „być albo nie być”. Każda idea dąży do frazesu, mocnego hasła, które odcisnie się w umysłach. A rzeczywistość wciąż jest złożona, nawet gdy jej memetyczne odwzorowanie zaczyna wyglądać jak nabazgrana mapa skarbu z dziecięcej zabawy. Świadomość tego, jak działają memy, mogłaby sprawić, że stalibyśmy się na nie bardziej odporni i zamiast pozwolić się kontrolować, odzyskalibyśmy kontrolę nad swoimi myślami, swoimi słowami i swoim światem. Albo przynajmniej swoim krajem. Czy to przypadek, że właśnie w polskim słowniku znalazło się hasło ukrywające prawdziwe pierwotne słowa „mem”? Jeśli spojrzeć na poziom debaty publicznej czy głębię refleksji obywateli, odpowiedź nasuwa się sama. Nie, to nie przypadek.

To, oczywiście, paranoiczny scenariusz *science fiction*. Ale i tak zaproponuję zakład Pascala 2.0: większa uwaga przy formułowaniu myśli czy umysłowa higiena polegająca na usuwaniu frazesowych zlogów na pewno nam nie zaszkodzi. Niezależnie od tego, czy memy istnieją, czy nie (Wiśniewski 2016).

Atencjonalizm, sieciowy obieg informacji poważnie wpływa na kształt krwiobiegu nauki, zniekształca proporcje pomiędzy poszczególnymi „pętłami”. Oprócz różnic w prędkości obiegu informacji, poważnej zmianie uległa także jej jakość. Pojęcie „jakości” zostało przez nas użyte tutaj w podwójnym znaczeniu: aksjologicznym i technicznym. W rozumieniu pierwszym „władza” memów to pogorszenie się informacji i nadbudowanych nad jej obiegiem procesów wiedzytwórczych pod kątem wartości niegdyś uważanych za kluczowe dla nauki i wiarygodnej wiedzy. Drugie rozumienie pojęcia jakość wiąże się z rewolucją strukturalną. Atencjonalistyczny świat memów internetowych rządzi się inną logiką tworzenia informacji niż ta, z jaką wytwarzana jest informacja w laboratoriach. Świat memów może być scharakteryzowany jako wtórnie oralny i przeciwstawiony piśmiennemu światu laboratorium i akademii. To właśnie badając piśmienny obieg dokumentów, zapisów, raportów, Latour i Woolgar zapoczątkowali etnograficzne badanie nauki. W ten sposób widzimy, że napięcia pomiędzy poszczególnymi pętla-

mi naszego krwiobiegu (szczególnie pętle „reprezentacji publicznej”, „autonomizacji” oraz „mobilizacji świata”) są także związane z uczestnictwem w kompletnie odmiennych sposobach kolportowania informacji i w innej infrastrukturze idei. Krwiobieg nauki rozpada się na oddzielne, luźno jedynie zsynchronizowane pętle krążenia „faktów”. „Efekt św. Mateusza”, czyli wzmacnianie tych trendów, które są już silne i obecne, symbolizowany przez słynną formułę 80/20, w świecie atencjonalistycznych mediów osiąga skrajną postać (Taylor 2013, s. 120-121).

Oprócz dynamiki opartej o uwagę, mamy jeszcze do czynienia z kolejnym, rozrywającym dawny krwiobieg nauki procesem – wtórną oralnością nowego, elektronicznego obiegu wiedzy i informacji. Dynamika argumentacji, sposoby konstruowania wnioskowań są zupełnie inne w środowisku oralnym i wtórnie oralnym niż w środowisku słowa pisanego/drukowanego. Oralność pierwotna cechuje się addytywnością w przeciwieństwie do podrzędności właściwej kulturom opartym na druku. Oznacza to konieczność powtórzeń, pętli znaczeniowych w miejsce dawnych form linearych i rozbudowanych. Zamiast linearnego tekstu, z jakim do czynienia mamy w wypadku książki czy raportu naukowego, zderzamy się ze „ścianą Facebooka” czy szumem Twittera, będącymi czymś pomiędzy rozgadany bazar a niekończącym się, ciągle zapisywanym zwojem. Jak wskazywał Wiśniewski, charakteryzując memy internetowe, kultura wtórnej oralności to także jej wysoka redundancja, utrudniająca analizę, koliste, powtarzalne struktury komunikacyjne przyspieszają redukcję złożoności i wzmacniają obieg tych memów, które się swoją prostotą wybronią. Pośpieszność, niestabilność komunikacji wtórnie oralnej paradoksalnie ma swój wymiar ideologiczny – wzmaga ona zachowawczość i tradycjonalizm. Dzieje się tak dlatego, ponieważ taka komunikacja jest zbyt „ulotna”, aby mogła pozwolić sobie na wiele innowacji kulturowych. W tym momencie warto krytycznie przyrzeć się raportowi dotyczącemu tzw. dzieci sieci. Wbrew entuzjastom pokolenie cyfrowych nomadów nie potrafi wyszukiwać informacji, selekcjonować ich, oceniać krytycznie. Ciekawym zjawiskiem były osoby, które potrafiły wykorzystywać własne zasoby pochodzące z kultury pisma i wzmacniać je użyciem internetu. Cyfrowi nomadzi, dzieci sieci (Czerski 2012), toną raczej w niekończącej się sieciowej „konwersacji”. Jej synonimem może być słynna „ośmiornica drzewna”, mistyfikacja, na którą dała się nabrać większość młodych użytkowników sieci<sup>72</sup>. Jeżeli jedynymi rezerwuarami kulturowej pamięci są nasze własne mózgi (w kulturach pierwotnej oralności) lub „ściana” Facebooka (w kulturach wtórnej oralności), to każdy eksperyment myślowy może zakończyć się zakłóceniem złożonego w nich depozytu kulturowej

---

<sup>72</sup> <http://zapatopi.net/treeoctopus/>, [dostęp 28.04.2016].

pamięci<sup>73</sup>. Stąd dominującym sposobem odtwarzania kultury jest homeostaza, odtwarzanie stanu zastanego. Komunikacja to zalew ciągle permutowanych powtórzeń; ironicznie skomentował to jeden z anonimowych użytkowników internetu w jednym z komentarzy: *w epoce pisma mieliśmy do czynienia z rozwojem nauki, kultury, a dziś w epoce sieci 2.0 mamy tylko zdjęcia kotów*. Ponadto zakłócenie w sposobie krwioobiegu nauki w obrębie pętli reprezentacji publicznej jest związane z agonistycznym charakterem sporów internetowych<sup>74</sup>. Agoniczność ta jest warunkowana strukturalnie, nie wynika ona z „obniżenia” poziomu moralności publicznej, lecz z samej mechaniki wtórnej, elektronicznej oralności. Pośpieszna, zredukowana do memu internetowego albo 160 znaków Twittera wymiana komunikacyjna uniemożliwia wytworzenie charakterystycznego dla nowożytnej kultury piśmiennej (i zbudowanej na jej obraz sferze publicznej) dystansu, oddzielenie poglądu od wypowiadającej go osoby (nawet jeśli skrywa się ona za anonimowym awatarem). Dlatego też wtórna oralność, uniemożliwiając dystans, niszczy mechanizm abstrahowania, dlatego też każda właściwie różnica stanowisk zmienia się w konflikt personalny.

Podsumujmy, tak jak mechanizm peryferyzacji wpływał na osłabienie pętli „mobilizacji świata”, gdyż premiował inne, łatwiejsze ścieżki kariery naukowej, tak wtórna oralnie komunikacja internetowa (opierająca się na memach jako infrastrukturze obiegu idei) w sposób nieproporcjonalny wzmacnia, „nadyma” pętlę reprezentacji publicznej. W epoce, w której poczucie zalewu informacyjnego chaosu jest czymś powszechnym, przed popularyzacją nauki stoi trudne zadanie uczenia płynięcia w tym zalewie informacyjnym (Abri-szewski 2010, s. 82-106). Świat wtórnej oralności będzie się składał z kilku ciągle permutowanych szablonów kulturowych. Będzie światem monotonnej permutacji, podlegającym pewnej wersji prawa Kopernika-Greshama, w któ-

<sup>73</sup> Dobrym przykładem może być funkcjonowanie tzw. memów, obrazków połączonych z podpisem. Stają się one formą dyskusji politycznej. Niestety, są one najczęściej nieweryfikowane przez użytkowników sieci, mają jedynie wzmacniać poczucie przynależności, wyznaczać kody obowiązujące w danym momencie i danej grupie. Autoironicznie do tego zjawiska podszli autorzy obrazka przedstawiającego Wojciecha Jaruzelskiego (w ikonicznych czarnych okularach) z podpisem: „Uchronił kraj przed fińską okupacją, a ty masz mu za złe romans z Polą Raksą”; innym przykładem jest wizerunek Edwarda Gierka podpisany: „Generał Jaruzelski, to on wprowadził Polskę do Unii Europejskiej”. Przykładowej dekonstrukcji „memu” jako elementu dyskusji sieciowej dokonał Bartek Kuzia, niestrudzony bloger/dziennikarz obywatelski: <http://blogdebart.pl/2013/02/27/nie-placz-macku/>, [dostęp 28.04.2016].

<sup>74</sup> Warto w tym kontekście przytoczyć raport CBOS *Polacy o uchodźcach w internecie i w „realu”*, Komunikat z badań 149/2015 [http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2015/K\\_149\\_15.PDF](http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2015/K_149_15.PDF) z listopada 2015, [dostęp 28.04.2016], stosunek do uchodźców w „realu” był pozytywny w przypadku więcej niż 50% respondentów w przypadku badanych powyżej 35 roku życia i 31% w przypadku badanych poniżej 34 roku życia, natomiast w przypadku badania internetowego opinii stosunek pozytywny wynosił jedynie 6%.

rej „gorsza” informacja (szybsza, bardziej wizualna, wtórnie oralna) wypiera „lepszą” (wolniejszą, piśmienną, o większej informacyjnej zawartości). Dlatego też należy dokonać kolejnej krytycznej korekty w modelu Latoura. W świecie nowoczesności stabilnej, w której monopol informacyjny był zarezerwowany dla czasopism, uniwersytetów i oficjalnych kanałów obiegu wiedzy, pętla popularyzacyjna mogła stosunkowo łatwo być kontrolowana, a nawet wykorzystywana do wzmacniania naukowych procesów wiedzytwórczych. Tak stało się na przykład w popularyzowaniu idei szczepień na polio, gdy agencja rządowa do walki z tą chorobą wykorzystwała sieć kin do zbierania pieniędzy na badania nad szczepionką (Oshinsky 2015, s. 144-165). Podobnie widzieliśmy to w okresie PRL, gdzie dwukanałowa telewizja wciąż jeszcze synergicznie współdziałała ze światem pisma, niż wprowadzała wtórnie oralną mechanikę komunikacyjną. Było to widoczne choćby w programach popularyzacji nauki takich jak „Sonda” czy edukacyjnych jak „Przybysze z Matplanety”. Dziś, gdy wielokanałowe telewizje konkurują ze sobą i internetem, komunikacja wtórnie oralna zdominowała także przekaz programów popularno-naukowych. Latour omawiając swój przykład w *Nadziei Pandory*, uprosił sobie zadanie, nie dość, że wybrał okres, w którym nie mieliśmy do czynienia z taką skokową zmianą w ontologii świata medialnego, to wybrał sobie odkrycie dotyczące wojskowości. Takie badania i sposoby ich popularyzacji, odbywające się w okresie napięcia międzynarodowego, były dużo lepiej monitorowane i kontrolowane. Dlatego też Latour mógł nie zauważyć, nie docenić siły autonomicznej samoorganizacji pola medialnego w organizacji pętli reprezentacji publicznej i jej wpływie na całość układu krążenia podtrzymującego i stabilizującego naukę. Należy z uwagą odtwarzać sposoby funkcjonowania sporów w obrębie poddanej wtórnej oralności sferze komunikacji publicznej, ich wpływ może w dużo większym stopniu wpływać na całość krążenia faktów naukowych, niż wynikało to z pierwotnego modelu Latoura.

Warto dodać to, co było widoczne już w rozdziale dotyczącym nauki walizkowej, że Latour w swym modelu zbyt mało uwagi poświęcił konfliktom i napięciom pomiędzy poszczególnymi pętlami. W tym momencie widać też użyteczność i elastyczność zaproponowanego przez nas modelu nauki. Krążeniowy model nauki pozwolił dotychczas na: pokazanie relacji pomiędzy odkryciem naukowym, indywidualną karierą a usytuowaniem naukowca. Omówienie negatywnego zjawiska „nauki walizkowej” pozwoliło uchwycić patologiczne sposoby rozwoju nauki w krajach peryferyjnych i półperiferyjnych. Model krążeniowy poprzez przeniesienie dyskusji z poziomu epistemologii na poziom ontologii pozwolił pokazać spór nie jako jedynie przeciwstawianie się sobie tez (gdzie rozstrzygnięciem jest wykazanie prawdziwości którejś z nich), ale spór i kontrowersja naukowa zostały ukazane jako zderzenie struktur, instytucji, kolektywów. Analiza na modelu „pętli”

w ramach krwiobiegu nauki pozwala pokazać specyficzne uwarunkowania, stany chorobowe, niebezpieczeństwa czające się na każdej z nich. Widząc zakłócenia w całym krwiobiegu, jak i w poszczególnych pętłach łatwiej można zdiagnozować poszczególne miejsca „zapalne”, chorobowe, miejsca, gdzie obieg faktu jest zakłócony, zaczopowany. Dzięki omówionej pokrótce powyżej dynamice zjawisk sieciowych widać wyraźnie, że oprócz pracy włożonej w popularyzację nauki należy dokonać świadomego przełożenia, translacji pomiędzy „drukowanym”, tekstocentrycznym światem laboratorium i akademii a wtórnie oralnym światem mediów elektronicznych, stanowiących dziś główne miejsce reprodukcji kultury.

Napięcie pomiędzy pętlą reprezentacji publicznej (wzmocnione przez internetowy świat wtórnej oralności) a doświadczeniami wyniesionymi ze świata laboratoriów (pętla mobilizacji świata) czy korytarzy uczelni i konferencji (pętla autonomizacji) jest niewidoczne, gdy pozostaniemy na gruncie tradycyjnej filozofii nauki. Widać zatem, jak szkodliwe i nieadekwatne jest wprowadzanie narracji scjentyistycznej w obieg edukacyjny albo popularyzatorski. Nauka (rozumiana jako otwarta praktyka) funkcjonuje raczej „wewnątrz” laboratoriów niż – „na zewnątrz”, gdzie uczestnicy mają do czynienia z jej produktami – czy to w postaci artefaktów, czy to twierdzeń i rozstrzygnięć (Beck 2004). Bez zrozumienia ograniczonej autonomii i swoistości obu pętli, bez wyposażenia uczniów, studentów, obywateli w wiedzę o różnicy w przejawianiu się procesów wiedzotwórczych w tych pętłach skazani jesteśmy na konflikty i zderzenia. W pętli mobilizacji świata („obiegu wewnętrznym”) naukowcy poddani są reżimom badawczym i wymogom, metodologicznym swych dyscyplin, z kolei w przypadku reprezentacji publicznej, edukacji, („obiegu zewnętrznym”) pełnią raczej funkcję społecznych ekspertów poddanych presji opinii publicznej i różnorodnych interesów (Stankiewicz 2011). Problem ten tylko w małym stopniu może być opisany w ramach dyskusji internalizmu z eksternalizmem, jego zrozumienie ponownie wymaga przeniesienia analiz na poziom ontologiczny, stąd użyteczność zaproponowanego przez nas modelu krążeniowego. Dopiero analiza wymogów strukturalnych, jakie są nakładane na naukowców, pozwala zobaczyć, że kimś zupełnie innym jest naukowiec jako pracownik laboratorium, a kimś innym, gdy pełni funkcję eksperta, uczestnika programu telewizyjnego czy gdy jest „cytatem”, który w internetowym memie jest elementem jakiejś kampanii. Inne są wymogi stawiane w obu przypadkach, inne obowiązują też „reżimy prawdy”. „Doświadczalnik” w laboratorium to osoba, która nie musi zajmować się redukcją niepewności na użytek audytorium. Może on/ona formułować dziesiątki zmieniających się hipotez. Nie podminowuje to roli naukowca-doświadczalnika, gdy nie jest pewny swych założeń teoretycznych albo gdy eksperyment je sfalsyfikuje. To normalny element jego pracy.

Jak pokazaliśmy, omawiając książkę Gawande, redukcja złożoności odbywa się w laboratorium za pomocą procedur, list kontrolnych, schematów działania i jest elementem procesu naukowego. Kryteria redukcji złożoności (idealizacji) wynikają z dynamiki procesu. Zgoła inaczej jest, gdy naukowiec musi wypowiadać się jako ekspert, wygłaszać oświadczenia, wypowiadać się na forum publicznym. W tym wypadku konieczna jest redukcja złożoności, która wynika z presji strukturalnej tego pola. Redukcja nie jest wynikiem procedur, list kontrolnych, metodycznych zabiegów badaczy, ale wynika z mechanizmów wtórnej oralności, internetowej czy telewizyjnej „walki o uwagę”, czy też wirusowej mechaniki funkcjonowania informacji w epoce „internetowego memu”. W takim świecie nie można sobie pozwolić na sformułowanie dwuznacznych czy wieloznacznych hipotez (Jasanoff 2004). Wyniki, które podważają wcześniejsze założenia badacza, są intrygujące i frapujące dla doświadczalnika, w przypadku nauki „na zewnątrz” okazują się bardzo szkodliwe, gdyż delegitymizują naukę. W świecie internetowego memu nie ma miejsca na fascynację procesem dochodzenia do odkrycia naukowego. Spory nauki (medycyny) z jej krytykami (altmed) odbywają się z reguły poza kontekstem laboratorium – w obrębie pętli reprezentacji publicznej. Naukowcy zmuszeni są do występowania jedynie w swej roli zewnętrznej. To zafałszowuje obraz nauki (gdyż nie widać całego układu, który stabilizuje praktykę naukową) i utrudnia artykulację naukową w przestrzeni pozalaboratoryjnej. Zamiast pełnego krwiobiegu nauki do opinii publicznej w ramach edukacji, popularyzacji przedostaje się mozaikowy, niespójny obraz nauki. Z jednej strony mamy ekspertów, podręczniki, gotowe twierdzenia. Skomplikowane procesy wiedzytwórcze zostają skrojone, przetworzone tak, że stają się jedynie przyciągającymi uwagę memami, hasłami, takimi jak  $e=mc^2$  czy fryzura Einsteina. Publiczność – operująca w pętli popularyzacji – nie widzi związków pomiędzy tymi memami, „wiedzą gotową” a procesami jej powstawania. Następuje oderwanie odkrycia nauki od jej kontekstu, gotowy produkt wiedzy zostaje wydany na pastwę „rynku uwagi”.

Dopiero analiza na poziomie ontologii (np. w ramach proponowanego modelu krążeniowego) pozwala zrozumieć ten problem. Problem ten staje się szczególnie ważny, gdy podejmujemy zagadnienia ważne dla zdrowia i życia ludzi, na przykład dyskutujemy o odkryciach medycznych. Gdy, jak już wielokrotnie akcentowaliśmy – opinia publiczna, operująca w obrębie pętli reprezentacji publicznej, jest dziś w znacznej mierze kształtowana przez „atencjonalizm”, to w konsekwencji oznacza, że twierdzenia formułowane przez medycynę opartą na dowodach (*evidence based medicine*) konkurują z medycyną alternatywną – kryterium rozstrzygającym staje się często jedynie na mocy przyciągnięcia społecznej uwagi. Co więcej, sytuację pogarsza dwuznaczna rola rynku i mechanizmów kapitalistycznych. Ko-

nieczność szukania funduszy na badania albo ich wdrażanie powoduje, że następuje sprzężenie strategii rynkowych z mechanizmami popularyzacji odkryć naukowych. W wielu krajach mimo pewnych regulacji leki i procedury medyczne są reklamowane. Nawet jeśli dotyczy to tylko wybranych leków albo suplementów diety, to wzmacnia to proces medializacji nauki, co często prowadzi do powstawania zjawisk negatywnych, takich jak *mongering diseases* (Wolinsky 2005). Samoorganizacja pola mediów może utrudnić, albo zgoła uniemożliwić artykulacje bardziej złożonych sposobów mówienia o nauce czy medycynie. W świecie internetowego memu wszystko zostaje sprasowane do chwytliwego hasła. To z kolei powoduje, że medycyna często staje się w oczach jej użytkowników jedynie medycyną opartą na autorytecie (*eminence based medicine*) (Polak 2011; Krimsky 2006; Goldacre 2013)<sup>75</sup>. W tak zdefiniowanej sytuacji dyskusja pomiędzy przeciwnikami i zwolennikami medycyny alternatywnej staje się jedynie bitwą o uwagę, o autorytet rozumiany jako węzeł, punkt ciężkości<sup>76</sup>, wokół którego koncentruje się społeczna uwaga. Dlatego, aby móc pokazać zalety wprowadzania do dyskusji rozszerzonych sposobów pojmowania nauki, dzięki czemu, jak uważamy, choć w małym stopniu można przeciwdziałać tym zjawiskom, pokażemy tę dynamikę debat publicznych, które używają w swej argumentacji odwołania do natury (Bucchi 2009).

### **Dwuznaczność użycia pojęcia „natury” w publicznych dyskusjach o zdrowiu**

Analizując sposoby, w jakich zwolennicy medycyny alternatywnej posługują się kategorią „natury”, postawimy dwie hipotezy. Pierwsza z nich oparta jest o przesłankę krytyczną/negatywną. W myśl tej hipotezy odwołanie do natury i naturalności służy do **zajęcia specyficznego „miejsca” w dyskursie wokół zdrowia** – natury. Hipoteza druga oparta o przesłankę pozytywną to pokazanie, że odwołanie do natury **wynika ze sprzeciwu wobec alienacji**, jakiej poddani są pacjenci. W myśl tej hipotezy „naturalne” to tyle, co zrozu-

---

<sup>75</sup> Por. Polak wywiad z autorką: *Kupowanie lekarza* – rozmawiała: Elżbieta Cichocka, [http://wyborcza.pl/1,76842,12086089,Kupowanie\\_lekarza.html](http://wyborcza.pl/1,76842,12086089,Kupowanie_lekarza.html), „Gazeta Wyborcza” 07.07.12, [dostęp 15.09.12].

<sup>76</sup> W tym miejscu można pokazać zbieżność wyników uzyskanych w ramach sieciowej analizy społeczeństwa z analizami hegemonii prowadzonymi przez Laclau i Mouffe. Ernesto Laclau podkreślał, że politycznie bardzo ważne jest kto i jak zdefiniuje tzw. „puste znaczące”. Ten, kto ma władzę nad węzłowymi miejscami dyskursu, ten z łatwością jest w stanie narzucać swoją wolę polityczną. W języku analizy sieciowej walkę o „puste znaczące” można pokazać jako dążenie do przejścia węzłów kluczowych (Laclau i wsp. 2004).

miale, dające się opanować. W myśl hipotezy pierwszej zwolennicy medycyny alternatywnej są niebezpieczni dla kształtu debat publicznych, w myśl drugiej (pozytywnej) zwolennicy medycyny alternatywnej i ich aktywność mogą stanowić ważne ogniwo w ramach społecznego oporu przeciwko tendencjom technokratycznym. To stanowisko ulegnie modyfikacji w dalszej części książki.

### **Hipoteza I: krytyczna: „natura” jako miejsce walki w debacie publicznej**

Hipoteza pierwsza ma na celu podkreślenie, iż między lekarzami, osobami nastawionymi scjentystycznie a zwolennikami „altmedu” toczy się „walka” o to, kto przejmie możliwość odwoływania się do zewnętrznego arbitra, jakim jest „natura” (Krawczyk 2012)<sup>77</sup>. Przejęcie tego „miejsca” dyskursu pozwala bardzo silnie kształtować i oddziaływać na kształt debat politycznych. Zgodnie ze schematem pojęciowym zaproponowanym przez Latoura jest to możliwe dzięki specyficznej konstrukcji nowoczesnej przestrzeni publicznej i sposobie, w jaki funkcjonuje w niej nauka. Przedstawić można to poprzez odwołanie do znanego i dobrze opracowanego w literaturze przedmiotu sporu Th. Hobbesa i R. Boyle’a o sposób uprawiania filozofii. Ważnym tłem tej dyskusji było pojawienie się laboratoriów. Były one specyficzną przestrzenią – z jednej strony były one odseparowane, oddzielone, ale z drugiej strony były one publiczne. To ostatnie manifestowało się szczególnie w znaczeniu wiedzy wytwarzanej w laboratoriach. Laboratoria to miejsca, w których wytwarzana jest wiedza „pozaludzka” (stąd waga pętli „mobilizacji świata”). Wiedza, która w długim mozolnym procesie śledztwa została „wydarta” zewnętrznej Naturze. Naukowcy dzięki laboratorium są tymi, którzy w imieniu owej Natury przemawiają. Co jest takiego niepokojącego w takim usytuowaniu naukowców i laboratoriów? Hobbes dołożył starań podczas konstrukcji swojej koncepcji umowy społecznej, aby wyeliminować czynnik zewnętrzny, czyli Boga, z debaty publicznej. Powód był dość oczywisty – Hobbes tworzył swą koncepcję w trakcie wojny religijnej, legitymizacja władzy musiała pochodzić z innej instancji niż boskie jej nadanie. Lewiatan-państwo był legitymizowany poprzez fakt, że bez nadrzędnej władzy Państwa, jednostki z racji

---

<sup>77</sup> Przykładem dyskusji, która z blogów sceptycznych i naukowych przedostała się do prasy ogólnokrajowej, jest mikrodebata pomiędzy Marcinem Rotkiewiczem a prof. Marią Majewską – por. Marcin Rotkiewicz, *Zastrzyk strachu*, „Polityka”, nr 31/2869, Maria Dorota Majewska, *Szczepionkowa polemika. Zastrzyki kalectwa, racjonalny strach* oraz zamieszczone tam sprostowania – replika Rotkiewicza, 29 sierpnia 2012, <http://www.polityka.pl/nauka/zdrowie/1529867,1,szczepionkowa-polemika.read>, [dostęp 15.09.12]. Marcin Rotkiewicz w swojej polemice z Marią Majewską odwołał się m.in. do blogów: [blogdebart.pl](http://blogdebart.pl) oraz [sporothrix.wordpress.com](http://sporothrix.wordpress.com).

swych egoistycznych popędów wprowadziłyby chaos i zagroziły własnej egzystencji. Hobbes w elegancki sposób pozbył się potrzeby legitymizacji władzy przez boską instancję i pokazał, że można tworzyć filozofię polityczną w sposób naukowy.

Wynik debaty pomiędzy Hobbesem a Boylem stanowi dla Latoura wzorcowy przykład tego, co nazywa on „modernistyczną konstytucją”. Jest ona specyficzną „umową”, swoistym kamieniem węgielnym nowoczesności. Polega na rozdzieleniu praktyki, sposobów zmiany świata (translacji) od porządku legitymizowania tej praktyki, czy też używając innego słownika – ideologii. Dlatego, zdaniem Latoura, moderniści mogli równocześnie utrzymywać, że są narodami „kulturowymi” w odróżnieniu od pozaeuropejskich ludów „naturalnych”. Ideologiczna potrzeba oddzielania się od „dzikich” narastała wraz z procesem kolonizacji i współuzależnienia Europy od jej zewnątrz (Nowak 2011a). Analogiczny proces zachodzi także, gdy przyglądamy się procesom naukowym, technicznym i medycznym. Wraz z narastaniem uzależnienia współczesnej cywilizacji naukowo-technicznej od przetworzonej i zinternalizowanej „natury” coraz silnie pojawia się tęsknota za „naturą”. Pojawiła się ona już u początków epoki przemysłowej (jako „romantyzm”), miała swoje wersje kolonialne, amerykańskie, gdzie wraz z podbojem prerii zaczęto sławić „naturę”. Dziś dobrym przykładem takiej pracy ideologii jest film *Avatar*, który powtarza schemat *Tańczącego z wilkami*. Oba filmy w sposób fałszywy gloryfikują „naturę” i „naturalność”, podkreślając oddzielenie od niej odpowiednio „białych Amerykanów” i „Ziemi”. W obu przypadkach jest to zabieg ideologiczny, owo oddzielenie jest wtórne – przychodzi po faktycznym przekształceniu i spleceniu się tego, co naturalne i nienaturalne. Mit „natury” pozwala przykryć fakt, że można kierować zmianą naukową, techniczną. Proste dychotomiczne przeciwstawienie uniemożliwia to, skazując nas na romantyczne i tragiczne ukazanie zagłady „ludów pierwotnych” czy podobnych gigantycznym Elfom mieszkańcom „Drzewa” w *Avatarze*.

Mit nowoczesnej konstytucji ma swoje konsekwencje polityczne. Odseparowana od kultury natura wymaga, żeby ktoś w jej imieniu „przemawiał”. W układzie mitycznym „natura” staje się miejscem poza umową społeczną, ci, którzy mienią się jej rzecznikami, sami automatycznie stają się „wyjętymi” spod panowania takowej umowy. Tradycyjnie w modernizmie pozycję tę okupowali scjentyści. W dzisiejszym świecie monopol ten się chwieje. Już nie tak łatwo przekonać innych, że tylko nauka ma uprzywilejowany dostęp do „natury”<sup>78</sup>. Powodów tej zmiany jest kilka: rozwój debat i świadomości eko-

---

<sup>78</sup> Na ten stan rzeczy ma wpływ wiele czynników: urefleksyjnienie społeczeństwa, wzrost świadomości ekologicznej i kosztów postępu, sceptycyzm częściowo wywołany skutkami rewolucji kulturowej 1968 roku i zwrotem postmodernistycznym na uniwersytetach.

logicznej, urefleksyjnienie społeczeństwa, rozpad stabilnych struktur nowoczesności. W tym sensie hipoteza pierwsza traktuje medycynę alternatywną jako narrację wyrosłą na gruncie zjawisk zwanych społeczeństwem ryzyka. W myśl pierwszej hipotezy traktujemy odwołania do natury formułowane przez zwolenników medycyny naturalnej jako próbę zdezonizowania nauki i zajęcia jej miejsca. Przejęcie pozycji w debacie, zmonopolizowanie odwołań do natury pozwala na duże oddziaływanie w debatach publicznych. Ci, którzy definiują to, co jest „naturą”, w automatyczny sposób, jako jej rzecznicy wyłączeni są z debaty. W tym ujęciu zwolennicy medycyny naturalnej pragną przechwycić „dyskurs”, zmienić hegemoniczny układ odniesień do natury i uzyskać znaczenie, wpływy na debatę publiczną.

### **Debata w kontekście nowoczesności refleksyjnej**

Zgodnie z pierwszą hipotezą w sposób jednoznaczny definiujemy „interesy” zwolenników medycyny alternatywnej. Jest to próba obalenia jednej hegemonii (scjentyistycznej) i zastąpienia jej własną. Wedle tej hipotezy poczynania zwolenników medycyny alternatywnej oceniamy negatywnie. Dlaczego? Zgodnie z zaproponowanym przez Latoura aparatem pojęciowym można stwierdzić, iż zarówno scjentyzm, jak i medycyna alternatywna usuwają się poza debatę demokratyczną (Callon i wsp. 2009). Debata jest demokratyczna bowiem o tyle, o ile wszyscy Ci, którzy objęci są skutkami tej debaty, mogą też być jej czynnymi i równoprawnymi uczestnikami. Czyli nikt, kto ma wpływ na zbiorowość, nie powinien być wyłączony z demokratycznej kontroli<sup>79</sup>.

Okopując się na pozycji ekspertów, zewnętrznych wobec polityki, obie pozycje umożliwiają wprowadzanie zmian politycznych, zarazem pozostając poza politycznym wpływem. W tym sensie zarówno medycyna alternatywna, jak i scjentyistyczny technokratyzm są poza kontrolą demokratyczną i publiczną.

W tym momencie należy wprowadzić pewne zastrzeżenie, nie należy sądzić, że przedstawione wyżej stanowiska są symetryczne. Pamiętajmy o zaproponowanym modelu krążeńiowym. Zwolennicy medycyny alternatywnej są silni w pętli reprezentacji publicznej, ale słabi w pętli mobilizacji świata i często słabi w polu akademickim, pętli autonomizacji. Ponadto, jak już wskazywaliśmy, sposoby weryfikacji medycyny opartej na dowodach

---

<sup>79</sup> Por. Massimiano Bucchi podkreślał, że jak wskazują badania socjologiczne, nie ma bezpośredniej korelacji pomiędzy nasyceniem społeczeństwa scjentyistycznie pojmowaną wiedzą a poziomem innowacyjności danego społeczeństwa. Wymagane są dodatkowe procesy, które uwzględnią m.in. poziom alienacji obywateli wobec nauki i techniki, Bucchi 2009.

i medycyny alternatywnej znacznie się różnią. Gdy nie odróżniamy momentów, pozycji w łańcuchu czy też „pętli”, to w debacie publicznej stanowiska te mogą wyglądać podobnie. Oto w studiu telewizyjnym mamy dwie „gadające głowy”, które z pozycji eksperckich odwołują się do mitu zewnętrznej natury, przeciągając uwagę widzów na swoją stronę. Musimy pamiętać, że zasadnicza różnica pojawia się, gdy wprowadzimy analizę całości praktyk stabilizujących dane odkrycie. Wtedy widzimy zasadniczą różnicę – medycyna oparta na dowodach to szereg dyscyplin, zespołów badawczych, praktyk laboratoryjnych i teoretyczne sposoby uzasadniania uzyskanych wyników. Laboratoryjne manipulowanie rzeczywistością oraz waga procedur, list kontrolnych, redukcja złożoności poprzez „delegowanie” do zespołowo koordynowanych i prostych półautomatycznych procedur to ważny element obecny właściwie w każdej z powyższych „pętli”. Dopiero całość obrazu (wszystkie pętle) tworzą zamknięty, stabilny krwiobieg, który pozwala „żyć” sercu nauki – teorii – i tworzy/stabilizuje fakt naukowy. Kolektywem z procedurami, ale bez mobilizacji świata (instrumentów i laboratoryjnego pakowania „rzeczy” w słowa) może być choćby każda zrytualizowana sekta. Podobnie czysto teoretyczny obraz świata nie rozstrzyga jeszcze o naukowości uzyskanych wyników. Spór pomiędzy medycyną opartą na dowodach i medycyną naturalną powinien uwzględniać wszystkie z pięciu wymienionych pętli.

Epistemologiczna potrzeba konstruowania mitu zewnętrznej natury to tylko jeden z elementów medycyny opartej na faktach. Często potrzeba ta jest w dość luźnej korelacji z praktyką laboratoryjną, doświadczalną. Scjencystyczny mit jest raczej potrzebny do uprawiania gier kulturowych w ramach publicznej reprezentacji nauki (medycyny), tam z dwuznacznym skutkiem przedstawia się medyków, naukowców jako ekspertów od wyciągania „sektretów natury”. W przypadku medycyny opartej na dowodach w jej praktyce laboratoryjnej taka scjencystyczna legitymizacja ma mniejsze znaczenie, to, co wysuwa się na plan pierwszy, to niekwestionowane sukcesy w przekształcaniu i manipulowaniu „światem”. W przypadku medycyny alternatywnej mamy do czynienia w głównej mierze tylko z operacją legitymizacji, bez sukcesów w laboratoryjnym manipulowaniu i przekształcaniu świata. Zapytać musimy, dlaczego ta różnica jest tak ważna? Dostrzec to możemy z poziomu analiz prowadzonych w ramach STS, a nie filozofii nauki. Gdy dyskutujemy na faworyzowanym przez filozofię nauki poziomie teoretycznym, to spory są przedstawiane jako klincz. Oto mamy ze sobą zestawionych – scjencystycznego eksperta od natury, który głosi swoją prawdę, ten napotyka kontrprawdę eksperta od natury przywołanego przez stronę przeciwną. Co więcej, taki epistemocentryczny sposób konstruowania debat i przedstawianie sporów uniemożliwia przedstawienie specyfiki kolektywów stojących za obiema racjami, ich wielkości, liczności ich członków. Dobrze widać to, gdy taki spór jest toczony

ny w ramach środków masowego przekazu, gdzie w godzinach najwyższej oglądalności zderzane są „dwie strony”. To zafalszowuje sytuację. Po pierwsze, reifikuje oba stanowiska, sprowadzając je do monolitów, na przykład: antyszczepionkowców i zwolenników szczepień. Po drugie, ukrywa wszelkie wewnętrzne zróżnicowanie tych kolektywów. Po trzecie odsuwa i nie artykułuje problemu praktyk wiedzotwórczych – widz, słuchacz przestaje dowiadywać się, w jaki sposób dochodzi do zdobywania wiedzy uprawomocnionej. Jest postawiony jedynie przed „wyborem” stanowisk. Co więcej, przy takim postawieniu sprawy wybór rozstrzyga się na poziomie „logiki”, czyli na poziomie czysto teoretycznym, gdzie twierdzenia nasze są podatne na złudzenie, które Pierre Bourdieu określił dosadnie: „biorą rzeczy logiki za logikę rzeczy”. Bez odwołania do praktyki laboratoryjnej, poruszanie się w świecie „logiki”, czyli w świecie tworów teoretycznych, powoduje, że zamiast z rzeczywistością bakterii, jelit, chorób, obcujemy ze światem argumentacji, chwytów retorycznych czy perswazji. Gdy twierdzenia teoretyczne zostają użyte jako element argumentacji w debatach publicznych, stają się one bardzo podatne na „rozmontowanie”. Oderwane od praktyki laboratoryjnej stają się dla opinii publicznej „tylko teoriami” i jako takie mogą zostać zdyskredytowane przez inne „teorie”. Publiczność laików jest w tym względzie podobna tradycyjnym filozofom nauki, porusza się w świecie teorii. Zwrócenie uwagi na aspekt praktyki laboratoryjnej pozwala pokazać różnicę pomiędzy nauką a paranaukową działalnością. Dopiero pokazanie, w jaki sposób dokonywany jest proces „pakowania świata w słowa”, pozwala ujawnić różnicę; pokazanie całości procesu, przejście pomiędzy różnymi fazami wykonywania danego badania pozwala ucieleśnić, usytuować nasze twierdzenia.

Deбата czysto teoretyczna miała zalety w okresie ustabilizowanej nowoczesności, wtedy można było abstrahując od przyziemnej praktyki laboratoryjnej, scjentyście legitymizować naukę jako działalność oderwaną od kontekstu (społecznego, politycznego, ekonomicznego) i przedstawiać ją jako nieproblematiczne dobro jednoznacznie sprzężone z postępowaniem. Dziś, jak wskazywaliśmy w rozdziale pierwszym, sytuacja się znacznie zmieniła. Po pierwsze, sam projekt nowoczesności jest problematyczny. Nie stanowi już bezpiecznego kontekstu, w ramach którego toczyć się może debata publiczna. Wraz z nowoczesnością runęło poczucie bezpieczeństwa oraz pozytywne wartościowanie postępu i nauki. Prosta strategia scjentyści zawodzi. Co więcej, zawodzą też proste próby wpisania sporów w podziały polityczne<sup>80</sup>.

---

<sup>80</sup> W celu dokonania pewnego ćwiczenia umysłowego wystarczy, że czytelnik spróbuje przypisać tradycyjne stanowiska osobom biorącym udział w następujących sporach: aborcja, in vitro, badania prenatalne, szczepionki i masowe szczepienia, homeopatia, zdrowa żywność (Codex Alimentarium), diety, etc.

## Zwolennicy medycyny naturalnej jako eksperci od bolączek społecznych

Po przypomnieniu wątków związanych z drugą refleksywną nowoczesnością możemy doprecyzować naszą pierwszą z hipotez. Przeformułowując ją, możemy stwierdzić, że odwołania do natury i naturalności formułowane w środowiskach zwolenników medycyny alternatywnej mają na celu radzenie sobie z niepewnością (*uncertainty*) wywołaną przez społeczeństwo drugiej, refleksywnej nowoczesności. Dzięki temu, że zwolennicy medycyny alternatywnej reagują na bolączki i lęki późnej nowoczesności oraz mają recepty na uśmierzenie lęków przez nią powodowanych, mogą oni jeszcze bardziej przejąć i zdominować debatę publiczną. Wykorzystują oni fakt, że naukowcy działając na wszystkich płaszczyznach, są uwikłani w wytwarzanie społecznych lęków. Laboratoria dostarczają codziennie nowych wynalazków, substancji, leków – niestety stabilizowanie rzeczywistości społecznej, która jest destabilizowana przez wytwory laboratoriów, nie jest tak sprawne. „Altmedowcy” usytuowani przede wszystkim w pętli reprezentacji publicznej mają łatwiejsze zadanie – mogą wskazywać na problemy związane z socjalizacją nowych bytów pozaludzkich (wynalazków, leków, etc.), równocześnie nie ponosząc odpowiedzialności za stabilizowanie rzeczywistości, wytwarzanie jej.

Dzięki tej przewadze, mogą oni, często z sukcesem, podejmować próby obsadzenia kluczowych dwóch miejsc w debacie publicznej. Co to znaczy? Czym są owe „kluczowe dwa miejsca” w debacie publicznej?

Aby na to pytanie odpowiedzieć, musimy krótko zrekonstruować schemat zaproponowany w książce *Polityka natury* (Latour 2009b). Latour wskazał, że w debacie publicznej dochodzi do specyficznego klinczu. Funkcjonowanie debaty publicznej opiera się na podziale na dwie sfery: jedną, poświęconą społeczeństwu i jego problemom, drugą – zagadnieniom i problemom uważanym za przynależne naturze. Podział na te sfery nakłada się także na znany podział na dwie kultury: humanistyczną i przyrodniczą. To także podział na ekspertów: tych, którzy potrafią radzić sobie z troskami i problemami o genezie społecznej oraz na tych, którzy oddelegowani są do zajmowania się problemami o genezie przyrodniczej. Jak widzimy, tak zarysowany podział uwidacznia się też w wielu najbardziej zapalnych sporach. O to, czy zakwalifikujemy dane zjawisko jako naturalne czy społeczne, toczą się walki. Widać to chyba najbardziej w rozpętanej w 2013 roku w Polsce tzw. wojnie o gender (Graff 2014; Korolczuk 2014)<sup>81</sup>.

---

<sup>81</sup> Książka zatytułowana *Dogmat płci. Polska wojna z gender*, poświęcona toczącej się kontrowersji wokół „gender” i napisana przez Macieją Dudę, ukaże się niestety tuż po zredagowaniu niniejszej książki, dlatego też odniesienia do niej nie mogą być uwzględnione w tekście Duda 2016.

Zarysowany wyżej podział funkcjonował, gdyż działa wspomniana wyżej niespisana umowa, zwana nowoczesną (modernistyczną) konstytucją. Zdaniem Latoura, dłużej już nie da się utrzymać zarówno konstytucji, jak i prostego modelu debaty publicznej. Wskazane wyżej pola sporów pokazują w sposób przekonujący, iż podział na osobną sferę społeczeństwa i natury zawodzi. Potrzebne jest nowe, bardziej całościowe, spojrzenie na debatę publiczną. Przedmiotem jej będzie cała zbiorowość, tzn. ludzie i splecione z nimi artefakty, zwierzęta etc. Polityczna debata powinna objąć całą zbiorowość. Tradycyjnie pojmowane społeczeństwo to tylko mały jej wycinek. Banalna reklama jogurtu w telewizji uświadamia, w jaki sposób nasze społeczeństwo, ekonomia, media wplatają i splatają się z bakteriami jogurtowymi. Te nie są ani naturalne, ani społeczne. Potrzebna jest inna rama analityczna oraz inne nastawienie metodologiczne odwołujące się do zupełnie innej ontologii. Latour stwierdza nawet bardziej radykalnie, że właściwym nastawieniem jest porzucenie stałych ram interpretacyjnych, niestanne ich przesuwanie oraz używanie kolejnych ram odniesienia tak, aby móc możliwie w pełny sposób ujmować złożoność splotów tego, co ludzkie i poza-ludzkie, tego, co stabilne i tego, co niestabilne. W debacie w jej aktualnym kształcie nieustannie dochodzi do sporów, które wpadają w nierozwiązywalny klincz: oto mamy przedstawiciela/kę zatrwożonego/ą jakimś problemem, artykułującego lęki społeczne, a odpowiedzią jest wypowiedź eksperta, który przemawia w imieniu natury. W ten oto sposób debata jest nierozstrzygalna. Zwolennicy w myśl pierwszej hipotezy pragną ten problem rozwiązać poprzez równoczesne zajęcie obu miejsc. Chcą uchodzić za ekspertów od lęków społecznych, jak i tych, którzy mówią w imieniu „natury”. W ten sposób nie potrafią ominąć klinczu, tylko reprodukują go na własnych warunkach.

Najpierw przytoczymy przykłady, kiedy zwolennicy medycyny naturalnej chcą być uważani za **ekspertów od natury**.

Dawno już podobnej durnoty nie widziałem na naszym forum! Tzw. zapalenie oskrzeli jest objawem usuwania drogami oddechowymi ropy powstającej wskutek niszczenia zdefektowanych komórek, a to jest istotą owego procesu oczyszczania, zwanego chorobą infekcyjną. Doprawdy trzeba być pacjentem, czyli kompletnym idiotą, by ten naturalny proces „leczyć” w jakikolwiek sposób, a już antybiotykami, to już jest skrajne kretynstwo! (...) Pewno za jakiś czas pójdzie Pani na jakieś inne forum, gdzie skarżą się, że piją moc 3 lata i nic im to nie pomogło. To niech Pani idzie już teraz, nam nie potrzeba takich idiotów, co swoje zdrowie mają w tak głębokiej pogardzie, że oddają je specjalistom od chorób<sup>82</sup>.

---

<sup>82</sup> Cytat z forum bioslone.pl, <http://www.bioslone.pl/forum/index.php?topic=7989.5;wap2>, zwrócenie uwagi na ten fragment zawdzięczam wpisowi <http://blogdebart.pl/2009/11/23/test-buraczkowy-miski-haribo-i-parowka-na-glowe/> na blogu Bartka Kuzi, którego sceptyczny blog stanowi nieocenione źródło wiedzy o polskiej medycynie alternatywnej i aktywności jej zwolenników, [dostęp w przypadku obu linków 15.09.12].

Zwolennik medycyny alternatywnej wie „lepiej”, co mówi język natury, dysponuje własną wersją etiologii choroby, wskazuje na błędność poglądów innych ekspertów – „od chorób”. Co więcej, potrafi zaproponować własną metodę leczenia – picie moczu, wywiedzioną z własnego „przekładu” języka natury. Innymi znanymi przykładami takiego „systemu eksperckiego”, odwołującego się do stanowisk osób, które twierdzą, że są lepszym ekspertem od natury niż naukowa, oparta na faktach medycyna, jest „terapia Gersona” czy zespół terapii proponowanych przed prof. Michała Tombaka<sup>83</sup>. Chyba najbardziej znanym przykładem tego podejścia jest homeopatia, która rozwinęła się nie tylko w prężną dziedzinę wiedzy alternatywnej w stosunku do uznanej medycyny, ale także ma własny przemysł farmaceutyczny.

Drugą ze strategii jest bycie ekspertem od społeczeństwa. W tym sposobie funkcjonowania w debacie publicznej zwolennik tzw. altmedu zna prawdziwe bolączki społeczne i wie, jak powinno się je rozwiązywać. On/ona wie, jakie powinno być „naturalne” społeczeństwo i jego reguły. To nowe społeczeństwo to odpowiedź na „nienaturalne” praktyki społeczne np. medycyna oparta na dowodach naukowych przemysłu farmaceutycznego (Goldacre 2013; Polak 2011).

Przykładem może być zajmowanie się kwestią szczepień, traktowanych jako przykład spisku wielkich korporacji. Zwolennicy medycyny naturalnej wypowiadają się też powszechnie na temat wychowania, polityki, w różnorodny sposób przeplatają wątki medyczne z rozpowszechnionymi lękami natury społecznej. Jedną z ciekawszych pozycji jest książka *Człowiek globalny* (Czajkowska-Majewska 2009). Autorka będąca ważnym autorytetem dla polskiego ruchu antyszczepionkowego w swej książce jest krytyczką korporacji globalnych i kapitalizmu, zwolenniczką esencjonalistycznego, drugofalowego feminizmu, ekolożką specjalistką od żywienia i zdrowego trybu życia. Podobny charakter ma książka *Instrukcja obsługi człowieka* (Dobroń 2010) oraz nadawana od wielu lat w programie trzecim polskiego radia audycja o tym samym tytule.

Po tych przykładach dwóch typów postaw pora na pokazanie, w jaki sposób można zająć obie pozycje równocześnie. Wszystko po to, aby zająć kluczowe, strategiczne miejsca w debacie publicznej.

Analizie poddamy wypowiedzi znanego ze swych kontrowersyjnych i radykalnych poglądów politycznych publicysty Jana Pospieszalskiego. Interesuje nas też debata, którą wywołał. Problem dotyczy masowych szczepień przeciwko wirusowemu zapaleniu szyjki macicy (HPV)<sup>84</sup>.

---

<sup>83</sup> Strona Michała Tombaka: <http://www.tombak.pl/>, krytyczne omówienie niektórych terapii: <http://blogdebart.pl/2011/05/25/starozytne-madrosci-profesora/>, [dostęp w przypadku obu linków 15.09.12].

<sup>84</sup> Dyskusję wokół wypowiedzi Pospieszalskiego odtworzyła polska biolożka-wirusolożka, dr Ewa Krawczyk na wywm blogu, por. <http://sporothrix.wordpress.com/2009/07/22/wyuzdane-szczepionki/>, [dostęp 15.09.12].

Szczepienia przeciw HPV stały się celem krytyki Pospieszalskiego, gdyż zgodnie ze swoimi konserwatywnymi poglądami politycznymi uznał je za przejaw permisywizmu naszej kultury:

„To samo założenie tkwi w idei zaszczepienia całych roczników jedenastoletnich dziewczynek przeciw wirusowi raka szyjki macicy HPV. Przekonano bowiem rodziców, że ich córeczki o niczym innym nie marzą, tylko żeby zmieniać partnerów i uprawiać seks grupowy”<sup>85</sup>.

W całym tekście Pospieszalski jednoznacznie zajmuje stanowisko zatroskanego eksperta od spraw społecznych. Martwią go przemiany kulturowe: publiczna obecność homoseksualistów, emancypacja kobiet, antykoncepcja. Jawi się Pospieszalski jako ekspert od zagadnień społecznych. Wpisuje się w ten sposób w podziały toczone we współczesnych wojnach kulturowych. Łączenie szczepień przeciwko HPV z „rozwiązłością” jest dość powszechną argumentacją używaną w przestrzeni społecznej i politycznej. Śladami Pospieszalskiego podążył na przykład radny powiatu poznańskiego z ramienia PiS Marek Pietrzyński:

Poddając dziewczęta w wieku 12-13 lat szczepieniom przeciwko HPV, to tak jakbyśmy dawali przyzwolenia i zakładali, iż w najbliższym czasie będą mogły podjąć intensywne życie seksualne i to z kilkoma partnerami, zabezpieczając je przed negatywnymi tego proceduru skutkami zdrowotnymi<sup>86</sup>.

Wypowiedź radnego spotkała się z odzewem w prasie, polemika głównie toczyła się na pozycjach już wcześniej utrwalonych w wojnach kulturowych. Wróćmy jednak do Pospieszalskiego, gdyż to jego wystąpienia w dużej mierze ukształtowały ramy dyskusji<sup>87</sup>. Jego wypowiedź spotkała się z krytyką na łamach „Gazety Wyborczej”<sup>88</sup> oraz na łamach jego własnego dziennika – „Rzeczpospolitej”. Zauważmy ciekawe przesunięcie, „przełączenie” pomiędzy polami dyskusji. Pierwotny tekst Pospieszalskiego został wydrukowany w dziale „opinie”, odpowiedź w GW ukazała się w dziale „nauka”. W tekście *Szczepionka na ignorancję* autor stara się wykazać z pozycji naukowych konieczność i przy-

---

<sup>85</sup> Jan Pospieszalski, *Gejowska ofensywa przyspiesza*, (07.07.09), <http://www.rp.pl/artukul/330325.html>, [dostęp 15.09.12].

<sup>86</sup> Czytaj więcej: <http://www.gloswielkopolski.pl/artukul/9207370,radny-pis-szczepienia-przeciwko-hpv-to-droga-do-prostyucji,id,t.html>, <http://www.pietrzynski.pl/geneza-szczepione-hpv-2/>, <http://www.pietrzynski.pl/w-nawiazaniu-do-artykułu-radny-pis-szczepienia-przeciwko-hpv-to-droga-do-prostyucji/>, [dostęp 28.04.2016].

<sup>87</sup> W spór ten też wpisują się Państwo Terlikowscy: <http://polska.newsweek.pl/terlikowski-szczepienia-hpv,artykuly,368620,1.html>. [dostęp 28.04.2016].

<sup>88</sup> Sławomir Zagórski, *Szczepionka na ignorancję*, [http://wyborcza.pl/1,75476,6846422,Szczepionka\\_na\\_ignorancje.html](http://wyborcza.pl/1,75476,6846422,Szczepionka_na_ignorancje.html), oraz Sławomir Zagórski, *Rzeczpospolita” po stronie wirusa*, [http://wyborcza.pl/1,75476,6798684,Rzeczpospolita\\_po\\_stronie\\_wirusa.html?u=](http://wyborcza.pl/1,75476,6798684,Rzeczpospolita_po_stronie_wirusa.html?u=), Zauważmy ciekawy, godny Bruno Latoura tytuł, oto dziennik ogólnopolski jest „po stronie wirusa”, [dostęp 28.04.2016].

datność szczepionek na HPV. Mamy tu do czynienia z przykładem opisywanego powyżej klinczu w debacie publicznej. Pospieszalski troszczy się o sprawy społeczne i w ich imieniu podejmuje interwencję. Autor GW pisze w imieniu natury, wskazując na medyczną skuteczność szczepionek. Wydawać się może, że spór jest nierozwiązywalny. Okazuje się jednak, że temat szczepień jest dość wyjątkowy. Coraz bardziej wzbierający na sile ruch antyszczepionkowy wytworzył „masę krytyczną” na tyle dużą, że skuteczność szczepień zostaje coraz częściej i na masową skalę podawana w wątpliwość. Sposób, w jaki Pospieszalski odpowiada GW, jest ciekawy, nie broni on ponownie konserwatywnych wartości. Jest on bardzo sprawnym graczem, porusza się z wirtuozerią w polu medialnym, nie atakuje „Gazety Wyborczej” wprost, z pozycji politycznych, ale stosuje zupełnie inną strategię. W tekście *Jak „Wyborcza” szerzy ignorancję*<sup>89</sup> podaje w wątpliwość samą skuteczność szczepień. Zobaczmy, jak sprawnie zmienia on pole odniesienia – Pospieszalski staje się ekspertem od natury. Przy takim zdefiniowaniu pola sporu, tym razem on wie lepiej dlatego, że zna lepszych ekspertów od natury niż dziennikarz GW, albo przynajmniej odwołuje się do argumentacji bardziej widocznej, sprawdzającej się na rozedrganym rynku uwagi. W pewnym sensie Pospieszalski staje się niepokonany, potrafi sprawnie rozpoznać struktury pola reprezentacji publicznej, w jakiej toczona są debaty. Udało mu się mniej lub bardziej intuicyjnie zauważyć dwa ważne mocne miejsca, które umożliwiają wpływ na ramowanie całej przestrzeni, w której toczy się debata. Jako konserwatysta (stanowisko 1) jest Pospieszalski zaniepokojony o losy cywilizacji, jako sceptyczny krytyk szczepionek martwi się o zdrowie potencjalnie zaszczepionych dziewczynek (stanowisko 2). Udało mu się umiejętnie zająć obie pozycje: jest ekspertem zarówno od społeczeństwa, jak i od natury. Czemu taki spryt jest szkodliwy?

## **Dlaczego zwyczajstwo w sporach naukowo-społecznych jest niebezpieczne dla wszystkich?**

Aby odpowiedzieć sobie na powyżej sformułowane pytanie musimy zmienić na chwilę pole sporu. Z dyskusji na temat szczepień przesuniemy naszą uwagę na głośny od 2013 spór o płęć kulturową („gender”), który stał się najbardziej widocznym polem toczonych w ostatnich latach wojen kulturowych.

---

<sup>89</sup> Jan Pospieszalski, *Jak „Wyborcza” szerzy ignorancję*, 08.07.09, <http://www.rp.pl/artykul/331190.html> także Terlikowscy podobnie jak Pospieszalski „przełączają” argumentację z moralnej („wyuzdane szczepionki”) na „naukową” (szczepionki jak szkodliwie zdrowotne): <http://www.fronda.pl/a/terlikowska-szczepionka-przeciwko-hpv-ja-naszyc-corek-nie-zaszczepie,54709.html>, [dostęp 28.04.2016].

Aby pomóc sobie w przedstawieniu tego sporu, wprowadźmy rozróżnienie na konserwatyzm konstruktywistyczny i (neo)konserwatyzm polityczno-kulturowy. Konserwatyzm konstruktywistyczny to strategia, która polega na przyjęciu założeń, jakie Latour sformułował w swoim projekcie ekologii politycznej. Najwyraźniej widać ten program w poniższej uwadze, jaką wypełnił on w książce *Nadzieja Pandory*:

„Reakcyjność” jest słowem niebezpiecznym i niestabilnym (Hirschmann 1991), lecz może być po prostu rozumiana jako pragnienie powrotu troski i uwagi ostrożności do wytwarzania faktów i spowodowanie, że pożyteczny okrzyk „Strzeż się!” będzie na powrót słyszalny w czeluściach laboratoriów – także w tych należących do badaczy ze studiów nad nauką. W tym sensie tylko moderniści chcą przywrócić nas z powrotem do wcześniejszego okresu i do poprzedniego układu (*settlement*), a jednak ta nienowoczesna przestroga wydaje się wystarczająco zdroworozsądkowa, a wręcz postępową, jeśli przyjmemy, że postęp oznacza wkroczenie w jeszcze bardziej zagmatwaną przyszłość (Latour 2013, s. 355).

Wspomniana „reakcyjność” to zwrócenie uwagi na konieczność uważnego monitorowania tego, co dzieje się z naszą zbiorowością na uważne sprawdzanie, czy wprowadzane przez nas innowacje nie zaszkodzą jej. Konserwatyzm konstruktywistyczny czy jak nazywa to Latour – *kompozycjonizm*, to troska o całość „ekosystemu” rozumianego w sposób rozszerzony, a więc obejmującego także wytwory techniczne, kulturowe, ideowe, artefakty wraz z tymi bardziej tradycyjnie zaliczanymi do sfery „ekosystemu” – przyrodą, środowiskiem naturalnym. Kompozycjonizm luźno związany jest z istniejącymi podziałami politycznymi, raczej je przekracza. Poprzez (neo)konserwatyzm rozumiem te nurty polityczne, które wyrosły w USA i Zachodniej Europie na krytyce „globalnej rewolucji 1968 roku”. Zaliczamy do tych nurtów zarówno francuską reakcję na „maj 1968”, jak i amerykańskich neokonserwatystów spod znaku Leo Straussa. W Polsce sytuacja jest o tyle paradoksalna, że oba te stanowiska, o ile się pojawiają jako strony sporu na rodzimym gruncie, są importowane. Są przykładami opisanej wcześniej „nauki walizkowej”. Sprawa jest o tyle bardziej ironiczna, że w przypadku kompozycjonizmu (konserwatyizmu konstruktywistycznego) importujemy pogląd, wedle którego powinniśmy bardzo ostrożnie podchodzić do importowania innowacji. Czy aby na pewno nasza zbiorowość nie ucierpi, gdy zaczniemy na jej grunt przeszczepiać teorię Latoura? Podobna dwuznaczność pojawia się w przypadku (neo)konserwatyizmu polityczno-kulturowego, gdzie wezwanie do powrotu do korzeni jest zapośredniczone przez globalną narrację hegemoniczną z krajów anglosaskiego centrum.

Zwycięstwo w debacie publicznej nie oznacza równocześnie, że Pospieszalski w jakikolwiek sposób pomógł naszej zbiorowości. Nie wiemy, czy pomoże nam radzić sobie z innowacjami kulturowymi, społecznymi oraz

w zwalczaniu schorzeń. Jedynym rezultatem jest zwycięstwo w debacie, poprzez umiejętne wykorzystanie mechanizmu legitymizacji własnych twierdzeń poprzez odwołanie do zewnętrznego w stosunku do debaty czynnika. Przekładając nasze stanowiska na słownik użyty przez Latoura w *Polityce Natury*, „konstruktywizm konstruktywistyczny” (kompozycjonizm), to prowadzenie w ramach „jednej izby parlamentu” dyskusji bez odwoływania się do czynników transcendujących tę debatę. Możemy też nazwać tę debatę jako toczoną w ramach pluralizmu wewnętrznego. Zupełnie inaczej jest w przypadku (neo)konserwatyizmu polityczno-kulturowego, jak opisany powyżej przykład Pospieszalskiego. W tym wypadku mamy do czynienia z debatą dwuizbową (z wydzielonymi od siebie strefami natury i kultury). Dochodzi tutaj do mylącego paradoksu – (neo)konserwatyści zajmują bowiem miejsce, które Latour przypisuje modernistom, co więcej, oni radykalizują je. (Neo)konserwatyizm nie tylko odwołuje się do „Natury”, ale w specyficzny sposób odwołuje się do dwóch natur. Pospieszalski w omawianym przykładzie, gdy krytykował „rozwiąłość”, był nie tylko ekspertem od bolączek społecznych, ale także legitymizował swe stanowisko odwołaniem do Natury w sensie teologicznym (Boga), w drugim przypadku, gdy zwracał uwagę na społeczny sprzeciw wobec szczepionek, odwoływał się już do zupełnie inaczej definiowanej natury (rozumianej naturalistycznie zgodnie ze światobrazem ukształtowanym w ramach nauk ścisłych). Dzięki takiemu zduplikowaniu „natur” (neo)konserwatyści stają się hipermodernistami – w tym sensie, że wykorzystują oni mechanizm nowoczesnej konstytucji (rozdziału praktyk i ich legitymizacji, poziomu działania i ideologii) i akcelerują go. Niestety wraz z intensyfikacją zachodzi też przyspieszenie wytwarzania skutków ubocznych. Odwołując się do diagnosty epoki nowoczesnej i jej psychopatologii, Freuda, możemy analogicznie jak on zauważyć, że „wyparte” może zniknąć ze świadomości, ale nie oznacza to rozwiązania problemu. Problemy wyparte (jako niewidoczne) mogą namnażać się w spokoju, nie niepokojąc świadomości (ta bowiem jest zajęta wypieraniem skutków ubocznych).

Chcący chronić naturalnych ekosystemów nagle orientują się w zamieszaniu, że muszą pracować coraz ciężiej i ciężiej – to znaczy coraz więcej interweniować w ekosystem na stale głębszym poziomie i ze stale większą subtelnością – aby pozostały one „wystarczająco naturalne” dla oszołomionych Naturą turystów (Latour 2012a).

Powyższy cytat pokazuje, że próby argumentowania „z natury”, próby obsadzenia się w roli jej rzecznika wymagają wielkich nakładów sił i środków oraz pracy, która będzie utrzymywać tę kruchą barierę higieniczną, będzie utrzymywać fikcję istnienia natury, której to natury mamy być rzecznikiem. Dlatego też modernistyczne zwycięstwo, nawet – o paradoksie – gdy odnoszą

je (neo)konserwatyści, niesie ze sobą koszty, które ponosi cała zbiorowość. Ilość pracy potrzebna na podtrzymanie wyparcia zużywa energię, którą można by spożytkować na monitorowanie i usuwanie skutków własnych działań (niestety wtedy też nie moglibyśmy korzystać z tego łatwego, modernistycznego mechanizmu osiągnięcia zwycięstw).

Przyjrzyjmy się temu zjawisku na przykładzie wykładu *Gender – dewastacja człowieka i rodziny*, wygłoszonego przez ks. Bortkiewicza 13 grudnia 2010 roku na UEP w Poznaniu (Bortkiewicz 2014). Zaczniemy od przytoczenia cytatu (transkryptu):

[część 4] 02:33 Dla mnie taką sytuacją bardzo konkretną tego uzależnienia miłości, płodności od pewnej polityki społecznej i pewnej decyzji administracyjnej jest prosta kwestia. Kiedy jestem w kościele w Polsce, widzę wiernych w moim mniej więcej wieku; kiedy przybywam do moich współpracowników w Anglii, zdarza mi się to kilkakrotnie w tym roku, w jednej z przeciętnych parafii polskich widziałem 115 dzieci przygotowujących się do Pierwszej Komunii Świętej. Spotkałem się w kręgu 12 małżeństw, które miały dwadzieścia siedmioro dzieci, to było przypadkowe standardowe spotkanie. Stąd zrodził mi się taki pomysł, że może zamiast projektów *in vitro* wysłać młode pary w tę wilgoć brytyjską, w ten smog brytyjski, że może tam właśnie. Oczywiście wiemy, że jest to kwestia tylko i wyłącznie tego, jak stworzenia pewnej przestrzeni społecznej i ekonomicznej, w której ta rzeczywistość staje się albo rzeczywistością anty albo prorodziną<sup>90</sup>.

Bortkiewicz krytykuje feminizm, ruchy na rzecz emancypacji LGBT, podobnie jak wielu jemu podobnych krytyków, stosuje argument „równi pochyłej”, oskarża swoich przeciwników (klasyfikowanych w ramach mechanizmu znanego z *Kozła ofiarnego* jako „lewactwo”) o to, że są te ruchy odpowiedzialne za spadek liczby urodzin, rozpad rodzin, zwiększanie się ilości rozwodów etc. Tak to wygląda, gdy spór toczy się w rytualnej przestrzeni wojen kulturowych. Bortkiewicz w ramach tak zakreślonych ram odnosi zwycięstwo (zobaczmy później, że analogicznie jak Pospieszalski także on stosuje odwołanie do podwojonego pojęcia Natury). Zwycięstwo to ma jednak koszty, Bortkiewicz nie jest w stanie zauważyć tego, jaka jest relacja pomiędzy zjawiskami, które on diagnozuje jako negatywne, a współczesną postacią relacji kapitalistycznych. Sfera ekonomii i jej destrukcyjny potencjalnie wpływ na rodziny i moralność zostaje wyparta. Co więcej – nie może bez osłabienia swej pozycji retorycznej wprowadzić wątków ekonomicznych do swojej argumentacji. Powyżej przytoczony cytat jest podwójnie ironiczny – po pierwsze, Wielka Brytania w dużo większym stopniu jest otwarta na osoby LGBT (to kraj, gdzie partia konserwatywna przyznaje im

---

<sup>90</sup> Film dostępny w serwisie Youtube pod adresem: <https://youtu.be/gDTaQSTdsZ8>, omówienie wydarzeń na blogu: <https://fronetyczny.wordpress.com/2013/12/07/paralizator-uczelnia-gender/>, [dostęp 28.04.2016].

więcej praw, niż mają one w Polsce), jest krajem o silnym ruchu feministycznym, co więcej, jest krajem multikulturowym, w którym katolicyzm nie tylko stanowi mniejszość, ale jeszcze do niedawna był wyznaniem zwalczanym z powodów politycznych (kwestia irlandzka) i historycznych. A mimo to, jak zauważa sam ksiądz-wykładowca, to właśnie w tym kraju polskie pary decydują się na posiadanie dzieci. Powyżej cytowana wypowiedź została urwana w miejscu, w którym kończy się jej przytoczony fragment. Wykładowca zmienił temat. Oczywiście wnioskowanie o cudzych intencjach jest czynnością zwodniczą, ale wydaje się, że Bortkiewicz zdał sobie sprawę, że przytoczona opowieść to przykład tego, że osłabła jego czujność i wyparte wróciło. Okazuje się, że polskie rodziny mają więcej potomstwa w środowisku, które jest bardziej liberalne, bardziej feministyczne, bardziej wielokulturowe i bardziej tolerancyjne dla LGBT niż Polska, z której wyjechali. Zgodnie z diagnozami Bortkiewicza stan rzeczy powinien być odwrotny. Oczywiście odpowiedź jest prosta, nie ma tu żadnej tajemnicy – większy wpływ na demografię, „dzietność” par, mają czynniki ekonomiczne i zabezpieczenia socjalne niż podnoszone w ramach wojen kulturowych zagrożenie przez „gender i LGBT”. Tego jednak w ramach stanowiska Bortkiewicza nie dało się wyartykułować. Aby zwyciężyć, musi on ten fakt wyprzeć. Widzimy zatem, że jego zwycięstwo uniemożliwia mu promowanie tych rozwiązań, które sprzyjałyby pożądanemu przez niego kształtowi naszej zbiorowości (zwiększenie ilości dzieci). Widać to wyraźnie, gdy przytoczymy dane statystyczne pokazujące korelację pomiędzy dzietnością, przy okazji pokazuje to, że statystyka i demografia są polem wyjątkowo „wdzięcznym” do toczenia sporów naukowo-społecznych:

By uzmysłowić czytelnikom potęgę mitów w demografii, ułożyłem proste zadanie. Proszę uporządkować poniższe grupy społeczne i społeczeństwa od tego z najwyższym wskaźnikiem dzietności do tego z najniższym wskaźnikiem dzietności:

1. urodzone w Turcji obywatelki Holandii
2. kobiety w USA
3. kobiety we Francji
4. kobiety w Iranie
5. kobiety w Indonezji w latach 2010-2015

Prawidłowa odpowiedź to: 2,3,5,1,4. Fascynujące, prawda? Kto by pomyślał, że kobiety w ultra-religijnym islamskim Iranie mają niższą dzietność (1.7) niż kobiety żyjące w zeświecczonej Francji (2.1)?<sup>91</sup>

Zwycięstwo (neo)konserwatysty kulturowego okupione zostało jego porażką jako kompozycjonisty. Przytoczony przykład Iranu jaskrawie uwidacznia koszty zwycięstwa.

---

<sup>91</sup> Źródło: <http://www.trystero.pl/archives/3100>, [dostęp 28.04.2016].

## Sprzeciw wobec alienacji w epoce technonauki

Powyżej wskazaliśmy mechanizm uzyskiwania zwycięstwa w debacie polityczno-naukowej, który opłacany jednak jest przez wyparte koszty ponoszone przez całość społeczeństwa. Pokażmy trudności i wyzwania stojące przed tymi, którzy nie chcą jedynie wygrać sporu, ale chcą zając stanowisko wobec alienujących ich procesów oraz próbują się emancypować. W tym wypadku podążamy drogą, którą Latour opisał przy pomocy potwora Frankensteina:

I tak jak zapomnieliśmy, że Frankenstein był człowiekiem, a nie potworem, tak zapomnieliśmy o jego właściwym grzechu. Przesłaniem popełnionym przez doktora Frankensteina nie było wcale pomieszczenie pychy i wysokiej technologii, ale porzucenie stworzonej przez siebie istoty (Latour 2012a).

Latour sugeruje, że nie powinniśmy odwracać się plecami od tego, co stworzyliśmy, od artefaktów, wynalazków etc. Powinniśmy nauczyć się je oswajać zgodnie z jego manifestem: „pokochaj swoje potwory”. Dopiero gdy przestaniemy uciekać i oszukiwać się, uda nam się zrobić krok w opanowanie lęków. Droga, którą wskazaliśmy powyżej – wygrywania sporów – prowadzi donikąd.

### Przyjrzyjmy się hipotezie drugiej, opartej o przesłankę pozytywną

Co jeżeli naturalność nie jest tylko używana jako zewnętrzny arbiter, który pozwala na „zwycięstwo” w dyskusji? Co jeśli niekoniecznie chcemy wygrać debatę, ale przede wszystkim chcemy przestać się bać? W hipotezie *drugiej* twierdzimy, iż w wielu przypadkach zwolennicy medycyny naturalnej poprzez sformułowanie „naturalny” rozumieją to, co kontrolowalne i zrozumiałe. W tym sensie wpisują się oni w figurę konserwatystów konstruktywistycznych (kompozycjonistów). „Naturalne” oznacza w takim wypadku nie czynnik zewnętrzny, transcendujący pole tego, co wspólnie pojmowalne. W tym ujęciu naturalne to tyle, co proste, pojmowalne, poddane wspólnotowo ogarnianemu doświadczeniu. „Naturalne” to coś, co sam mogę zbudować, wykonać. Możliwość pomyślenia o tym, że naturalne w drugim sensie będzie dla nas używanie GMO, komputerów, wysoko przetworzonej żywności, współczesnych procedur medycznych wymaga stworzenia kolektywów, wspólnot, które pozwolą na opanowanie (w sensie zrozumienia) owych fenomenów. To jednak jest zadaniem przyszłości – niniejsza książka ma ambicję przyczynić się choć w małym stopniu do budowania tej alternatywnej przyszłości. Wróćmy do omawianego przykładu, w drugim interesującym nas sensie naturalna jest lemoniada cytrynowa, piwo i wino własnej roboty, napar ziołowy czy rower są naturalne. Gorzej z Coca Colą, nowoczesnym samochodem czy aspiryną. „Naturalne” rozu-

miane jest tu w opozycji do sztucznego – wyalienowanego. Stawiamy odważną, choć ryzykowną tezę, że w przypadkach podpadających pod hipotezę drugą zwolennicy medycyny naturalnej zachowują ciekawość świata, która zwykła cechować naukowców<sup>92</sup>. Postawa osób powołujących się na „naturalność” w myśl drugiej hipotezy przypomina nostalgicznych zwolenników napędu parowego<sup>93</sup>. Nie są oni zasadniczo przeciwnikami techniki, ale ich protest wywołany jest przez zbyt skomplikowane, systemowo zapośredniczone wynalazki techniczne. Parzący zioła, leczący się kąpielami, pijący mocz, leczący się dawkami prądu z własnoręcznie zmontowanej aparatury, mimo iż często posługują się zupełnie absurdalnymi założeniami teoretycznymi, w swej praktyce podążają tradycyjną ścieżką, która może być zinterpretowana jako protonaukowa. Wielu zwolenników medycyny alternatywnej powtarza drogę XVII- i XVIII-wiecznych prekursorów nauki wraz z ich błędami i wypaczeniami (Kazibut 2012). Wyalienowani ze współczesnego świata nauki nie są w stanie wejść w jej obieg, więc próbują powtórzyć drogę naukowego poznania. Podobnie jak alchemicy czy postaci takie jak Newton ich droga nie jest jeszcze tak „oczyszczona” i ustabilizowana jak w przypadku współczesnej nauki. Newton, z którym się spotykamy na lekcji fizyki, to „postać” oczyszczona i poddana obróbce, sprowadzona zostaje bowiem do postaci kilku twierdzeń i aparatu matematycznego. Nie dowiadujemy się nic o Newtonie-apokaliptyku, teologu, mistyku, alchemiku. Z punktu widzenia dzisiejszej fizyki, to dobrze – nie potrzebujemy tych rodzajów wiedzy, które okazały się wątpliwe, niesprawdzalne. Do edukacji z dziedziny fizyki zostały wprowadzone jedynie te elementy, które są przydatne w jej reprodukcji. Taki oczyszczony Newton jest konstrukcją przydatną filozofom nauki, ale nie oddaje on trafnie obrazu tego, jak powstaje i jak stabilizowana jest praktyka naukowa. Z punktu widzenia reprezentowanego w tej książce warto byłoby uczyć nie tylko twierdzeń Newtona, ale także przedstawić racje i powody, dla których zrezygnowaliśmy z Newtona alchemika, apokaliptyka etc. Dopiero wtedy moglibyśmy dokonać socjalizacji uczniów i studentów do nauki, wraz z jej historią, socjologią, polityką. Postulujemy, że pomogłoby to zmniejszyć alienację i poziom lęku przez nią wywoływany. Niestety na chwilę obecną nasi wyrzuceni (z różnych powo-

---

<sup>92</sup> W swej autobiografii Feynmann często podkreśla ciągłość pomiędzy jego teoretycznymi osiągnięciami a jego zainteresowaniami praktycznymi (naprawianie radioodbiorników, otwieranie sejfów etc.). Przez całą książkę przewija się pochwała twórczej, eksperymentującej postawy wobec świata. W takim sensie uważam, że nawet nieudane eksperymenty domorosłego farmaceuty mają w sobie więcej „ducha” nauki niż czysto mechaniczne stosowanie lekarstw, Feynman i wsp. 2007.

<sup>93</sup> We współczesnej kulturze popularnej daje się zauważyć silny ruch takiej nostalgii – za wiekiem pary – *steampunk* czy wczesną epoką silnika diesla – *dieselpunk*.

dów) poza naukę zwolennicy natury, nie znając nauki i jej historii, powtarzają ją wraz z jej błędami.

Przeprowadzają oni dziwaczne doświadczenia, konstruują amatorskie laboratoria, zapisują kartki dziwaczными pseudo-równaniami<sup>94</sup>. Ta postawa jest jednak dużo bliższa nauce niż przedstawiona w przypadku pierwszej hipotezy. W tym wypadku zwolennikom medycyny alternatywnej chodzi o zrozumienie i opanowanie świata. Co więcej, robią to na drodze eksperymentalnej. Abstrahujemy od skuteczności (pozornej) tych eksperymentów i od osób, które działają tylko z chęci zysku i w złej woli (omówienie tych przypadków przekracza nie tylko możliwości tego rozdziału, ale i całej książki). To, co jest wspólne tym postaciom, to traktowanie „naturalności” jako synonimu tego, co zrozumiałe, dostępny na drodze uchwytywanej przez zdroworozsądkowy „empiryzm”. Paradoksalnie dla tych osób nauka laboratoryjna jest zbyt mało „empiryczna”, zbyt nieuchwytna, aby można jej było zaufać. Ich ideałem jest poznawanie świata na drodze eksperymentu, który sam mogą przeprowadzić. To próba „dogonienia” postępu naukowo-technicznego. Niestety, gdy dokonuje się tego w pojedynkę, sukces nie jest możliwy. Rozwój nauki polegał w dużej mierze na wytworzeniu kolektywnych sposobów tworzenia wiedzy oraz kolektywnego stabilizowania i weryfikowania jej. To oczywiście wraz z rozwojem nauki doprowadziło do rozrostu budżetów i powstawania licznych zespołów badawczych. Obsługa samej administracyjnej strony procesów naukowych stała się wyzwaniem samym w sobie, to oczywiście dla obserwatorów z zewnątrz przyczynia się do powstania poczucia alienacji. Ich problemy domagają się rozwiązania tu i teraz, strachy i lęki wymagają uśmierzenia natychmiast. Niestety praktyka technonaukowa (w laboratorium) rządzi się inną dynamiką. Dobrze widać to chociażby w kwestii związanej ze szczepieniami. Opinia publiczna karmiona antyszczepionkową paniką moralną fluktuuje w pośpiesznym rytmie mediów społecznościowych, podczas gdy proces wdrożenia, przebadania danej szczepionki rozpięty jak na kilka lat i realizowany przez zespoły rozsiane po całym świecie. Ten rozdział pomiędzy przestrzennym i czasowym obiegiem oraz (de)stabilizowaniem ludzkich lęków a obiegiem i stabilizowaniem nauki tylko przyśpiesza alienację. Sprawę komplikuje fakt, że niezależnie od długotrwałości poszczególnych procesów produkcyjnych i wdrożeniowych (co powoduje, że opinia publiczna nie jest w stanie ich prześledzić), to ilość badań prowadzonych w skali globu przy-

---

<sup>94</sup> Jednym z najciekawszych tego typu prób jest książka Jerzego Madeja *Diamentowy Boży Lud (Wprowadzenie do krytalografii eschatologicznej)*, zamieszczona przez autora w wolnym dostępie na jego stronie internetowej (aktualnie w roku 2016 już niedziałającej). Książka ta jest mieszanką pseudo-teologii, prób mistycznej apokaliptyki i wkomponowanej przez autora (z wykształcenia inżyniera) w język matematyczny krytalografii. Równoczesna antynaukowa postawa autora uzupełniana jest przez jego szacunek dla matematyki i krytalografii, <http://andsol.blox.pl/2012/09/Geometria-metafizyczna.html>, [dostęp 28.04.2016].

tlacza, wyniki, innowacje „przegrzewają” i tak już przeciążoną informacyjnie opinię publiczną. To jedynie wzmacnia alienację.

Dlatego, też stawiamy ryzykowną tezę, że Ci ze zwolenników medycyny alternatywnej, którzy używają kategorii „natury”, w ujęciu z hipotezy drugiej nie są z gruntu antynaukowcy. Ta strategia to postępowanie, które można określić jako „od strachu do radzenia sobie”. Ich rozwiązanie jest błędne, ale samej próby emancypacji nie powinniśmy dezawuować. W późnej, refleksyjnej nowoczesności chcą oni zredukować źródła niepewności, dzięki czemu mają nadzieję na redukcję poziomu swych lęków.

Przyjrzyjmy się kilku cytatom:

Otóż po przeczytaniu informacji u Małachowa kupiłam w sklepie chemicznym zwykłą naftę oświetleniową w półlitrowym opakowaniu. Taką naftą zalałam zielone orzechy włoskie, dodałam też propolisu. Ta cała mikstura stała kilka dni (nabrała zielonkawo-brunatnego koloru). Po tym czasie zlałam do butelki z ciemnego szkła i zaczęłam przyjmować – w pierwszej miesięcznej serii wypijałam rano na czczo (pół godziny przed jedzeniem) łyżeczkę od herbaty. Potem miesiąc przerwy i teraz piję drugą serię – tym razem 2 x dziennie po łyżeczce (rano i wieczorem). Póki co nic groźnego się nie dzieje i myślę, że o takiej zwykłej oświetleniowej naftcie pisał Małachow. Teraz jeśli chodzi o skutki – żadnych (na szczęście) robali nie widziałam<sup>95</sup>.

Jak widać w powyższym cytacie, nie chodzi tu o walkę w debacie publicznej, uzyskanie przewagi poprzez odwołanie do zewnętrznego arbitra (jak w przypadku pierwszej hipotezy). Mamy tu procedurę quasi/pseudo-laboratoryjną, osoba zażywa naftę „seriami”, obserwuje skutki. Samo użycie nafty oświetleniowej też wydaje się potwierdzać naszą drugą hipotezę. Nafta to produkt oswojony, zrozumiały, „dziewiętnastowieczny”. Kojarzy się z lampą naftową i idyllicznym, choć nieprawdziwym obrazem świata, w którym technika i ludzkie życie pozostają w harmonii. Oczywiście owa harmonia jest mitem, który jest potrzebny do stabilizowania „naturalnych” poglądów naszego „eksperymentatora”.

Spójrzmy na kolejny dość długi cytat:

Należy zaopatrzyć się w m.in. pręty węglowe, np. takie, które są rdzeniem prostych, tanich baterii 4,5 V (możemy z takiej baterii wyciągnąć trzy ok. pięciocentymetrowe rdzenie, potrzebujemy dwa. Można też zakupić gotowe. Miejscem tej podejrzanej operacji powinno być raczej pomieszczenie z małą ilością materiałów łatwopalnych :) i z możliwością przewietrzenia, będzie troszkę dymu... ja to robiłem w kuchni... inni przeżyli, bo nikogo nie było w domu. Te pręty, za pośrednictwem jakiegoś włącznika dostosowanego do sieci 230 V oraz (na przykład) kuchni elektrycznej lub grzałki (stosowane jako ogranicznik prądu – aby zapobiec

---

<sup>95</sup> Cytat powyższy pochodzi z forum: <http://forum.igya.pl/viewtopic.php?f=10&t=36#p344>, zwrócić nań uwagi zawdzięczam tekstowi *Jak się pije naftę*, <http://blogdebart.pl/2009/09/25/jak-pije-sie-nafte/>, [dostęp 28.04.2016].

zwarciu i „wystrzeleniu” bezpieczników) – podłączamy do sieci 230 V, wyłącznik na razie wyłączony. Należy wykombinować sposób utrzymania tych prętów tak, by lekko stykały się ze sobą końcami, pozycja obu – w jednej i tej samej osi. Jeden pręt podłączony drugim końcem do jednego bieguna 230 V, drugi do drugiego bieguna. Gdy włączymy zasilanie, rozbłyśnie Słońce. Daruję sobie doradzanie, aby mieć na oczach jakieś gogle przeznaczone do obserwacji zaćmienia słońca, gdyż prawdę mówiąc, nie będziemy w stanie patrzeć w Łuk, a gdyby ktoś jednak był w stanie, zniszczy sobie wzrok. Ja to robiłem bez gogli i bez żadnej asysty. Przed włączeniem włącznika rozbieramy się jak do jedzenia babcinego rosółu, a nawet bardziej, tzn. brzuch i podbrzusze gołe. Ustawiamy się tak, aby trzymać brzuch na wysokości łuku, i w odległości ok. 20 cm od łuku. Łuk – w związku z wypaleniem się węgla, trwa kilkadziesiąt sekund – i tyle właśnie potrzebujemy, aby sesję uznać za zakończoną<sup>96</sup>.

W cytacie powyższym, pomimo kuriozalności przeprowadzanego eksperymentu, widzimy kilka cech, które warto docenić jako przejaw pewnej proto-naukowej ciekawości. Nasz domorosły eksperymentator z podziwem patrzy na „księgę natury”, konstruuje swoje urządzenie. Leczenie wyimaginowanych robaków za pomocą łuku elektrycznego jest może dość makabrycznym przykładem. Zanim jednak wyrzucimy ten przykład poza obręb stanowisk wartych rozpatrzenia, podjęcia się debaty z nimi, pomyślmy, po pierwsze, nad genezą tej postawy, po drugie, spróbujmy pomyśleć, jakie możemy zaproponować sposoby wydobywania się z dokuczającego owemu „eksperymentatorowi” wyobcowania oraz w jaki sposób uśmierzymy jego lęki.

Uważamy jednak to stanowisko za dużo ciekawsze niż przytoczony wyżej przypadek Pospieszalskiego. Nasz eksperymentator stara się opanować, zrozumieć świat, w którym żyje. Jego sceptycyzm, który kazał mu zwątpić w medycynę opartą na faktach naukowych, kieruje go w stronę samodzielnego rozwiązywania własnych problemów.

## **Odwołanie do „natury” a zamykanie i otwieranie debaty**

Omówienie dwóch sposobów, w jaki używana jest kategoria natury, służy pokazaniu, że możemy przyjąć dwie postawy: „modernistyczną” w sensie Latoura, gdzie aby wygrać, odwołujemy się do czynnika zewnętrznego (natury albo nawet natur), oraz drugą, kompozycjonistyczną, gdzie staramy się zrozumieć całość relacji, którym podlegamy i podjąć trud emancypacji w obrębie wspólnoty, w której przyszło nam żyć. W pierwszym wypadku nie ma miejsca na debatę, jest tylko walka o zwycięstwo, w drugiej istnieje szansa na rozpoczęcie procesu debatowania. Tak jak w hipotezie pierwszej „naturalność” służyła zamknięciu demokratycznej debaty, tak w wypadku drugiej

<sup>96</sup> Por. <http://forum.igya.pl/viewtopic.php?p=303>, [dostęp 28.04.2016].

hipotezy „naturalność” to potencjalne otwarcie takiej debaty. W przypadku pierwszym ten, kto używa pojęcia „natury”, ustawia się w pozycji proroka, kogoś, kto przynosi prawdy zapisane na tablicach, prawdy uzyskane od jakiegoś arbitra zewnętrznego. W drugim przypadku nawoływanie do „naturalności” to nawoływanie do kontrolowalności, do redukcji alienacji pomiędzy użytkownikiem a artefaktem, lekiem, wynalazkiem, teorią. W tym drugim przypadku „naturalność” to często rozpaczliwe, błędne i groźne wołanie o partycypację, objęcie kontroli procesami, które nas dotyczą. W takim sensie odwołanie do naturalności w myśl hipotezy pierwszej jest szkodliwe dla debaty demokratycznej w przeciwieństwie do posługiwania się kategorią naturalności proponowaną w hipotezie drugiej. W tym ostatnim przypadku zwolennicy medycyny alternatywnej są elementem potencjalnie demokratyzującym nasze technonaukowe społeczeństwo.

We współczesnej socjologii wiedzy oraz w ramach społecznych studiów nad nauką (oraz teorii aktora-sieci) podkreśla się konieczność odejścia od teorio- i tekstocentrycznych ujęć nauki. W przypadku zaproponowanych hipotez, pierwsza z nich jest teorio- i tekstocentryczną reakcją na scjentyzm. W pewnym sensie stanowi jego powtórzenie. W przypadku drugim zwolennicy medycyny alternatywnej w większej mierze skupieni są na praktyce. Abstrahujemy w tym momencie od wartości poznawczej i praktycznej tych teorii i praktyk. Wieloletnie spory wokół takich zagadnień jak teoria ewolucji i teoria inteligentnego projektu (Fuller 2009) pokazały jałowość poszukiwań kryterium demarkacji nauki od paranauki i pseudonauki. Poruszanie się w zakresie czystych teorii gubi z oczu to, co jest kluczowe dla zrozumienia praktyk technonaukowych i źródeł ich sukcesu. To *praxis*, zdolność przekształcania świata, możliwość „zmniejszania” go tak, by był możliwy do opanowania w eksperymencie i mógł być przedstawiony na mapie, wykresie czy artykule naukowym, przesądziła o sukcesie nauki nowożytnej.

Debata publiczna, w której spiera się teoriocentryczny scjentyzm z teoriocentrycznym antyscjentyzmem, jest szkodliwa, sprowadza się bowiem do sporu o to, kto dysponuje większym autorytetem. Autorytet ten niekoniecznie wynika z mocy poznawczej twierdzeń, ale często z siły wpływu, zasobów finansowych i zaplecza instytucjonalnego. Taka teoriocentryczna debata nie przyczynia się do zmniejszenia poziomu lęku i alienacji wobec nauki i techniki oraz interesującej nas w tym przypadku medycyny. Co gorsza, w coraz bardziej chwiejnej i niestabilnej nowoczesności może się okazać, że medycyna oparta na faktach przegra z jej alternatywną konkurencją.

Debata powinna toczyć się na poziomie wyznaczonym przez hipotezę drugą. Jeżeli naturalność oznacza akceptowalność, zrozumiałość i brak alienacji, debata powinna toczyć się w taki sposób, aby coraz większe obszary tego, co naukowe, medyczne, techniczne, stawały się dla ludzi „naturalne” (Stefaniak 2011). Nie można liczyć na to, że proces ten będzie podlegał tylko

czynnikowi czasu, że ludzie oswoją się, gdy dana technologia się „zestarzeje”, wtopi w społeczeństwo. Istnieje bowiem ryzyko, że konflikty wywołane przez wdrażanie danej innowacji będą naruszać bezpieczeństwo całych społeczeństw (tak jest w przypadku ruchów antyszczepionkowych).

W myśl hipotezy drugiej należy wprowadzić szeroką konsultację społeczną, dokonać demokratyzacji techniki, nauki i społeczeństwa. Debata demokratyczna w tym sensie winna znosić, o ile to możliwe, napięcia pomiędzy artefaktami, wynalazkami, innowacjami a ich użytkownikami. Takim przykładem było pojawienie się ruchu otwartego oprogramowania. Nie wszyscy potrafimy programować jądro systemu linux, jest to jednak na tyle duża liczba uczestników, że pojęcie systemu operacyjnego, kwestie jego otwartości czy zamknięcia stały się powszechnie dyskutowane. Otwarte oprogramowanie czy szerzej ruch wolnego dostępu nie są jednoznaczne, ale cenne jest to, że przynajmniej część osób ma możliwość zrozumienia własnych telefonów czy komputerów<sup>97</sup>. Pojawiające się innowacje, szczególnie w dziedzinie tzw. fab-labów (Bendyk 2012; Zaród 2015), pozwalają mieć nadzieję, że procesy te nie tylko będą dotyczyć oprogramowania, ale także obejmą procesy produkcji. Pożytki z takiego procesu można porównać do różnicy pomiędzy konsumentem kupującym butelkę piwa czy bochenek chleba a osobą mającą mikrobrowar w domu czy piekącą chleb. W przypadku pierwszym postawa konsumpcyjna sprzyja wyalienowaniu wobec nauki i techniki, w przypadku drugim, częściowo przynajmniej, można mieć nadzieję na zmniejszenie poziomu strachu i alienacji.

Kluczowe jest upowszechnienie rozumienia nauki jako procesu laboratoryjnej zmiany świata, która jest przynajmniej na jakimś poziomie dostępna każdemu<sup>98</sup>. To promocja stanowiska całkowicie odmiennego od ukształtowanej m.in. w trakcie zimnej wojny wizji naukowców jako mędrców, którzy schodzą z góry i przynoszą nam tablice wiedzy. I tylko ciemny i krnąbrny lud z jakichś powodów wciąż pragnie wielbić złotego cielca. Niestety, promowanie tych anty-alienacyjnych rozwiązań zderza się z logiką konsumpcyjnego,

---

<sup>97</sup> Przykładem jest strona XDA-developers (<http://www.xda-developers.com/>) skupiająca programistów, którzy na bieżąco dostarczają oprogramowanie alternatywne dla dziesiątków urządzeń takich jak telefony, czytniki ebooków, laptopy. Te alternatywne programy często mają więcej funkcji niż te oferowane przez producentów. W większości przypadków procedury są na tyle proste, że są dostępne dla laików, szczególnie gdy korzystają oni z dziesiątków dyskusji na forach internetowych. W ten sposób użytkownik danego urządzenia nie jest skazany na bycie tylko biernym obiektem poddanym władzy korporacji, może on aktywnie (choć trzeba przyznać nie zawsze legalnie) uczestniczyć w powstawaniu kolejnych innowacji.

<sup>98</sup> W okresie PRL-u z dużą intensywnością i nakładami środków stosowano to rozwiązanie. Przykładem może być pismo „Młody Technik”, które wychodziło w milionowym nakładzie i promowało samodzielne sposoby rozwiązywania problemów technicznych i naukowych. Podobną rolę pełniły wszelkiego typu modelarnie czy pracownie techniczne. O rosyjskim kontekście por. Vasilyeva 2012.

późnego kapitalizmu. W tym sensie brzmiąca kontrowersyjnie i paranoicznie krytyka tzw. „wielkich korporacji” jest częściowo uprawniona. Mechanizmy ekonomiczne bowiem sprzęgają się z mechanizmami tworzenia tzw. „czarnych skrzynek” w nauce, technice i medycynie. Procesy technologiczne, naukowe, procedury medyczne z powodu wymogów rynku nie są poddane prawu patentowemu, zastrzegane etc. Wzmaga to proces alienacji i sprzyja produkcji społecznego lęku<sup>99</sup>.

## Otwarta debata o nauce, technice i medycynie

Michel Callon zaproponował, aby w naszej technonaukowej epoce demokratyzować naukę i technikę oraz kontrolować proces wprowadzania innowacji poprzez tworzenie tzw. forów hybrydowych, otwartych przestrzeni, w których można dyskutować na temat innowacji i kontrowersji naukowo-społecznych (medycznych) (Callon i wsp. 2009). Fora mają być hybrydyczne, gdyż ma to podkreślić heterogeniczność zaangażowanych grup. Proces negocjacji w sprawie wdrażania danej innowacji ma być kontrolowalny w ramach publicznej debaty. Promowanie stanowisk scjentystycznych wraz z przywoływaniem nauki jako zewnętrznego arbitra mówiącego w imieniu zewnętrznej natury powodować będzie jedynie wzrost napięć i wytwarzanie symetrycznych przeciwników. To stanowiska opisane w hipotezie pierwszej. Debata taka nie rozwiąże realnych problemów, ani nie zmniejszy lęków społecznych i poziomu alienacji.

Zwrócenie się ku praktyce, upowszechnianie obrazu nauki jako praktyki, która po odpowiednim przygotowaniu jest właściwie dostępna każdemu, pozwoli zmniejszyć poziom lęku i alienacji. Co ważniejsze, to pozwoli też zagospodarować potencjalnych „eksperymentatorów”, którzy w innym wypadku będą konstruować maszyny do usuwania wymyślonych glist.

Niestety, te dobrze brzmiące postulaty są trudne w realizacji, ponieważ wymagają nie tylko oddolnej aktywności, zaangażowania obywatelskiego, ale także poważnego zaangażowania politycznego i instytucjonalnego na poziomie państwowym. Znoszenie alienacji technicznej i naukowej wymaga także zniesienia przynajmniej niektórych form alienacji wywołanych przez późnokapitalistyczne społeczeństwo konsumpcyjne. Nie jesteśmy pewni, czy jest to możliwe w aktualnej sytuacji polityczno-gospodarczej.

---

<sup>99</sup> Przykładem realnych zagrożeń związanych z powiązaniem globalnego kapitalizmu z przemysłem farmaceutycznym była afera ujawniona przez Wikileaks, a dotycząca eksperymentów na dzieciach w Nigerii przeprowadzanych przez koncern Pfizer. [http://wyborcza.pl/1,86746,8806382,Wikileaks\\_Jak\\_Pfizer\\_dogadal\\_sie\\_z\\_Nigeria.html](http://wyborcza.pl/1,86746,8806382,Wikileaks_Jak_Pfizer_dogadal_sie_z_Nigeria.html), [dostęp 28.04.2016].

# Oddolna walka z alienacją w technonaukowym świecie i jej ograniczenia<sup>100</sup>

---

Celem rozdziału jest pokazanie, w jaki sposób oddolna, samoorganizująca się grupa w sposób praktyczny analizuje naukę w sposób częściowo zakładający krążeńowy sposób pojmowania nauki. Nie twierdzimy, że opisywani aktorzy robią to świadomie, ale chciałbym wskazać, czego możemy nauczyć się dzięki obserwacji ich aktywności. Oprócz zadania głównego, jakim jest opisanie oddolnej walki z alienacją w technonaukowym świecie oraz wskazaniem na jej ograniczenia, pokażemy dodatkowo, jak funkcjonuje zjawisko, które można określić jako „rozproszona” (*distributed*) baza danych. Analizując „rozproszoną” bazę danych, chcemy przedstawić sposób, w jaki jest ona tworzona i wykorzystywana przez tzw. „rozproszonego” (*distributed*) eksperta. To pozwoli uzmysłowić sobie, w jaki sposób możliwe jest zredefiniowanie tradycyjnych podziałów na ekspertów i laików.

Obszarem badawczym jest działalność oddolnej, samoorganizującej się grupy blogerów i blogerek zwanej TTDKN<sup>101</sup>. Środowisko wspomnianych blogerów/ek, wraz z sojusznicznymi blogami naukowymi i sceptycznymi, in-

---

<sup>100</sup> Rozdział ten jest częściowo oparty na tekście Nowak 2013d.

<sup>101</sup> Nazwa grupy rozwijana jest jako Think Tank Dyskurs-Kultura-Nauka. Geneza tej nazwy miała charakter dość przyziemny i powstała w wyniku autorefleksji, wyrażonej mało cenzuralnym sformułowaniem: *w końcu jesteście think-tankiem do k... nędzy*. To obcesowe wyrażenie, może razić, jednakże jest ono ważne z teoretycznego punktu widzenia. Bruno Latour wskazywał na ważne rozróżnienie pomiędzy materią faktów (*matters of fact*) i materią rozważań, czyli kwestiami, które powodują nasze zatroskanie (*matters of concern*). Tradycyjne nauki społeczne mają tendencje do skupiania się na materii faktów. Niestety, z tego powodu umyka im możliwość uchwycenia wielu fenomenów. Przykładowo, oglądając świat z poziomu materii faktów, łatwo przeoczyć coś, co dopiero się rodzi. Innym przykładem są kontrowersje, które mogą się okazać czymś kluczowym w przyszłości; pozostając na poziomie materii faktów, zostaną one zredukowane jedynie do problemu do rozwiązania w perspektywie zapotrzebowania „tu i teraz”. Analiza wspomnianych blogów pozwala na śledzenie kluczowych dla aktualnego społeczeństwa polskiego osi sporów i kontrowersji naukowo-społecznych.

intensywnie zajmuje się zwalczaniem szkodliwych postaw irracjonalistycznych obecnych w polskiej sferze publicznej. Szczególnie intensywnie śledzą oni przejawy owych irracjonalistycznych postaw w polskim internecie. Wspomniana wyżej grupa blogerów/ek, nie jest jednolita, nie tworzy też spójnego środowiska. Mimo różnic wewnętrznych łączy owych blogerów jedno, jak określają to sami – walka z „Otchłanią”. Poprzez ten termin rozumieją oni takie zjawiska obecne w sferze publicznej, które swym charakterem wykraczają poza możliwość zrozumienia. Szczególnie intensywnym polem działalności są zagadnienia dotyczące tzw. medycyny alternatywnej, zwłaszcza polemika z ruchami antyszczepionkowymi<sup>102</sup>. Omawiana grupa, której aktywność w ostatnich latach (2012-2015) osłabła<sup>103</sup> lub przekierowała się w stronę aktywności politycznej (rok 2015), może być przykładem oddolnej aktywności, która stara się przeciwdziałać narastającym w przestrzeni publicznej tendencjom irracjonalnym, będącym złożoną reakcją na omawiane już doświadczenie życia w pełnym niepewności i lęków świecie późnej, drugiej nowoczesności. Szczególnie ważkim naukowo zagadnieniem jest prześledzenie, w jaki sposób grupa blogerów stała się samouczącą, poznającą wspólnotą – kolektywem zdolnym do samoedukacji, do tworzenia rozproszonej, ale skutecznej sprawczości.

## Zwalczanie alienacji – mapa stanowisk

Przeszkodą na drodze upodmiotowienia się i walki z lękami wywołowanymi przez technonaukę i medycynę jest to, że doświadczamy ich w sposób skrajnie ujednostkowiony. Jak pokazywał U. Beck, w odróżnieniu od sytuacji z czasów stabilnej nowoczesności nie mamy obecnie społecznych, kolektywnych sposobów kielznięcia takich lęków. Kiedyś w lęku przed bezrobociem, ekscesami rynku organizowaliśmy się w związki zawodowe, partie polityczne; byliśmy w stanie poprzez artykulację klasową uzyskać

---

<sup>102</sup> Ta ostatnia działalność doczekała się dostrzeżenia przez pisma głównego nurtu. W piśmie „Polityka” redaktor Marcin Rotkiewicz oparł swą polemikę z przeciwniczką szczepień prof. Ewą Majewską na odniesieniach do blogów należących do wspomnianej „koalicji”: <http://www.polityka.pl/nauka/zdrowie/1529867,1,szczepionkowa-polemika.read>, [dostęp: 25.10.12]. Warto też zauważyć współpracę pomiędzy ekspertkami, które luźno przynależą do omawianej grupy, a innymi środowiskami, na przykład ruchami rodziców. *Czy warto szczepić dzieci? O lękach, trudnej odpowiedzialności rodzica i ryzyku „fabrykowania danych” rozmawiamy z dr Ewą Krawczyk i dr Andrzejem Wojciechem Nowakiem* <http://www.nasz-bocian.pl/node/55301>, [dostęp, 28.01.2016].

<sup>103</sup> Warto też zauważyć, że część blogerów zawiesiła swą działalność, „wypaliła” się, ale w ich miejsce pojawili się nowi, na przykład bardzo aktywny blog Pochodne Kofeiny: <http://slwstr.net/>, [dostęp 23.04.2016].

wspólnotowe sprawstwo. Społeczeństwo późnonowoczesne wytwarza strachy, które objawiają się jako skrajnie ujednostkowione i doświadczane jako zagrożenie egzystencjalne. Przykładem takich lęków-zagrożeń są nowotwory, lęk przed energią jądrową, lęk przed szczepieniami etc. Gdy wskazaliśmy na kontrowersyjnych „eksperymentatorów”, pokazywaliśmy, że nie mogli oni się upodmiotowić, gdyż podejmowali swój wysiłek w pojedynkę. Omawiania grupa blogerów posłuży mi do pokazania sposobów tworzenia samoupodmiatawiającej się wspólnoty. Jednakże warto przestrzec i wskazać na niebezpieczeństwa. Grupa (TTDKN) stanowi środowisko dość unikalne, które w dużym stopniu przeszło ewolucję od „grupy-w-sobie”, czyli pewnej puli osób (i reprezentujących je blogów), do grupy-dla-siebie, czyli grupy, która jest samoświadoma. Osoby związane z ruchami antyszczepionkowymi, altmedem, medycyną alternatywną też formują grupy. Możemy zauważyć, z jednej strony, że powstają one w wyniku samoorganizacji, spontanicznego wytwarzania się rojów społecznych (*swarming*). To grupy widoczne w ramach dyskusji w sieciach społecznościowych czy na popularnych forach. W dużej mierze są one grupami-w-sobie, których samoorganizacja wyznaczona jest przez czynniki zewnętrzne (dynamika sieciowa, panika moralna etc.). Warto jednak zauważyć, że mogą one także przejść do postaci grup-dla-siebie, przykładem takim może być Stowarzyszenie Stop NOP, którego szczególnie aktywna przedstawicielka Justyna Socha próbowała (bez powodzenia) brać udział w wyborach parlamentarnych 2015. W tych ruchach możemy zaobserwować wykorzystywanie opisywanej powyżej negatywnej strategii, ucinania debaty, wygrywania jej poprzez arbitralne odwoływanie się do natury.

Widzimy zatem cały szereg możliwych reakcji i stanowisk. Wymieńmy główne osie podziału:

- a) Jednostka *versus* kolektyw;
- b) Ucinanie debaty *versus* demokratyzacja debaty;
- c) „Odwołanie do natury” *versus* denaturalizacja (opanowanie) rzeczywistości;
- d) Grupa-w-sobie *versus* grupa-dla-siebie.

Wyprzedzając tok narracji, nietrudno zauważyć, że autorzy niniejszej książki za normatywnie pożądane dla nas uznają strategię wymienioną jako drugie, tzn. kolektywne sposoby demokratyzacji debaty, które oswajają (denaturalizują) zjawiska technonaukowe w oparciu o praktykę upodmiotowionych ruchów pacjenckich czy społecznych (grup-dla-siebie).

Analizowana poniżej grupa blogerów częściowo jedynie spełnia ten ideał. Omawiani blogerzy (i blogerki) są relatywnie kolektywni, są grupą dla siebie, ale ze względu na silne odwoływanie się do scjentyistycznej strategii „uciania” debaty nie „mieszczą” się w pożądanym modelu.

## Rozproszone poznanie a wspólnota poznawcza

Poprzez pojęcie „rozproszenia” („dystrybucji”), rozumiemy emergentne procesy, które są efektem sieci powiązanych artefaktów, przedmiotów oraz osób. Odwołujemy się w swoich założeniach do dwóch tradycji: teorii aktora-sieci i współczesnej kognitywistyki (Hutchins 1995). Hutchins zadał ważne pytanie dotyczące bliskiego mu zagadnienia pilotażu: kto pilotuje samolot: kokpit, czyli urządzenia nawigacyjne, czy pilot? Tradycyjnie pytanie o to, gdzie ulokowane są procesy poznawcze, rozpada się na dwie możliwości: pierwsza akcentuje ześrodkowanie na tradycyjnie pojmowanym podmiocie, czyli pozostaje na poziomie fundamentalizmu humanistycznego (Abriszewski 2010), druga z kolei podkreśla rolę narzędzi, artefaktów, urządzeń. Odkrycie Hutchinsa polega na pokazaniu, że efekty poznawcze są efektem emergentnego procesu powstałego w ramach całego zespołu/asembłażu kokpitu i pilota. Pojęcie aktywnej poznawczo wspólnoty nie jest nowe. Elementy takiego myślenia możemy znaleźć u Durkheima i innych wczesnych socjologów piszących o jakiejś formie społecznego „nad-umysłu”. Analizy te miały zasadniczo jedną poważną wadę: były zbyt ogólnikowe. Ponadto postulowane przez nich „poznanie społeczne” opisywane było w mało empiryczny, spekulatywny sposób. Dopiero prace Flecka pozwoliły na sformułowanie takiego rozumienia poznającej wspólnoty (badawczej), które przewyciężało te ograniczenia. Prace tego autora nad „kolektywem myślowym (*Denkkolektiv*) i „stylem myślowy” (*Denkstill*)” współgrają z najnowszymi badaniami w nurcie społecznych badań nad nauką. Kolektyw myślowy to zatem grupa podmiotów (nieograniczających się jedynie do podmiotów ludzkich), aktywnych uczestników powiązanych procesami, które poprzez pętle sprzężeń zwrotnych powodują powstanie emergentnych procesów. Te z kolei pozwalają na pojawienie się nowego zjawiska – tradycyjnie za Fleckiem określanego jako styl myślowy, który możemy określić także jako kolektywną mapę mentalną. Mimo iż mapa taka powstała w ramach pewnego kolektywu, jest ona w pewnych aspektach od niego niezależna i zwrotnie determinuje to, w jaki sposób dany kolektyw działa. Stanowi ona swoiste *a priori*, matrycę poznawczą kształtującą myśli i działania uczestników kolektywu, mapę.

### **Studium przypadku: wykorzystanie baz danych przez TTDKN oraz sam kolektyw jako baza danych**

Mimo iż formalnie nie stanowi ona grupy uczonych, można określić TTDKN jako swoisty kolektyw badawczy/poznawczy. Co więcej uważamy, że grupa ta pełni z powodzeniem rolę eksperta. Rozumianego jednak dość specy-

ficznie, jako eksperta „rozproszonego” na wiele heterogenicznych głosów, blogów, komentarzy (Barcellini i wsp. 2010). Zajmie nas to, w jaki sposób TTDKN jako kolektyw poznawczy tworzy swą tożsamość, swój styl myślowy poprzez wytwarzanie swej kolektywnej mapy poprzez wykorzystanie baz danych. Dodatkowym poziomem, który warto poddać analizie, jest sam TTDKN, traktowany jako baza danych. Notki na blogach, komentarze, dyskusje internetowe i ich zapisy na portalach społecznościowych same zaczęły stanowić bazę danych, unikatowy zapis toczonych dyskusji. Powstała w ten sposób szczególnie mapa kontrowersji naukowo-społecznych, które w omawianych latach były ważne dla polskiej „blogosfery”. Co istotne, ta baza danych wykorzystywana jest przez osoby spoza grupy, jak i przez samą grupę jako forma kolektywnej pamięci. Omówienie sposobów korzystania z baz danych, oraz analiza dzięki specyficznej bazie danych złożonych z luźnej sieci blogów naukowych i sceptycznych, uzupełnia i rozszerza kluczowy dla nas krążeńiowy model funkcjonowania nauki.

Omawiani blogerzy są aktywni w przestrzeni, którą Latour rezerwuje dla reprezentacji publicznej nauki. Grupa omawianych blogerów/ek stanowi środowisko samozwańczych ekspertów, którzy zwalczają szkodliwe, antynaukowe mity i postawy (antyszczepionkowcy, teorie spiskowe etc.). Działalność ta wpisuje się w przedstawione w rozdziale pierwszym problemy związane z nowoczesnością refleksywną, społeczeństwem ryzyka. Przypomnijmy – wraz z kresem stabilnej narracji nowoczesnej refleksyjni członkowie społeczeństwa, obywatele w debatach i aktywnościach społecznych, sami współtworzą kształt społeczeństwa. Pojęcia takie jak rozwój, postęp, definicje podstawowych celów społecznych, nie są już wyznaczane przez takie stabilne systemy jak szkolnictwo, nauka, system medyczny. Te silne niegdyś ośrodki, produkujące reżimy prawdy, dziś napotykać konkurencję, pojawiają się inne ośrodki produkcji wiedzy (a zatem i reżimów władzy). Pole walki nie jest już tak proste jak niegdyś, nie ma łatwego podziału na siły postępu i zacofanych. Pole walki jest złożone, a sojusze nieoczekiwane. TTDKN jest na pierwszej linii frontu tych wojen kulturowych (będących częścią tego zjawiska), dotyczących między innymi takich zagadnień jak: homoseksualizm, feminizm, wojny o naukę (*Science Wars*), scjentyzm *versus* postmodernizm, realizm/obiektywizm *versus* konstruktywizm, ruchy antyszczepionkowe, homeopatia, zdrowa żywność (*Codex Alimentarium*), globalne ocieplenie, ewolucjonizm/kreacjonizm, aborcja/in vitro/badania prenatalne. Zwrócenie uwagi na „rozproszony” charakter naszego kolektywu jest o tyle ważne, iż współcześni irracjoniści, tzw. „Otchłań”, także stanowią wysoce niejednorodne środowisko. Wyprzedzając tok argumentacji, wydaje się, że taki sieciowy rozproszony ekspert/baza danych, jakim jest grupa blogerów/ek skupionych pod szyldem TTDKN, jest adekwatną odpowiedzią na sposób funkcjonowania współczesnych irracjonalistów. Przykładowo,

w przypadku sprzeciwu wobec szczepień, „koalicja” anty-szczepionkowców obejmuje: ekologów „głębokich” i radykalnych (szczepienia jako nienaturalne), zatrwożonych rodziców (w tym rodziców dzieci autystycznych), fundamentalistów religijnych, dla których szczepienia są niezgodne z wolą bożą. Zwolennicy „medycyny naturalnej” – „alternatywnej” to także libertarianie/neoliberalni fundamentaliści, dla których szczepienia to przymus znieawidzonego państwa, niektórzy alterglobaliści, dla których szczepienia to narzędzie globalnych korporacji. Nie wyczerpaliśmy tu wszystkich stanowisk, widać jednakże, jak są one różnorodne oraz jak wielopłaszczyznowa musi być krytyka ruchu antyszczepionkowego. Zwróćmy uwagę na bezradność tradycyjnych struktur wiedzy wobec takiego zagadnienia. Kto powinien analizować ruch antyszczepionkowy: specjaliści od medycyny, socjologzy, kulturoznawcy, ekonomiści, politologzy? Stawiamy w tym momencie mocną tezę, że opisywania poniżej struktura i sposób działania rozproszonego eksperta/bazy danych, jakim jest TTDKN, powinna stanowić punkt odniesienia do przyszłych działań reformujących nauki społeczne.

### **Kontrowersje omijać czy w nie wchodzić?**

Ważnym problemem, który trapi sferę publiczną, są sposoby redukcji i rozwiązywania konfliktów i kontrowersji (Stankiewicz 2011). Mogą one oddziaływać na debatę publiczną przynajmniej dwojako: pozytywnie – wtedy służą jako sonda, probierz – wskazują na ważne, często dramatyczne problemy trapiące nasze społeczeństwa. Mogą mieć wpływ negatywny, gdy rozrywając konsensus, wprowadzają zamęt, powiększają poziom agresji, podmywają poziom bezpieczeństwa ontologicznego. Dlatego też powyżej wyróżniliśmy dwa sposoby radzenia sobie z debatą: rozrywającą konsensus strategię zwycięstwa oraz kompozycjonistyczną dyskusję próbującą scalać zbiorowość. W próbach rozwiązywania konfliktów i w projektowaniu przestrzeni naszych debat publicznych kluczowe jest, jak umiemy sobie radzić z kontrowersjami. Gdy je tylko omijamy, wtedy istnieje ryzyko, że nie zauważymy ważkich zagrożeń, co może zaważyć na losie całego społeczeństwa<sup>104</sup>.

Zbytne wchodzenie i rozniecanie kontrowersji grozi z kolei rozerwaniem społeczeństwa, wprowadzeniem konfliktów na taki poziom, że społeczeń-

---

<sup>104</sup> Świetnym przykładem mogą być losy osadnictwa wikingów na Grenlandii. Jared Diamond opisuje, jak tradycyjne sposoby gospodarowania, w tym niechęć do rybołówstwa, spowodowały upadek wikingów kolonii. Brak mechanizmów wzniecania i kontrolowania kontrowersji uniemożliwił wikingom zrewidowanie własnych obyczajów. Oczywiście, zbyt silne kontrowersje też nie byłyby pożądane. Mogłyby one doprowadzić do konfliktu, np. wojny domowej, która też wyniszczyłaby osadników, Diamond 2005.

stwo rozpadnie się na samoorganizujące się sub-społeczeństwa, poddane spiralnie nakręcającym się i niekończącym się konfliktom. Dlatego kluczowe jest wypracowanie nie-redukcyjnych sposobów rozwiązywania konfliktów, tak aby maksymalnie wyzyskać informacyjny potencjał konfliktu, a równocześnie nie rozerwać społecznego konsensusu.

Warto zapytać, czy redukcja złożoności jest w danej sytuacji w ogóle pożądana. Redukcja złożoności jest pragmatycznie potrzebna, proces ten pozwala nam lepiej operować w złożonym środowisku. Zamiast zawsze uwzględniać całość zjawisk, podobnie jak czynili to cybernetycy, gdy konstruowali swoje schematy, część procesów, zjawisk traktujemy jako zrozumiałe i traktujemy je jako stabilny, zamknięty fragment rzeczywistości – czarną skrzynkę (*blackbox*). Na schemacie możemy to zaznaczyć jako prostokąt ze strzałkami „in”, „out” – „wejście”, „wyjście”. To bardzo wygodne, społecznie tworzymy mnóstwo „czarnych skrzynek”, dzięki temu rzeczywistość jest nie tylko zrozumiała, ale i pragmatycznie opanowywalna. Przykładem takiej czarnej skrzynki jest choćby nasz dyplom maturalny czy dyplom ukończenia studiów; oceniając czyjeś CV, nie musimy kłopotać się, jak ów zachowywał się w szkole, sprawdzać obecność etc. Wszystkie te troski i zmartwienia nas nie interesują – mamy dyplom, który zamyka dyskusję o wszystkim. Widać, nawet na tym prostym przykładzie, że proces zamykania w czarne skrzynki ma dużą wagę społeczną i polityczną. Zamknięcie w czarną skrzynkę ucina dyskusję o kontrowersji. Domykanie kontrowersji to moment silnie polityczny, nacechowany przemocą. Dlatego ważne jest pytanie o wypracowanie nieredukcyjnego sposobu rozpoznawania i mapowania kontrowersji. TTDKN jest częściowo takim narzędziem. Oddolność tej inicjatywy i jej pozaformalny charakter powodują, że „redukcyjny model rozwiązywania konfliktów” udaje się uniknąć częściej w przypadku blogerów niż w ramach rozwiązań powiązanych z klasycznymi figurami eksperckimi.

## Nieredukcyjna baza danych?

Analizowane blogi to przykład nieredukcyjnej bazy danych, służącej także jako narzędzie mapowania aktualnych kontrowersji naukowo-społecznych. Nieredukcyjny charakter TTDKN wynika w dużej mierze z tego, że działa on „w czasie rzeczywistym”. Blogi są w dużej mierze otwartym<sup>105</sup> forum dyskusji. Oczywiście, wewnątrz blogów TTDKN-owskich, istnieją silne tendencje do wytwarzania klik, koterii. Jednakże otwartość wymuszona jest poprzez

---

<sup>105</sup> Oczywiście owa „otwartość” wyznaczana jest skłonnością danego blogera do stosowania narzędzi porządkujących dyskusję. Wybrani uczestnicy blogosfery różnie definiują zakres swobody wypowiedzi.

otoczenie. To wynika przede wszystkim z wpływu blogerów mniej związanych z „rdzeniem” TTDKNu; wprowadzają oni nowe wątki i powodują zmianę w konfiguracji analizowanej sieci blogów. Drugim czynnikiem jest sama intensywnie zmieniająca się natura kontrowersji społeczno-naukowych. Sojusz zawarty przeciw antyszczepionkom, może rozpaść się, gdy dyskusja zacznie toczyć się na temat praw kobiet w Iranie. Tarcia wewnątrz luźnej konfederacji blogerów powodowały, że wielokrotnie formułowano pytanie, czy TTDKN w ogóle istnieje. Omawiany „rozproszony ekspert” istnieje, pojawia się zwykle wtedy, gdy mamy do czynienia z tzw. dobrym „flejmem”, czyli wielowątkową, rozpalającą do białości dyskusją.

Efemeryczny, aktualizowany przez dyskusję sposób istnienia bazy danych (oraz sprzężonego z nią rozproszonego eksperta), dobrze oddaje to, co Bruno Latour określa jako tzw. materię rozważań (*matters of concern*) w odróżnieniu od tematów, którymi zajmuje się klasyczna socjologia, czyli materia faktów (*matters of facts*). Czyli lepiej nadaje się do śledzenia „nauki jako otwartej praktyki”, a nie tylko, jak w wypadku programu edukacji szkolnej, „nauki jako wiedzy gotowej”. Materia faktów to analizowanie zjawisk zamkniętych, utrwalonych w dawniej odbytych (lub nieodbytych) dyskusjach. Kontrowersje, które kiedyś rozpały opinię publiczną, już wygasły, problemy ukryły się w stabilnych definicjach tego, co faktyczne. Aby wykryć niegdysiejsze kontrowersje, należy dopiero podjąć duży wysiłek rozmontowania „czarnych skrzynek”, pokazania, że fakty, które dziś wydają się stabilne i oczywiste, są niegdysiejszym sporem, który wygasł, został zakończony. Nauki społeczne w aktualnym kształcie dyscyplinarnym mają poważny problem ze śledzeniem materii rozważań. Dzieje się tak częściowo z odziedziczoną po dziewiętnastym wieku strukturą dyscyplin naukowych. Dyscypliny utworzone przez przygodne warunki historyczne „zamroziły” owe warunki i zwrotnie narzucają teraz sposób „ontologizowania” świata. Akademicki podział pracy powoduje, że wiele kontrowersji naukowych wymyka się, jest z trudem tematyzowanych przez ekspertów. Wallerstein i inni członkowie komisji Gulbenkiana (Wallerstein 1999), proponowali m.in. jako środek zaradczy podwójne mianowanie profesorów oraz wzorowanie się na studiach regionalnych – to problemy, a nie dyscypliny, zdaniem tych badaczy, mają wyznaczać strukturę zespołów badawczych. Niestety, w praktyce mamy do czynienia raczej z procesem odwrotnym.

## **Funkcjonowanie blogów jako bazy danych**

Blogi naukowe, sceptyczne, blogi linkujące się wzajemnie i tworzące TTDKN, wytworzyły swoistą bazę danych. Stało się tak w dużej mierze dzięki istnieniu kilku silnych blogów – gwiazd socjometrycznych. Skoncentrujemy się na

jednym z blogów – prowadzonym przez Bartka Kuzię – blogu o adresie: [blogdebart.pl](http://blogdebart.pl).<sup>106</sup>

Specyfiką bazy danych, jaką jest środowisko-sieć omawianych blogów, jest to, że w ramach dyskusji prowadzonych na owych blogach uzusem, kanonem dobrej debaty jest posługiwanie się bazami danych, szczególnie bazą publikacji medycznych – PUBMED. W obrębie dyskusji normą, dość ściśle przestrzeganą (szczególnie na [blogdebart.pl](http://blogdebart.pl)), jest używanie oficjalnych baz danych jako argumentu w dyskusji, sama dyskusja odbywa się często z użyciem linków do „tradycyjnych baz danych”. Swoista netykieta podkreślana przez dyskutantów wymaga, aby informacje zamieszczane w komentarzach były potwierdzane wiarygodnymi linkami. Komentarze bez linków nie są traktowane poważnie. Nie oznacza to jednak, iż można zamieszczać linki tylko jako ozdobniki i graficzny znak własnej erudycji. Śledzenie zalinkowanych w dyskusji treści jest powszechne i stało się jednym z ważniejszych mechanizmów samouczenia się naszego „rozproszonego eksperta”. W trakcie wieloletnich dyskusji niektóre linki, odniesienia do baz danych stały się powszechnie znane i wbudowały się gładko w procesy komunikacji. Sposób dyskusji, wymagający nieustannego korzystania z baz danych i potwierdzania własnych sądów poprzez linkowanie wiarygodnych źródeł spowodował, że dyskusje toczone na wspomnianych blogach osiągnęły bardzo wysoki poziom argumentacyjny, często przekraczający poziom argumentacji w tzw. tradycyjnej nauce. Dobrze to było widać, gdy na [blogdebart.pl](http://blogdebart.pl) oraz na kilku blogach pokrewnych sprawdzano wiarygodność twierdzeń prof. Majewskiej o szkodliwości szczepionek. Różnica w poziomie argumentacji była przytłaczająca. To nie „naukowa” prof. Majewska prezentowała wyższy, lepszy sposób argumentacji. Sieć połączonych ze sobą blogów to nie tylko swoisty poligon dyskusji, to także baza danych ze swoją historią, pamięcią etc. Wagi temu dodaje fakt intensywności, z jaką odbywają się dyskusje. Najdłuższe dyskusje odbywały się na [blogdebart.pl](http://blogdebart.pl), częściowo ze względu na wagę tej gwiazdy socjometrycznej, a częściowo ze względu na wyjątkowo łatwy i przejrzysty sposób komentowania. Autor [blogdebart.pl](http://blogdebart.pl) świadomie wykorzystuje potencjał swojego bloga jako kluczowego dla całości tej rozdyktowanej podsięci, sam blog zaczyna stanowić bazę danych. Warto przyjrzeć się długości dyskusji pod poszczególnymi notkami, gdzie mamy do czynienia z bazą danych oraz otwartym „archiwum” dyskusji:

---

<sup>106</sup> [Blogdebart.pl](http://Blogdebart.pl) z największym zaangażowaniem podejmuje najbardziej interesujące mnie dyskusje z pogranicza nauki, medycyny. Innymi ważnymi gwiazdami socjometrycznymi są blog dziennikarza „Gazety Wyborczej” Wojciecha Orlińskiego ([wo.blox.pl](http://wo.blox.pl)) oraz blog Michała R. Wiśniewskiego ([mrw.blox.pl](http://mrw.blox.pl)).

1. <a href="http://blogdebart.pl/2010/03/17/dalsze-przygody-swinki-w-new-jersey/">http://blogdebart.pl/2010/03/17/dalsze-przygody-swinki-w-new-jersey/</a>	ilość – komentarzy	- 2131
2. <a href="http://blogdebart.pl/2010/07/29/witamina-w-cudzyslowie/">http://blogdebart.pl/2010/07/29/witamina-w-cudzyslowie/</a>	ilość – komentarzy	- 2351
3. <a href="http://blogdebart.pl/2009/09/25/jak-pije-sie-nafte/">http://blogdebart.pl/2009/09/25/jak-pije-sie-nafte/</a>	ilość – komentarzy	- 1693
4. <a href="http://blogdebart.pl/2011/05/25/starozytne-madrosi-profesora/">http://blogdebart.pl/2011/05/25/starozytne-madrosi-profesora/</a>	ilość – komentarzy	- 1901

Ilość komentarzy nie oznacza, iż wszystkie one są poświęcone merytorycznej dyskusji na temat przedstawiony w notce. Oczywiście mnóstwo komentarzy dotyczy tematów pobocznych (*off-topic*). Dyskusje, komentarze są zapisami wielomiesięcznych dyskusji, które oprócz komentarzy merytorycznych są też zapisem historii samego dyskutującego kolektywu. Choć procent czysto merytorycznych komentarzy stanowi ułamek całości, to i tak można zauważyć, iż intensywność debaty jest nieporównywalna do debat wytwarzanych w ramach kanałów komunikacyjnych w „oficjalnych” naukach społecznych. Sprzężenia zwrotne, konsolidacja środowiska dyskutantów w przypadku środowiska blogerów mają ważne konsekwencje. Atomizacja polskiego środowiska naukowego (szczególnie silna w obrębie filozofii), nikłe kanały komunikacyjne (np. brak punktów za recenzje, opinie, debaty) powoduje, że „domyślnym” twórcą jest samotny badacz. Blogi w naturalny sposób premiuja usieciowioną aktywność (Johnson 2010). Blogi „samotne”, niepotrafiące włączyć się w szersze kręgi dyskutujących, blogi nietworzące ekosystemu regularnych komentujących dyskutantów, szybko „obumierają”. Sieci blogerów są szczególnym wyzwaniem dla struktur wiedzy tworzonych w obrębie nauk społecznych. Tu przeciwstawienie „samotny badacz” *versus* „sieciowy rozproszony kolektyw badawczy” widać najsilniej. W naukach przyrodniczych tworzenie zespołów badawczych, połączonych silnie pętlami komunikacyjnymi, sprzężonymi zwrotnie, jest naturalną pochodną pracy w laboratoriach. W tych ostatnich nie sposób wyobrazić sobie pracy poza zespołem czy kolektywem badawczym. Można zaryzykować tezę, że spora ilość blogujących „po godzinach” naukowców z obszaru nauk przyrodniczych to efekt przyzwyczajenia do kolektywnego, sieciowego sposobu pracy. Zmiana w organizacji struktur wiedzy, sposobie pracy, zwiększenie udziału zespołów, sieci, kolektywów badawczych miałyby prawdopodobnie, zwrotny wpływ na popularyzację takich ujęć nauki, które źródła odkryć, innowacji szukają raczej w zbiorowych podmiotach (wraz z artefaktami) niż w jednostkach.

Kolejnym ważnym elementem tej specyficznej bazy danych, jaką tworzą blogi wokół „TTDKNu”, są „flejmy” (*flame wars*). Dyskusje takie mogą angażo-

wać jedynie członków grupy albo toczyć się pomiędzy członkami grupy i innymi uczestnikami polskiego internetu. Dyskusje te mają funkcję dwojaką: po pierwsze konsolidują i przeobrażają grupę (dyskusje „wewnątrz ttdknowe”), oraz określają granice tożsamości grupy z „zewnątrzem”. Oddaje to dobrze napięcie pomiędzy autopoietycznym i allopoietycznym modusem funkcjonowania „rozproszonego eksperta”. Intensywne debaty toczone w internecie powodują, że sieć blogów ma dużo bardziej allopoietyczny charakter niż tradycyjne nauki społeczne. Allopoietyczny charakter „bazy danych” powoduje, że jest ona bardziej niż tradycyjne struktury wiedzy (w naukach społecznych) „wrażliwa” na kontrowersje społeczne. Tożsamość systemu jest tworzona w oparciu o chwiejną równowagę pomiędzy auto- oraz allopoietyczną zasadą reprodukcji. Przykładem takich rytualnych „pojedyneków, dyskusji, które kształtowały zbiorową tożsamość analizowanej sieci blogów, są dyskusje ze zwolennikami medycyny „alternatywnej”, na przykład skupiającymi się wokół blogu: [www.astromaria.wordpress.com](http://www.astromaria.wordpress.com). Innym ważnym punktem tworzenia tożsamości jest polemika ze środowiskiem skupionym wokół portalu Fronda.pl, prostowanie informacji dziennikarskich z portali internetowych etc.

Ważnym punktem odniesienia są wspomniane już oficjalne bazy danych, używane jako źródło odniesień i ważny element strategii retorycznej<sup>107</sup>, jej przykładami są powszechnie używane frazy: *dajesz zdjęcie (link) albo się nie wydarzyło*<sup>108</sup>. Linki są na tyle ważne dla spójności grupy i strategii potwierdzania wiarygodności, że wytworzyła się netykieta wokół ich zamieszczania, na przykład zwalczane jest spamowanie, publikowanie dużej ilości linków, które są często wklejone przypadkowo, mają bowiem tylko na celu zrobienie wrażenia<sup>109</sup>. Powszechnie jest sprawdzanie wiarygodności i adekwatności linków, zamieszczanie linków nieadekwatnych, przypadkowych jest silnie piętnowane.

Występujące tendencje autopoietyczne wiążą się też z wytwarzaną zwrotnie samorefleksją, samoświadomością w analizowanym środowisku. Oto przykłady:

(Streszczenie: nocia u ^czescjackinga, prowadzi do jałowego flejmu o popkalczerze i o to, czy biurowa klasa średnia woli Egipt czy Tunezję, nocia ^mrw, w komciach panoszą się jacyś nieogarnialni buce, WO przychodzi z obroną, no i skutek jest taki,

---

<sup>107</sup> Np. *Kłamiesz. Nawet FDA, tłumacząc przyczyny wycofania thimerosalu, stwierdziło, że czyni to raczej pod presją opinii publicznej niż wyników jakichkolwiek badań*: <http://www.fda.gov/BiologicsBloodVaccines/Vaccines/QuestionsaboutVaccines/UCM070430>, <http://www.fda.gov/BiologicsBloodVaccines/SafetyAvailability/VaccineSafety/UCM096228>, źródło: <http://blog-debart.pl/2012/02/29/powrot-dzieci-marnotrawnych/>, [dostęp: 07.11.12].

<sup>108</sup> *Pics or it didn't happen*, to określenie na wymóg potwierdzania własnych twierdzeń poprzez pokazanie zdjęcia potwierdzającego opowieść (często to będzie skan, zrzut ekranowy) <http://www.urbandictionary.com/define.php?term=pics%20or%20it%20didn't%20happen>, [dostęp: 07.11.12].

<sup>109</sup> Przypomina to nadmierne cytowanie, często przypadkowych źródeł w artykułach naukowych, dostęp: 07.11.12.

że pravicowi blogerzy śledczy tracą kontakt z rzeczywistością, fapiąc do rzekomego rozłamu rzekomej lewicy -- jakiej lewicy, jako zawodowe trolle; nie mamy nawet własnej kanapy)<sup>110</sup>.

Innym przykładem jest tworzenie historii sporu, który osiągnął takie rozmiary, że nie wystarczyły tylko komentarze, ale dyskusja toczyła się pomiędzy notkami, ponadto w dziesiątkach komentarzy pod nimi:

Jest już piąta notka (licząc niniejszą za numer cztery).

Oraz szósta.

A także siódma.

Koniec na tym? Niiieeee, ósma<sup>111</sup>.

Dyskusje wewnątrz środowiska często ujawniają różnice i podziały, co powoduje, że samorefleksyjna zwrotność komunikacja zabezpiecza częściowo przed zamknięciem środowiska.

Na blogach ttdkn i okolic oraz na blipie przez kilka dni toczyła się wielka bitwa na temat proponowanego przez minister Kopacz przymusu badań cytologicznych i mammograficznych dla kobiet powyżej pięćdziesiątego roku życia. (...) Duża część środowiska podzieliła się na dwie grupy. (...)

Tyle tytułem wstępu, dla osób, które wejdą na tę notkę z zewnątrz ttdknowskiej blogosfery. Jest to oczywiście duże uproszczenie. Dla pełnego obrazu polecam lekturę notek (oczywiście z komentarzami pod spodem): mdh, tram\_way, szprota, btd, czesjaczek, sendai\_a, jaszczomp. Polecam też dyskusję, która wysypała się już dawno temu (jak widać temat powraca) pod jedną z notek wo<sup>112</sup>.

Dodatkowym elementem spajającym komunikacyjnie sieć, tworzącą „rozproszoną” bazę danych i „rozproszonego” eksperta jest system tagów, pomagający porządkować zawartość dyskusji. Jest on zapożyczony z komunikatora blip.pl<sup>113</sup>, ale upowszechnił się także poza nim, na blogach oraz w innych sieciach społecznościowych. Przykładowe tagi: #rapiery (oznaczający żmudną zbyt szczegółową dyskusję), #ttdkn-męskamuzyka (tag krytycznie wskazujący na mizoginiczny charakter danej dyskusji), #ttdkn-lewica. System tagów doczekał się nawet próby opracowania teoretycznego ze strony jednego z blogerów:

Tagowanie jest rodzajem metkowania; w ogólnym przypadku to czynność o charakterze semiotycznym: jest sobie przedmiot, a potem (czasem przedtem) przychodzi ktoś i doczepia do przedmiotu znak. O, to-tu jest serkiem za 4,37, a tamto - ulicą jednokierunkową. Kiedy zarówno przedmiot, jak i metka-znak są tekstami - mamy

---

<sup>110</sup> [http://hejterzimy.blox.pl/tagi\\_b/177248/badzmy-powaznymi-ludzmi.html](http://hejterzimy.blox.pl/tagi_b/177248/badzmy-powaznymi-ludzmi.html), [dostęp: 07.11.12].

<sup>111</sup> <http://nameste.litlog.org/2011/05/superbohater-wali-z-prawej/>, [dostęp: 07.11.12].

<sup>112</sup> <http://lewydolny.pl/2011/05/najpierw-trzeba-zasypac-przepasc/>, [dostęp: 07.11.12].

<sup>113</sup> Komunikator ten, odpowiednik twittera, już nie działa.

do czynienia z tagowaniem. W takim HTMLu na przykład, fragmenty tekstu są otagowane, by wskazać jego strukturę i zalecany sposób nadania mu formy (ekrano- czy typograficznej). Bardzo częstym – jeśli nie najczęstszym ostatnio – użyciem tagowania są krótkie metki opisujące zawartość tekstu, np. ta blognota jest ometkowana metką z językiem<sup>114</sup>.

Oraz dalej:

A tymczasem – choć początkowo hashtagi spełniały jedynie klasyczną rolę znaczników klasyfikacji – pożytki z tego urządzenia językowego są wprost niesłychane. To tylko blognota, a nie Ogólna Teoria Hashtagu, więc bardzo skrótowo, nie po porządku, a za to pokrótce, wyłuszczyć, w czym rzecz. Najważniejsze (**najważniejsze**) jest to, że hashtag przestaje być „sobie” (przestaje być „zewnątrzną metką”) i wchodzi do wewnątrz wypowiedzi, nadając jej zarazem **inny wymiar**, a nawet – jeden z wielu innych wymiarów. Dzięki hashtagom tekst – pozostając zwięzłym, a więc nadal czytable – zawiera w sobie komentarz-do-samego-siebie, poziom **meta**. Ale to dopiero początek. Pokazywałem już znaczenie i działanie tagu #ludzie-którzy, a właściwie meta-hashtagu, bo tagiem pierwszego stopnia (w ZEROLANGU wg Lema #link: Golem XIV) jest #ludzie-którzy-gryzą-marchewkę, sam w sobie potężny generator znaczeń. Metatag #ludzie-którzy jest znakiem (w ścisłym semiotycznym sensie) **całej teorii zachowań i rozumień**, wewnątrztekstowej oczywiście. Pod warunkiem, to jasne, że **będzie jako taki rozpoznany**, że stanie się cegiełką idiolektu. Co jest procesem trwającym w czasie, niezadekretowanym przez jakieś reguły białego człowieka i estety, jest praktyką językową (komunikacyjną) anarchiczną, spontaniczną i twórczą #luz-i-sens. Bawi #uczy zachęcając zarazem do działania #rozmowa-w-języku zasysającego otoczenie w wir myślącej interakcji. I to jest to **drugie najważniejsze**<sup>115</sup>.

W powyższych cytatach widać wyraźnie poziom teoretyczny, na jakim odbywa się proces autorefleksji we wspomnianym środowisku. Widać też bardzo wyraźnie, ile pojęć i odniesień jest czytelnych tylko dla uczestnika analizowanej sieci blogów.

## Płynąć za innowacją i kontrowersjami

Posiłkując się przywołanym krążeniowym modelem, stawiamy tezę, że eksperci zajmujący się technonauką i wynikającymi z jej praktyki kontrowersjami sami również muszą „rozpaść” się na kilka „specjalności” zależnych od poszczególnych pętli. Krążącym „faktom” naukowym, odpowiadać powinni „krążący eksperci”, operujący na różnych „pętlach”. Eksperci tacy powinni dysponować także jakimiś formami „rozproszonych” baz danych, systemów stabilizowania wiedzy, które byłyby równocześnie jej źródłem, jak i zapisem, mikrohistorią działania eksperta. „Rozproszona” aktywnie tworząca się

---

<sup>114</sup> <http://nameste.litglog.org/2011/02/tags/>, [dostęp: 07.11.12].

<sup>115</sup> <http://nameste.litglog.org/2011/02/tags/>, [dostęp: 07.11.12].

w trakcie badania i toczących się sporów baza danych pozwala na przeciężenie tradycyjnego, „zwierciadlanego” sposobu traktowania tekstów naukowych. Aby być skutecznym ekspertem w zmieniającym się błyskawicznie świecie, nauki społeczne powinny wytworzyć narzędzia, które będą w stanie wytwarzać wiedzę w „czasie rzeczywistym”, modelować spory „na gorąco”.

Wyżej wskazaliśmy, czego możemy nauczyć się od oddolnej struktury, która mapuje kontrowersje społeczne. Niestety, pomimo tego, że elastyczna, sieciowa architektura dobrze nadawała się do monitorowania „nauki w działaniu”, objawiła ona jednak także słabości. Wymieńmy dwie kluczowe: TTDKN tylko częściowo ma kontakt z nauką laboratoryjną, pomimo że sami blogerzy mogą być opisani jako przykład „wiedzy jako otwartej praktyki”, to nie pokrywa się to z samowiedzą środowiska. Paradoksalnie, gdy dochodzi do prób samookreślenia, to wyznawane poglądy na temat nauki są zaskakująco scjentystyczne. Wynika to moim zdaniem z faktu, że ta sama sieć blogów jest równocześnie narzędziem mapowania kontrowersji, jak i mobilizuje jej uczestników do działania – dyskusji mających na celu wykazanie fałszu pewnych teorii, popularnych przekonań („legend miejskich”) – ta aktywność często jest skrótowo określana jako „debunk”. Równocześnie blogerzy uczestniczą w niekończących się dyskusjach (w ostatnich latach te częściej toczą się na sieci społecznościowej Facebook niż na blogach). Tam ze względu na dynamikę dyskusji nasi blogerzy często przyjmują modernistyczną strategię „wygrywania” poprzez przywoływanie scjentystycznego sposobu legitymizowania własnego stanowiska. Wpisują się w ten sposób w redukcyjny i ucinający kontrowersje sposób prowadzenia debaty publicznej. W ten sposób widać ograniczenia struktur oddolnych, nie są w stanie być eksperckie w każdej z „pętli”. Najsilniejsze mogą być w obszarze publicznej reprezentacji, mogą też w jakimś stopniu próbować swych sił w obszarze „autonomizacji”. Trudniej jest im zostać ekspertami w obszarze mobilizacji świata – nic dziwnego, gdyż w dzisiejszym świecie nie jest właściwie możliwe oddolne prowadzenie badań (widzieliśmy, dokąd prowadziły eksperymenty pseudoekspertów od medycyny alternatywnej). TTDKN i inni blogerzy naukowcy i sceptycy z konieczności muszą pełnić funkcję pasożytniczą – stanowić „nakładkę” na pętlę mobilizacji świata. Podobnym problemem jest funkcjonowanie w pętli sojuszników. Brak własnych badań i instytucji badawczych powoduje, że blogerzy nie mogą występować o środki finansowe, odwołać się do środków z puli grantowej etc. Widać tutaj problem strukturalny – kompetencje do monitorowania i mapowania kontrowersji naukowo-społecznych są w polskim kontekście rozwijane oddolnie poza instytucjami naukowymi. Z kolei instytucje naukowe, pomimo że mogą pozyskiwać środki grantowe, finansowe od „sojuszników”, z dużo większym oporem podejmują wysiłek monitorowania aktualnych kontrowersji naukowo-społecznych.

## Dlaczego potrzebujemy nauki – czyli państwo i jego „kruchy” żywot

W rozdziale o nauce walizkowej wprowadziliśmy odwołanie globalne – innowacje, nauka zmieniały swoje właściwości, gdy „podróżowały” z krajów centrum do peryferii. W rozdziale pierwszym wskazaliśmy, że w okresie nowoczesności nauka i państwo przemysłowe były ze sobą sprzężone. Wzmacniały i wspierały się wzajemnie w procesie stabilizowania rzeczywistości. W rozdziale o „pętelkowych” chorobach wskazaliśmy, w jaki sposób choroby mogą być także ujmowane w modelu krążeniowym. Pokazaliśmy, że nauka, aby mogła funkcjonować, musi być podtrzymywana i stabilizowana na wszystkich pętlach, (podsystemach) od badań laboratoryjnych po popularyzację, od dbania o rozwój kadry naukowej po finansowanie nauki i zapewnianie przychylnego jej klimatu politycznego. Wydaje się na pierwszy rzut oka, że przedstawiony przez nas model nie ma wiele wspólnego z podejmowanymi w rozdziale pierwszym lękami zwykłych „ludzi z ulicy”. Ich przecież niewiele obchodzi to, co dzieje się w laboratorium. Częściowo jednak, jak wskazaliśmy, omawiając medycynę alternatywną i wywołane przez nią spory, oraz gdy pokazywaliśmy aktywność oddolnego think tanku, widać było, że życie codzienne i rzeczywistość laboratorium są ze sobą intymnie splecione. Poniżej pokażemy, dlaczego wspólny, choć trudny sojusz nauki i państwa jest ważny dla każdego z nas. Dlaczego abstrakcyjne wydawałoby się zagadnienia dotyczące przetrwania krwiobiegu faktów naukowych mogą realnie wiązać się z naszym życiem. Stawiamy mocną tezę – tak jak nauka nie może funkcjonować bez harmonijnego współgrania całego krwiobiegu, jej serce – „teoria”, nie będzie działać bez sojuszników (w tym państwa) tak dziś, państwo, przetrwanie społeczeństw i jednostek nie jest możliwe bez funkcjonowania nauki. Możemy sobie wyobrazić system polityczny jako analogiczny krwiobiegi, który krzyżuje się z krwiobiegiem nauki, przeplata i „żywi” wzajemnie.

Kiedy piszemy i mówimy o nauce i jej związkach z państwem (narodowym, przemysłowym), naturalnym odwołaniem jest kategoria biopolityki

(Lemke 2010). W tradycji krytycznej często związek nauki i państwa jawi się złowieszczo jako zagrożenie wolności i egzystencji jednostek. Zawłaszczenie, gdy pamiętamy związki nauki (eugeniki, statystyki) z państwem nazistowskim i Shoah (Bauman 2009). W rozdziale tym przyjrzymy się ruchom antyszczepionkowym, dzięki czemu można z jednej strony pokazać dwuznaczności krytyki biopolityki (było już to widoczne podczas omawiania ADHD) oraz, co bardziej dla nas istotne w tej książce, pokazać, dlaczego porażka w debacie toczonej wokół kontrowersji naukowo-społecznej (np. dyskusja o szczepieniach) ma ogólnospołeczne konsekwencje systemowe w skali państwa narodowego. Współczesne ruchy antyszczepionkowe składają się z szerokiej i luźno ze sobą związanej koalicji stanowisk. Możemy tam znaleźć klasyczne argumenty wolnościowe, stanowiska skrajnych liberałów ekonomicznych, ekologów, konserwatystów, fundamentalistów religijnych. Część argumentów tych antynowoczesnych, reakcyjnych środowisk zbliżona jest do stanowisk takich krytyków biopolityki, jak np. Agambena (Nowak 2010a). Krytycy biopolityki wpisują się w pewien typ radykalnej krytyki nowoczesności, która niebezpiecznie przypomina reakcyjny, anty-nowoczesny *backlash*<sup>116</sup>. Jest to o tyle groźne, że w świecie zdominowanym przez paradygmat neoliberalny mamy raczej do czynienia z niedomaganiem polityk emancypacyjnych, które są w stanie „krytykować byt”, przemagać jego „władztwo”. W społeczeństwach, w których dominują neoliberalne rozwiązania gospodarcze, pojawia się swoista ideologia – światopogląd „karmiczny”, jest ona zaprzeczeniem pełnego entuzjazmu prometejskiego światopoglądu wczesnej nowoczesności (Fuller 2006, s. 9-40). W tym sensie biopolityka, „władza demografii” (której wyrazem są masowe szczepienia) wchodzi w konflikt z praktykami biopolitycznymi generowanymi przez neoliberalne „urządzenia”, „maszyny” władzy. Radykalna krytyka biopolityki jako „władzy demografii” powoduje, że polityki emancypacyjne, demokratyczne stają się „bezzębne”, mogą jedynie wraz z neoliberalnymi apologetami oddać władzę procesom samoorganizacji. Immunizacja, jako reakcja na zagrożenie, jest koniecznym warunkiem przetrwania danego systemu. Domknięcie, negocjacja pomiędzy wnętrzem systemu, tym, jak ma on się „otworzyć” / „zamknąć”, to stawka jego przetrwania. Masowe szczepienia, dosłowna immunizacja na choroby zakaźne, możliwe są tylko w ramach szeroko zakrojonych (prawdopodobnie raczej państwowych)

---

<sup>116</sup> W takim znaczeniu polskie środowisko skupione wokół pisma „Frona” czy „Teologia Polityczna” oraz częściowo jedynie pisma „Kronos” także stanowią formy antynowoczesnego *backlashu*. Przykładem bardziej dobitnym jest tekst: <http://nowadebata.pl/2012/03/18/kilka-uwag-o-panstwie-terapeutycznym/>, [dostęp 23.04.2016], który krytykuje państwo z pozycji biopolitycznych. Problemem jest to, że portal, na którym jest on zamieszczony, jak i wydzźwięk tekstu reprezentuje reakcyjne, prawicowo-konserwatywne stanowisko. Na tym portalu znaleźć można więcej podobnych tekstów.

projektów biopolitycznych (tzn. instytucji zdrowia publicznego). W przypadku omawianym rezygnacja z paradygmatu immunizacji – tak dobrze ilustrowanego przez masowe szczepienia – oznacza powrót ciężkich chorób zakaźnych (Offit 2011). Bezkrytyczna krytyka immunizacji może spowodować, iż będziemy bezradni wobec chorób czy innych negatywnych zjawisk samoorganizacji bytu (niekorygowanego przez podmiotową, ale zbiorową ingerencję). Pytaniem zasadniczym będzie: czy istnieje prawomocna biopolityka? To pytanie także o to, w jaki sposób możliwa jest polityka emancypacyjna, która świadoma jest biopolitycznych zagrożeń ze strony różnorodnych społecznych urzędzeń/maszyn władzy.

W rozdziale tym skupimy się na pokazaniu, że zarówno nauka i technika, które ich krytykom jawią się jako systemy opresyjne, są dużo bardziej wrażliwe i kruche. Powyżej wskazaliśmy, dlaczego szczepienia i kontrowersja wokół nich są dobrym punktem wyjścia. Szczepienia ze względu na swoją ontologię i specyfikę nie mogą być analizowane w paradygmacie indywidualistycznym. O szczepieniach możemy mówić jedynie w ramach populacji, całych społeczeństw. Bezpieczeństwo indywidualne jest zapewnione wtedy, kiedy jest zapewniony poziom bezpieczeństwa całej populacji – system jest domknięty. Przyjrzyjmy się zatem, dlaczego, pomimo uzasadnionej krytyki kierowanej wobec nauki i techniki, musimy równocześnie bronić ich systemowego charakteru.

W analizie niniejszej stoimy na gruncie bliskim ANT i STS, to znaczy nie przesądzamy o istnieniu całości, o ile nie mamy potwierdzeń w badaniu etnograficznym, nie potwierdzamy istnienia danych aktorów. Oczywiście w przypadku pracy teoretycznej możemy w danym momencie nie dysponować badaniami etnograficznymi danego fenomenu, ale opisując go, musimy tak projektować swoje hipotezy, aby móc je w takim badaniu przebadać. Co więcej, musimy być gotowi, że w badaniu hipotezy nasze mogą zostać obalone.

## **Czy państwo istnieje?**

### **O etnograficznych, oddolnych studiach nad państwem**

Rozpocznijmy od prostego pytania: co to znaczy, że państwo „działa”, jak „ono” to robi, gdzie, kiedy? Pytanie o sprawczość (*performativity*) państwa pozwala porzucić jałowe dyskusje normatywne, jakie zwykle toczą się w sporach z pogranicza teorii politycznej i filozofii. W podejściu, które przedstawiamy poniżej, nie interesuje nas chwilowo spór o to, czy państwo jest pożądane, czy nie. Porzucamy „wielkie” dyskusje i poważny, „metafizyczny” ton. Zamiast tworzyć wyrafinowane teorie państwa (czy to opisowe czy normatywne) w badaniach tych badacze, podobnie jak niegdyś etnologowie, są

„mikrofonem” na usługach aktorów społecznych. Pytanie o zlokalizowanie „państwa”, jego sposobów istnienia i działania, to m.in. odpowiedź na proste pytania, które zadają sobie uczestnicy życia społecznego: co ci państwo daje, a co zabiera, co masz dzięki instytucjom państwowym, kiedy one pomagają w Twoim życiu, a kiedy przeszkadzają? Tak ustawiony punkt wyjścia omija w ogóle rytualne spory „etatystów” z przeciwnikami państwa, zawieszamy sąd o tym, co dana strona sądzi o państwie w trybie normatywnym. Nikt tu nie pyta z poziomu: jak powinno być, raczej chodzi o drobiazgowe rozpoznanie tego, jak jest. To proste pozornie pytania i odpowiedzi: jak gwarantowane jest Twoje osobiste bezpieczeństwo, skąd masz wodę, pożywienie, jak dbasz o zdrowie, jak realizujesz swoje potrzeby emocjonalne i intymne, seksualne. To także pytania o to, dzięki czemu realizujesz (lub nie realizujesz) swoje potrzeby edukacyjne, duchowe, religijne. Gdy przejdziemy do badania etnograficznego nad państwem, to odpowiedź nie może być udzielona w trybie „wysoko” teoretycznym. Zarówno „etatystowska” pochwała państwa, jak i normatywna antypaństwowa krytyka są w obu przypadkach teoretyzowaniem, rozprawianiem „z wysokiego tonu”. Chodzi o to, żeby ten ton „obniżyć”, ominąć spory i powiedzieć: sprawdzam. Gdy policja zagwarantuje Twoje bezpieczeństwo na ulicy, możesz postawić mały znaczek plus po stronie „państwa”, gdy w innym wypadku policja Cię inwigiluje, albo aresztuje bezpodstawnie, stawiasz znak minus. Opowieść ta nie będzie się układać w spójny wzór, państwo w tym ujęciu nie jest monolitem, to raczej sieć luźnych, doraźnie mobilizowanych i demobilizowanych połączeń, aktorów. Konfiguracja ich jest często tymczasowa, stabilność bywa trwalsza lub mniej trwała. Odpowiedź na pytanie: czy państwo istnieje i jak się jego działanie przejawia, musi być rozstrzygana lokalnie i dla czasowo ograniczonej perspektywy. Państwo to dynamiczny, ciągle na nowo stabilizowany zbiór sojuszników, instytucji, urzędów społecznych, infrastruktura, kapitał. Nie ma jednego „państwa”, są jedynie jego przejawy, to, czego doświadczamy, gdy jako „ludzie z ulicy” możemy stwierdzić, że „państwo zadziało/istniało”.

Spójrzmy bliżej na rodowód etnograficznych studiów nad państwem i jego sprawczością (*performativity*)<sup>117</sup> (Carroll 2006, 2012; Passoth i Rowland 2010, 2015; Guzik 2016, 2013). Zacznijmy od diagnozy – refleksja nad państwem padła ofiarą samego państwa, jego nadmiernej obecności i sprawczości. Państwo narodowe pojawiło się w zbliżonym czasie do tego, w którym wykształcił się nowoczesny, Humboldtowski uniwersytet. Nowoczesne struktury wiedzy i struktury władzy zrosły się więc ze sobą od samego początku. Modernistyczne podziały przeniosły się także do świata

---

<sup>117</sup> Dobrym wprowadzeniem w tę tematykę jest blog-projekt naukowy <http://installingorder.org/>, [dostęp 23.04.2016].

wiedzy. Państwo narodowe, instytucje polityczne i struktury ekonomiczne kapitalizmu zawarły ze sobą pewien niepisany pakt: aby chronić interesy, ekonomia i polityka powinny zostać oddzielone. Oczywiście to oddzielenie istniało jako fikcyjna umowa, która legitymizować miała zarówno państwowy aparat przemocy, podtrzymywać fikcję liberalnej demokracji, jak i gwarantować relatywną niezależność w obrębie gospodarki kapitalistycznej<sup>118</sup>. Podobnie oddzielono badania socjologiczne od etnograficznych i orientalistycznych. Tym razem służyło to legitymizacji podziału kolonialnego. Narzędzia do badania społeczeństw zachodnich nie mogły być przecież używane w stosunku do „dzikich”, nienowoczesnych etc. Wynaleziono inne badania i innych badaczy. Do Afryki, części Ameryk, Polinezji czy Australii nie pojechali socjologowie, aby badać społeczeństwa, pojechali antropologowie, aby badać Innych – „dzikich”. Wyjątek zrobiono dla Japonii, Chin i Indii, dla których z racji rozbudowanych organizmów społeczno-politycznych nie wypadało prowadzić badań tylko etnologicznych i powołano studia orientalne (Wallerstein 2007b). Wróćmy jednak do teorii państwa. Jak widzimy, jest ona obciążona dwoma podziałami: oddzieleniem rynku i polityki oraz rasistowskim z gruntu podziałem na Europejczyków/białych i resztę świata. Warto zadać sobie pytanie, czy można pomyśleć o państwie poza tym fatalnym dziedzictwem.

Wydaje się, że czas po temu najwyższy, zważywszy na powtarzaną w ramach opowieści o globalizacji mantrę o „upadku państwa narodowego”. Warto w tym miejscu zapytać – co upadło? Czy państwa – jako struktury – się skończyły, czy może wyczerpała się siła modernistycznej policji epistemologicznej, która strzegła dawnych podziałów. Może to fikcja dawnych sposobów opisu się skończyła? I może dobrze, że tak się stało?

## **Bezrobotni antropologowie wracają do domu**

Zanim podejmę ponownie opowieść o państwie, przyjrzyjmy się pewnej tendencji, tradycji intelektualnej. Mam na myśli proces, który można nazwać antropologizacją humanistyki. To proces, który pojawił się w okresie wyzwania z kolonializmem i nasilił się po geokulturowej rewolucji 1968 roku. Załamanie się kolonialnego porządku spowodowało, że dalsze trwanie XIX-wiecznego porządku struktur wiedzy nie mogło być kontynuowane. Bezrobotni antropologowie musieli wrócić do domu<sup>119</sup>.

---

<sup>118</sup> Fikcję tą starano się zwalczać, proponując badania w obrębie ekonomii politycznej.

<sup>119</sup> Proces ten nie był ani szybki, ani nie był niewinny. Dobrym przykładem uwikłania antropologii w politykę jest przykład Edwarda T. Halla, który jako młody antropolog przed drugą wojną światową doradzał firmom budowlanym i pomagał rozwiązywać konflikty z ludnością

Antropolodzy zajęli się badaniem tych społeczeństw, które dotychczas delegowały ich do badania Innych. Proces ten okazał się bardziej radykalny w swych skutkach, niż można się było spodziewać. Jedną z takich nieoczekiwanych rewolucji w ramach struktur wiedzy były kluczowe dla niniejszej książki etnograficzne badania nad nauką i techniką. Wejście antropologów i etnografów do laboratoriów to w konsekwencji narodziny społecznych studiów nad nauką i techniką (STS), dyscypliny badań, patronującej niniejszej książce. To zdobycze uzyskane w tych badaniach pozwoliły na skonstruowanie modelu krążeniowego. Spróbujmy – choćby jedynie w ramach ćwiczenia wyobraźni spróbować przenieść ten sposób myślenia i zamiast nauki opisać działające państwo. Analogicznie jak w przypadku układu krążeniowego nauki, także państwo ma swoje serce (organy władzy) oraz krwiociąg składający się z wielu pętli. Najbezpieczniej można zaproponować je, posługując się klasycznymi socjologicznymi podziałami: państwo nie istnieje bez instytucji i mechanizmów ich powielania, nie istnieje też bez legitymizacji ze strony opinii publicznej. Państwo na pewno nie będzie istnieć również bez sprawnej gospodarki. Zauważmy jednak, że państwo nowożytne przestanie istnieć także wtedy, gdy ulegnie zaburzeniu, zniszczeniu gwarantowany przez nie system zdrowia publicznego. Kluczowe dla państwa demokratycznego jest istnienie i działanie systemu edukacyjnego, który pozwala na socjalizację członków społeczeństwa. Tradycyjnie kluczowym dla państwa i jego trwałości jest system prawny, który pozwala przekładać wymogi systemowe jednych podsystemów państwa na wymogi systemowe innego podsystemu. Wreszcie państwo musi opierać swe istnienie o materialną infrastrukturę, wpisaną w powyżej istniejące obiegi, przepływy tworzące system krążenia składający się na „państwo”. Dodatkowo możemy wymienić system będący gwarantem istnienia granicy systemowej, czyli podsystem militarny gwarantujący przetrwanie państwa w przestrzeni międzypaństwowej.

Etnograficzne studia nad państwem nie doczekały się dotychczas szerszego zainteresowania, wymieni badacze są na początku drogi. Nurt badań z zakresu STS zbyt słabo poruszał dotąd klasycznie polityczne tematy. Pochyleni nad swymi notesami, dyktafonami, aparatami fotograficznymi etnografowie nauki konstruowali coraz dokładniejsze studia przypadku, wypełnione precyzyjnymi „gęstymi” opisami. To samo w sobie jednak nie musi wystarczyć. Cóż nam po najlepszym nawet studium elektrowni jądrowej w jakimś obszarze, gdy nie wiemy, czy powinniśmy w ogóle z energii jądrowej skorzystać. To, co było siłą STS-ów, okazało się też słabością, zbyt łatwo etnograficzny

---

indiańską. W czasie drugiej wojny światowej z powodów czysto rasistowskich jako antropolog został dowódcą oddziału żołnierzy afroamerykańskich. Po wojnie z kolei doradzał biznesmenom w tym, jak robić interesy w Japonii i na Bliskim Wschodzie.

opis mógł stać się jedynie legitymizacją obowiązującego porządku. Dlatego też w rozdziale niniejszym nie unikniemy deklaracji na temat bardziej pożądanых i mniej pożądanых rozwiązań politycznych i społecznych.

Warto też pamiętać jednak o jeszcze jednej podstawowej zalecie badań z zakresu STS – są one skoncentrowane na materialnej reprodukcji świata nauki i technik. W odróżnieniu od ujęć klasycznie socjologicznych, filozoficznych nie są one skupione na jednostkach ludzkich jako czynnikach sprawczych. Mimo iż same badania z kręgu STS rzadko nawiązują wprost do Marksa, podążają one w podobnym kierunku. Badacze z tego kręgu wyczuleni są na materialne warunki, które muszą zostać spełnione, aby istnieć mogły nauka i technika. W ramach badań przeprowadza się drobiazgowo studia nad infrastrukturą i zapleczem ekonomicznym<sup>120</sup>.

Jednym ze sposobów zaradzenia temu było zwrócenie się ku klasycznym tematom z teorii państwa i polityki, oraz próba podjęcia ich w ramach tego samego etnograficznego, oddolnego nastawienia. Od kilku lat grupa badaczy rozwija projekt nazwany „actor-network state” (Passoth i Rowland 2010). Czym jest owo „państwo-sieć”? Przede wszystkim założenie bazowe jest takie, że nie wiemy, czy państwo w ogóle istnieje. Trzeba dopiero udowodnić, wykazać, gdzie i jak „państwo” działa. Dzięki takiemu podejściu możemy zbadać, gdzie działa państwo, jak dotyka i kształtuje ono naszą codzienność oraz życiowe wybory. W ten sposób możemy powiązać prowadzone analizy z zaproponowanym modelem krążeniowym. Dzięki temu unikniemy nazbyt pośpiesznej reifikacji, uznania tak „państwa”, jak i „nauki” za twory gotowe, a możemy skupić się na procesach wiedzytwórczych i państwowotwórczych. Procesy te szerzej możemy analizować jako niezbędne warunki stabilizacji naszego świata życia. Wspominaliśmy, że w świecie dzisiejszym nie można rozważać warunków istnienia naszego otoczenia bez podejmowania kwestii naukowych, technicznych, medycznych.

Zaproponowane podejście widoczne już było w propozycji rozszerzenia modelu krążeniowego o przejęty od Wallersteina schemat relacji centrum – peryferie. Jak pamiętamy pozwoliło to pokazać patologie rozwojowe półperyferyjnej nauki – to, że system premiowania, możliwość robienia kariery jest nastawiony na „prezentyzm”, przenoszenie gotowych wyników, teorii z krajów centrum na rodzimy grunt. Jak wskazaliśmy, to powoduje, że także pojawiające się kontrowersje są zapośredniczone przez „mechanizm walizkowy”. Dobrze to widać w kontrowersji dotyczącej homoseksualizmu, gdzie zarówno w Polsce, putinowskiej Rosji, jak i Kenii elementy składowe kontrowersji

---

<sup>120</sup> Przykładem może być studium Annemarie Mol poświęcone pompie w Zimbabwie. Nie dość, że drobiazgowo prześledziła ona, w jaki sposób opracowano i wdrożono projekt budowy wiejskich studni, to jeszcze pokazała, w jaki sposób budowa studni stała się działalnością państwowo- i narodotwórczą (Laet i Mol 2000).

są importowane z USA (Kaoma 2009; Klauda; Blue 2013). Podobny charakter ma „spór o gender” (Bortkiewicz 2014; Graff 2014; Korolczuk 2014; Szelewa 2014), gdzie cała infrastruktura sporu (po obu stronach) jest importowana z krajów centrum. To, że strona „feministyczna” opiera się na badaniach i odniesieniach do dorobku powstałego w krajach centrum (USA, zachodnia Europa), jest wpisane w logikę transformacji po 1989 roku i „otwarcie na Zachód”. Choć tu także nie obywa się bez kontrowersji, gdy przyjrzymy się rozwiązaniom prawnym PRL, dostępowi do antykoncepcji, prawu do aborcji, część z nich przewyższała ówczesne rozwiązania stosowane w zachodniej Europie (Mrozik 2011). Intrygujące jest natomiast to, że argumentacja strony „antygenderowej” jest także „walizką”. Strona, która w teorii nawołuje do obrony tożsamości lokalnej, całą swą argumentację, infrastrukturę idei przenosi z państw centrum. Przykładem mogą być wykłady ks. Bortkiewicza, który właściwie streszcza w nich książkę niemieckiej badaczki Gabrielle Kuby (Gabriele 2007; Gliniak 2015; Kuby i wsp. 2013; Bortkiewicz 2014).

W tym podrozdziale skupimy się na ruchu antyszczepionkowym, gdyż oprócz tego, że przykład ten pozwala na pokazanie „importu kontrowersji” wraz z całą jej infrastrukturą (publikacje, argumentacja, materiały wizualne) to dodatkowo ta właśnie kontrowersja pozwala ukazać intymny i kruchy sojusz nauki i państwa wraz z naszym bezpieczeństwem ontologicznym i egzystencjalnym. Podobnie jak w przypadku omawiania i przekształcania modelu krążeniowego jesteśmy wierni metodologicznemu przykazaniu, które stanowi trawestację znanego hasła alterglobalistów „myśl globalnie – działaj lokalnie”, które w naszej wersji brzmi „myśl globalnie – badaj lokalnie”. Dzięki takiej syntezie, uwzględniającej etnograficzne zdobycze i metody studiów nad nauką i techniką z uzyskanym dzięki Wallersteinowi spojrzeniem globalnym możemy spróbować przeanalizować wyzwania wobec struktur wiedzy w specyficznym półperyferyjnym kontekście, gdzie refleksywna nowoczesność napotyka agresywną, szokową neoliberalną de-modernizację (Klein 2008).

Przy tak przyjętej ramie analitycznej może traktować państwo jako wrażliwy na zniszczenie fenomen, jako niestabilnego gracza poddanego napięciom systemowym związanym z wewnętrzną dynamiką nowoczesnego systemu-świata (Wallerstein 2007a). Ponadto państwo traktujemy jako jednego z wielu aktorów o różnych rozmiarach (korporacje międzynarodowe, system mediów etc.), zmagających się ze sobą w obrębie owego systemu światowego.

Metaforą przewodnią, którą chcemy użyć do opisu funkcji nowoczesnego państwa, jest koncept „pojemnika”, „słoika”. Częściowo jesteśmy zainspirowani pracą Bruno Latoura *Pasteurization of France* (Latour 1988) oraz artykułem *The state as container: territoriality in the modern world-system* (Taylor 1994).

Użycie terminu „słoik”, „pojemnik” ma na celu pokazanie, że „państwo” jest urządzeniem, które umożliwia ludzką sprawczość dzięki dwuznaczej

pracy polegającej na stabilizowaniu sieci płynnych relacji. Odwołując się do Latoura, ten proces stabilizacji możemy nazwać pasteryzacją. Równocześnie proces ten umożliwi mikroaktorom dzięki zbiorowym aktorom sprawczości przetworzyć się, mieć wpływ na makroaktorów (Nowak 2011b). Państwo-słój, (pojemnik) to także urządzenie, które umożliwia zwalczanie samoorganizacji procesów przyrodniczych i systemowych (uznanych za niepożądane) oraz entropii. Państwo-słój (pojemnik) to sposób zbiorowego stabilizowania płynnej rzeczywistości (przepływów i sieci). Historycznie proces zamykania niestabilnej rzeczywistości procesualnej w państwie pojemniku obejmował wiele procesów. Za Peterem Taylorem możemy wymienić kilka z nich.

1. Pojemniki władzy (*power containers*): państwa ewoluowały od „państw walczących” (*warring states*) do stabilnych państw obronnych (*defensive states*).
2. Pojemniki dobrobytu (*wealth containers*): od państw opartych o idee merkantylizmu, które dopiero tworzą się jako pojemnik, do rozwiniętych państw dobrobytu, które na tyle ustabilizowały rzeczywistość, że mogą być aktorem na rynku globalnej ekonomii.
3. Pojemniki tożsamości kulturowej (*cultural containers*): od idei wspólnot wyobrażonych (*imagined communities*), poprzez ich ustabilizowanie, aż po stabilne tożsamości kształtowane w obrębie państw narodowych (*nation-states*).
4. Pojemniki społeczne (*social containers*) – od stabilizowania warunków polityki demokratycznej po jej dopełnienie w państwie opiekuńczym (*welfare states*) (Taylor 1994, s. 151).

Dla celów niniejszej książki proponujemy dodanie kolejnego procesu:

5. Pojemnik biopolityczny (*biopolitical containers*): od procesów stabilizacji zdrowia publicznego po państwo terapeutyczne (*therapeutic State*).

Jak już wspomnieliśmy, państwo-pojemnik jest jedną z wielu instytucji procesów, sieci zależności, które składają się na nowoczesny system-świat (Wallerstein 2007a). Możemy zaobserwować w historii wiele innych systemowych całości, sieci relacji, „pojemników” i sposobów stabilizacji płynnej rzeczywistości. Takimi procesami są przykładowo okresowe migracje pasterzy i ich stad, sieci handlowe, karawany, globalne korporacje (od Kompanii Wschodnioindyjskiej po Coca Colę), instytucje religijne (pielgrzymki, święte miasta), turystyka, etc.

To, co odróżnia państwo-pojemnik od wyżej wymienionych procesów, instytucji, to powiązanie z polityczną sprawczością. Inne sposoby stabilizacji płynnej rzeczywistości są dużo bardziej deterministyczne, reprezentują raczej „naturalne” procesy samoorganizacji niż świadomą sprawczość polityczną.

Nowoczesny system-świat jest oparty o globalny podział pracy. W jego obrębie istniejące nierówności zaowocowały podziałem obszarów i procesów

na wspomniane już kraje centrum (rdzenia), półperyferie i peryferią. Kraje centrum są dużo bardziej efektywne w stabilizowaniu płynnej rzeczywistości niż półperyferie i peryferie. Jest to możliwe m.in. dzięki temu, że mają wyższy poziom akumulacji kapitału oraz dzięki sprzężonemu z tym rozwojem naukowo-technicznym. Pozostałe kraje nie są w stanie stabilizować i przetwarzać rzeczywistości w takim stopniu. Polegają one raczej na dostarczaniu siły roboczej i dostarczaniu surowców niż na gospodarce opartej na wiedzy. Taki system powoduje, że nieustannie zachodzi proces zwany rozwojem niedorozwoju. Przewagi rozwojowe uzyskane przez kraje centrum zwiększają ich przewagę kosztem krajów peryferyjnych. Widzieliśmy to na przykładzie nauki walizkowej, kariery naukowe w krajach centrum są w większym stopniu związane z pętlą mobilizacji – badaniem rzeczywistości, nauka peryferyjna i półperyferyjna jest walizkowa, kariery w niej robi się poprzez prezentację wyników z krajów centrowych. Oznacza to w praktyce, że każdy badacz czy badaczka, który chce i potrafi prowadzić badania, zostanie „zassany” przez kraje centrum w procesie drenażu mózgów, gdyż jedynie tam je można prowadzić (Prasad 2014). Dzięki temu to w krajach centrum pojawiają się innowacje, a w razie wystąpienia kontrowersji związanej z daną innowacją wystąpią mechanizmy jej oswojenia i socjalizacji. Półperyferie i peryferie natomiast, nie dość, że tracą „mózgi”, które będą opracowywać innowacje w krajach centrowych, to jeszcze nie będą dysponować kadrą zdolną zmierzyć się z konsekwencjami tychże odkryć. W świecie globalnym wszyscy doświadczymy efektów związanych z odkryciami naukowymi i wynalazkami technicznymi, ale tylko kraje centrum będą przygotowane na tyle, żeby sobie z nimi poradzic. System ten jest dynamiczny, częściowo w rezultacie rewolucji naukowo-technicznych państwa-pojemniki mogą osiągać lepsze lub gorsze rezultaty w stabilizowaniu rzeczywistości. W rezultacie mogą one podwyższyć lub obniżyć swą pozycję w obrębie nowoczesnego systemu-świata. Państwa-pojemniki, które stabilizują rzeczywistość, najwydajniej osiągają status światowych potęg. Państwa takie są w stanie tworzyć solidne „pojemniki” (szczelne słoje). Przy takim ujęciu proces tradycyjnie zwany rozwojem niedorozwoju może zostać ukazany jako proces stabilizacji destabilizacji. Stabilizacja rzeczywistości w państwach centrum prowadzi do destabilizacji jej w krajach mniej rozwiniętych. Wbrew liberalnym metaforom, ten przypływ nie podnosi równo wszystkich łodzi. Wiąże się to z procesami eksternalizacji kosztów na skalę globalną (Moore 2015b): stabilne, dobrze strukturyzowane państwa-pojemniki z centrum mogą eksternalizować skutki uboczne tego procesu do dawnych kolonii i obszarów zależnych. Dzięki temu owe solidne pojemniki zwiększają swe przewagi nad mniej stabilnymi pojemnikami z obszarów półperyferyjnych i peryferyjnych. W rezultacie słabe, nieszczelne, „przeciekające” pojemniki-państwa półperyferyjne stają się słabsze, bardziej nieszczelne

i przeciekające. Dlatego też kontrowersje, które powstają w państwach rdzenia, często w wyniku sprzężenia państwa i nauki, mają bardziej dewastujący wpływ w krajach półperyferii i peryferii, do których zostały wyeksportowane niż w krajach pochodzenia. Jak pamiętamy z opisu nauki walizkowej, nauka w krajach półperyferyjnych także jest osłabiona, nie tworzy całego systemu, dlatego też nie może ona skutecznie służyć pokonywaniu kontrowersji i „uszczelnianiu” pojemnika.

## Szczepienia jako metafora

Szczepienia są dobrą ilustracją działania państwa jako pojemnika-słoja. Masowe szczepienia działają jedynie wtedy, kiedy obejmują większą część populacji. Związane jest to ze zjawiskiem odporności grupowej (*herd immunity*) (Anderson i May 1985; Fine 1993). W zależności od choroby procent zaszczepionych jest różny, ale w większości wypadków wynosi około dziewięćdziesiąt kilka procent. Aby uniknąć pandemii, musimy zaszczepić całe społeczeństwo. Musimy wytworzyć pojemnik-słów, dzięki któremu wytworzymy obszar bezpieczeństwa, izolując tym samym tych, którzy są wewnątrz od niestabilnego, płynnego, niestabilnego środowiska. Nie odbywa się ten proces jednakże bez skutków ubocznych. Aby pokonać płynne środowisko, jego samoorganizację, przemoc tych stosunków (przecież nie chcemy umierać z powodu epidemii), musimy równocześnie poddać społeczeństwo przemocy. Proces „upychania”, „prasowania” rzeczywistości społecznej tak, aby pasowała do „słoika”, nie odbywa się bez oporu. Przemoc stosunków „naturalnych” jest pokonana dzięki przemocy biopolitycznego państwa. Działanie państwa zatem jest grą pomiędzy samoorganizacją „materii”, a sprawczością politycznego urzędu państwowego.

Mamy nadzieję, że czytelnik i czytelniczka zauważą połączenie pomiędzy tworzeniem pojemnika-państwa jako gwaranta ładu z pożądanymi i niepożądanymi sposobami debaty o kontrowersjach. Dokonując przekładu, można powiedzieć, że Ci, którzy wygrywali debatę (przywołując transcendentną naturę do pomocy), to Ci, którzy nie zauważają konieczności tworzenia, stabilizowania pojemnika-słoja. Ci, którym drogi jest ów pojemnik, nazwalibyśmy kompozycjonistami. Oni równocześnie toczą spór (i mają ambicje go wygrać) oraz równocześnie stabilizują cały układ. Nietrudno zauważyć, że pozycja kompozycjonistów jest o wiele trudniejsza i wymaga o wiele więcej pracy, przykładem może być komunikowanie się z rodzicami na temat szczepień, tak aby nie pomijać kwestii odczynów poszczepiennych, a równocześnie pokazać, że nie są one tym, co przedstawia spanikowana opinia publiczna (Offit i Coffin 2003, 2003; Filc-Redlińska 2016, s. 184-207).

W rozdziale pierwszym opisaliśmy zmagania pomiędzy lękami i nadziejami przednowoczesnymi, nowoczesnymi i tymi, które dotyczą nowoczesności refleksywnej – późnej. Możemy teraz dokonać przekładu tych pojęć, używając metafory pojemnika-słoja. Przednowoczesność nie oznaczałaby dłużej okresu historycznego, ale raczej stan niestabilny, okres płynny, przed wytworzeniem państwa-pojemnika. Nowoczesność oznaczałaby okres tworzenia pojemników, bez oglądania na skutki uboczne. Wreszcie społeczeństwo ryzyka to tyle, co dostrzeżenie negatywnych skutków tworzenia państw-pojemników, przy jednoczesnej pamięci o tym, że bez państw-pojemników będziemy zdani na konieczność walki z niebezpieczną, płynną rzeczywistością. Warto w tym momencie pamiętać, że owa płynność oznacza teraz zarówno przednowoczesny „stan natury”, jak i wytworzoną płynność stosunków postindustrialnych i neoliberalnych.

Aby uchwycić całość tego procesu, bardzo skrótowo przyjrzymy się temu, jak tworzono politykę zdrowotną w Burkina Faso, opierając ją o masową kampanię szczepienną oraz porównamy to z pojawiającymi się w Polsce ruchami antyszczepionkowymi. Dzięki temu będziemy mogli pokazać, w jaki sposób rewolucyjne tworzenie państwowości w socjalistycznym Burkina Faso jest przykładem tworzenia „państwa-pojemnika”, a z drugiej strony będziemy mogli pokazać, jak we współczesnej Polsce w wyniku sprzężenia neoliberalnych przemian gospodarczych i wystąpienia ruchów antyszczepionkowych dochodzi do „rozszczelniania” państwa-pojemnika.

Burkina Faso jest przykładem późnego i „przesuniętego” budowania nowoczesnego państwa, które łączy w sobie modernistyczną nadzieję pierwszej Nowoczesności wraz z rewolucyjnym entuzjazmem i socjalistycznym utopizmem. Burkina Faso pod przywództwem charyzmatycznego lidera – prezydenta Thomasa Sankary (Ndiaye 2008; Jaffré 2010; Tchumkan 2015) jest dobrym przykładem kraju-w-czasie-tworzenia. Dawna kolonia francuska o nazwie Górna Wolta nie była obszarem politycznie, społecznie i kulturowo jednorodnym. Jej obszar w okresie przedkolonialnym nie stanowił osobnej całości. Rewolucyjny i socjalistyczny eksperyment w okresie rządów Sankary doprowadził do równoczesnego skonstruowania państwa, jak i narodu. Ludność Burkina Faso określa siebie mianem *Burkinabe*, a ich silne poczucie narodowej tożsamości jest unikalne, gdy porównamy z innymi krajami regionu. Jak wskazaliśmy, omawiając ideę państwa-kontenera, wytworzenie poczucia tożsamości narodowej było jednym z jego wyróżników. Jednym z ważnych momentów tworzenia tej tożsamości była kampania proszczepienna, która jednoczyła ludność we wsparciu dla programu szczepień masowych. Kampania ta, zwana „Vaccination commando” (Bassole 1986; Kessler i wsp. 1986; UNICEF 1985; Samuelsen 2001) była jednym z kluczowych momentów wytworzenia Burkina Faso jako „państwa-kontenera”. Był to unikalny moment

w historii, kiedy mieszkańcy Burkina Faso mogli poczuć, że tworzenie Państwa jest narzędziem, dzięki którym mogą oni osiągnąć własne cele. Było to możliwe m.in.<sup>121</sup> dzięki kampanii ogólnokrajowej szczepień przeciwko śwince, zapaleniu opon mózgowo-rdzeniowych i żółtej febrze (zorganizowanej w okresie od 25 listopada do 10 grudnia 1984 roku). Wszystkie dzieci od niemowląt do wieku 14 lat były zaszczepione (2,5 mln), dzięki czemu poziom zaszczepienia na wymienione choroby w skali kraju wzrósł z 19% do 77%. Było to możliwe dzięki następującym czynnikom:

- 1) mobilizacji zarówno personelu medycznego, ale i szerokiemu poparciu ludności oraz dzięki pomocy infrastrukturalnej ze strony wojska;
- 2) masowej komunikacji i intensywnej edukacji prozdrowotnej.

Opublikowano przewodniki dla pracowników służby zdrowia, nauczycieli, włączono w proces edukacji także rodziców. Użyto wszelkich dostępnych środków, aby kampania została odpowiednio rozpropagowana. Jednym z najskuteczniejszych w tym niepiśmiennym kraju było radio<sup>122</sup>. Tworzono też panele dyskusyjne, które transmitowano w telewizji. Organizowano pokazy slajdów w szkołach, a uwzględniając oralny charakter komunikacji w kraju o dużym stopniu osób niepiśmiennych, tworzono piosenki i przedstawienia teatralne. Ponadto w miastach i na wsiach masowo rozlepiano plakaty, zarówno po francusku, jak i w językach lokalnych (szczególnie *bambara*, który jest językiem wehikularnym w regionie). Rozdystrybuowano ponad 100 000 ulotek. Masowa edukacja i szeroka popularyzacja okazała się kluczem do sukcesu w tej kampanii.

Masowe szczepienia okazały się procesem państwowo- i narodotwórczym, a także sposobem na upodmiotowienie mas społecznych, które były motywowane rewolucyjnym entuzjazmem. „Vaccination commando” były, jak wspomnieliśmy, jednym z wielu masowych procesów, które były składowymi nowoczesnej, socjalistycznej rewolucji w Burkina Faso. Kluczowe dla nas jest spojrzenie na daty. Kampania w Burkina Faso to rok 1984, naród ten tworzył sam siebie, swoje państwo oraz zdrowie publiczne, wskrzeszając „muskularny” modernizm i oświeceniowy mit postępu (w socjalistycznej wersji). Zauważmy, że dwa lata później, w 1986 roku, doszło do katastrofy w Czarnobylu, która jest symbolem społeczeństwa ryzyka. A także w 1986 swą książkę *Spółeczeństwo ryzyka* pisze Ulrich Beck (Beck 2004). W tym samym okresie, w którym spóźniona rewolucja w Burkina Faso ożywia na krót-

---

<sup>121</sup> Innymi kampaniami był: program upowszechniania umiejętności pisania i czytania, program zalesiania kraju, budowa linii kolejowej, program edukacji powszechnej, program walki z AIDS, program na rzecz równouprawnienia kobiet.

<sup>122</sup> Jak pokazuje późniejszy przykład Rwandy i stacji radiowej Radio Tysiąca Wzgórz, medium to może masowo synchronizować wyobraźnię, sprzyjając powszechnej mobilizacji nie tylko w celu emancypacyjnym, ale jak w przypadku Rwandy w celu ludobójstwa.

ki okres modernistycznego ducha postępu w ZSRR, katastrofa w Czarnobylu podcina więdnącą już wiarę w modernistyczny projekt i jego próby tworzenia w ramach Kraju Rad (Aleksijewicz 2012).

Wróćmy do Burkina Faso – kampania szczepień masowych pomogła tam zbudować państwo-pojemnik. Dzięki temu nie tylko uniknięto pandemii, ale także zmieniono (chwilowo) pozycję Burkina Faso w obrębie nowoczesnego systemu-świata. Był to ważny moment zaczętego marszu z peryferii w stronę centrum. Marsz ten został niestety przerwany zamachem stanu i zabiciem Thomasa Sankary, co zastopowało rewolucyjne przemiany i podminowało *masowy entuzjazm*.

Kampania szczepienna w Burkina Faso to także dobry przykład relacji pomiędzy państwem, nauką i sprawczością społeczną, definiowaną przez ramę pierwszej nowoczesności. Nowoczesne bezpieczeństwo społeczne było efektem synergicznego współdziałania państwa, nauki, oddolnej aktywności społecznej, dzięki czemu jednostki mogły czuć się zarówno sprawcze, jak i ontologicznie bezpieczne. Mogły one rozpoznać prosty fakt, że ich bezpieczeństwo indywidualne jest ściśle związane z bezpieczeństwem całej społeczności oraz ze społeczną solidarnością. A te z kolei były powiązane z zaufaniem do państwa i nauki.

Podsumowując, pomimo że historycznie wydarzenia w Burkina Faso dzieją się w tym samym czasie, w którym na Zachodzie narasta świadomość zagrożeń związanych z modernizacją, to ta niewczesna rewolucja socjalistyczna była przykładem nowoczesnego procesu, w którym stworzenie społecznego, biopolitycznego pojemnika jest drogą do osiągnięcia indywidualnego ontologicznego bezpieczeństwa. To z kolei jest warunek konieczny, choć niewystarczający do bycia sprawczym.

Bardzo podobnym przykładem jest amerykańska akcja walki z polio, zwana Marszem Dziesięciocentówek (*Marsz of Dimes*) (Oshinsky 2015, s. 99-101; Rose 2003). David M. Oshinsky w swej obszernej 500-stronicowej książce: *Polio. Historia pokonania choroby Heinego-Medina* drobiazgowo opisuje, w jaki sposób w trakcie kampanii na rzecz pokonania tej choroby (wynalezienia szczepionki) konsekwentnie zaangażowano cały opisywany w rozdziale drugim krwiobieg nauki. Wykorzystano zarówno sojuszników politycznych – szczególnie prezydenta Roosevelta, który jako ofiara choroby stał się symbolem walki z jej następstwami (Oshinsky 2015, s. 48-78). Wykorzystano prasę i kino, tworzone akcje społeczne, ulotki. Zbierano środki w szkołach. Ważnym elementem była mobilizacja matek, jak ujął to Oshinsky: *dzieci na plakatach, a mamy w marszu* (Oshinsky 2015, s. 144-164). Równocześnie podjęto trud przebudowy w obrębie akademii („pętla autonomizacji). W „wyścigu o szczepionkę” na polio uczestniczyły trzy zespoły badaczy, testowano dwa konkurencyjne modele szczepionki z „martwych” (Jonas Salk) i „żywych”

(Albert Sabin, Hilary Koprowski) wirusów. Podobnie jak później w Burkina Faso, zdołano zdobyć trwałych sojuszników na wszystkich płaszczyznach. Zbudowano silny system, dzięki któremu możliwe było zarówno pokonanie choroby, ale także przeobrażenie społeczeństwa. Co ważne, mimo poważnych reperkusji politycznych, system ten zdołał przetrwać wyzwanie, jakim była afera związana z firmą Cutter, która wprowadziła wadliwą partię szczepionek, doprowadzając do zachorowania i śmierci dzieci (Oshinsky 2015, s. 364-399). Co ciekawe, jedną z przyczyn tej katastrofy było zakłócenie równowagi pomiędzy „pętlami” – mobilizacji świata (laboratorium) i sojuszników oraz popularyzacji. Pośpiech wywołany naciskami politycznymi oraz opinią publiczną, przesadny entuzjazm aktywistów i nacisk ekspertów od reklamy spowodowały, że w firmie Cutter nastąpił syndrom myślenia grupowego, który doprowadził do zlekceważenia procedur bezpieczeństwa (Oshinsky 2015, s. 387).

Warto zauważyć, że siła stabilizacji była tak wielka, że umożliwiała działania biopolityczne, które dziś, przynajmniej w obiegu oficjalnym, nie byłyby zaakceptowane – jak testowanie szczepionki na dzieciach upośledzonych umysłowo (Offit 2007, s. 23; Oshinsky 2015, s. 273-278). Co więcej, stabilizacja państwa-pojemnika powodowała, że stabilizowano także zjawiska niepożądane. Takim przykładem było nakładanie się kwestii polityki rasistowskiej w USA i programu szczepień – od istnienia osobnych ośrodków, jak Tuskegee (Oshinsky 2015, s. 120-122), po szczepienie dzieci czarnoskórych na zewnątrz szkoły (Oshinsky 2015, s. 337). Niestety ten sam ośrodek w Tuskegee w latach 1932-1972 był miejscem, w którym przeprowadzono szereg eksperymentów medycznych, polegających na tym, że pozostawiono bez leczenia grupę 399 chorych na kiłę czarnych farmerów, pomimo że od 1947 penicylina była skutecznym i standardowym środkiem leczniczym. Eksperyment skończono w 1972 po śmierci 100 osób, ponadto zarażeniu uległy też żony i dzieci mężczyzn poddanych eksperymentowi. Pamięć o tym skandalu spowodowała, że rozpowszechnienie wśród ludności afroamerykańskiej poglądu, że epidemia AIDS jest spiskiem i ma służyć zagładzie „rasowej”, utrudniło i utrudnia stosowane polityki zdrowotnych i powstawanie ruchów pacjentów wśród tej grupy ludności (Thomas i Quinn 1991). Przykład ten pokazuje równocześnie zagrożenie biopolityczne ze strony państwa-pojemnika, ale także problematyczność reakcji obronnych – groźny, szkodliwy eksperyment spowodował powstanie teorii spiskowej i paniki, co zaowocowało tym, że do skutków ubocznych eksperymentu z syfilisem dochodzą skutki uboczne spowodowane reakcją negatywną na leczenie AIDS pokolenia później.

Pomimo zastrzeżeń związanych z biopolitycznym wymiarem szczepień, można zauważyć, że także tutaj sukces akcji proszczepiennej był możliwy dzięki temu, że nowoczesność stworzyła następującą ramę dla działań:

## **Bezpieczeństwo indywidualne = solidarność społeczna = państwo-(pojemnik) + nauka + aktywizm obywatelski.**

Czyli – podkreślmy jeszcze raz – indywidualne bezpieczeństwo było możliwe dzięki dwóm procesom stabilizującym rzeczywistość: nauce i państwu. Te dwa krwiobiegi dialektycznie się nawzajem warunkowały – tworząc dzięki temu stabilną ontologię.

Niestety dziś wiele uległo zmianie. Pisaliśmy już o tym w rozdziale pierwszym. Dziś dominują raczej siły demontujące państwo-pojemnik, neoliberalizm w sojuszu z nadkrytyczną krytyką nowoczesności powodują, że zamiast uszczelniania pojemnika, powszechniejsze są tendencje do jego rozszczelniania. Modernistyczny zapał dziś jawi się jako podejrzany i niebezpieczny. Biopolityka stała się terminem-parasolem, który zbiera różnych wrogów państwa. W tym momencie warto zauważyć dwuznaczność biopolityki jako władzy demografii i populacji (Foucault i wsp. 2010; Cohen 2012, s. 298) – z jednej strony faktycznie władza ona życiem ludzi, oddaje w gestie polityki najbardziej intymne obszary, z drugiej jednak jest ona połączona z pracą na rzecz stabilizacji rzeczywistości. Od okresu nowoczesności to państwo-pojemnik stworzyło warunki, które pozwoliło na bezprecedensowy wzrost liczby ludności, zmniejszyła się śmiertelność niemowląt, wydłużyła długość życia. To państwo-pojemnik spowodowało, że życie w jego obrębie, bycie objętym państwem opiekuńczym pozwala żyć w najbezpieczniejszym okresie historii.

Ruch antyszczepionkowy jest przejawem neoliberalnej strategii, która polega na pasożytowaniu i „jeździe na gapę” (Buttenheim i Asch 2013). Korzystając z osiągnięć nowoczesności i z ustabilizowanej rzeczywistości dzięki państwu-pojemnikowi, krytycy szczepień, korzystając z zabezpieczenia, sami się nie solidaryzują. Jest to widoczne, gdy spojrzymy na klasową strukturę ruchu antyszczepionkowego. Istnieje pozytywna korelacja pomiędzy uprzywilejowaniem finansowym, edukacyjnym a sprzeciwem wobec szczepień (Yang i wsp. 2016; Filc-Redlińska 2016, s. 222). Metaforą, która przemawia najbardziej, jest występowanie antyszczepionkowców w ramach społeczności zamieszkujących grodzone osiedla dla dobrze sytuowanych (*gates communities*). Widzimy, że odmawiając udziału w solidarnym budowaniu państwa-pojemnika (i ponoszeniu ryzyka), żyją oni w swych miniaturowych „pojemnikach” (Reich 2014).

Jednakże krytyki biopolitycznych ingerencji państwa są w pewnym stopniu uzasadnione. Znamy dobrze nadużycia, zbrodnicze efekty, „państwa ogrodniczego”, które zarządzało populacją niczym ogrodem (Bauman 2009, 1995). Państwo nowoczesne nie tylko owocowało mordami, czystkami (Shoach, ludobójstwo Ormian), odpowiadało za zbrodnie kolonialne, ale też ma na sumieniu grzechy związane z eugeniką (Zaremba 2011). Dziś jednak-

że nastąpiło sprzężenie – krytycznej refleksji nad przemocą biopolitycznego państwa, tendencji rynkowych (neoliberalizm) i sceptycyzmu, pesymizmu kulturowego. To powoduje, że łatwiej o krytyków państwa-pojemnika niż o entuzjastów tegoż. Krytycy państwa nie tworzą zwartego bloku, to już nie jest konflikt podobny tym z okresu nowoczesności, gdzie ścierały się wspólnotowe tożsamości. Tutaj mamy raczej do czynienia z wielością (*multitude*) różnorodnych głosów oporu nie tworzących spójnego projektu tożsamościowego. Widać to bardzo wyraźnie w przypadku ruchów antyszczepionkowych, gdzie obecni są i ekologowie, zatrwożone matki, libertarianie, antyglobaliści czy fundamentaliści rynkowi.

W epoce neoliberalnej ulega zmianie definiowanie własnego bezpieczeństwa ontologicznego. Jest ono, gdy przyjmiemy ruch antyszczepionkowy jako wzorzec takiej postawy, definiowane przeciwko państwu i przeciwko nauce. Przy tak zakreślonej ramie pojawia się ważne pytanie, w jaki sposób można radzić sobie z tymi efektami. Jak zachować mamy możliwość delegowania własnych działań, zwiększyć swoją sprawczość – gdy równocześnie musimy krytykować państwo-pojemnik i troszczyć się o to, żeby je stabilizować. To jest szczególnie kluczowe, gdy znajdujemy się w sytuacji półperyferyjnej. Laboratoria, odkrycia naukowe oraz połączone z tym kontrowersje mają inną ontologię, „pracują inaczej”, w zależności od tego, czy myślimy o centrum (rdzeniu), półperyferiach czy peryferiach nowoczesnego systemu świata. Ruch antyszczepionkowy w krajach centrum napotyka silne państwa-pojemniki, technonaukowe państwa bogatego centrum wciąż są w stanie produkować kontrowersje (gdyż technonaukowe innowacje wywołują opór społeczny, wyzwania ekologiczne etc.), ale równocześnie mają te kraje narzędzia do reakcji na wytwarzane technonaukowe zagrożenia. Inaczej jest w przypadku półperyferii czy peryferii. Tu mamy do czynienia z przemocą strukturalną, przemocą, która jak mówi Jadwiga Staniszkis, wynika z tego, że struktury i procesy centrowe „wstrzeliwiają się”, oddziałują na rzeczywistość półperyferyjną i peryferyjną destabilizując ją (Staniszkis 2003, s. 73-76). Dlatego też ruch antyszczepionkowy w polskim kontekście może przynieść zupełnie inne konsekwencje swych działań niż w Europie Zachodniej. Jest tak dlatego, że jak wskazaliśmy w rozdziale o nauce walizkowej oraz w rozdziale o pętelkowych chorobach, zupełnie inaczej zachowuje się kontrowersja po „przetransportowaniu” jej z centrum na peryferie. W polskim kontekście musimy zauważyć, że sytuacja w pewnym sensie przypomina tę z Burkina Faso, ale ze znakiem ujemnym. Tam mieliśmy budowanie nowoczesności w kraju peryferyjnym, tu mamy de(kon)strukcję nowoczesności w kraju półperyferyjnym. Opisane w rozdziale pierwszym napięcia i sprzeczności społeczeństwa ryzyka dodatkowo wzmacniają się w Polsce po 1989 roku. Sytuacja projektu nowoczesnego stała się trudna. Po pierw-

sze, jest on silnie delegitymizowany przez fakt, że często nowoczesność jest ściśle łączona z modernizacyjnym wymiarem PRL. Niezależnie od dyskusji na temat realnego wymiaru tej modernizacji (Sosnowska 2004; Leszczyński 2013), w krytyce często utożsamia się oba projekty, stąd krytyka PRL staje się krytyką nowoczesności. Kolejną różnicą wartą odnotowania jest fakt, że sfera publiczna w okresie PRL dość silnie zmarginalizowała aktywność obywatelską, czego dziedzictwem jest dzisiaj silny poziom nieufności i niski poziom przynależności do organizacji, instytucji obywatelskich, związków zawodowych. Radykalne reformy ekonomiczne spowodowały poważny upadek wielu instytucji państwowych, przedsiębiorstw (Klein 2008). Ponadto reformy neoliberalne spowodowały zmniejszenie roli nauki w życiu społecznym (Szadkowski 2015; Nowak 2010b). Nie bez znaczenia jest też wprowadzenie jako następstwa neoliberalnej „doktryny szoku” prywatyzacji części służby zdrowia, co poważnie osłabiło poczucie społecznego bezpieczeństwa ontologicznego. Brak zaufania do instytucji państwowych jest kompensowany pokładaniem nadziei w rodzinie i własnych siłach (Czapieński i wsp. 2014). Ta dość pesymistyczna – szkicowa diagnoza – może być podsumowana w następujący sposób: półperyferyjna Polska to obszar, gdzie refleksywna nowoczesność społeczeństwa ryzyka napotyka procesy de-modernizacji. Dlatego też potencjalny wpływ ruchu antyszczepionkowego może być w Polsce silniejszy niż w krajach centrum, gdyż łatwiej może on pozyskać sojuszników politycznych i społecznych, indywidualistyczny przekaz podkreślający nieufność wobec państwa dobrze wpisuje się w istniejące dyskursy hegemoniczne. Ponadto zarówno w USA, jak i w Polsce widać wyraźnie, że ruch antyszczepionkowy i neoliberalne reformy gospodarze mogą ze sobą symbiotycznie współgrać (Dickenson 2014; Lyons 2014; Reich 2014). To powoduje, że zachwianiu ulega mechanizm refleksywności, w społeczeństwach rdzenia (silnych państw-pojemników) pełni on funkcje korygujące, niestety w sytuacji półperyferyjnej istnieje znacznie większe ryzyko destabilizacji całego układu. Przekładając to na nasz model krążeniowy, można powiedzieć, że w sytuacji półperyferyjnej zachwiane są proporcje pomiędzy poszczególnymi pętlami (a także w ich obrębie). Panika moralna związana ze szczepieniami nie napotyka w Polsce tak silnych instytucjonalnych przeciwników, jak ma to miejsce w krajach centrum. Dobrym przykładem jest skandal związany z doktorem Wakefieldem i jego twierdzeniem o domniemanych związkach szczepień z autyzmem (Plotkin i wsp. 2009; Offit i Coffin 2003). Kiedy wybuchła kontrowersja, zmobilizowano środowisko naukowe, aby przebadać to twierdzenie. Dzięki temu, że nauka w krajach centrum jest dobrze finansowana, a statystyka publiczna od lat na wysokim poziomie, udało się pokazać bezzasadność twierdzeń Wakefielda. Przełomowa była analiza szczepień przeprowadzona w Danii

i Finlandii (Plotkin i wsp. 2009, s. 456-461)<sup>123</sup>. W krajach centrum więc antyszczepionkowcy musieli zmierzyć się z dobrze ustabilizowanym faktem naukowym (dobrze uzasadnione i przeprowadzone badanie w dobrych instytucjach naukowych), dzięki czemu siła antyszczepionkowców w pętli popularyzacji, „grania na emocjach”, aktywności w internecie (Kata 2012; Ewelina i wsp. 2014; Jaroszewska i wsp.; Kalinowski i wsp. 2014; Rogalska i wsp. 2010; Kata 2012, 2010; Jaroszewska i wsp. 2014; Davies i wsp. 2002; Morozov 2009) nie była w stanie zdestabilizować krążenia faktu naukowego, jakim jest stwierdzenie, że „szczepionka na MMR i substancja używana do jej konserwowania – tiomersal nie powodują autyzmu”. W przypadku sytuacji półperiferyjnej sytuacja jest trudniejsza. Jak już wskazaliśmy, procesy związane z patologiami w funkcjonowaniu nauki – „nauka walizkowa” – powodują, że fakt naukowy, jakim jest „brak związku szczepień z autyzmem”, nie jest stabilizowany przez pętle „mobilizacji świata” czy badania laboratoryjne, ale jedynie przez pętle „autonomii”, czyli poprzez autorytet polskich uczonych – cytujących „uczonych amerykańskich” i w ramach sporów medialnych (pętla popularyzacji). Widzimy zatem, że krytycy szczepień mają cały repertuar środków, którymi mogą destabilizować „fakt naukowy”, mogą też tworzyć różne doraźne sojusze, pozornie niezwiązane z tematyką szczepień. Prostym przykładem jest połączenie faktu, że koncerny farmaceutyczne są firmami zagranicznymi i eksperci naukowcy też, pozwala to „podpiąć” argumentację antyszczepionkową pod obronę „lokalności”. Ta może mieć różne odcienie polityczne, od narodowej obrony tożsamości po islamistyczny opór przeciwko „kapitalistycznemu imperIALIZMOWI” (Brannum i Campos II). Dzięki temu ruch antyszczepionkowy może właściwie wyprodukować kontr-ekspertów na wszystkich pętlach, na których funkcjonują eksperci: profesorom przeciwstawić – profesorów, politykom – polityków, dziennikarzom – dziennikarzy. Oczywiście nie ma tu symetrii, ale atencjonalistyczna gra o uwagę taki pseudosymetryczny obraz wyprodukuje. Widać też, że ruch antyszczepionkowy korzysta z legitymacji, którą jest tradycja krytyczna i języki oporu, szczególnie te wypracowane przeciwko autorytarnemu Państwu. Niestety – jak wskażemy poniżej – nie

---

<sup>123</sup> W Finlandii na podstawie rejestrów krajowych porównano dane dotyczące hospitalizacji z danymi o szczepieniach w grupie 535 544 dzieci zaszczepionych w latach 1982-1986 [13]. W analizie obejmującej 309 dzieci hospitalizowanych z powodu autyzmu nie zaobserwowano zwiększenia liczby zachorowań na autyzm w okresie szczepienia MMR. 3) Na podstawie rejestrów krajowych naukowcy z Danii określili historię szczepień oraz fakt rozpoznania autyzmu w grupie 537 303 dzieci urodzonych w latach 1991-1998 [14]. Autorzy nie zaobserwowali różnicy w zakresie względnego ryzyka autyzmu między dziećmi zaszczepionymi i niezaszczepionymi MMR. U dzieci chorych na autyzm nie stwierdzono związku pomiędzy datą szczepienia a rozwojem autyzmu. Szczepienia a autyzm: historia zmieniających się hipotez, <http://www.mp.pl/szczepienia/artykuly/przegladowe/show.html?id=70675>, [dostęp 23.04.2016].

są to strategie służące wzmocnieniu praw pacjentów. Ponadto poprzez osłabienie państwa-pojemnika w rezultacie osłabiają oni sytuację tych, których pozornie chcą samozwańczo reprezentować.

Podsumowując – w postkomunistycznej Polsce ruch antyszczepionkowy przyczynia się do procesów rozmontowywania państwa-pojemnika oraz przyczynia się do powiększenia procesów peryferyzacji, stanowiąc w pewnym sensie lustrzane odbicie modernistycznego entuzjazmu obecnego w Burkina Faso.

Warto jednak zapytać, jak można krytykować państwo-pojemnik, równocześnie unikając pułapek, w jakie wpada ruch antyszczepionkowy. Oraz formułując problem bardziej ogólnie, w jaki sposób można tworzyć demokratyczne państwo (technonaukowy pojemnik), które równocześnie będzie potrafiło stabilizować rzeczywistość i przywróci związek pomiędzy indywidualną nadzieją na pokonanie strachu ze zbiorową solidarnością. Warto też zadać to pytanie w wersji usytuowanej – jak możliwe jest stworzenie takiego refleksywnego państwa-pojemnika w sytuacji półperyferyjnej.

## **Demokratyzacja medycyny? Dwuznaczność walk o upodmiotowienie pacjentów w neoliberalizmie**

Powyżej w sposób skrótowy wskazaliśmy, w jaki sposób ruch antyszczepionkowy przyczynia się zarówno do destabilizacji „krwiobiegu nauki”, jak i „krwiobiegu państwa”. Poniżej chcielibyśmy pokazać przykłady (na razie nieliczne), że możliwe jest oddolne włączenie się pacjentów w krzyżujące się krwiobiegi „państwa i nauki”. Naszym punktem wyjścia będzie wskazanie specyfiki ruchów pacjenckich opartych o wiedzę (*evidence based activism* EBA) i ich potencjalną rolę w osłabianiu poziomu lęków wywoływanych alienacją spowodowaną przez innowacje technonaukowe i medyczne. Na wstępie chcielibyśmy odesłać czytelników i czytelniczki do książki *Impure Science. Aids, Activism and the Politics of Knowledge* (Epstein 1996), która jest kluczową pozycją dla zrozumienia ruchów pacjenckich opartych o wiedzę. Ponadto kolejnymi kluczowymi badaczkami są Vololona Rabeharisoa, Tiago Moreira i Madeleine Akrich (Akrich 2010; Akrich i Berg 2004; Akrich i wsp. 2014; Akrich 2008; Rabeharisoa i wsp. 2013). Ze względu na objętość i temat książki nie możemy w tej chwili odtworzyć badań przeprowadzonych przez wymienione badaczki i badaczy oraz przedstawić własnych badań empirycznych. Kluczowe jest dla nas jednak krótkie przedstawienie, czym są organizacje pacjenckie oparte o wiedzę/dowody. Można wskazać ich następujące obszary działania:

1. Organizacje pacjentów zbierają doświadczenie i budują wiedzę opartą o osobiste doświadczenia. W ten sposób nadają kształt troskom i problemom danej grupy pacjentów;
2. Łączą wiedzę sprawdzoną z wiedzą „z doświadczenia”, czyniąc tę ostatnią politycznie znaczącą;
3. Zmieniają „ramowanie” danej choroby, zjawiska medycznego, przez co kierują często uwagę na obszary niezbadane dostatecznie (*undone science*);
4. Interesują się raczej EFEKTAMI wiedzy, a nie przyczynami;
5. Z racji współdziałania i współtworzenia sieci razem z ekspertami organizacje pacjenckie oparte o wiedzę są nastawione reformistycznie, a nie konfrontacyjnie.

Jak zauważyliśmy, kluczowym aspektem jest zmiana podejścia do wiedzy i relacji ekspert-laik, koresponduje to z naszymi uwagami poczynionymi w rozdziale drugim oraz z uwagami Burawoia dotyczącymi przekształceń pomiędzy modernistyczną figurą eksperta/intelektualisty pouczającego społeczeństwo na rzecz eksperta pracującego wraz ze społeczeństwem. Tu mamy radykalizację tego postulatów – ekspertami/„intelektualistami” stają się laicy – członkowie społeczeństwa, którzy uwikłani w codzienności szukają rozwiązań swoich problemów, uśmierzenia swych lęków i trosk.

Tym, co tu widoczne, jest podejście do wytwarzania wiedzy. W przypadku nauki (medycyny) kluczowa jest wiedza oparta o dowody (*evidence-based*), której zostaje przeciwstawiona wiedza oparta o doświadczenie (*experience based*). Kluczowe jest dla nas dostrzeżenie, że sukces osiągany jest wtedy, kiedy dochodzi do splecenia obu perspektyw, kiedy naukowa wiedza oparta o dowody dzięki swej metodyczności, rygorowi eksperymentalnemu zostanie uzupełniona o wiedzę „z doświadczenia”, która pozwala na redefiniowanie pola badawczego, wskazywanie problemów etc. Przyjrzyjmy się, jak jest to robione w praktyce na przykładzie omawianej choroby ADHD (Akrich i wsp.). Pacjenci mogą współuczestniczyć w badaniu ADHD poprzez cały szereg praktyk, które układają się w spójny łańcuch kroków, dzięki któremu mogą wspomagać budowę „krwiobiegu nauki”, a nie go destabilizować. Pacjenci: zbierają świadectwa, używają tych świadectw w celu uzyskania wsparcia (*advocacy*), które pozwala im na artykułowanie własnej pozycji w polu medycyny. Ruchy pacjentów uczulają też badaczy na istnienie obszarów mniej zbadanych albo niezbadanych, mało eksplorowanych, łączą też różne typy danych oraz różne rodzaje analiz i badań: badania jakościowe i ilościowe, badania oparte o jakościową analizę świadectw pacjentów i wreszcie tworzą bazy samych świadectw. Widzimy, że mamy tu analogiczny przykład powstawania oddolnej bazy danych i oddolnego eksperta jak w omawianym przez nas przykładzie sieci blogów. To, co kluczowe, co

odróżnia ruchy oparte o wiedzę od ruchów takich jak antyszczepionkowcy, to świadome szukanie potwierdzenia własnej wiarygodności poprzez ruchy pacjenckie, a nie tylko chęć zwycięstwa w debacie. W formie niedojrzałej mogliśmy to zaobserwować na przykładzie ekscentrycznych eksperymentatorów opisanych w rozdziale czwartym. Różnica polega na tym, że tamci zwolennicy medycyny alternatywnej odrzucali wiedzę naukową, rezygnowali z kontaktów ze światem nauki, nie chcąc wpisać się w „krwiobieg nauki”, przez co zmuszeni byli do budowania od zera, samotnie „gmachu wiedzy”. To w pojedynkę jest niemożliwe, skazują się na niewiarygodność jako krytycy, nie potrafią bowiem przeciwstawić własnej wiarygodnej odpowiedzi na nurtujące ich pytania. Zgola inaczej postępują ruchy pacjentów oparte o wiedzę, mamy tu do czynienia z ciekawym kolistym procesem hermeneutycznym. Ruchy pacjentów najpierw starają się uzyskać wiarygodność, wpisując się w krwiobieg nauki, a następnie dzięki wzmocnieniu swej pozycji i wpisaniu się w „krążenie nauki” starają się wpłynąć na praktykę naukową (medyczną). Przykładami działań, gdy wiedza naukowa może być uzupełniana i splatana z wiedzą „z doświadczenia”, są działania Fundacji „Rodzić po ludzku” czy Stowarzyszenia „Nasz Bocian” (największej w Europie organizacji pacjenckiej związanej z leczeniem niepłodności). „Wiedza z doświadczenia” stara się wejść w dialog i przekształcić praktyki związane z macierzyństwem, porodami czy walką z niepłodnością (Krawczak 2016)<sup>124</sup>. Niestety z braku środków finansowych, zespołu badawczego, nie jesteśmy w stanie pokazać badań empirycznych dotyczących polskiego kontekstu. Odwołamy się zatem do badań przeprowadzonych w USA. W literaturze przedmiotu chyba najlepiej opracowane jest studium przypadku pokazujące, w jaki sposób uzyskiwali wiarygodność pacjenci chorzy na AIDS (Epstein 1995). Epstein pokazał, że wiedza „doświadczenia” może wpłynąć na wiedzę medyczną, przekształcić ją do tego stopnia, że zająć może zmiana paradygmatyczna. Prześledźmy kroki, jakie zostały poczynione przez ruchy pacjentów i zdaniem Epsteina zaowocowały sukcesem:

1. Pacjenci chorujący na AIDS czerpali ze swych doświadczeń zebranych wcześniej w ramach działań w organizacjach walki o prawa LGBT. Dzięki temu mogli oni czerpać ze zgromadzonej wiedzy organizacyjnej, kapitału kulturowego i społecznego, oraz wpływów politycznych i medialnych.
2. Byli oni aktywni – wywierali presję na badaczy, przykładowo w roku 1990 ponad 1000 protestujących przez NIH pomogło pacjentom na artykulację własnego stanowiska.

---

<sup>124</sup> Warto dodać, że autorka prowadziła poczytny blog, luźno powiązany z omawianą grupą blogerów (TTDKN) – <http://lemingarnia.blogspot.pl>, [dostęp, 28.04.2016].

3. Kluczowe jednak było, że aktywność powyższa została uzupełniona poprzez przemianę samego ruchu, tak, że aktywiści byli w stanie mówić do naukowców i badaczy językiem eksperckim (proces tej auto-edukacji zajął wiele lat). Taktyki uwiarygodniania (*credibility tactics*) obejmowały nabycie wiedzy i języka biomedycznego. To pozwalało aktywistom uzyskać status „reprezentantów” i odróżnić ich od roli pacjentów, uczestników testów klinicznych. Ważnym elementem było uzupełnianie argumentów naukowych odwołaniem do kwestii moralnych i politycznych, na przykład wskazywanie, jakie konsekwencje ma brak badań, opóźnienia czy pominięcie finansowania jakiejś terapii. Widać tu wyraźnie, że pacjenci mogli uzupełnić „krwiobieg medycyny” o porady eksperckie; jak pamiętamy uwagi Gawande, wskazywał on, że na początku swej praktyki chirurgicznej był on zupełnym laikiem w tych właśnie obszarach.

Skala sukcesu aktywistów działających na rzecz badań nad chorobą AIDS i walką z wirusem HIV miała także duży wpływ na ruchy pacjentów działających na rzecz innych schorzeń: boreliozy czy raka piersi.

Czym jest jednak tytułowa dwuznaczność ruchów pacjenckich w epoce neoliberalnej? Odpowiedź jest spleciona z problemem przenoszenia danej kontrowersji i sposobów radzenia sobie z nią. Wskazując ruch antyszczepionkowy, postawiliśmy diagnozę, wedle której kontrowersje rozrywają pojemnik-państwo silniej niż w centrum. Dodatkowo ruchy pacjentów oparte o dowody muszą równocześnie walczyć o wiarygodność w ramach struktur wiedzy – wpisać się w krwiobieg nauki i odróżnić od niewiarygodnych krytyków w stylu antyszczepionkowców. Ponadto w centrum, w krajach o długiej i silnej tradycji badań z obszaru zdrowia publicznego, o silnych instytucjach badawczych oraz o sprawnej statystyce publicznej, spory dotyczą przedmiotów ustabilizowanych. Pacjenci mogą krytycznie wykorzystać fakty naukowe, gdyż istnieją badania stabilizujące je. Przykładowo w przypadku AIDS będą oni dysponować precyzyjnymi statystykami zachorowań. To pozwala użyć ich jako „miejsca podparcia”, które pozwoli na uzyskanie wpływu na rzeczywistość. W kraju imitacyjnej nauki walizkowej, o słabych instytucjach, status ontologiczny obiektu sporu jest dużo bardziej mglisty, rozmyty. Przykładowo w Polsce, a szczególnie w Rosji nie dysponujemy dobrymi statystykami dotyczącymi zachorowań na AIDS (Janiszewski 2013)<sup>125</sup>, przez co ruch pacjentów musiałby najpierw sam dokonać badań obiektu, o którym chciałby dyskutować na naukowcami. Brak „ontologicznej twardości” uzyskiwanej dzięki pracy laboratoryjnej czy statystycznej

---

<sup>125</sup> Zwrócenie uwagi na ten trop badawczy zawdzięczamy Marcinowi Zarodowi.

sprzyja temu, że spory toczone są jedynie w ramach pętli „popularyzacji” lub w ramach rytualnych sporów politycznych i służą jako narzędzie mobilizacji politycznych „plemion”. W kontekście półperyferyjnym ilość pracy, jaką należy dokonać, zostaje podwojona – należy odbudowywać krwiobieg państwa i nauki, krytycznie się do nich odnosić i uzyskiwać wiarygodność jako ruch oddolny.

Widać wyraźnie, że tak złożone zadanie nie jest możliwe na poziomie oddolnym i wymaga także aktywizacji na poziomie systemowym – krwiobie-  
gów nauki i państwa<sup>126</sup>.

---

<sup>126</sup> Wnioski analogiczne zostały także wyciągnięte przez omawianą sieć blogerów i blogerek. Znaczna część z nich włączyła się w roku 2015 w działania i powstanie partii politycznej „Razem” oraz wpłynęła na program polityczny tej partii, szczególnie na zapisy dotyczące przymusowych szczepień. <http://partiarazem.pl/program/>.

# Co robi teoria w humanistyce?

## Teoria i nauka w działaniu

Kilkakrotnie na kartach tej książki prosiliśmy Czytelnika, by albo zawiesił swoje (lub po prostu jakieś rozpowszechnione) przekonania na rzecz tych, które proponowaliśmy w zamian, dlatego że – jak argumentowaliśmy – nasza propozycja znacznie lepiej sprawdzała się jako narzędzie badania kontrowersji naukowo-społecznych. Mamy nadzieję, że w tym miejscu widać już również, dlaczego te ostatnie traktujemy jako normalną część szerszego obszaru zjawisk, które zbiorczo nazywamy strukturami wiedzy. Nasze prośby o zmiany nastawienia obejmowały między innymi znaczenie czy rolę teorii naukowej. Przypomnijmy, że rozpowszechnione przekonanie postrzega teorię jako pierwszy krok przed zamianą jej w praktykę lub jakąś implementację techniczną zgodnie z ciągiem obejmującym sekwencję od badania do wdrożenia. Uważamy jednak, że sprawy mają się nieco inaczej. Po pierwsze, jak wykazywały STS-y, zawsze jest to bardziej złożone, a złożoność tę próbował uchwycić między innymi przedstawiony wcześniej model praktyk naukowych jako krążenia „krwi”. I tutaj argument dotyczył teorii naukowych w ogóle. Po drugie, uważamy, że zwłaszcza w przypadku humanistyki i nauk społecznych sprawy mają się inaczej, a często stosowany w akademickiej biurokracji, w rozmaitych sprawozdaniach model ‘od badania do wdrożenia’ jest bardzo mylący. Toteż na koniec naszych rozważań, jako ostatni, chcemy postawić następujący problem: co robi, czy też jaki jest zakres sprawczości teorii w humanistyce i naukach społecznych?

Poniżej oba obszary – jeśli je w ogóle rozdzielać – będziemy zbiorczo nazywać humanistyką, zgodnie ze starym rozstrzygnięciem sięgającym do przełomu antypozytywistycznego, w którym rozdzielono nauki o duchu (kulturze) i nauki o przyrodzie<sup>127</sup>. Sam ten podział jest dziś oczywiście bardzo kłopotliwy, a opozycja natura – kultura od lat bywa przedmiotem poważnych

---

<sup>127</sup> Krótkie omówienie rozstrzygnięć przełomu antypozytywistycznego i ulokowanie w szerszym kontekście filozofii nauk społecznych w Kuszyk-Bytniewska 2015, s. 55-57.

ataków teoretycznych, które swoją drogą uważamy za trafne (Latour 2011; Moore 2015a).

Tradycyjne zainteresowanie teorią w filozofii nauki i metodologii nauk kierowało się w inną stronę. Raczej pytano o to, czym jest teoria oraz czym odznacza się dobra teoria<sup>128</sup>. Milczącym założeniem takich rozważań było to, że teoria jest momentem kulminacyjnym w nauce – to nowa wiedza była ostatnim krokiem wszelkich działań poznawczych.

W klasycznym podręczniku Stefana Nowaka *Metodologia nauk społecznych*, obok takich rozdziałów jak „Rodzaje twierdzeń”, czy „Uzasadnianie twierdzeń”. Empiryczna weryfikacja hipotez” znajduje się również rozdział siódmy „Budowa teorii”, w którym S. Nowak<sup>129</sup> pisze tak:

W tym podręczniku teorią nazywać będziemy nie pojedyncze prawo nauki, ale pewien ich uporządkowany zbiór czy system. Nie każdy jednak wewnętrznie uporządkowany zespół twierdzeń ogólnych warto nazywać teorią, i nie każdy sposób systematyzacji twierdzeń – systematyzacją teoretyczną (Nowak 1985, s. 394).

I dalej:

Teoriami nazywać będziemy zintegrowane wedle jednorodnej zasady zespoły praw, bez względu na stopień obserwowalności zjawisk, których te prawa dotyczą. O jaką zasadę chodzić by tu mogło, jakiemu celowi miałyby być ona podporządkowana? Otóż **teoriami** nazywać się będzie w tym podręczniku pewne spójne systemy praw nauki zintegrowanych wedle pewnej jednolitej zasady dla wyjaśniania i ewentualnego przewidywania zjawisk określonej kategorii. Definicja ta kładzie nacisk na to, iż teoria składa się z praw” (Nowak 1985, s. 396-397).

Czy jednak w taki sposób naprawdę pracują humaniści zajmujący się teorią? Czy rzeczywiście konstruują systemy praw, twierdzeń i definicji?<sup>130</sup> Dla przykładu przeczytajmy wybrane na chybił trafił fragmenty z książki, do której jeszcze odwołamy się dalej, z *Orientalizmu* Edwarda Saïda:

A taka właśnie (antyempiryczna – przyp. autorów), na ogół, jest postawa orientalisty. Ma ona, podobnie jak magia czy mitologia, charakter samowystarczalnego i samowzbudnego zamkniętego systemu, którego elementy są takie, jakie są, **dla tego**, że są takie, jakie są – teraz i na zawsze – z przyczyn metafizycznych, których

---

<sup>128</sup> Por. np. rozważania poświęcone teorii w następujących pracach: Grobler 1993, 2006; Kmita 1986; Nowak 1985; Putnam 1989; Suppe 1989; Sady 2000.

<sup>129</sup> W tym przypadku wyjątkowo powtarzamy w tekście głównym zapis nazwiska z inicjałem imienia, aby uniknąć pomyłek, które mogłyby wyniknąć ze zbieżności nazwisk tego badacza z jednym z autorów.

<sup>130</sup> Charles Taylor, inaczej eksplorując kwestię praktyki i teorii, pisał swego czasu: „Jasność zyskana w refleksji nad tym, na czym polega działalność teoretyczna, pomoże nam odpowiedzieć na pytania, których nie potrafimy nawet postawić, dopóki jesteśmy przekonani, że teoria społeczna polega po prostu na tworzeniu hipotez i porównywaniu ich z faktami” (Taylor 1993, s. 347).

zaden materiał empiryczny nie może usunąć ani zmienić. Europejska konfrontacja z Orientem, a zwłaszcza islamem, umocniła ten system przedstawiania Orientu i, jak to sugeruje Henri Pirenne, zredukowała islam do roli siły zewnętrznej, przeciw której budowano całą średniowieczną cywilizację europejską (Said 1991, s. 115-116).

Dalej zaś czytamy:

Zamiast wymieniać wszystkie figury języka dotyczącego Orientu – jego obcość, jego odmienność, jego egzotyczną zmysłowość – spróbujmy ogólnie ocenić te z nich, które przekazał nam renesans. Wszystkie są deklaratywne, wszystkie jednakowo uzasadnione; czas gramatyczny, jakiego używają, to ‘wieczysty terażniejszy’; tworzą wrażenia ciąglej powtarzalności i niezmiennej ważności; oznaczają zawsze przedmioty symetryczne (choć zarazem nieskończenie gorsze) do jakichś europejskich odpowiedników, czasem wymienionych wprost, czasem nie” (Said 1991, s. 117).

Na początku następnego rozdziału Said pisze z kolei tak:

Orientalizm to kategoria ogólna, służąca do opisu zachodniej postawy wobec Wschodu; orientalizm to sposób systematycznego podejścia do Orientu jako tematu nauki, odkryć i praktyki. Poza tym określam tym słowem także zespół mitów, wyobrażeń i pojęć dostępnych dla każdego, kto próbuje myśleć o tym, co znajduje się na wschód od linii demarkacyjnej” (Said 1991, s. 119).

Wywód Saida w znacznej mierze bazuje na pracy literaturoznawczej, to znaczy jest w nim obecna analiza materiału empirycznego, ale nawet gdybyśmy wybrali jakąkolwiek z setek (czysto) teoretycznych prac humanistycznych, to niewielka jest szansa na to, że znajdziemy tam sekwencję definicji, praw i twierdzeń. Nie znaczy to, że ich nie będzie wcale, jak nie znaczy, że stanowisko, które reprezentuje S. Nowak, jest po prostu błędne. Zwróćmy uwagę, że przecież te elementy pojawiają się w wywodach Saida, w ostatnim z przywołanych odnajdujemy jeśli nie definicję orientalizmu, to jej elementy.

Jednakże u Saida – podobnie jak w innych humanistycznych pracach teoretycznych – zauważamy coś innego. I pośród tego czegoś innego mogą pojawiać się prawa, twierdzenia i definicje. Zwróćmy uwagę na to, jak mędruje wywód w *Orientalizmie*. W pierwszym z przywołanych fragmentów „postawa orientalisty” jest wiązana z ogólnie pojmowanymi magią i religią, które są wiązane z jeszcze większą abstrakcją „samowzbudnego zamkniętego systemu”, by przejść gładko do europejskiej konfrontacji z Orientem i islamem, a następnie przeskoczyć do Henriego Pirenne’a. W drugim fragmencie Said płynnie przemieszcza się od abstrakcji „figur języka Orientu” do historii (spadku „renesansu”), czas gramatyczny przechodzi w „wieczysty czas terażniejszy”. Wreszcie w trzecim cytacie faktycznie otrzymujemy elementy definicji, ale sposób jej konstruowania bardziej przypomina strategię barokową niż bardziej minimalistyczne projekty z książki S. Nowaka.

Mamy więc dwa porządki, dwie stylistyki. Porządek, o którym mówi S. Nowak w swoim podręczniku, oraz porządek żywego tekstu Saida. Choć ten pierwszy pokrywa się z tym, jak „oficjalnie” postrzega się naukę<sup>131</sup>, to nie sposób łatwo odrzucić tego drugiego jako wybryku czy wyjątku. Z jednej strony, Said w pewnej mierze jest przypadkiem typowym, ale pod innym względem, jako oryginalny myśliciel, należy do najważniejszych inspiratorów całego obszaru badawczego znanego jako „studia postkolonialne” (por. np. (Gandhi 2008, s. 63-76, Loomba 2011)<sup>132</sup>. Trudno więc byłoby atakować Saida za to, że nie trzyma się stosownych konstrukcji metodologicznych bez podważenia całego pola badawczego<sup>133</sup>.

Nazwaliśmy tekst Saida barokowym nie przypadkiem, mając na myśli jego wewnętrzną złożoność, a może nawet złożoności (liczne). W naszych skąpych komentarzach zwróciliśmy już uwagę na ontologiczne przejścia, do wykonania których zaprasza czytelnika tekst – jeden poziom abstrakcji zmienia się w inny, byty hipotetyczne sąsiadują z rzeczywistymi, mieszają się ze sobą byty i zdarzenia, autorzy i ich teksty, treści tych ostatnich oraz ich interpretacje. W literaturze z zakresu ANT przyjmuje się, że teksty naukowe są z natury „konstrytuwnie heterogeniczne” (Law 1986, s. 79)<sup>134</sup>. Tekst naukowy musi

---

<sup>131</sup> Por. np. definicję teorii w dostępnej internetowo *Encyklopedii PWN*: „teoria naukowa, metodol. system twierdzeń logicznie i rzeczowo uporządkowanych, powiązanych określonymi stosunkami log. występującymi w danej nauce, oraz spełniający przyjęte w niej kryteria naukowości i poprawności metodologicznej. Teoria naukowa w poszczególnych naukach ma różną strukturę, różny stopień uzasadnienia i spójności wewn.; w naukach formalnych (matematyce i logice) teorią naukową nazywa się system twierdzeń składający się ze zbioru aksjomatów oraz log. konsekwencji (dedukcyjny system, sformalizowany system); w naukach empirycznych teorią naukową danej dziedziny zjawisk nazywa się: bądź zbiór zdań tłumaczących dane zjawiska, tworzący wraz z wyjaśniającymi je prawami nauk. i hipotezami log. zwartą jednostkę wiedzy nauk. o tej dziedzinie, bądź wszelki system twierdzeń dotyczących danej dziedziny i zawierających terminy teoret. (tzn. odnoszące się do przedmiotów lub właściwości nieobserwowalnych bezpośrednio), bądź też tylko układ praw nauki, hipotez ogólnych i definicji logicznie i rzeczowo tak powiązanych, że z najogólniejszych spośród nich można wyprowadzić wszystkie twierdzenia mniej ogólne, oraz tak sformułowanych, że umożliwiają one empiryczną kontrolę (weryfikacja); zadaniem teorii naukowej w naukach empirycznych jest nie tylko wyjaśnianie faktów, lecz także ich przewidywanie” – <http://encyklopedia.pwn.pl/haslo/teoria-naukowa;3986514.html>, [dostęp 24.02.2016].

<sup>132</sup> Leela Gandhi pisze: „*Orientalizm*, książka powszechnie uważana za katalizator i punkt odniesienia dla postkolonializmu, należy do pierwszego etapu rozwoju teorii postkolonialnej”, Gandhi 2008, s. 63.

<sup>133</sup> Jak wiemy, tego rodzaju działania mają jednak miejsce od czasu do czasu. Bodajże do najbardziej znanych należą ataki na psychoanalizę jako dziedzinę nienaukową oraz wojny o naukę wraz ze słynnym pamfletem Sokala i Brickmonta oraz wcześniejszą prowokacją tego pierwszego.

<sup>134</sup> John Law pisze: „Teksty w nauce są z natury konstrytuwnie heterogeniczne, a naukowcy operują nie tylko w «wewnętrznym» naukowym świecie, lecz jednocześnie także w «ze-

zmierzyć się z wieloma problemami, do których należą nieobecność autora, który mógłby go bronić, odpowiadając na zarzuty oraz znudzenie, zmęczenie i niechęć czytelnika. A nie są one jedyne.

Przypuszczać należy, że tekst S. Nowaka, jak wiele innych mu pokrewnych, przedstawia obraz pewnego stanu idealnego, o którym wiemy, że został wykuty w oparciu o wzorce czerpane z fizyki i – po części – matematyki. Zakładamy zaś, że u Saida widzimy to, jak faktycznie praca teoretyczna wygląda. Przytłaczająca większość tekstów teoretycznych z zakresu nauk humanistycznych nie tworzy zwartej konstrukcji z praw, twierdzeń i definicji, a równie przytłaczająca większość humanistycznych czytelników oczekuje lektury ciągłego tekstu, a nie analizy pewnej formalnej, czy quasi-formalnej struktury. Ani autor tekstów teoretycznych w humanistyce, ani ich odbiorca nie ogniskują swojej pracy analitycznej wokół tak pojmowanej teorii. Z drugiej jednak strony, nie chcemy popadać w jakiś rodzaj (zwulgaryzowanej) postmodernistycznej argumentacji, według której budowie teoretycznej w duchu S. Nowaka byłyby jedynie scjentystyczną mrzonką, a humanistykę należałoby traktować po prostu jako pewnego rodzaju pisarstwo.

Nawet jeśli to, co kreśli S. Nowak, potraktujemy jako fikcję, to nie w duchu fikcji jako wolnej gry wyobraźni, ale raczej jako idei regulatywnej czy pewnego ideału. Uzasadnieniem tego rodzaju rozróżnienia jest przyjęcie przez nas tego, co w ANT mówi się o tekstach naukowych. Są one wielowarstwowymi konstrukcjami, heterogenicznymi z natury, które usiłują łączyć ze sobą rozmaite zasoby, byty, miejsca i czasy. Starają się (znów w swej idealnej formule) przeprowadzić odbiorcę od tego, co znane i z czym zgodzić się jest łatwo, do prawd nieznanych, niebywałych i zrazu niewiarygodnych. Odbiorcy muszą przejść całą tę drogę, nie gubiąc się, bo wtedy praca pójdzie na marne (Ab-riszewski 2010, s. 27-42; Latour 1987, s. 21-62; Latour i Bastide 1986; Latour i Woolgar 1979, s. 151-186). Celem tekstu – i może tu jest kluczowa różnica wobec podejścia „humanistyka jako tylko rodzaj pisarstwa” – nie jest wpędzenie odbiorcy w coś na kształt hipnotycznego transu, czyli wywołanie fascynacji samym tekstem. Chodzi o to, by po jego przeczytaniu jego odbiorca mógł pójść dalej, zbadać coś więcej, coś innego. Tekst naukowy jest więc jak Wittgensteinowska drabina.

Wyjaśnwszy, dlaczego niezgoda z podejściem Nowaka (i podobnymi) nie oznacza postawy antynaukowej, chcielibyśmy wskazać podstawowy mechanizm zmiany perspektywy badawczej, którą tu proponujemy w stosun-

---

wętrznym». Dzieje się tak dlatego, że siła rozumowania naukowego, bądź jakiegokolwiek innego, wspiera się na ilości i mocy elementów, które można zapożyczyć, by ową siłę mu dały” Law 1986, s. 79.

ku do stanowiska reprezentowanego przez książkę S. Nowaka. Nazywamy go (wspomniany mechanizm) „przełącznikiem STS-owym” (oczywiście od *Science and Technology Studies*). Jest on bardzo prosty: podejście S. Nowaka stoi po stronie wizji „nauki gotowej”. Kiedy kończą się badania, cichną spory, a rezultaty trafiają do podręczników, z których uczyć się będzie kolejna generacja badaczy, wtedy faktycznie teoria oczyszczona z wszelkiego szumu jest punktem kulminacyjnym poznania naukowego. Jednakże, jeśli zwrócimy uwagę na konieczność spełnienia tego szczególnego warunku – domknięcia pewnej sekwencji historycznej – to możemy zainteresować się czymś innym: nauką, która znajduje się w „fazie gorącej”, gdzie spory się toczą, trwają zmagania o fundusze na badania, rezultaty są niepewne, czy jeszcze nie znane, a nawet jeszcze nie do końca dokładnie wiadomo, jaki jest problem badawczy. Nauka w tej fazie niepewności to „nauka w działaniu”.

W klasycznej już w STS-ach książce *Science in Action* (Latour 1987) dwoistość ta jest przedstawiona poprzez figurę rzymskiego boga Janusa. Nauka, podobnie jak on, posiada dwie twarze, starą i młodą. Stara symbolizuje naukę gotową, domkniętą, nowa oznacza naukę w działaniu, naszpikowaną niepewnościami.

Otóż, przechodząc od zainteresowania budową teorii w duchu S. Nowaka do pytania o to, co robi teoria, uruchamiamy właśnie taki przełącznik STS-owy, który uprzednio rozpoznawszy tę dwoistość nauki, pozwala teraz na poziomie ramy określić zakres zainteresowań dla badań naukoznawczych. Użycie przełącznika pozwala przejść od twarzy starej, czyli nauki gotowej, w której teoria już jest i posiada określoną strukturę, którą można rozpoznać, do twarzy młodej, czyli nauki przy pracy, w której teoria miesza się z wieloma innymi elementami, ale jeszcze nie stanowi ukoronowania całego procesu, bo proces wcale się skończył, tylko jeszcze trwa. Utrzymujemy, że w tej fazie teoria i praca teoretyczna uczestniczą w popychaniu całego procesu do przodu. Jednakże zmiana perspektywy wymusza również zmianę odpowiedzi na pytanie, czym jest i ile trwa ów proces. Z pewnością, nie da się go teraz zredukować do prostego układu ‘badacz > praca badawcza > wynik > ostateczna teoria’. Zamiast tego proponujemy, by w duchu ANT przyjąć inną formułę, w myśl której laboratorium jest miejscem, w którym wykuwana jest jakaś innowacja, i trwa to znacznie dłużej, niż wskazywałaby powyższa sekwencja. W zasadzie dalsza część niniejszego rozdziału stara się uchwycić właśnie ów proces w formie odpowiedzi na pytanie, co robi teoria. Przejście od nauki gotowej do nauki w działaniu w pewnej mierze równa się porzuceniu perspektywy statycznej na rzecz rozpoznawania procesów, toteż działania teorii będziemy starali się ująć w postaci kilku punktów.

## Działanie 1 – zobaczyć coś innego

W pierwszych odcinkach serialu o najsłynniejszym detektywie świata Sherlocku Holmesie, który przeniósł jego przygody w realia początku XXI wieku<sup>135</sup>, twórcy przyjęli pewną szczególną konwencję komunikacyjną. W scenach, w których Holmes przeprowadza swą słynną dedukcję, to znaczący przechodzi od obserwacji do wniosków, zastosowano podwójne kodowanie komunikacyjne. Dzięki temu widz równocześnie może śledzić „standardowy” rozwój wypadków oraz rozumowanie detektywa. To samo oczywiście można uzyskać, przedstawiając najpierw zdarzenia, a później wyjaśnienia. Ale wybrany sposób pozwolił, aby widz zobaczył jeszcze coś – różnicę między spojrzeniem „normalnym” i wnikliwym oglądem Holmesa. Owo podwójne kodowanie wygląda bardzo prosto – akcja filmu zwyczajnie toczy się do przodu, widzimy ludzi, którzy badają miejsce zbrodni, rozmawiają ze sobą, ale na ten obraz dodatkowo zostały nałożone napisy informujące, co dostrzega detektyw. Jedno z ujęć przykładowo jest mocnym zbliżeniem na dłoń ofiary, na którym widzimy fragmenty trzech palców oraz pierścionek i obrączkę na jednym z nich. Dodatkowo zapisany komunikat – czyli informacja o tym, co zauważa Holmes – mówi „unhappily married 10+ years”.

W tym miejscu serial w interesujący sposób przenosi punkt nacisku, jeśli chodzi o poznawczą procedurę detektywa. W wersji literackiej akcent był położony na przeprowadzonym rozumowaniu, na dedukcji, na przechodzeniu kolejnych kroków od tego, co oczywiste i dostrzegalne dla każdego, do tego, co niezauważalne, zaskakujące, wydedukowane. Medium filmu, dzięki natychmiastowości przekazu obrazowego, akcentuje moment rozpoznania, percepcji, dostrzegania czegoś innego.

W tym sensie *Sherlock* stanowi znakomity obraz tego, co robi teoria: pozwala ona bowiem zobaczyć coś innego. Jest to pierwsze działanie teorii, na które chcemy zwrócić uwagę. Jeśli przekaz teorii w tekście zakończy się sukcesem, to odbiorca nie tylko (albo nie tyle) będzie w stanie powtórzyć to, co przeczytał, streścić, zapamiętać, opowiedzieć, ale zacznie postrzegać świat inaczej, będzie widział inne rzeczy. To, jak teoria umeblowała świat, stanie się jego filtrem odbioru. Ontologia teorii stanie się epistemologią odbiorcy<sup>136</sup>.

---

<sup>135</sup> Chodzi oczywiście o serial *Sherlock*, którego pierwsza seria została wyemitowana w 2010. Za głównych jego twórców uznaje się Stevena Moffatta i Marka Gatissa. Odcinek, z którego przywołujemy dalej szczegółowy przykład, pierwszy w pierwszej serii, nosi tytuł „Studium w różu” i został wyreżyserowany przez Paula McGuigana, zob.: [https://en.wikipedia.org/wiki/Sherlock\\_%28TV\\_series%29](https://en.wikipedia.org/wiki/Sherlock_%28TV_series%29), [dostęp 15.03.2016].

<sup>136</sup> Ciekawym projektem omawiającym wagę przesunięcia optyki w naukach społecznych z epistemocentrycznej na ontologiczno-epistemologiczną jest onto-epistemologia społeczna Marioli Kuszyk-Bytniewskiej (Kuszyk-Bytniewska 2015).

Dla ilustracji przywołajmy przykład odwołujący się do pewnej kontrowersyjnej naukowo-społecznej, w której właśnie ten moment odmienionego spojrzenia stał się punktem zapalnym oraz ważnym elementem później<sup>137</sup>. Aby to uczynić, wróćmy do przywoływanej już książki Edwarda Saída i przeczytajmy inny jeszcze fragment:

Lecz ów utajony orientalizm wyrażał się też w innych kwestiach. Jeśli jest prawdą, że ten zespół idei pozwalał wykluczyć ludy Wschodu z 'sił postępu i cywilizacji', a Orient 'klasyczny' usprawiedliwiał zarówno istnienie samego orientalizmu, jak jego pogardę dla orientalczyków współczesnych – to prawdą jest również, że orientalizm utajony sprzyjał pewnej szczególnie (by nie powiedzieć rażąco) męskiej koncepcji świata (...). Orientalny samiec rozważany jest tu w izolacji od całej społeczności, w której żyje, a którą wielu orientalistów (...) obserwowało z uczuciem wahającym się między pogardą a lękiem. Nadto i sam orientalizm był domeną wyłącznie męską; jak wiele innych środowisk profesjonalnych okresu nowożytnego, patrzył on [orientalizm – KA] na siebie i na swój przedmiot przez końskie okulary ideologii seksu (*sexist blinders*). Widać to szczególnie w pismach podróżników i beletrystów: kobiety są tam przeważnie **wytworami samczej imaginacji**. Są **bezgranicznie zmysłowe**, zawsze mniej lub bardziej **głupie**, a przede wszystkim – **łatwe** (Saíd 1991, s. 303-304) (pokręśl. autorów).

Klasyczna praca Saída opisuje pewien konglomerat zjawisk, który zostaje nazwany „orientalizmem”. Jeśli teraz odbiorca zinternalizuje wywód Saída tak, że wytworzy on jedną perspektywę poznawczą, to zacznie rozpoznawać w swoim środowisku przypadki orientalizmu. Na przykład czytając fragment książki podróżniczej cytowany poniżej:

Zawsze uważałem, że w **pragnieniu białych mężczyzn**, by osiąść czarne kobiety, jest pewna prawidłowość. Nie wydaje mi się jednak, by chodziło tu o tak lubiany przez seksuologów, jak i historyków motyw dominacji. Widzę tę siłę raczej jako atawizm. Jako sublimację żądz spółkowania ze zwierzętami. Tak czuł to również znakomity francuski artysta Jean Paul Goude. Jego Murzynki na fotografiach komputerowych to były klacze, to były zamknięte w klatkach drapieżniki. Czarne dziewczyny w Afryce są prawie zawsze dzikie. Jest to wynik wychowania w społeczeństwie zbudowanym na męskim przywódcy stada. Tak żyją lwy i goryle, tak żyją plemiona Czarnej Afryki. Ich dziewczęta mają wpisaną genetycznie nieufność. Są płochliwe jak małe antylopy, choć urodę dziedziczą po wielkich kotach. Nie nadają się do oswojenia. Mówią innym językiem nawet wtedy, kiedy używają tych samych co my słów. Najczęściej jednak nie mówią w obecności mężczyzn. Łaszą się. Albo polują, jak lwice. Takim polowaniem jest afrykańska prostytutka. Seks dla większości Afrykanek to jedyna radość życia. Używają go w sposób równie naturalny i spontaniczny jak zwierzęta. Jeśli nie pracują i nie kochają się – nuda je zabija. Często więc łączą te zajęcia. Ich prostytutka nie jest konsekwentna. Biorą pieniądze

---

<sup>137</sup> Zaznaczmy, że nazwisko Saída, którego pracę tu wykorzystujemy, w samych sporach się nie pojawia. Stanowi ona raczej element kontekstu, którym są studia postkolonialne, wyluskany przez nas, by zrekonstruować te mechanizmy, które w toku samych sporów nie są wyrażane *explicitie*.

wtedy, kiedy ich potrzebują. Czasem proszą jedynie o śniadanie. **Częstokroć proszą tylko o to, by je wziąć. A są nie do wyobrażenia piękne. Nie sądzą, by znalazł się zdrowy mężczyzna, który umie oprzeć się ich urokowi.** Nie jest to bowiem wdzięk ludzki, do którego przywykliśmy, ale zwierzęcy. Te dziewczyny proszą, by je pokryć. Zaczynają wtedy pachnieć inaczej, nagle, jak rozkrojone owoce. **Wszystko w nich gada o zbliżeniu, oczy, usta, dłonie.** Wreszcie mówią wprost tak, jak formułowałyby to kocie samice, gdyby potrafiły mówić. Takie dziewczyny spotykałem później w klubach Florida 2000 w Nairobi i na ulicach Mombasy, i wielokrotnie w Ugandzie. Uciekły ze swoich plemion do większych miast albo urodziły się już w miastach i **chcą żyć w rytmie, w jakim pulsuje ich organizm.** Może pragną odebrać sobie choć część tej rozkoszy, której pozbawia je istniejący na kontynencie od tysięcy lat rytuał kobiecej inicjacji (Kydryński 1995, s. 109-110); podkreśl. – K.A.

Przypadek właśnie takiego odczytania, zobaczenia czegoś innego, stał u źródeł kontrowersji, która wybuchła w lutym 2011 roku i toczyła się głównie w Internecie, zahaczając tylko nieznacznie o prasę papierową, wokół książki *Chwila przed zmierzchem* autorstwa znanego z III programu Polskiego Radia Marcina Kydryńskiego, opublikowanej w 1995 oraz w 1997 roku. Przywołany powyżej cytat jest jednym (najdłuższym) z trzech, które wydobyła i opublikowała w Internecie blogerka o pseudonimie Lady Pasztet<sup>138</sup>. Na fragmenty te natrafiła, zbierając materiały do pracy dyplomowej i rutynowo sprawdzając literaturę na temat Afryki<sup>139</sup>. W samej kontrowersji można było wyodrębnić dwa wyraziste bieguny wypowiedzi: dominujący biegun moralny oraz pozostający w tle, ale wyraźny biegun naukowy. W pierwszym dominowały wypowiedzi pełne ekspresji potępiające lub broniące dziennikarza. W drugim

<sup>138</sup> Oryginalnego wpisu nie można już znaleźć, najwyraźniej został usunięty, ale obszerny, skopiowany jego fragment wciąż znajduje się pod następującym adresem: <http://jadrociemności.blogspot.com/2010/11/komentarzowka-11.html?view=snapshot&m=1>; [dostęp 10.03.2016].

<sup>139</sup> Blogerka o pseudonimie Lady Pasztet to Katarzyna Barczyk, absolwentka polonistyki UAM, a na rasistowskie fragmenty książki Kydryńskiego trafiła, zbierając materiały do pracy magisterskiej *Obrazy Afryki we współczesnej prozie polskiej w perspektywie badań postkolonialnych*, obronionej w 2010 r. na UAM. Autorka pisała też o Kydryńskim tutaj: <http://afryka.org/afryka/afrykanskie-przygody-marcina-k---prezentera-o-aksamitnym-glosie,news/>. Warto zauważyć ciekawe krążenie teorii i inspiracji, pani Katarzyna Barczyk była słuchaczką zajęć o postkolonializmie *Race and racism. On the dark side of the European modernity*, prowadzonych przez dr Monikę Bobako, a następnie opisany przez K. Barczyk casus Kydryńskiego stanowił odniesienie dla artykułu Moniki Bobako (Bobako 2011, s. 86). Warto zauważyć, że początkowy wpis Lady Pasztet w portalu Feminoteka długo był niezauważony, kontrowersja wybuchła m.in. dzięki wzmocnieniu przez omawianą grupę blogów TTDKN, a szczególnie przez dostęp do prasy ogólnopolskiej dzięki Wojciechowi Orlińskiemu (autorowi bloga [www.wo.blox.pl](http://www.wo.blox.pl)). Warto odnotować, że jedno z ciekawszych tekstów dotyczących tej kontrowersji publikował portal Pudelek. Teksty te były pisane z perspektywy antyrasistowskiej i w sposób świadomy były feministyczne: [http://www.pudelek.pl/artykul/30512/afrykanskie\\_dziewczeta\\_uzuwaja\\_seksu\\_jak\\_zwierzeta/](http://www.pudelek.pl/artykul/30512/afrykanskie_dziewczeta_uzuwaja_seksu_jak_zwierzeta/), [http://www.pudelek.pl/artykul/30469/maz\\_anny\\_marii\\_jopek\\_chlopak\\_ktory\\_to\\_pisal\\_nie\\_zyje/](http://www.pudelek.pl/artykul/30469/maz_anny_marii_jopek_chlopak_ktory_to_pisal_nie_zyje/), [http://www.pudelek.pl/artykul/30480/uwaga\\_maz\\_jopek\\_wycial\\_czesc\\_oswiadczenia\\_zobaczcie\\_co\\_chcial\\_ukryc/](http://www.pudelek.pl/artykul/30480/uwaga_maz_jopek_wycial_czesc_oswiadczenia_zobaczcie_co_chcial_ukryc/), [http://www.pudelek.pl/artykul/30444/maz\\_jopek\\_afrykanki\\_sa\\_jak\\_zwierzeta\\_prosza\\_by\\_je\\_pokryc/](http://www.pudelek.pl/artykul/30444/maz_jopek_afrykanki_sa_jak_zwierzeta_prosza_by_je_pokryc/), [dostęp 28.04.2016].

zaś wyraźnie pojawiało się ogólne pytanie o warunki możliwości takich wypowiedzi, jak te zacytowane przez Lady Paszet. Nierzadko krążyły one wokół paradoksu polegającego na zderzeniu rasistowskiego ducha tekstu oraz wyraźnie kosmopolitycznego, nierasistowskiego nastawienia autora znanego jako dziennikarz muzyczny. W pierwszych dominowała indywidualistyczna ontologia i etyka (osobista odpowiedzialność, skłonności etc.), w drugich raczej czerpana z nauk społecznych (antropologii społeczno-kulturowej, socjologii) holistyczna ontologia akcentująca sprawczość systemową i ponadjednostkowe zjawiska (jak np. eurocentryczne postawy).

Na ile to tylko możliwe, chcielibyśmy w naszej analizie całkowicie ominąć kontekst pierwszy, czyli dyskusję moralną i skupić się na drugim. To znaczy, do moralnej strony tej kontrowersji chcielibyśmy odnosić się co najwyżej jako do przedmiotu analiz, czyli z metapoziomu. Aby jednak wyjaśnić, w jakim zakresie tutaj teoria wytworzyła efekt Holmesa, czyli dostrzeżenie czegoś innego, jesteśmy zmuszeni, by na potrzeby wywodu zejść z metapoziomu na poziom przedmiotowy, ale tylko w obrębie dyskusji drugiego rodzaju (biegun naukowy). Chcielibyśmy jednak podkreślić wyraźnie, że nasz cel – podobnie jak w rozdziałach wcześniejszych – pozostaje analityczny, to jest w tym przypadku odpowiedź na pytanie, „co robi teoria?” poprzez posłużenie się konkretnym przypadkiem kontrowersji naukowo-społecznej, a nie poprzez zabieranie głosu w samym sporze.

Na potrzeby wskazania roli teorii jako pozwalającej dostrzec coś innego, celowo przywołaliśmy najpierw cytat z *Orientalizmu*, a następnie z *Chwili przed zmierzchem*, dodatkowo w obu fragmentach stosując wytluszczenia. Zjawisko, które opisuje Said w swojej książce, zostaje ucieleśnione między innymi w *Chwili przed zmierzchem*. Innymi słowy, ta ostatnia jest przykładem szerokiego mechanizmu kulturowego określonego jako „orientalizm”.

Dla pełnego wydobycia tej zależności, zestawmy wytluszczone fragmenty z cytatów w tabeli na str. 206.

To prosta ilustracja, i pamiętajmy, że przywołujemy tu spór tylko fragmentarycznie. Gdyby skupić się na jego analizie, a nie wiodącym pytaniu teoretycznym, znacznie więcej materiału przyniosłaby gruntowna analiza tekstu, zdanie po zdaniu.

Ważna jest również sekwencja czasowa, w której sama kontrowersja jest osadzona. Said pisze swoją książkę głównie w Stanach Zjednoczonych, w połowie lat siedemdziesiątych i publikuje w 1978. Pierwszy polski przekład ukazuje się w 1991 roku w ważnej serii PIW-u „plus minus nieskończoność” (Said 1991; o okresie pracy nad książką Said informuje na s. 20). Drugi przekład zostaje opublikowany w 2005 roku. *Chwila przed zmierzchem*, jak już wspomniałem, wychodzi w 1995 roku i następnie ma swoje drugie wydanie w roku 1997. Sama kontrowersja wybucha w lutym 2011 roku. Co mówi nam ten układ dat?

<i>Orientalizm</i>	<i>Chwila przed zmierzchem</i> (przykład wypowiedzi orientalizującej)
„Widać to szczególnie w pismach podróżników i beletrystów: kobiety są tam przeważnie <b>wytworami samczej imaginacji</b> ”.	„Zawsze uważałem, że w <b>pragnieniu białych mężczyzn</b> , by posiąść czarne kobiety, jest pewna prawidłowość”.
„Są <b>bezgranicznie zmysłowe...</b> ”	„A są <b>nie do wyobrażenia piękne. Nie sądzę, by znalazł się zdrowy mężczyzna, który umie oprzeć się ich urokowi</b> ”.
„zawsze mniej lub bardziej <b>głupie...</b> ”	„Ich dziewczęta mają wpisaną genetycznie nieufność. Są płochliwe jak małe antylopy, choć urodę dziedziczą po wielkich kotach. Nie nadają się do oswojenia. Mówią innym językiem nawet wtedy, kiedy używają tych samych co my słów”. „Uciekły ze swoich plemion do większych miast albo urodziły się już w miastach i <b>chcą żyć w rytmie, w jakim pulsuje ich organizm</b> ”.
„a przede wszystkim – <b>łatwe...</b> ”	„Najczęściej jednak nie mówią w obecności mężczyzn. Łaszą się. Albo polują, jak lwice. Takim polowaniem jest afrykańska prostytutka. Seks dla większości Afrykanek to jedyna radość życia. Używają go w sposób równie naturalny i spontaniczny jak zwierzęta. Jeśli nie pracują i nie kochają się – nuda je zabija”. „Ich prostytutka nie jest konsekwentna. Biorą pieniądze wtedy, kiedy ich potrzebują. Czasem proszą jedynie o śniadanie. <b>Częstokroć proszą tylko o to, by je wziąć</b> ”. „Nie jest to bowiem wdzięk ludzki, do którego przywykliśmy, ale zwierzęcy. Te dziewczyny proszą, by je pokryć. Zaczynają wtedy pachnieć inaczej, nagle, jak rozkrojone owoce. <b>Wszystko w nich gada o zbliżeniu, oczy, usta, dłonie</b> . Wreszcie mówią wprost tak, jak formułowałyby to kocie samice, gdyby potrafiły mówić”.

Możemy ustalić sekwencję czasową i dokonać przypuszczalnej rekonstrukcji ważnych procesów. Mówi on przykładowo – o czym nierzadko zapominają badacze idei – że teorie podróżują, a do tych podróży potrzebują wehikułów. Jednakże, jak uczy ANT, tego rodzaju podróże jednocześnie coś zmieniają w tym, co podróżuje. Jak widzimy, czas potrzebny, by orientalizm jako teoria przemieścił się z pierwotnego amerykańskiego środowiska akademickiego do księgarń z publikacjami w języku polskim, zajął 13 lat, a może nawet trochę dłużej, jeśli jako punkt wyjścia przyjmować nie datę wydania anglojęzycznego, a początek pracy Saïda. Jednakże samo fizyczne przemiesz-

czenie się teorii w książce nic jeszcze nie musi oznaczać. Wszak *Orientalizm*, choć do początku lat dziewięćdziesiątych uzyskał już znaczny wpływ na studia postkolonialne na świecie, to w żaden sposób nie wchodzi w interakcję z wydaną cztery lata później niż jego edycja polska (oraz sześć) *Chwilą przed zmierzchem*. Przynajmniej nic o takiej interakcji nie wiemy. W toku kontrowersji z 2011 roku nawet padały wypowiedzi, że książka po wydaniu nie wzbudziła żadnych tego rodzaju reakcji, jak kilkanaście lat później<sup>140</sup>.

Dla nas oznacza to tyle: czytelnicy z roku 1995 i 1997, czy ogólniej – z lat dziewięćdziesiątych, nie widzieli tego, co dostrzegła, niczym Sherlock Holmes, Lady Pasztet oraz później inne czytelniczki i czytelnicy. Czegoś, co spowodowało, że nawet oponenti, jak w serialu Philip Anderson w stosunku do Holmesa, nie byli w stanie po prostu zignorować nowego odczytania książki, a co najwyżej mogli wejść w tryb polemiczny.

Tak właśnie zadziałała teoria. Zarówno Lady Pasztet, jak i rzesze badaczy wcześniej na całym świecie, czytając książkę Saída zaczęły postrzegać coś innego w rzeczywistości wokół siebie, w swoich codziennościach<sup>141</sup>. Możemy jedynie przypuszczać, że w niektórych przypadkach Saíd nazwał dla nich jedynie coś, co już dostrzegali, ale nie mieli jeszcze dobrych zasobów pojęciowych, aby to uchwycić. W innych zaś stworzył wraz z różnymi badaczami zaliczanymi do studiów postkolonialnych całkowicie nowe składowe światów życia, choćby studentek i studentów antropologii.

## Działanie 2 – zapomnieć o pracy

Na tym jednak nie koniec. Moglibyśmy bowiem słusznie dodać, że problem powiązania widzenia i wiedzy ma swoją długą historię w filozofii nauki, sięgając choćby do klasycznych analiz Ludwika Flecka (Fleck 2006, s. 214-231, 306-323). Co więcej, na pierwszy rzut oka wcale nie widać tutaj napięcia, o którym mówiłem na początku między nauką gotową a nauką w działaniu. Toteż, aby w pełni uzmysłowić sobie działanie teorii jako pozwalającej zobaczyć coś innego, musimy zwrócić uwagę na jeszcze jeden element w Holmesowskim przebiegu rozpoznania Lady Pasztet.

---

<sup>140</sup> Mówi o tym w swoim oświadczeniu z 16.02.2011 autor: „Kiedy książka wyszła, recenzowano ją, opisywano, czytano w radiowej Trójce, nikt nie obruszył się na te fragmenty, które dziś – całkowicie odarte z kontekstu – budzą takie zainteresowanie”, <http://www.kydrynski.com/oswiadczenie.html>, [dostęp 15.03.2016].

<sup>141</sup> Traktując tu jako synonimiczne określenia „rzeczywistość życia codziennego”, „codziennosc” i „świat życia” podążamy tropem przekładu pojęcia „lifeworld” („Lebenswelt”), które zaproponował Józef Niżnik, gdy przekładał *Spoleczne tworzenie rzeczywistości* (Berger i wsp. 1983). Odwołania do pojęć i rozstrzygnięć teoretycznych czynimy przez pryzmat interpretacji jednego z nas, z książki *Kulturowe funkcje filozofowania* (Abriszewski 2013).

Chodzi o skąpy komentarz. Jak dobra antropolożka, daje ona raczej głos rzeczywistości, którą bada, niż sama go zabiera, kiedy pisze:

Szukając materiałów do mojej pracy magisterskiej, wertowałam sobie spokojnie książki polskich pisarzy dotyczące Afryki. Od książki do książki, od przypisu do przypisu trafiła w moje ręce książka Marcina Kydryńskiego *Chwila przed zmierzchem*. Jest to opis podróży do Afryki plus garść refleksji narratora-bohatera. W zasadzie fragmenty te nie wymagają komentarza. Lekturze tej książki towarzyszy uczucie niedowierzania. Oto piękny, głęboki głos Marcina Kydryńskiego, wybitnego znawcy warszawskich salonów oraz jazzu, męża Anny Marii Jopek, ojca swych dzieci, ambitnego fotografa z krzyżykiem na piersi (wychylający się z jego doskonale dopasowanej koszuli)..., a tu takie frazy! Dobra recenzja powinna zachęcać do lektury, co prawda nie wypada w niej cytować. Mam nadzieję, że nie zniszczę nikomu lekturowej niespodzianki tymi trzema malutkimi fragmentami.

Na koniec zaś dodaje:

Książka miała dwa wydania – w 1995 oraz w 1997. Praktycznie nie wzbudziła żadnych dyskusji. Jest rok 2010, co rusz wybuchają dyskusje na temat postkolonializmu, orientalizmu czy rasizmu – może czas dać tej książce jeszcze jedną szansę i przedyskutować twórczość Marcina Kydryńskiego.

Cała zawartość teoretyczna sprowadza się do metapoziomowego komentarza z trzeciego zdania ostatniego fragmentu: „co rusz wybuchają dyskusje na temat postkolonializmu, orientalizmu czy rasizmu”. Nie pisze ona „rozpoznaję tu orientalizm/rasizm/postkolonializm, bo...”. Zamiast tego pozostawia jedynie sugestię powiązania, a wcześniej zaznacza „W zasadzie fragmenty te nie wymagają komentarza”.

Uważamy, że to zniknięcie teorii i zredukowanie jej do trzech haseł („toczy się dyskusje o...”) nie świadczy o braku teorii tutaj, o obecności twardej, przyziemnej rzeczywistości, praktyki stojącej w opozycji do teorii, brutalnego rasizmu w opozycji wobec oderwanej od życia pracy akademickiej. Przeciwnie, właśnie ta szczątkowa obecność wskazuje na rozległe oddziaływanie teorii (postkolonialnej, orientalizmu etc.). Ponieważ zostaje ona niejako tylko wskazana gestem, jak gdyby „wisiała w powietrzu”, była wszechobecna („co rusz wybuchają dyskusje”), tak, iż każdy wie, o co chodzi, gdy tylko wykona się drobny gest.

Rozpoznajemy tu drugi typ działania teorii – jej znikanie. Kiedy robota już jest wykonana i jednostki widzą coś innego w zamieszkanym przez siebie codziennym świecie, ciężar analiz, wywodów, przykładów jest już zbędny. Zostaje prosty, szybki odruch dostrzeżenia, rozpoznania i odnotowania. I właśnie tego upatrywalibyśmy po stronie teorii. Nie samej teorii, oczywiście, ale teorii jako siły oddziałującej na jednostkę, na to, co tradycyjnie w epistemologii nazywa się podmiotem poznającym.

Tutaj więc dochodzimy do momentu, który pozwala zrozumieć, dlaczego ostatecznym celem pracy teoretycznej wcale nie musi być konstrukcja przedstawiana przez S. Nowaka. Być może pewne grupy odbiorców właśnie z taką formą, jaką on opisuje, najlepiej sobie poradzą, by przejść od poprowadzenia przez teorię do jej zniknięcia. Jak pokazuje jednak przykład Saida i wiele innych, które przychodzą na myśl, praca teoretyczna, która ma zakończyć się własnym zniknięciem, może operować na wiele różnych sposobów – wciągając przykładami, paraliżować żelazną logiką, wiązać licznymi odniesieniami do literatury, wymuszać skrupulatne analizy tekstu itd. Wywód teoretyczny, któremu nie uda się zniknąć z pola widzenia, będzie nadal obciążał pamięć i umysł swoich nosicieli. Inaczej rzecz ujmując – tam, gdzie nie uda się zniknąć, tam nie znajdzie pozytywna modalizacja (w sensie ANT) wyjściowych tez, nie będzie więc mowy o budowaniu faktów<sup>142</sup>.

Istnieje pewna ważna różnica między biegłym badaczem posługującym się teorią a zaledwie jej kompetentnym użytkownikiem, przedstawiona w innym, bo ogólnym kontekście nabywania kompetencji, jako różnica między kimś, kto opanował daną dziedzinę na poziomie mistrzowskim, a kimś, kto nadal się uczy (Flyvbjerg 2001). „Mistrz” dzięki wiedzy i doświadczeniu ujmuje daną sytuację „intuicyjnie”, to znaczy w „pojedynczym” oglądzie chwytta wiele elementów. Zaawansowany uczeń z pewnym doświadczeniem również może, dzięki pewnej pracy, dokonywać pewnych rozpoznań. Ale – i tu pojawia się głęboka różnica – mistrz potrafi poddać analitycznej weryfikacji własne wglądy. To znaczy, że uczeń analitycznie rozбивa sytuację, zaś mistrz czyni to samo z własnymi hipotezami. Nasze przypuszczenie jest takie, że Lady Paszet jako kompetentny użytkownik dobrze rozpoznaje badane zjawisko, ale w przeciwieństwie do kogoś, kto mistrzowsko operuje teorią, nie uruchamia automatycznie trybu analitycznego. Dlatego właśnie notka rozpoczyna się od dwóch opisów sytuacji – poszukiwania materiałów i doświadczeń słuchania radia. I to właśnie stanowi argument na rzecz tezy, że ważnym momentem działania teorii jest jej zniknięcie.

### Działanie 3 – krążenie

Czytelnik zauważył już może, że w toku wywodu, miejsce słowa „teoria” zaczęła zajmować „praca teoretyczna”. Być może tego rodzaju przesunięcie ściślej oddaje różnicę wprowadzoną na początku pomiędzy nauką gotową

---

<sup>142</sup> W kwestii modalizacji w tekstach naukowych oraz budowania faktów ponownie odsyłamy do: Abriszewski 2010, s. 27-42; Latour 1987, s. 21-62; Latour i Bastide 1986; Latour i Woolgar 1979, s. 151-186.

wraz z jej domkniętym gmachem teorii, który opisuje S. Nowak oraz nauką w działaniu wraz z szeregiem działań, które pragniemy powiązać z teorią.

I podobnie niełatwo ująć kolejny moment tego, co teoria robi lub co się z nią dzieje. Nawet w kwestii tego pytania sprawa nie jest przejrzysta. Jak dotąd widzieliśmy, że z jednej strony potrzebny był pewien nadmiar komunikacyjny, który miał sprawić, że kolejne jednostki zaczną dostrzegać coś innego, z drugiej zaś musiała również istnieć możliwość pójścia w drugą stronę – redukcji całego ujęcia teoretycznego do jednego, dwóch pojęć, tak by znikł nie tylko cały ów nadmiar, ale również wszystko to, co tradycyjnie uznawaliśmy za teorię. Trzeci moment musi jednocześnie łączyć te rozbieżne elementy, a nadto przenieść je do cudzej rzeczywistości życia codziennego.

Innymi słowy teoria musi również krążyć<sup>143</sup>. Jej umiejętność skłaniania do rozpoznawania czegoś nowego nie przyda się na nic, jeśli utkwii w jednym miejscu. Nie sposób, rzecz jasna, przypisywać teorii pełnej sprawczości w tym zakresie – wiele zależy od medium, w jakim została zakodowana, struktur komunikacyjnych, struktur władzy i wielu innych czynników. Ale forma, w jakiej się ją ujmuje, również stanowi jej integralną część. Inaczej niż w ujęciu, które reprezentuje S. Nowak, gdzie usztywnienie i ujednoczenie formy (twierdzenia, definicje, prawa) miało pozwolić na to, by z perspektywy metodologicznej widzieć tylko treść teorii. Jeśli jednak podążymy za przełącznikiem STS-owym i pójdziemy tropem żywej nauki w toku działania, to wyraźnie dostrzeżemy, że owo usztywnienie jest wysiłkiem narzucenia z zewnątrz przez metodologa lub filozofa własnemu przedmiotowi badań określonych ram, jest narzędziem, a nie częścią badanego przedmiotu. Jeśli zaś, zgodnie z zawołaniem ANT „podążaj za aktorami”, podążymy również za teorią (czy pracą teoretyczną), to nie tylko nie zamknie się w takich ramach (co widzieliśmy wcześniej), ale okaże się, że operowanie kodami i mediami również stanowi integralną część pracy teoretycznej.

Ten sam proces, to samo działanie teorii możemy również ująć w innych, bardziej tradycyjnych kategoriach, odwołujących się poniekąd do opozycji jednostka – wspólnota. W ujęciu, którego przykładem był podręcznik Nowaka, teoria jest czymś bezosobowym. Podmiot – tworzący, odczytujący ją, aplikujący, przekształcający – zasadniczo znika z pola widzenia. Pytanie o to, co teoria robi, sprowadza podmiot na powrót w obszar zainteresowań badacza. Dwa pierwsze rodzaje działania – zobaczyć coś innego oraz zniknąć – przedstawiliśmy w perspektywie pojedynczej badaczki. Lecz oczywiście tak, jak nauka jest przedsięwzięciem zbiorowym, tak teoria również musi ogarniać szerszy zakres niż tylko jednego badacza. Toteż „krążenie” ma właśnie do pierwszych dwóch form działania teorii dołożyć jej wymiar wspólnotowy.

---

<sup>143</sup> Klasyczną już pracą poświęconą krążeniu teorii w różnych otoczeniach jest oczywiście przywoływana tu wielokrotnie *Nadzieja Pandory* (Latour 2013).

Posługujemy się w tym miejscu starą opozycją jednostka – wspólnota jedynie dla potrzeb wyjaśniania tego, co się dzieje z teorią, bo nie uważamy, by ontologizowanie takiego ujęcia było trafne. Stąd nie nazywamy poszczególnych działań teorii, posługując się „jednostką” i „wspólnotą”, ale piszemy o krążeniu, przyjmując, że to, co nazywamy jednostką oraz wspólnotą, również wyłania się w toku krążenia i zawiązywania kolejnych relacji.

Charakterystyczna dla krążenia teorii będzie pewna podwójność zachodzących procesów: z jednej strony teoria, czy może ściślej, teoretyczne wypowiedzi, mogą posiadać moc przyłączania kolejnych jednostek – tych przekonanych, które zaczną widzieć coś innego, choć nie tylko. Z drugiej strony, zgodnie z zasadą, że każdy przekład jest przekształceniem, sama teoria w toku krążenia może ulegać zmianom i mutować. I potraktowalibyśmy to jako jej inherentną cechę. Co więcej, w przypadku humanistyki przyjmujemy, że typową sytuacją byłoby wyłanianie się takiej teorii, której – by sparafrazować Annemarie Mol – jest więcej niż jedna, ale mniej niż wiele (Mol 2002).

Różnice wpisane w kolektyw myślowy posługujący się daną teorią nie byłyby więc przeszkodą, szumem czy błędem, ale normalną częścią działania teorii. To właśnie uzyskanie pełnej jednomyślności jest czymś nadzwyczajnym. W przypadku naszego przykładu stosunkowo łatwo śledzić owo rozproszenie teoretyczne – gdy przyjrzymy się różnym odczytaniom *Chwili przed zmierzchem*, zobaczymy, że więcej osób uruchamiało perspektywę studiów postkolonialnych, ale robiło to na różne sposoby i docierało do odmiennych konstatacji i pytań. I to jest właśnie ten moment krążenia teorii.

Teoria może wykorzystywać rozmaite mechanizmy umożliwiające jej krążenie, czy też – mówiąc językiem ANT – przyłączania innych. Teorie mogą po prostu kierować się ku odbiorcom-badaczom zainteresowanym daną dziedziną, jak na przykład rozmaite teorie epistemologiczne będą przyciągały filozofów-epistemologów. Inna grupa teorii, by stymulować krążenie, może opierać się na zogniskowaniu wokół zagadnienia interesującego określone kategorie odbiorców, przykładem niech będą scenariusze teoretyczne analizujące demografię w Polsce najbliższych kilkudziesięciu lat, czy też teorie ujmujące mechanizmy pobudzenia emocjonalnego u odbiorców reklam. Jeszcze inne teorie mogą korzystać z kontrowersyjności swoich prac lub przedmiotu zainteresowania, jak na przykład niebiologiczne wyjaśnienia ADHD. Będą również prace teoretyczne, których moc przyłączania będzie płynęła z umiejętności zredefiniowania ważnych obszarów ludzkiego doświadczenia, do takich zaliczylibyśmy właśnie orientalizm Saida i teorię postkolonialną w ogólności. Każda z tych form może mieć istotny wpływ na to, jak formułowana jest teoria, kto jest jej wirtualnym odbiorcą (z kim np. się polemizuje w tekście, kogo usiłuje przekonać), podobnie jak wybór miejsca publikacji (poprzez profil czasopisma, działu, wydawnictwa, serii wydawniczej).

#### Działanie 4 – angażować emocje

Istnieje jednak pewien szczególny mechanizm, który pełni ważną rolę zarówno we wspomaganiu krążenia teorii (przyłączania innych), jak i w dwóch wcześniej omówionych działaniach – w umożliwianiu dostrzegania czegoś innego oraz znikaniu. Tradycyjne dyskursy o nauce rugują ze swoich zainteresowań kwestię emocji, pozostawiają ją tylko w zakresie kontekstu odkrycia (napięcie emocjonalne odkrywcy w czasie prac) oraz w zakresie estetycznej oceny teorii (piękno i elegancja teorii optymalnie skonstruowanych). Uważamy jednak, że sprawa się przedstawia zupełnie inaczej, że emocje stanowią zwyczajny i ważny składnik tego, co robi teoria. Przeczytajmy raz jeszcze jeden z wcześniej przywoływanych cytatów:

W zasadzie fragmenty te nie wymagają komentarza. Lekturze tej książki towarzyszy uczucie niedowierzania. Oto piękny, głęboki głos Marcina Kydryńskiego, wybitnego znawcy warszawskich salonów oraz jazzu, męża Anny Marii Jopek, ojca swych dzieci, ambitnego fotografa z krzyżykiem na piersi (wychylający się z jego doskonale dopasowanej koszuli)..., a tu takie frazy!

Cały powyższy fragment obraca się wokół emocji. Mamy więc w drugim zdaniu wprost określone „uczucie niedowierzania”, następnie próbę odtworzenia u odbiorcy kłębkę emocjonalnego wywołanego lekturą *Chwili...*, poprzez skontrastowanie ze sobą różnych kontekstów spiętych osobą autora tej książki. Także pierwsze z tych zdań („fragmenty te nie wymagają komentarza”) niesie podobny przekaz przez pozorne mówienie o czymś innym. Możemy jednak zapytać: skoro nie wymagają komentarza, to po co o tym mówić? Wbrew treści deklaracji, sam przekaz, wynikający z faktu jej wyartykułowania, jest jasny i ma informować, iż „są oburzające i skandaliczne”. Zresztą bezpośrednio artykulacje znaleźlibyśmy bez kłopotu, analizując liczne wpisy internatów tam, gdzie toczyły się dyskusje wokół odczytania *Chwili...*, zwłaszcza w nurcie, który wyżej określiliśmy jako wypowiedzi z bieguna moralnego, co oczywiście nie dziwi, bo spory aksjologiczne szybko uruchamiają tryb, w którym wyraźnie uwidaczniają się emocje.

Nie jest wcale trudno powiązać teorię z emocjami, pod warunkiem jednakże, że porzuci się starą opozycję rozum – emocje i skorzysta z bardziej współczesnego podejścia, opartego na badaniach kognitywnych. Właśnie w tym celu chcielibyśmy sięgnąć do ujęcia Noëla Carrolla, filozofa zajmującego się badaniem kultury popularnej<sup>144</sup>. Część swojej książki *Filozofia sztuki masowej* poświęca na krytyczną dyskusję kwestii zaangażowania emocjonalnego, pro-

---

<sup>144</sup> Sam Carroll woli mówić o „kulturze masowej”. My jednak preferujemy w tym miejscu posługiwanie się kategorią „kultury popularnej” jako obecnie szerzej rozpowszechnionej wobec bardziej historycznej „kultury masowej”. Z racji odmienności kontekstu książek nie

wadzącą go do odrzucenia tzw. koncepcji utożsamiania się odbiorcy z bohaterem utworu pop-kulturowego, a zamiast tego proponuje własne ujęcie takiego zaangażowania tego typu odbiorcy, rozwijane w oparciu o podejścia kognitywistyczne, określane jako poznawcza teoria emocji (Carroll 2011, s. 250). Jego koncepcję w sposób skondensowany dobrze ujmuje następujący fragment książki:

[E]mocje są głęboko powiązane z mechanizmem uwagi. (...) Twierdziłem też, że emocje wiążą się z mechanizmami koncentrowania uwagi. Zwracają naszą uwagę na te właśnie, a nie inne detale. Pozwalają nam je organizować w znaczące całości, czy też „gestalty”, tak, że z powodzi bodźców wychwytyjemy to, co dla nas istotne, na przykład w sytuacji zagrożenia. Emocje działają jak reflektor, wydobywający detale i przedstawiający je w świetle fenomenologicznym. Kiedy znajdujemy się w stanie emocjonalnego pobudzenia, nie tylko przyglądamy się tym szczegółom – często obsesyjnie – ale jednocześnie szukamy następných, o podobnym znaczeniu dla wstępnej, emocjonalnej oceny sytuacji. Emocje kierują naszą uwagę, kiedy znajdujemy się w ich władzy. Kierownictwo to ulega jednak zmianom, w tym sensie, że każe nam najpierw zwracać uwagę na pewne „gestalty”, a potem rozszerzać jej zakres, szukając w powodzi bodźców dalszych elementów owego „gestaltu”, a wreszcie przewidywać, czego możemy się spodziewać w bieżącej sytuacji” (Carroll 2011, s. 257).

W tym ujęciu nie sposób przeciwstawić odbioru emocjonalnego danego komunikatu odbiorowi racjonalnemu. Przeciwnie, chodzi o wytworzenie się pewnej korelacji pomiędzy otoczeniem, sytuacją czy jakimś „zewnętrznym” czynnikiem a stanem wewnętrznym organizmu (jednostki, odbiorcy itd.). Bez pobudzenia emocjonalnego ta korelacja nie zajdzie (odkładam na bok książkę, która mnie nie interesuje, wyłączam nudny film etc.), albo będzie bardzo słaba. Elementem pośredniczącym pomiędzy wewnętrznym stanem a zewnętrznym obiektem są nasze stany poznawcze (Carroll 2011, s. 250). Oznacza to, że „emocja zawiera co najmniej dwa składniki: składnik poznawczy, taki jak pogląd czy myśl na temat pewnej osoby, miejsca albo rzeczy, prawdziwej lub wyobrażonej; oraz składnik uczuciowy (zmiana w organizmie i/ /lub jej wyraz zewnętrzny), gdzie dodatkowo uczucie zostało wywołane przez stan poznawczy, jakąś myśl lub stan do niej podobny” (Carroll 2011, s. 250).

W takim ujęciu, łatwo wyobrazić sobie, że ów składnik poznawczy może wiązać się z odbiorem jakiejś artystycznej narracji jak film, opowiadanie, powieść graficzna, czy spektakl teatralny, ale również narracji teoretycznej. Innymi słowy, takie ramowe ujęcie wiążące komponent poznawczy ze stanami emocjonalnymi pozwala widzieć analogię między oburzeniem odbiorcy wywołanym przez los głównego bohatera w jednym z westernów z Clintem

---

miejsce tu również na rekonstruowanie argumentacji amerykańskiego filozofa na rzecz używania tego ostatniego.

Eastwoodem, w którym grupa ludzi szukająca skradzionego bydła wiesza go bez sądu (nieskutecznie, jak się szybko okazuje)<sup>145</sup>, a podobnym oburzeniem u czytającego *Orientalizm* i wychwytyjącego przykładowo postawy rasistowskie europejskich kolonistów.

Z tej perspektywy koncepcja orientalizmu oferuje po prostu złożony, choć dający się uprościć (co widzieliśmy wcześniej) komponent poznawczy, który pozwoli rozpoznawać kolejne przypadki struktury uruchamiającej u odbiorcy gniew, poczucie niesprawiedliwości, oburzenie, obrzydzenie lub przeciwnie, zadowolenie bądź poczucie, że sprawiedliwość w końcu zatriumfowała itd. Jak mówi Carroll, „stanami poznawczymi rządzą pewne kryteria” (Carroll 2011, s. 251), co oznacza, że aby wywołać określony stan emocjonalny, najpierw musi pojawić się kluczowy dla niego stan poznawczy. Co więcej, ten ostatni może również modyfikować emocje wtedy, gdy sam ulegnie zmianie, gdy np. oburzenie ustąpi zadowoleniu po wynagrodzeniu krzywdy i ukaraniu nikczemności. Twierdzimy, że mechanizm ten działa również w przypadku teorii naukowych, a nawet więcej, że w humanistyce może być ich ważnym składnikiem. Nietrudno dostrzec to w przypadku teorii orientalizmu i studiów postkolonialnych ufundowanych poznawczo właśnie na strukturze naruszenia sprawiedliwości i pewnej źródłowej krzywdzie, którą należy rozpoznać, nazwać i naprawić.

Pierwszy przywołany cytat z *Filozofii sztuki masowej* mówi jednak jeszcze coś więcej: obok skorelowania elementów poznawczych i uczuciowych, emocja aktywnie uczestniczy w działaniach wymagających operowania uwagą. Dzięki temu rozpoznaniu możemy, hipotetycznie przynajmniej, wyjaśnić, jak doszło do kontrowersji wokół *Chwili przed zmierzchem*. Wyjściowe czytanie Saida nie tylko wiązało się z przekazaniem pewnej wiedzy, ale wiedza ta była kluczowa, ponieważ skorelowała się ona z określonym stanem poznawczym, na przykład oburzeniem na kolonialną niesprawiedliwość. Moment, który nazwaliśmy wcześniej „zniknięciem teorii”, oznaczał jednocześnie wytworzenie owego „gestaltu”, o którym mówi Carroll. Od teraz emocja pozostawała już gotowa do „działania” zawsze wtedy, gdy pojawi się skorelowany z nią stan poznawczy, to znaczy czytelniczka natrafi na coś, co przypomina przypadki analizowane przez Saida. Tym samym, owo źródłowe przygotowanie się wyostrzyło uwagę, a następnie nakierowywało ją na przypadki „podejrzane”. *Chwila...* okazała się właśnie takim przypadkiem.

Jeśli nasze przypuszczenie co do powiązania teorii w humanistyce i emocji jest trafne, to już na pierwszy rzut oka widać, że obejmuje ono całkiem spory obszar: studia postkolonialne, podejścia feministyczne, wszelkie teorie krytyczne, *queer studies*, *animal studies*, rewizjonistyczne podejścia w historii,

---

<sup>145</sup> *Powiesić go wysoko* z 1968 roku, w reżyserii Teda Posta.

czyli wszystko to, co określa się niekiedy jako „nowa humanistyka”, znaczną część tradycji krytycznej i pewnie wiele innych nurtów. Powtarzać się w nich będzie struktura przywracania sprawiedliwości typowa dla wielu utworów kultury popularnej<sup>146</sup>.

Upieramy się, że owo powiązanie z emocjonalnością należy przypisać teoriom w humanistyce – przynajmniej niektórym – jako ich zwyczajną składową, a nie patologiczny naddatek czy zbędny szum komunikacyjny, z którego trzeba je oczyścić. Podążając jeszcze jeden krok za przenikliwymi uwagami Carrola, możemy więc wywodom teoretycznym jako pewnej formie komunikatu przyporządkować tę samą cechę, którą odnosi on do utworów kultury popularnej, a którą określa mianem „kryterialnej prefokalizacji”:

Niezależnie od tego, czy mamy do czynienia z utworem werbalnym, dźwiękowym czy wizualnym, ulega on prefokalizacji. Niektóre cechy sytuacji i postaci zostają w opisie uwydatnione. Można je objąć tymi kategoriami czy pojęciami, które (...) określają stan emocjonalny, w jakim się znajdujemy. Nazwijmy tę właściwość kryterialną prefokalizacją (Carroll 2011, s. 259).

Powtórzmy to raz jeszcze: sposób prowadzenia wywodu teoretycznego stara się operować uwagą odbiorcy. To jest właśnie prefokalizacja – czyli z góry wbudowane w przekaz kierowanie uwagą adresata. Napotyka ona następnie elementy, które poprzez określoną zawartość poznawczą uruchamiają stany emocjonalne. Oczywiście to, z czego składają się teksty teoretyczne, różni się od treści filmów sensacyjnych czy powieści fantastycznych, ale jak widzieliśmy w wykorzystywanym przykładzie orientalizmu, mechanizm pozostaje ten sam. Teraz dokonajmy kolejnego uzupełnienia. Możemy bowiem przypuszczać, jaką zmianę teoria orientalizmu wprowadziła w lekturę przywołanych fragmentów *Chwili przed zmierzchem*. W lekturze „naiwnej” czytelnik mógł emocjonalnie rozumieć fascynację narratora opowieści, widząc w nich poetycki wyraz przeżyć podróżnika z Europy Wschodniej stykającego się z egzotyką. Dla niektórych odbiorców w latach dziewięćdziesiątych mogło to nawet stanowić *ersatz* doświadczenia „podmiotowości europejskiej” („bycia prawdziwym Europejczykiem”) poprzez eksplorowanie schematu białego człowieka Europy czy Zachodu (dziś pewnie powiedzielibyśmy „Północy”) w Czarnej Afryce. Z kolei w lekturze uzbrojonej w orientalistyczną teorię, czytelnik w tych samych fragmentach przeżywa złość, oburzenie, niesmak, które dodatkowo nakazują zwracać większą uwagę na wszelkie prze-

---

<sup>146</sup> Carroll pisze: „Na przykład złość jest wspólna wielu gatunkom sztuki masowej”, i dalej na tej samej stronie: „Rodzi się nawet pokusa, by uznać nienawiść za wizytówkę sztuki masowej. Ponadto złość, jaką odczuwamy w stosunku do antagonistów – z powodu krzywd, jakie wyrządzają protagonistom – wyzwala w nas pragnienie zemsty. Śledzimy więc opowieść do samego końca, w nadziei na to, że nikczemników spotka zasłużona kara” (Carroll 2011, s. 275).

jawy orientalizowania – zwierzęcą metaforę, konstruowanie egzotyczności innego, wpisane w perspektywę narratora relacje władzy, eurocentryzm.

Widzimy więc, że rozpowszechnione mniemanie, że wywód teoretyczny należy wyłącznie do królestwa racjonalności (co wyraźnie widać w przywoływanym podręczniku S. Nowaka) całkowicie odmiennego od świata emocji, albo stykającego się z nim tylko w wąskim zakresie, jest po prostu nieprawdziwe. Prace teoretyczne wpisują w swój wywód – świadomie lub nie – określoną strukturę reakcji emocjonalnych. Jak z każdym komunikatem, realny odbiorca może pokryć się z idealnym, albo całkowicie się z nim rozminąć. W tym ostatnim przypadku teoretyk taki może zostać nazwany „ideologiem” albo „radykałem, który nie operuje racjonalnymi argumentami”. Ale zdarzy się tak tylko dlatego, że do krytyka nie trafi struktura emocjonalna wywodu teoretycznego, ponieważ komponenty poznawcze nie wywołają „zaplanowanych” stanów emocjonalnych, a wprost przeciwne, typową złość na „powypisywane głupoty i bzdury”.

### **Działanie teorii – przebudować świat**

Wnioski z rozważań na temat tego, co robi teoria w humanistyce, będą różniły się w zależności od tego, na jak wiele założeń wychodzących poza tradycyjne podejście zgodzi się Czytelnik. Pomijamy przypadek całkowitego odrzucenia, bo tu nie ma o czym mówić.

Po pierwsze więc, Czytelnik, którego nie zniechęci STS-owy przełącznik, zaakceptuje to, że badanie nauki w działaniu, w tym teorii, może przynieść ciekawe rezultaty. Choć zrazu wyda się to założeniem stosunkowo nieproblematycznym – co złego w przyjrzeniu się temu, co robią naukowcy, nawet jeśli później pierwszeństwo na powrót damy analizowaniu nauki gotowej – to w dalszych krokach sprawy mogą przyjąć zaskakujący obrót. Jeśli bowiem, właśnie podążając tropem STS-ów, w tym zwłaszcza ANT, zaczniemy szukać w humanistyce teorii, to okaże się, że musimy zmienić nasze oczekiwania. Teoria rzadko i tylko w niektórych przypadkach będzie przybierała formę gotowej, budowli z pojęć, twierdzeń, praw i definicji. Zdecydowanie częściej będą to wywody teoretyczne, analizy, dyskusje, rozważania, korekty, próbki, słowem, miejsce teorii zajmie to, co nazywaliśmy „praktykami teoretycznymi”. Wtedy jednakże pytanie o to, co robi teoria, a raczej o praktyki teoretyczne, stanie się znacznie ważniejsze, otwierając kolejne problemy: dokąd zmierzamy w humanistyce, gdy operujemy teorią, gdy staramy się „posuwać” naszą wiedzę „do przodu”? Dlaczego, jak i w jaki sposób uczymy teorii i praktyk teoretycznych naszych studentów? Jak powinniśmy układać relacje między praktykami teoretycznymi a pracami empirycznymi? Jak traktować powiązania czy przejścia między różnymi szkołami teoretycznymi? I wiele innych.

Po drugie, Czytelnik może nie tylko zgodzić się, że przełącznik STS-owy uruchomić warto, ale ponadto, że uzna, iż całkiem sporo z opisanych przeze mnie powyżej zjawisk faktycznie zachodzi. Jednakże pozostanie po epistemologicznej stronie humanistyki (Kuszyk-Bytniewska 2015). Idąc tą ścieżką, przyzna, że faktycznie teorie w humanistyce na różne sposoby uczestniczą w tworzeniu i przekształcaniu naszych **obrazów** świata. To znaczy, zgadzając się na procesualizację w zakresie teorii, pozostanie jednak w obrębie powszechnego w humanistyce konstruktywizmu epistemologicznego i jako moment docelowy jednak potraktuje właśnie obraz, perspektywę, reprezentację świata.

Po trzecie wreszcie, możliwe, że Czytelnik przyjmie proponowany punkt wyjścia, łącznie z **ontologicznym** konstruktywizmem Teorii Aktora-Sieci i znaczącej części Studiów nad Nauką i Techniką. W kategoriach zaproponowanych przez Kuszyk-Bytniewską oznacza to wejście w obszar „*onto-epistemologii społecznej*”. Przy takim podejściu do powyższych czterech form działania, które możemy skojarzyć z teorią: dostrzec coś innego, wymazać rozbudowane analizy i sprowadzić je do jednego hasła, krążyć i angażować emocje, należałoby dodać piątą: przebudować świat. W tym ujęciu bowiem, w pewnych szczególnych przypadkach materialne operowanie reprezentacjami świata wpływałoby koniec końców na sam jego kształt. I nie idzie tu o to, że umysły mieszkańców zaludniających zbiorowość zostałyby odmienione poprzez nowe treści. Zmiana podążałaby znacznie dalej – sama bowiem zawartość wspólnego świata uległaby przekształceniu. W tym sensie, orientalizm jako teoria pozwala zauważyć coś nowego, daje się sprowadzić do jednego hasła, skutecznie krąży (w swoim materialnym wehikule, to znaczy książce Saida), angażuje emocjonalnie, ale na końcu sam wyłania się jako nowy mieszkaniec zbiorowego świata. Jedną z jego – być może paradoksalnych – cech będzie to, że z jednej strony wydawać się będzie niezależny od jakichkolwiek działań pojedynczych jednostek. Będzie istniał niezależnie od tego, czy postanowimy uczyć o nim studentów, czy nie lub pisać o nim. To, z drugiej strony, będzie oczywiście wrażliwy na wszelkie użycia, wydany na łaskę tych, którzy zechcą umożliwić jego krążenie. Z trzeciej jednak strony, będzie operował pewnym szczególnym sprawstwem – będzie w stanie wyposażać jednostki w pewne szczególne moce, które mogą okazać się przydatne w zmaganiach na przykład z literaturą czy kinem, których akcję osadzono właśnie w (mitycznym) Oriencie. Lecz równolegle, częścią zbiorowości będzie orientalizm jako zjawisko, jako szereg rozmaitych materialnych praktyk, przesądzeń, przekonań, mitów, wyobrażeń, ale również reprezentacji zakodowanych na papierze, taśmie celuloidowej, płótnie czy w formie bitów informacji. Ten orientalizm będzie w stanie również wytwarzać własne formy sprawczości, wymuszać na jednostkach określone sposoby postępowania,

nawet wbrew ich „głębokim”, „osobistym” intencjom, czy cechom, co niejednokrotnie podkreślano w sporach wokół *Chwili przed zmierzchem*, wskazując na duży szacunek i sympatię jej autora dla muzyków pochodzących z Afryki.

W myśl prostego schematu rezultaty innowacji teoretycznych w przyrodoznawstwie, przynajmniej w części jego dyscyplin, trafiają do naszych codzienności jako rozmaite obiekty lub technologie. Nie trzeba znać teorii, która je zrodziła, by nimi operować. W przypadku humanistyki zachodzi proces analogiczny, choć różny. Siłą rzeczy teorie, nawet najpiękniejsze koncepcje etyki czy estetyki, nie mogą w swej pełni osadzić się w codziennościach tych, którzy zajmują się normalnie czymś innym niż praktyką teoretyczną w humanistyce. Humanistyczne „gadżety” siłą rzeczy będą zakotwiczały się w świecie inaczej, niż wykoncypowali ich twórcy – jako szybkie wglądy ukazujące coś nowego, jako pojedyncze hasła (jak np. osławione przez polskie kontrowersje „gender”), jako wiedza, którą przekazuje się dalej (lub przekaz blokuje), a także jako operatory emocji. W myśl ostatniego proponowanego ujęcia, teorie będą w takim razie współuczestniczyły w narodzinach nowych aktantów (aktorów), zaś teksty teoretyczne będą generatorami ontologicznymi programującymi (niczym „społeczne” DNA) nowy zbiorowy świat. I tu wracamy do wątku, który jak refren powtarzał się na kartach tej książki: zapytajmy więc, jakiego wspólnego świata chcemy.

## Bibliografia

- Abriszewski Krzysztof (2005): Czy dialog realizmu z konstruktywizmem może być konstruktywny? Analiza dyskusji wokół książki „Propaganda scjentystyczna”, w: *Ruch Filozoficzny* 2 (2).
- Abriszewski Krzysztof (2008): *Poznanie, zbiorowość, polityka. Analiza teorii aktora-sieci Bruno Latoura*, Kraków: Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas” (Horyzonty Nowoczesności, t. 71).
- Abriszewski Krzysztof (2010): *Wszystko Otwarte Na Nowo: Teoria Aktora-Sieci I Filozofia Kultury*: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.
- Abriszewski Krzysztof (2013): *Kulturowe funkcje filozofowania*, Toruń: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.
- Abriszewski Krzysztof, Afeltowicz Łukasz (2009): Arterioskleroza i jej wersje: krążąca referencja, perspektywizm i ontologiczna frakcyjność, w: *Zagadnienia Naukoznawstwa* z. 3-4 (45), s. 295-313.
- Afeltowicz Łukasz (2012): The Cognitive Closure of Science. Case Study: the Discourse About the Etiology of AIDS, 1981-1986, w: *Polish Sociological Review* (4), s. 497-521.
- Afeltowicz Łukasz, Sojak Radosław (2015): *Arystokraci i rzemieślnicy. Synergia stylów badawczych*, Toruń: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.
- Akrich Madeleine (2008): *The dynamics of patient organizations in Europe*: Presses des MINES.
- Akrich Madeleine (2010): From communities of practice to epistemic communities: health mobilizations on the internet, w: *Sociological Research Online* 15 (2), s. 10.
- Akrich Madeleine, Berg Marc (2004): Introduction-Bodies on trial: Performances and politics in medicine and biology, w: *Body & Society* 12, s. 1-12.
- Akrich Madeleine, Leane Maire, Roberts Celia, Nunes João Arriscado (2014): Practising childbirth activism: a politics of evidence, w: *BioSocieties* 9 (2), s. 129-152.
- Akrich Madeleine, O'Donovan Orla, Rabeharisoa Vololona: *The entanglement of scientific and political claims: towards a new form of patients' activism*. No 35, CSI Working Papers Series from Centre de Sociologie de l'Innovation (CSI), Mines ParisTech.
- Aleksijewicz Swietłana A. (2012): *Czarnobylska modlitwa: kronika przyszłości*: Wołowiec: Wydawnictwo Czarne.
- Allen Arthur (2016): *Fantastyczne laboratorium doktora Weigla. Lwowscy uczeni, tyfus i walka z Niemcami*. Wołowiec: Wydawnictwo Czarne.
- Anderson Roy M., May Robert M. (1985): Vaccination and herd immunity, w: *Nature* 318, s. 28.
- APA (1968): *Diagnostic and Statistical Manual of Mental Disorders*, 2nd edition. Washington. red. APA. American Psychiatric Association (APA).

- APA (1987): *Diagnostic and Statistical Manual of Mental Disorders*, 3rd edition, Text revised. Washington, DC. American Psychiatric Association (APA).
- APA (1994): *Diagnostic and Statistical Manual of Mental Disorders*, 4th edition. Washington, DC. red. APA.
- APA (2013): *Diagnostic and Statistical Manual of Mental Disorders*, 5th edition. Washington, DC. red. APA. American Psychiatric Association (APA).
- Armstrong David (1995): The rise of surveillance medicine, w: *Sociology of Health & Illness* 17 (3), s. 393-404.
- Barabási Albert-Laszlo, Bonabeau Eric (2003): Sieci bezskalowe, w: *Świat Nauki* (6).
- Barabási Albert-László (2002): *Linked: The New Science Of Networks*: Basic Books.
- Barcellini Flore, Détienne Françoise, Burkhardt Jean-Marie (red.) (2010): *Distributed design and distributed social awareness: exploring inter-subjective dimensions of roles*. Proceedings of the COOP.
- Bard Alexander, Cypriański Piotr, Söderqvist Jan (2006): *Netokracja: nowa elita władzy i życie po kapitalizmie*: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne.
- Barkley Russell A. (2004): Critique or Misrepresentation? A Reply to Timimi et al, w: *Clinical child and family psychology review* 7 (1), s. 65-69.
- Barkley Russell A. (2006): *Attention-deficit hyperactivity disorder: A handbook for diagnosis and treatment*: Guilford Publications.
- Barkley Russell A., Cook E.H., Diamond A., Zametkin A., Thapar A., Teeter A. (2002): International consensus statement on ADHD. January 2002, w: *Clinical child and family psychology review* 5 (2), s. 89-111.
- Barthes Roland (2000): *Mitologie*: KR.
- Bassole A. (1986): Nationwide vaccination campaign „Vaccination Commando” in Burkina Faso, w: *HYGIE* 5 (1), s. 31-34.
- Bauman Zygmunt (1995): *Wieloznaczność nowoczesna, nowoczesność wieloznaczna*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN
- Bauman Zygmunt (1998): *Prawodawcy i tłumacze*. Warszawa: Wydaw. IFiS PAN – Instytutu Filozofii i Socjologii [Polskiej Akademii Nauk]
- Bauman Zygmunt (2009): *Nowoczesność i Zagłada*. Kraków: Wydawnictwo Literackie; Wydawnictwo Literackie.
- Baumeister Alan A., Hawkins Mike F. (2001): Incoherence of neuroimaging studies of attention deficit/hyperactivity disorder, w: *Clinical neuropharmacology* 24 (1), s. 2-10.
- Baumgaertel Anna, Wolraich Mark L., Dietrich Mary (1995): Comparison of diagnostic criteria for attention deficit disorders in a German elementary school sample, w: *Journal of the American Academy of Child & Adolescent Psychiatry* 34 (5), s. 629-638.
- Beck Ulrich (2004): *Spółczesność ryzyka. W drodze do innej nowoczesności*. Wyd. 2. Warszawa: Wydaw. Naukowe Scholar (Spółczesność Współczesne).
- Beck Ulrich (2012): *Spółczesność światowego ryzyka. W poszukiwaniu utraconego bezpieczeństwa*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar (Spółczesność Współczesne).
- Bendyk Edwin (2004): *Antymatrix: człowiek w labiryncie sieci*: Wydawn. WAB.
- Bendyk Edwin (2012): *Bunt sieci*: Polityka Spółdzielnia Pracy.
- Berger Peter L., Luckmann Thomas, Niżnik Józef (1983): *Spółeczne tworzenie rzeczywistości*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy (Biblioteka myśli współczesnej).
- Berger Peter Ludwig (1995): *Rewolucja kapitalistyczna: pięćdziesiąt tez o dobrobycie, równości i wolności*. Warszawa: Oficyna Naukowa.

- Biederman Joseph, Faraone Stephen V., Mick Eric, Spencer Thomas, Wilens Timothy, Kiely Kathleen i wsp. (1995): High risk for attention deficit hyperactivity disorder among children of parents with childhood onset of the disorder: a pilot study, w: *American Journal of Psychiatry* 152 (3), s. 431-435.
- Binczyk Ewa (2013): Technonauka w społeczeństwie ryzyka, w: *Filozofia wobec niepożądanych następstw praktycznego sukcesu*. Toruń: Wydawnictwo Naukowe UMK.
- Bińczyk Ewa (2010): Uwarunkowania sukcesu praktycznego nauki a problem reprezentacji, w: *Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska*, Vol. XXXV (2), s. 15-29.
- Black Edwin (2001): *IBM i holocaust. Strategiczny sojusz hitlerowskich Niemiec z amerykańską korporacją*. Warszawa: „Muza”; Muza.
- Blue Miranda (2013): Globalizing Homophobia, Part 2: ‘Today the Whole World is Looking at Russia’, w: *Right Wing Watch*.
- Bobako Monika (2011): Płeć, rasa, seksualność w kolonialnych ekonomiach władzy, w: *Nowa Krytyka* 26, s. 83-112.
- Bortkiewicz Paweł (2014): *Historia jednego wykładu czyli Gender zdemaskowany: Prohibita*.
- Bourdieu Pierre, Wacquant Loic J.D. (2001): *Zaproszenie do socjologii refleksyjnej*. Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Brannum Kate, Campos II Joseph H.: *Fear as Currency in Political Actions: Vaccines, Hope and Despair*.
- Breggin P. (2001): Talking back to Ritalin: What doctors aren't telling you about stimulants for children (Rev. ed.), w: *Cambridge, MA: Perseus*.
- Breggin Peter R. (1999): Psychostimulants in the treatment of children diagnosed with ADHD: Risks and mechanism of action, w: *International Journal of Risk & Safety in Medicine* 12 (1), s. 3-35.
- Bruchmüller Katrin, Margraf Jürgen, Schneider Silvia (2012): Is ADHD diagnosed in accord with diagnostic criteria? Overdiagnosis and influence of client gender on diagnosis, w: *Journal of consulting and clinical psychology* 80 (1), s. 128.
- Bucchi Massimiano (2009): *Beyond technocracy. Science, politics and citizens*. Dordrecht, London: Springer.
- Buksiński Tadeusz (1993): Pochwała i krytyka polskiego scjentyzmu, w: *Edukacja Filozoficzna* (17).
- Burawoy Michael (2008): Open Letter to C. Wright Mills, w: *Practising Public Scholarship*, red. Katharyne Mitchell. Oxford, UK: Wiley-Blackwell, s. 18-28.
- Buttenheim Alison M., Asch David A. (2013): Making vaccine refusal less of a free ride, w: *Human vaccines & immunotherapeutics* 9 (12), s. 2674-2675.
- Callon Michel (2014): Wprowadzenie do socjologii translacji. Udomowienie przegrzebków i rybacy z zatoki Saint-Brieuc, w: *Studia nad nauką oraz technologią*, red. Ewa Bińczyk i Aleksandra Derra.
- Callon Michel, Lascoumes Pierre, Barthe Yannick (2009): *Acting in an uncertain world. An essay on technical democracy*. Cambridge, Mass.: MIT Press (Inside technology).
- Callon Michel, Latour Bruno (1981): Unscrewing the big Leviathan: how actors macro-structure reality and how sociologists help them to do so, w: *Advances in social theory and methodology: Toward an integration of micro-and macro-sociologies*, s. 277-303.
- Carroll Noël (2011): *Filozofia sztuki masowej*: Wydawnictwo Słowo/Obraz Terytoria.
- Carroll Patrick (2006): *Science, culture, and modern state formation*: Univ of California Press.
- Carroll Patrick (2012): Water, and Technoscientific State Formation in California, w: *Social studies of science*.

- Clarke Adele E., Shim Janet K., Mamo Laura, Fosket Jennifer Ruth, Fishman Jennifer R. (2003): Biomedicalization: Technoscientific Transformations of Health, Illness, and U.S. Biomedicine, w: *American Sociological Review* 68 (2), s. 161-194.
- Cohen Ed (2012): Ciało warte obrony, w: *Wyjaśnienie kilku pojęć*, s. 272-308.
- Collins, H.M.; Pinch, T.J. (1998): *Golem, czyli, co trzeba wiedzieć o nauce*. Wyd. 1. Warszawa: Wydawn. CiS (Nauka u progu trzeciego tysiąclecia).
- Collins H.M., Pinch T.J. (2005): *Dr. Golem. How to think about medicine*. Chicago: University of Chicago Press.
- Comings David E., Comings Brenda G., Muhleman Donn, Dietz George, Shahbahrani Bejan, Tost David i wsp. (1991): The dopamine D2 receptor locus as a modifying gene in neuropsychiatric disorders, w: *Jama* 266 (13), s. 1793-1800.
- Conrad P. (1976): *Identifying hyperactive children: the medicalization of deviant behavior* (Lexington, DC Heath).
- Conrad Peter (1975): The discovery of hyperkinesis: Notes on the medicalization of deviant behavior, w: *Social Problems* 23 (1), s. 12-21.
- Conrad Peter (2007): *The medicalization of society: On the transformation of human conditions into treatable disorders*: JHU Press.
- Conrad Peter, Bergey Meredith R. (2014): The impending globalization of ADHD: Notes on the expansion and growth of a medicalized disorder, w: *Social Science & Medicine* 122, s. 31-43.
- Conrad Peter, Potter Deborah (2000): From hyperactive children to ADHD adults: Observations on the expansion of medical categories, w: *Social Problems*, s. 559-582.
- Conrad Peter, Rondini Ashley (2010): The internet and medicalization: Reshaping the global body and illness, w: *Culture, Bodies and the Sociology of Health*, s. 107-120.
- Czajkowska-Majewska Dorota (2009): *Człowiek globalny: globalizacja, ewolucja, historia kobiet, neuropolityka, neuroekonomia, kryzys ekologiczny*: PIW, dostępne na stronie internetowej: <https://books.google.pl/books?id=AnWdpwAACAAJ>.
- Czapiński Janusz, Panek Tomasz, Batorski Dominik, Centrum Rozwoju Zasobów Ludzkich, (2014): *Diagnoza społeczna 2013: warunki i jakość życia Polaków: raport*: Centrum Rozwoju Zasobów Ludzkich.
- Czerski Piotr (2012): *My, dzieci sieci*, [dostęp 30 lipca 2013]. Dostęp, <http://pokazywarka.pl/pm1pgl>.
- Davies Paul, Chapman Simon, Leask Julie (2002): Antivaccination activists on the world wide web, w: *Archives of disease in childhood* 87 (1), s. 22-25.
- DEA (1995): *Methylphenidate (A background paper)*.
- DeLanda Manuel (2006): *A new philosophy of society: Assemblage theory and social complexity*: A&C Black.
- Derrida Jacques (2006): *Specters of Marx: The State of the Debt, the Work of Mourning and the New International*: Routledge.
- Diamond Jared M. (2005): *Upadek: dlaczego niektóre społeczeństwa upadły, a innym się udało*: Prószyński.
- Dickenson Donna (2014): In me we trust: public health, personalized medicine, and the common good, w: *Hedgehog Review* 16 (1).
- Diller Lawrence H. (1998): *Running on Ritalin: A physician reflects on children, society, and performance in a pill*: Bantam.
- Dobroń Grażyna (2010): *Instrukcja samoobsługi człowieka*. Warszawa: Wydawnictwo Czarna Owca.

- Domaradzki Jan (2012): Genetyzacja społeczeństwa. Społeczne konsekwencje nowej genetyki, w: *Studia Socjologiczne* (2 (205)), s. 9-26.
- Duda Maciej (2016): *Dogmat płci. Polska wojna z gender*. Gdański: Wydawnictwo Naukowe Katedra.
- Elias Norbert (1980): *Przemiany obyczajów w cywilizacji Zachodu*. Warszawa: Państw. Instytut Wydawniczy; Państwowy Instytut Wydawniczy, dostępne na stronie internetowej: <http://polona.pl/item/5267014>.
- Epstein Steven (1995): The construction of lay expertise: AIDS activism and the forging of credibility in the reform of clinical trials, w: *Science, Technology & Human Values* 20 (4), s. 408-437.
- Epstein Steven (1996): *Impure science. AIDS, activism, and the politics of knowledge*. Berkeley: University of California Press (Medicine and society).
- Evans Imogen, Thornton Hazel, Chalmers Iain (2006): *Better research for better healthcare*. London: British Library, The; [distributor] Turpin Distribution Services Ltd.
- Ewelina Łopata, Paweł Biesiada, Sylwia Kałucka (2014): Opinie rodziców na temat zasadności szczepień obowiązkowych w Polsce, w: *Family Medicine & Primary Care Review* (3), s. 252-254.
- Feynman, Richard P., Leighton Ralph, Hutchings Edward, Bieroń Tomasz (2007): „Pan raczy żartować, panie Feynman!”. *Przypadki ciekawego człowieka*. Wyd. 1. Kraków: Wydawn. Znak.
- Filec-Redlińska Izabela (2016): *Szczepionki. Nie daj się zwariować*. Kraków: Otwarte.
- Fine, Paul E.M. (1993): Herd immunity: history, theory, practice, w: *Epidemiologic reviews* 15 (2), s. 265-302.
- Fleck Ludwik (2006): *Psychosocjologia poznania naukowego*, w: UMCS, Lublin.
- Fleck Ludwik, Tuskiewicz Maria, Cackowski Zdzisław (1986): *Powstanie i rozwój faktu naukowego. Wprowadzenie do nauki o stylu myślowym i kolektywie myślowym*. Lublin: Wydawnictwo Lubelskie (Człowiek i Świat Człowieka).
- Flyvbjerg, Bent (2001): *Making social science matter. Why social inquiry fails and how it can succeed again*. Oxford, UK, New York: Cambridge University Press.
- Flyvbjerg Bent (2005): Pięć mitów o badaniach typu studium przypadku, w: *Studia Socjologiczne* (2), s. 41-69.
- Foucault Michel, Ewald François, Fontana Alessandro (2010): *Bezpieczeństwo, terytorium, populacja* [wykłady w Collège de France 1977-1978]. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Fuller Steve (2006): *The new sociological imagination*. London, Thousand Oaks Calif.: SAGE.
- Fuller Steve (2009): *Nauka vs religia? Inteligentny projekt a zagadnienia ewolucji*. Poznań: Zysk i S-ka (Antropos).
- Gabriele Kuby (2007): Rewolucja genderowa, w: *Nowa ideologia seksualności*, Kraków, s. 55-98.
- Gajewska Magdalena, Sobczak Krzysztof (2012): *Filozofia. Podręcznik dla szkół ponadgimnazjalnych*. Gdynia: Wydawnictwo Pedagogiczne Operon (Odkrywamy na Nowo).
- Gandhi Leela (2008): Teoria postkolonialna, w: *Wprowadzenie krytyczne*. Poznań: Wydawnictwo Poznańskie.
- Gawande Atul (2012): *Potęga checklisty. Jak opanować chaos i zyskać swobodę w działaniu*. Kraków: Wydawnictwo Znak.
- Gawande Atul (2015a): *Komplikacje. Zapiski chirurga o niedoskonałej nauce*. Warszawa: Wydawnictwo „Magnum”.

- Gawande Atul (2015b): *Śmiertelni. Medycyna i to co najważniejsze*. Warszawa: Wydawnictwo Magnum.
- Giddens Anthony (2008): *Konsekwencje nowoczesności*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego (Eidos).
- Gliniak Krystian (2015): Gabriele Kuby, Globalna rewolucja seksualna. Likwidacja wolności w imię wolności, w: *Teologia i Moralność* 10 (2 (18)), s. 207-210.
- Goldacre Ben (2011): *Lekarze, naukowcy, szarlatani. Od przerażonego pacjenta do świadomego konsumenta*. Gliwice: Septem – Wydawnictwo „Helion”.
- Goldacre Ben. (2013): *Złe leki. Jak firmy farmaceutyczne wprowadzają w błąd lekarzy i krzywdzą pacjentów*. Katowice: Wydawnictwo Sonia Draga; P.H.U. Sonia Draga.
- Goody Jack (2006): *Logika pisma a organizacja społeczeństwa*. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.
- Goody Jack (2011): *Poskromienie myśli nieoswojonej*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Graff Agnieszka (2014): Report from the gender trenches: War against ‘genderism’ in Poland, w: *European Journal of Women’s Studies* 21 (4), s. 431-435.
- Grobler Adam (1993): *Prawda i racjonalność naukowa*. Kraków: Inter Esse.
- Grobler Adam (2006): *Metodologia nauk*. Kraków: Wydawnictwo Aureus; Wydawnictwo Znak (Kompedia Filozoficzne).
- Guzik Keith (2013): Taking Hold of the Wheel: Automobility, Social Order, and the Law in Mexico’s Public Registry of Vehicles (REPUVE), w: *Law & Society Review* 47 (3), s. 523-554.
- Guzik Keith (2016): *Making Things Stick: Surveillance Technologies and Mexico’s War on Crime*.
- Hacking Ian (1990): *The taming of chance*. Cambridge, United Kingdom: Cambridge University Press (Ideas in context).
- Hallowell Edward M., Ratey John J., Sowa Izabela (2004): *W świecie ADHD: nadpobudliwość psychoruchowa z zaburzeniami uwagi u dzieci i dorosłych*: Media Rodzina.
- Havelock Eric Alfred (2006): *Muza uczy się pisać: Rozważania o oralności i piśmienności w kulturze Zachodu*. Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego.
- Havelock Eric Alfred (2007): *Przedmowa do Platona*. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.
- Healy David (1997): *The antidepressant era*: Harvard University Press.
- Healy David, Herxheimer Andrew, Menkes David B. (2006): Antidepressants and violence: problems at the interface of medicine and law, w: *PLoS Med* 3 (9), s. e372.
- Hutchins Edwin (1995): *Cognition in the Wild*: MIT Press.
- Hynd George W., Semrud-Clikeman Margaret, Lorys Alison R., Novey Edward S., Eliopoulos Deborah (1990): Brain morphology in developmental dyslexia and attention deficit disorder/hyperactivity, w: *Archives of neurology* 47 (8), s. 919-926.
- Hynd George W., Semrud-Clikeman Margaret, Lorys Alison R., Novey Edward S., Eliopoulos Deborah, Lyttinen Heikki (1991): Corpus callosum morphology in attention deficit-hyperactivity disorder: morphometric analysis of MRI, w: *Journal of Learning Disabilities* 24 (3), s. 141-146.
- Jaffré Bruno (2010): *Matyrdom of Thomas Sankara*.
- Janiszewski Jakub (2013): *Kto w Polsce ma HIV. Epidemia i jej mistyfikacje*. Wyd. 1. Warszawa: Wydawn. Krytyki Politycznej.

- Jaroszewska Katarzyna, Marciniak Anna, Gawlak Maciej, Życińska Katarzyna, Wardyn Kazimierz, Nitsch-Osuch Aneta: Postrzeżenie aktywności ruchów antyszczepionkowych przez rodziców małych dzieci, w: *Postępy Nauk Medycznych*.
- Jasanoff Sheila (2004): *States of knowledge: the co-production of science and the social order*: Routledge.
- Jeszke Jaromir (2012): *Homeopatia – doktryna kryzysów. Między przełomami w nauce i przemianami społecznymi*. Poznań: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza (Seria Badania Interdyscyplinarne / Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, nr 29).
- Johnson Steven (2010): *Where Good Ideas Come From: The Natural History of Innovation*.
- Joseph Jay (2000): Not in their genes: A critical view of the genetics of attention-deficit hyperactivity disorder, w: *Developmental Review* 20 (4), s. 539-567.
- Jütte Robert (2001): *Historia medycyny alternatywnej. Od magii do naturalnych metod leczenia*. Warszawa: Wydaw. W.A.B.
- Kalinowski Paweł, Makara-Studzińska Marta, Kowalska Marta E. (2014): Opinie i poglądy młodych osób dotyczące wykonywania szczepień ochronnych, w: *Hygeia* 49 (4), s. 782-786.
- Kaoma Kapya (2009): *Globalizing the Culture Wars: US Conservatives, African Churches & Homophobia*: Political Research Associates.
- Kata Anna (2010): A postmodern Pandora's box: anti-vaccination misinformation on the Internet, w: *Vaccine* 28 (7), s. 1709-1716.
- Kata Anna (2012): Anti-vaccine activists, Web 2.0, and the postmodern paradigm – An overview of tactics and tropes used online by the anti-vaccination movement, w: *Vaccine* 30 (25), s. 3778-3789.
- Kazibut Radosław (2012): Pseudolaboratorium–protolaboratorium–nauki laboratoryjne. Zasada intersubiektywnej powtarzalności i odtwarzalności jako kryterium demarkacji, w: *Studia Philosophica Wratislaviensia* 7 (4), s. 105-121.
- Kessler S., Falaha F., Gonidec G.L., Parker D. (1986): *Lessons learned. Rapid assessment: Vaccination Commando Burkina Faso*.
- Klauda Georg: *Globalizing Homophobia: Phase*.
- Klein Naomi (2008): Doktryna szoku, w: *Jak współczesny kapitalizm wykorzystuje kłeski żywiołowe i kryzysy społeczne*, s. 207.
- Kmita Jerzy (1986): *Szkice z teorii poznania naukowego*. Warszawa: Państwowe Wydawn. Naukowe.
- Kołąkowski Leszek (2009): *Kultura i fetysze. Eseje*. Wyd. 3. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Korolczuk Elżbieta (2014): «The War on Gender» from a Transnational Perspective—Lessons for Feminist Strategising, w: *Anti-Gender Movements on the Rise? Strategising for G*, s. 43.
- Koselleck Reinhart (2015): *Krytyka i kryzys. Studium patogenezy świata mieszczańskiego*. Warszawa: Fundacja Res Publica im. H. Krzeczowskiego (Biblioteka Res Publici Nowej).
- Krawczak Anna (2016): *In vitro. Bez strachu, bez ideologii*. Warszawa: Muza SA.
- Krawczyk Ewa (2012): Historia ruchu antyszczepionkowego, w: *Zdrowie. Przewodnik Krytyki politycznej*. Wyd. 1. Warszawa: Wydawn. Krytyki Politycznej (Przewodniki Krytyki politycznej, t. 30).

- Krimsky Sheldon (2006): *Nauka skorumpowana? O niejasnych związkach nauki i biznesu*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy; Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Kuby Gabriele, Jankowska Dorota, Serafin Janusz (2013): *Globalna rewolucja seksualna: likwidacja wolności w imię wolności*. Wydawnictwo Homo Dei.
- Kuszyk-Bytniewska Mariola (2011): Epistemocentryzm jako epistemologiczna przeszkoda nauk społecznych, w: *Zagadnienia Naukoznawstwa* 47 (2), s. 165-182.
- Kuszyk-Bytniewska Mariola (2015): *Działanie wobec rzeczywistości. Projekt onto-epistemologii społecznej*. Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej.
- Kwa Chunglin (2002): Romantic and Baroque Conceptions of Complex Wholes in the Sciences, w: *Complexities. Social studies of knowledge practices*, red. John Law i Annemarie Mol. Durham: Duke University Press (Science and cultural theory), s. 23-52.
- Kydryński Marcin (1995): *Chwila przed zmierzchem*. Warszawa: Prószyński i ska.
- Laclau Ernesto, Koczanowicz Leszek, Orzechowski Andrzej (2004): *Emancypacje*. Wydaw. Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej Edukacji TWP.
- Laet Marianne de, Mol Annemarie (2000): The Zimbabwe bush pump mechanics of a fluid technology, w: *Social studies of science* 30 (2), s. 225-263.
- Laporte Paul M. (1966): Cubism and Relativity: With a Letter of Albert Einstein, w: *Art Journal* 25 (3), s. 246-248.
- Latour Bruno (1987): *Science in action. How to follow scientists and engineers through society*. Cambridge, Mass.: Harvard University Press.
- Latour Bruno (1988): *The pasteurization of France*. Cambridge, Mass.: Harvard University Press.
- Latour Bruno (2003): Is Re-modernization Occurring – And If So, How to Prove It?: A Commentary on Ulrich Beck, w: *Theory, Culture & Society* 20 (2), s. 35-48. DOI: 10.1177/0263276403020002002.
- Latour Bruno (2009a): Dajcie mi laboratorium a poruszę świat, w: *Teksty Drugie* (1/2 (115/116)), s. 163-192.
- Latour Bruno (2009b): *Polityka natury. Nauki wkraczają do demokracji*. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej (Seria Idee, t. 14).
- Latour Bruno (2009c): Rozwój głupcze czyli jak modernizować modernizację, w: *Ekologia. Przewodnik Krytyki Politycznej*, red. Michał Sutowski i Joanna Tokarz. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej; Wydawnictwo Krytyki Politycznej, s. 53-75.
- Latour Bruno (2010): *Splatając na nowo to, co społeczne: wprowadzenie do teorii aktora-sieci*. Kraków: Universitas.
- Latour Bruno (2011): *Nigdy nie byliśmy nowocześni*. Warszawa: Oficyna Naukowa,
- Latour Bruno (2012a): *Love Your Monsters*, dostępne na stronie internetowej: <http://thebreakthrough.org/index.php/journal/past-issues/issue-2/love-your-monsters>.
- Latour Bruno (2012b): Wizualizacja i poznanie: zrysowywanie rzeczy razem, w: *Avant: Trends in Interdisciplinary Studies* 3 (T).
- Latour Bruno (2013): *Nadzieja Pandory. Eseje o rzeczywistości w studiach nad nauką*. Toruń: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika (Polityka w Kulturze).
- Latour Bruno, Abriszewski Krzysztof, Derra Aleksandra (2010): *Splatając na nowo to, co społeczne. Wprowadzenie do teorii aktora-sieci*. Kraków: Universitas (HN Horyzonty Nowoczesności, t. 72).
- Latour Bruno, Bastide Françoise (1986): Writing Science – Fact and Fiction, w: *Mapping the Dynamics of Science and Technology*: Springer, s. 51-66.

- Latou Bruno, Woolgar Steve (1979): *Laboratory life. The social construction of scientific facts*. Beverly Hills: Sage Publications (Sage library of social research, v. 80).
- Law John (1986): The heterogeneity of texts, w: *Mapping the dynamics of science and technology*: Springer, s. 67-83.
- Law John (2004): *After method: Mess in social science research*: Routledge.
- Lemke Thomas (2004): Disposition and determinism–genetic diagnostics in risk society, w: *The Sociological Review* 52 (4), s. 550-566.
- Lemke Thomas (2010): *Biopolityka*: Wydawnictwo Sic!
- Leo Jonathan, Cohen David (2003): Broken brains or flawed studies? A critical review of ADHD neuroimaging research, w: *Journal of Mind and Behavior*.
- Leszczyński Adam (2013): Skok w nowoczesność, w: *Krytyka Polityczna*, Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa.
- Loomba Ania (2011): *Kolonializm-postkolonializm*: Wydawnictwo Poznańskie.
- Lyons Antonia C. (2014): Morality, Responsibility and Risk. The Importance of Alternative Perspectives in Vaccination Research, w: *Int. J. Behav. Med.* 21 (1), s. 37-41. DOI: 10.1007/s12529-013-9346-6.
- Łazowski Jan (2002): Miejsce medycyny naturalnej we współczesnym świecie, w: *Sztuka Leczenia* (2).
- Mayes Rick, Horwitz Allan V. (2005): DSM-III and the revolution in the classification of mental illness, w: *Journal of the History of the Behavioral Sciences* 41 (3), s. 249-267.
- Michalski Krzysztof (1998): *Heidegger i filozofia współczesna*. Warszawa: Państw. Instytut Wydawniczy; Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Mol Annemarie (1999): Ontological politics: A word and some questions, w: *Actor network theory and after*, red. John Law i John Hassard. Oxford [England], Malden, MA: Blackwell/Sociological Review (The Sociological review monographs), s. 74-89.
- Mol Annemarie (2002): *The body multiple. Ontology in medical practice*. Durham: Duke University Press (Science and cultural theory).
- Mol Annemarie (2008): *The logic of care. Health and the problem of patient choice*. London, New York: Routledge.
- Mooney Chris, Kirshenbaum Sheril (2009): *Unscientific America. How scientific illiteracy threatens our future*. New York: Basic Books.
- Moore Jason W. (2015a): *Capitalism in the Web of Life: Ecology and the Accumulation of Capital*: Verso.
- Moore Jason W. (2015b): Kryzys. Ekologiczny czy ekologicznie-światowy?, w: 10.14746/prt 14 (4), s. 259. DOI: 10.14746/prt.2014.4.13.
- Morozov Evgeny (2009): The Internet: A room of our own?, w: *Dissent* 56 (3), s. 80-85.
- Mrozik Agnieszka (2011): Wywołać z milczenia. Historia kobiet w PRL-u-kobiety w historii PRL-u, w: *Teksty Drugie* (4), s. 112-119.
- Namysłowska Irena, Wolańczyk Tomasz (2010): Stanowisko konsultanta krajowego w dziedzinie psychiatrii dzieci i młodzieży oraz konsultanta wojewódzkiego (województwo mazowieckie) dotyczące kompleksowego (obejmującego psychoterapię) leczenia zespołu nadpobudliwości psychoruchowej (ADHD) i zaburzenia hiperkinetycznego, w: *Psychiatria i Psychologia Kliniczna* 1 (10), s. 59-60.
- Ndiaye Bara (2008): *Thomas Sankara – Utracona nadzieja Afryki?*
- Nowak A.W. (2012): Czyje lęki? Czyja nauka? Pomiędzy naukowym analfabetyzmem a technokracją, w: *Czas Kultury* (6).

- Nowak Andrzej W. (2010a): Czy można filozofować po Kongu Belgijskim? Pułapki krytyków nowoczesności, w: *W sprawie Agambena. Konteksty krytyki*, red. Łukasz Musiał, Ratajczak Mikołaj, Szadkowski Krystian i Żychliński Arkadiusz. Poznań: Wydawnictwo Poznańskie.
- Nowak Andrzej W. (2010b): Neoliberalna akademia. Szkolnictwo wyższe a wytwarzania i legitymizowania podziałów klasowych w Polsce po 1989 roku, [w:] P. Żuk (red.), w: *Podziały klasowe i nierówności społeczne*, s. 117-131.
- Nowak Andrzej W. (2011a): Europejska nowoczesność i jej wyparte konstytuujące „zewnętrze”, w: *Nowa Krytyka* 26.
- Nowak Andrzej W. (2011b): *Podmiot, system, nowoczesność*: Wydawnictwo Naukowe Instytutu Filozofii UAM.
- Nowak Andrzej W. (2013a): Demokratyzacja debaty publicznej nad medycyną niekonwencjonalną, w: *Studia Metodologiczne* 30 (239-266).
- Nowak Andrzej W. (2013b): Demokratyzowanie czy neoludyzm – reforma uniwersytetu wobec wyzwań technonauki, w: *10.14746/prt* 7 (1), s. 169. DOI: 10.14746/prt.2013.1.11.
- Nowak Andrzej W. (2013c): Komunikacja, demokracja, wykluczenie. O związkach demokracji i ontologii społecznej w społeczeństwie informacyjnym, w: *Studia Philosophica Wratislaviensia* 8 (2).
- Nowak Andrzej W. (2013d): Rozproszony ekspert a rozproszona baza danych–blogi sceptyczne, naukowe a struktury wiedzy, w: *Człowiek i Społeczeństwo/Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Wydział Nauk Społecznych* 36 (2 Wizualne bazy danych), s. 257-275.
- Nowak Andrzej W. (2013e): Zalani wiedzą. Spiętrzenie czasu i informacji a atencjonalistyczne piramidy władzy, w: *Kultura Współczesna* 1.
- Nowak Stefan (1985): *Metodologia badań społecznych*: Państwowe Wydawn. Naukowe.
- Nowakowski Michał (2015): *Medykalizacja i demedykalizacja. Zdrowie i choroba w czasach kapitalizmu zdeorganizowanego*. Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej.
- Offit Paul A. (2007): *Vaccinated. One man's quest to defeat the world's deadliest diseases*. Pymble, NSW, New York, NY: HarperCollins e-books.
- Offit Paul A. (2011): *Deadly choices: How the anti-vaccine movement threatens us all*: Basic Books.
- Offit Paul A., Coffin Susan E. (2003): Communicating science to the public: MMR vaccine and autism, w: *Vaccine* 22 (1), s. 1-6.
- Ong Walter Jackson (1992): *Oralność i piśmienność: słowo poddane technologii*. Lublin: Katolicki Uniwersytet Lubelski.
- Oreskes Naomi, Conway Erik M. (2011): *Merchants of Doubt: How a Handful of Scientists Obscured the Truth on Issues from Tobacco Smoke to Global Warming*: Bloomsbury USA.
- Oshinsky David M. (2015): *Polio. Historia pokonania choroby Heinego-Medina*. Warszawa: Prószyński Media.
- PAliIZ (2013): *Sektor farmaceutyczny i biotechnologiczny w Polsce*. Polska Agencja Informacji i Inwestycji Zagranicznych. Warszawa.
- Passoth Jan-Hendrik, Rowland, Nicholas J. (2010): Actor-network state integrating actor-network theory and state theory. w: *International Sociology* 25 (6), s. 818-841.
- Passoth, Jan-Hendrik; Rowland Nicholas J. (2015): Modeling the State: An Actor-Network Approach, w: *Knowing Governance: The Epistemic Construction of Political Order*, s. 37.

- Pawlikowski Jan Gwaldbert (2010): *Kultura a natura: Stowarzyszenie Obywatele Obywatelom*.
- PC (2010): *Badania kliniczne w Polsce – główne wyzwania*. Pricewaterhouse Coopers. Warszawa.
- Phillips Christine B. (2006): Medicine goes to school: teachers as sickness brokers for ADHD, w: *PLoS Med* 3 (4), s. e182.
- Piątkowski W. (2002): „Choroba jako zjawisko socjologiczne. Wprowadzenie do wybranych koncepcji badawczych”, w: *Zdrowie i choroba. Wybrane problemy socjologii medycyny*, Wrocław: Atut.
- Plotkin Stanley, Gerber Jeffrey S., Offit Paul A. (2009): Vaccines and autism: a tale of shifting hypotheses, w: *Clinical Infectious Diseases* 48 (4), s. 456-461.
- Polonka-Syroka Bożena (2011): Historyczność New Age – o XIX-wiecznych źródłach pewnej perspektywy poznawczej, w: *Oblicza przeszłości. Zbiór rozpraw*, red. Wojciech Wrzosek. Bydgoszcz: Oficyna Wydawnicza Epigram, s. 157-169.
- Polak Paulina (2011): *Nowe formy korupcji. Analiza socjologiczna sektora farmaceutycznego w Polsce*. Kraków: Zakład Wydawniczy „Nomos”.
- Prasad Amit (2014): *Imperial Technoscience: Transnational Histories of MRI in the United States, Britain, and India*: MIT Press.
- Putnam Hilary (1989): Czym teorie nie są, w: *Metodologia nauk*, red. Ignacy S. Fiut i Adam Grobler. Kraków: Wydawnictwo AGH, s. 79-90.
- Rabeharisoa Vololona, Moreira Tiago, Akrih Madeleine (2013): *Evidence-based activism: Patients' organisations, users' and activist's groups in knowledge society*.
- Rafalovich Adam (2005): Exploring clinician uncertainty in the diagnosis and treatment of attention deficit hyperactivity disorder, w: *Sociology of Health & Illness* 27 (3), s. 305-323.
- Reed Geoffrey M., Correia Joao Mendonca, Esparza Patricia, Saxena Shekhar, Maj Mario (2011): The WPA-WHO Global Survey of Psychiatrists' Attitudes Towards Mental Disorders Classification, w: *World Psychiatry* 10 (2), s. 118-131.
- Reich Jennifer A. (2014): Neoliberal mothering and vaccine refusal imagined gated communities and the privilege of choice, w: *Gender & Society*.
- Rogalska Justyna, Augustynowicz Ewa, Gzyl Anna, Stefanoff Paweł (2010): Źródła informacji oraz wiedza rodziców na temat szczepień ochronnych w Polsce, w: *Przegl. Epidemiol.* 64, s. 83-90.
- Rohde Luis Augusto, Szobot Cláudia, Polanczyk Guilherme, Schmitz Marcelo, Martins Silvia, Tramontina Silzá (2005): Attention-deficit/hyperactivity disorder in a diverse culture: do research and clinical findings support the notion of a cultural construct for the disorder?, w: *Biological psychiatry* 57 (11), s. 1436-1441.
- Rorty Richard (1994): *Filozofia jako zwierciadło natury*. Warszawa: Spacja.
- Rose David W. (2003): *March of dimes*: Arcadia Publishing.
- Sady Wojciech (2000): Spór o racjonalność naukową, w: *Od Poincarého do Laudana*, Warszawa.
- Said Edward (1991): *Orientalizm*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Samuelsen Helle (2001): Infusions of health: the popularity of vaccinations among Bissa in Burkina Faso. w: *Anthropology & Medicine* 8 (2-3), s. 163-175.
- Schwartz Alan (2014): Idea of New Attention Disorder Spurs Research, and Debate, w: *The New York Times* 11.04, dostępne na stronie internetowej: [http://www.nytimes.com/2014/04/12/health/idea-of-new-attention-disorder-spurs-research-and-debate.html?\\_r=0](http://www.nytimes.com/2014/04/12/health/idea-of-new-attention-disorder-spurs-research-and-debate.html?_r=0).

- Shapin Steven (2010): *Never pure. Historical studies of science as if it was produced by people with bodies, situated in time, space, culture, and society, and struggling for credibility and authority.* Baltimore, Md.: Johns Hopkins University Press.
- Shapin Steven, Schaffer Simon, Hobbes Thomas (1985): *Leviathan and the air-pump. Hobbes, Boyle, and the experimental life: including a translation of Thomas Hobbes, Dialogus physicus de natura aeris by Simon Schaffer.* Princeton, N.J.: Princeton University Press.
- Sosnowska Anna (2004): *Zrozumieć zacofanie: spory historyków o Europę Wschodnią, 1947-1994.* Wydawn. Trio.
- Staniszki Jadwiga (2003): *Władza globalizacji.* Wyd. 1. Warszawa: „Scholar” (Społeczeństwo Współczesne).
- Stankiewicz Piotr (2011): Od przekonywania do współdecydowania: zarządzanie konfliktami wokół ryzyka i technologii, w: *Studia Socjologiczne* (4 (203), s. 95-120.
- Stefaniak Karolina (2011): *Władza i tożsamość w komunikacji lekarz – pacjent.* Wrocław: Oficyna Wydawnicza ATUT – Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe (Dissertationes Inaugurales Selectae, vol. 67).
- Stross Charles (2009): *Accelerando.* Warszawa: Wydawnictwo Mag (Uczta Wyobraźni).
- Sunder Rajan Kaushik (2006): *Biocapital. The constitution of postgenomic life.* Durham: Duke University Press.
- Suppe Frederick (1989): Podejście semantyczne do teorii naukowych, w: *Metodologia nauk,* red. Ignacy S. Fiut i Adam Grobler. Kraków: Wydawnictwo AGH, s. 200-206.
- Sutowski Michał, Tokarz Joanna. (red.) (2009): *Ekologia. Przewodnik Krytyki Politycznej.* Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej; Wydawnictwo Krytyki Politycznej.
- Szadkowski Krystian (2015): *Uniwersytet jako dobro wspólne. Podstawy krytycznych badań nad szkolnictwem wyższym.* Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Szelewa Dorota (2014): The second wave of anti-feminism? Post-crisis maternalist policies and the attack on the concept of gender in Poland, w: *Gender, rovné příležitosti, výzkum* 15 (2), s. 33-47.
- Taylor Astra (2013): *The people's platform. And other digital delusions.* Toronto: Random House Canada.
- Taylor Astra (2016): Czego chcemy od prasy i internetu, w: *Krytyka Polityczna* (44), s. 84-97.
- Taylor Charles (1993): Teoria społeczna jako praktyka, w: *Świat przeżywany: fenomenologia i nauki społeczne,* red. Zdzisław Krasnodębski i Klaus Nellen: Państwowy Instytut Wydawniczy, s. 347-408.
- Taylor Charles (2001): *Źródła podmiotowości. Narodziny tożsamości nowoczesnej.* Warszawa: Wydaw. Naukowe PWN; Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Taylor Peter J. (1994): The state as container: territoriality in the modern world-system, w: *Progress in Human Geography* 18 (2), s. 151-162. DOI: 10.1177/030913259401800202.
- Tchumkan Herve (2015): Ernest Harsch. 2014. Thomas Sankara: An African Revolutionary, w: *African Studies Quarterly* 16 (1), s. 116.
- Thomas S.B., Quinn S.C. (1991): The Tuskegee Syphilis Study, 1932 to 1972. Implications for HIV education and AIDS risk education programs in the black community, w: *Am J Public Health* 81 (11), s. 1498-1505. DOI: 10.2105/AJPH.81.11.1498.
- Thorwald Jurgen (2008): *Stulecie chirurgów: według zapisków mojego dziadka, chirurga H. St. Hartmanna.* Wydawn. Znak.
- Tichy Rafał (2008): Czas na apokalipsę, w: *44 / Czterdzieści i Cztery* (1), dostępne na stronie internetowej: [www.44.org.pl](http://www.44.org.pl).

- Timimi Sami (2004): A critique of the international consensus statement on ADHD, w: *Clinical child and family psychology review* 7 (1), s. 59-63.
- UNICEF (1985): Vaccination Commando In Burkina Faso: the spearhead for accelerated EPI and PHC, w: *Assignment Children* (6), s. 301-327.
- Vasilyeva Zinaida (2012): DO-IT-YOURSELF PRACTICES: Technical knowledge in late Soviet and Post-Soviet Russia, w: *Tsantsa* (17), s. 178-181.
- Vigarello Georges (2011): *Historia zdrowia i choroby. Praktyki sanitarne od średniowiecza do współczesności*. Warszawa: Wydawnictwo Aletheia (Historia).
- Wagner Izabela (2011): *Becoming transnational professional. Kariery i mobilność polskich elit naukowych*. Warszawa: Wydawn. Naukowe Scholar.
- Wagner Izabella, Baczek-Dombi Anna, Dzierżgowski Jan, Fenrich Wojciech, Głowania Małgorzata, Komendant-Brodowska Agata, Szaranowicz-Kusz Marta (2010): *10 grzechów głównych raportu Ernst&Young o stanie polskiej nauki i szkolnictwa wyższego*, dostępne na stronie internetowej: [http://www.krytykapolityczna.pl/Opinie/10grzechowglownyc\\_hraportuErnstYoungostaniepolskiejnaukiiszkolnictwawyzszego/menuid-431.html](http://www.krytykapolityczna.pl/Opinie/10grzechowglownyc_hraportuErnstYoungostaniepolskiejnaukiiszkolnictwawyzszego/menuid-431.html).
- Wallerstein Immanuel Maurice (1999): Otwórzmy nauki społeczne, w: *Raport Komisji Gulbenkiana na rzecz restrukturyzacji nauk społecznych*, w: A. Flis (red.), *Wyzwania wobec nauk społecznych u progu XXI wieku*, Kraków: Universitas, s. 9-106.
- Wallerstein Immanuel Maurice (2007a): *Analiza systemów-światów. Wprowadzenie*. Warszawa: Wydawnictwo Akademickie Dialog; Wydawnictwo Akademickie Dialog.
- Wallerstein Immanuel Maurice (2007b): *Europejski uniwersalizm: retoryka władzy*. Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Wallis Claudia (1994): Life in Overdrive, w: *Time* (18 lipca).
- Watters Ethan (2011): *Crazy like us. The globalization of the American psyche*. First Free Press trade paperback edition. New York: Free Press.
- Wender Paul H. (1973): Some speculations concerning a possible biochemical basis of minimal brain dysfunction, w: *Ann NY Acad Sci* 205 (1 Minimal Brain), s. 18-28. DOI: 10.1111/j.1749-6632.1973.tb43159.x.
- Whooley Owen (2010): Diagnostic ambivalence. Psychiatric workarounds and the Diagnostic and Statistical Manual of Mental Disorders, w: *Sociology of Health & Illness* 32 (3), s. 452-469. DOI: 10.1111/j.1467-9566.2010.01230.x.
- Wilson Duff (2010): Side Effects May Include Lawsuits, w: *The New York Times*, 02.10.2010, dostępne na stronie internetowej: [http://www.nytimes.com/2010/10/03/business/03psych.html?\\_r=4&hp=&pagewanted=all](http://www.nytimes.com/2010/10/03/business/03psych.html?_r=4&hp=&pagewanted=all).
- Wiśniewski Michał R. (2016): *Konspiracja memów*, dostępne na stronie internetowej: <http://www.dwutygodnik.com/artukul/6397-konspiracja-memow.html>.
- Wolinsky Howard (2005): Disease mongering and drug marketing, w: *EMBO Rep* 6 (7), s. 612-614. DOI: 10.1038/sj.embor.7400476.
- Woźniak Tomasz (2000): *Propaganda scjentyistyczna: funkcje społeczne przekazów popularno-naukowych*. Wydawn. Instytutu Filozofii i Socjologii PAN.
- Wróblewski Michał (2011): Choroba jako hybryda. ADHD w świetle teorii aktora-sieci i asocjologii, w: *Studia Socjologiczne* (4 (203)), s. 121-153.
- Wróblewski Michał (2012): Polityka standardów. Konstruowanie pola obiektywności w diagnostyce psychiatrycznej na przykładzie DSM-III, w: *Kultura i Edukacja* (4), dostępne na stronie internetowej: <http://www.kultura-i-edukacja.pl/ojs/index.php?journal=kie&page=article&op=view&path%5B%5D=149>.

- Wróblewski Michał (2013): Wyzwanie biomedycyzacji. Socjologia medycyny oraz socjologia zdrowia i choroby „podszyte” teorią aktora-sieci, w: *Przegląd Kulturoznawczy* 1 (67-84).
- Yang Y. Tony, Delamater Paul L., Leslie Timothy F., Mello Michelle M. (2016): Sociodemographic Predictors of Vaccination Exemptions on the Basis of Personal Belief in California, w: *American journal of public health* 106 (1), s. 172-177.
- Zametkin Alan J., Nordahl Thomas E., Gross Michael, King A. Catherine, Semple William E., Rumsey Judith i wsp. (1990): Cerebral Glucose Metabolism in Adults with Hyperactivity of Childhood Onset, w: *N Engl J Med* 323 (20), s. 1361-1366. DOI: 10.1056/NEJM199011153232001.
- Zaremba Maciej (2011): *Higieniści. Z dziejów eugeniki*. Wołowiec: Wydawnictwo Czarne.
- Zaród Marcin (2012): *Fetysz Rankingów*, dostępne na stronie internetowej: <http://www.krytykapolityczna.pl/artykuly/edukacja/20121130/fetysz-rankingow>.
- Zaród Marcin (2013a): Fabryka edukacji. Laboratoria wytwórcze jako nowe narzędzie edukacji technicznej, w: *Edukacja Biologiczna i Środowiskowa* (4), s. 38-44.
- Zaród Marcin (2013b): Symulując przyszłość. Gry komputerowe w edukacji klimatologicznej, w: *Edukacja Biologiczna i Środowiskowa* 3, s. 29-39.
- Zaród Marcin (2013c): Święty Graal czy bozon Higgsa? Uwagi o edukacji matematyczno-przyrodniczej, w: *Edukacja. Przewodnik krytyki politycznej*, red. Rafał Bakalarczyk. Wydanie I. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej (Przewodniki Krytyki politycznej, tom XXXIV), s. 127-140.
- Zaród Marcin (2015): Polityka, organizacja i praktyki tworzenia wiedzy w kolektywach otwartego kodu. Socjolog techniki czyta Inną Rzeczpospolitą Jana Sowy, w: *Praktyka Teoretyczna* 15 (1), s. 266-286.
- Žižek Slavoj (2008): *Lacan. Przewodnik krytyki politycznej*. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej (Przewodniki Krytyki politycznej, t. 3).

# Whose fears? Whose science?

## Knowledge structures in the face of scientific and social controversies

---

### Summary

The book presents issues related to technology and progress which are of current interest in the social sciences. It takes up topics in the contemporary sociology of knowledge and philosophy, and in doing so refers to many of the modern world's urgent social problems.

Following in the footsteps of Ulrich Beck and his thesis of a risk society, the authors claim that science today poses us a two-fold challenge. On the one hand, it generates sources of uncertainty and fear on a scale as yet unseen. On the other, it provokes irrational and anti-science attitudes, whose popularity erodes foundations of the modern world found in the Enlightenment. Science is both the source of undeniable success and of threats previously unknown and which cannot be fully controlled. The authors identify the two most common reactions to this ambivalence. The first is based on complete criticism of progress, an example of which is the anti-vaccination movement. The second refers to the positivist vision of science as problem-free good, with scientists regarded as a society of experts and technocrats outside society's control.

The model of scientific practice presented in the book deviates from these two views. It is based on research conducted in the 1970s focussing on an ethnographic analysis of laboratory practices. In the introduction, the authors present arguments supporting this approach to the problem of progress. They believe that only by popularising the more realistic picture of science as producing material, adapting it and struggling with its uncertainty will break the spell in the social consciousness which currently leads to the two extreme positions discussed above. Promoting a non-positivist and disenchanting picture of science might bring society's understanding closer to what scientists really do. The authors claim that thanks to such process, science may cease to generate irrational fears and arouse members of society's interest in the work scientists do.

Chapter 1 presents an analysis of a textbook used to teach philosophy in secondary school. Using this example, the authors show the erroneous and indeed socially harmful view of science commonly presented to society. This simplistic model is based on traditional philosophy of science, which presented knowledge production predominantly as a process of intellectual creation. The authors argue for an approach that is more historical and contextualised, yet focussed above all on practice. An example of the latter is the

closing section of the chapter, which demonstrates how the 'layman-friendly' language of popular science might be used to talk about medicine in a way that is not overly simplified.

Chapter 2 sees the authors introduce and describe in detail a circulatory model taken from the work of Bruno Latour. This model shows how science does not develop solely by advancing new theories, but is rather the result of numerous activities aimed at stabilizing the results of research in different, mutually dependent fields. Conducting research is not just a question of empirical knowledge ("mobilisation of the world"), it is also a negotiation with the field of science or social world. In this chapter, the authors also apply the blood circulation model to the problem of socio-scientific controversy and also introduce into this a description of the centre-periphery perspective known from the work of I. Wallerstein.

Chapter 3 comprises an extensive description of how the blood circulation model functions using the example of modern medicine. The authors show how a particular medical condition (ADHD) must be stabilized in order to exist in the social world. This chapter also explains how knowledge developed in the centre is transferred to semi-peripheral areas. The most significant flashpoints in the controversy surrounding ADHD, and the way this controversy functions in Poland are also presented.

Chapter 4 deals with the way scientific-social controversies function in popular disputes, which are often conducted virtually. Taking the controversies connected with the idea of gender and also the anti-vaccination movement as examples, the authors show how the complexity of these issues is reduced to a mere simplification during heated discussions. They use the blood circulation model to argue that during disputes, participants deliberately refer to one of the discourse resources (e.g. emotions, religion), use others inappropriately (e.g. referring to mythical 'Nature'), and avoid other sources (e.g. empirical research). The authors emphasise that this kind of simplistic portrayal of phenomena, which might also be associated with science and medicine, not only leads to misunderstandings and conflicts, but above all generates irrational fears, thanks to which anti-scientific attitudes emerge more easily.

A reverse image of internet creativity is the authors' focus in Chapter 5. Here they analyse disputes in the blogosphere, arguing that the quality of some blogs makes them a higher-quality alternative to the discussion models presented in Chapter 5. The example of blogs shows that within the framework of non-scientific communication it is possible to tackle controversial questions without reducing or omitting key aspects of the dynamics of contemporary phenomena.

Chapter 6 introduces the category of biopolitics and a vision of the state as a special authority generating an area which is both highly specific and at the same time necessary to the contemporary world. The authors claim that in the contemporary scientific age, which generates risk and social fears, the neoliberal critique of the state and the anti-Enlightenment critique of science and progress are two sides of the same coin. Just as we cannot satisfy ourselves with a critical critique of science and technology, depriving ourselves of an important factor in the success of the contemporary, nor can we destroy the instruments of the state, for these provide a basis on which to organise collective projects essential to caring for the common good.

The book closes with a presentation of how theories in the humanities might be of use in the transformation of our societies. The authors point to the unique and direct way in which the humanities might help alleviate fears and socialize innovations.

*Translated by Rob Pagett*

Nauka – niegdyś będąca źródłem pewności – dziś nie pełni tej roli w sposób nieproblematyczny. Postęp technologiczny, oprócz nadziei, generuje lęki i niepokoje. Patrząc wstecz, nauka przyczyniła się do niewątpliwych sukcesów, ale jednocześnie stworzyła nieznane wcześniej i nie dające się w pełni kontrolować zagrożenia. Ta dwuznaczność prowokuje dwie możliwe reakcje. Pierwsza z nich opiera się na antyracjonalnej krytyce nauki. Druga to przyjęcie pozytywistycznej i scjentyistycznej wizji nauki jako nieproblematycznego dobra.

Prezentowana książka jest próbą nakreślenia trzeciej drogi, unikającej czołobitności ujęć scjentyistycznych, ale jednocześnie nie popadającej w irracjonalną krytykę. Śledzi różnego rodzaju kontrowersje, obecne również w kontekście polskim (ruch antyszczepionkowy, ADHD, gender) i stara się uchwycić dynamikę tych sporów w perspektywie półperyferyjnej ukazać kształt, jaki omawiane kontrowersje przyjmują, gdy znajdują się na naszym rodzimym gruncie.

Punktem wyjścia są rozwijane studia nad nauką i techniką (*science and technology studies* – STS), zrywające z uproszczonymi sposobami przedstawiania tworzenia wiedzy. Nurt STS, jak i prezentowana książka, postulują, aby o nauce myśleć jak o wytwarzaniu, majsterkowaniu i zmaganiu się z niepewnością materii. Taki „obniżony” sposób mówienia o nauce, pozwala zmniejszyć lęki powodowane przez innowacje naukowe. Bez tego nie będziemy w stanie konkurować z „handlarzami” strachu, niepewności i irracjonalizmu.

ISBN 978-83-232-3052-6  
ISSN 1895-376X



9 788323 230526